Ks. J. Cesarzy
3

PISMA FRANCISZKA WĘŻYKA.

EX LIBRIS
CZYTELNIK
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

300281

Ks. Jan Cesarz.

PISMA FRANCISZKA WĘŻYKA.

POEZYE

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISÓW.

ONAWOLUNO

Tom I.

TŁÓMACZENIA KLASYKÓW.

884-1=84

KSIĄŻNICA
Ks. Jana Cesarza

KRAKÓW.
NAKŁADEM RODZINY AUTORA.
1878.

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach
474713

SKREŚLONO

Księżnica
Ks. Jana Czerska

W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

OD WYDAWCÓW.

Po Franciszku Wężyku została dość znaczna ilość utworów tak prozą jak wierszem nigdy nie drukowanych: powieści historyczne, dramaty, tłómaczenia, drobne poezye, rozprawy estetyczne, nawet jedna praca historyczna większych rozmiarów. Zbiór niniejszy obejmuje część ich tylko. Przy układaniu jego mieli wydawcy drogę łatwą: wskazówką była im przedewszystkim wola samego autora. Porządkując przy schyłku życia swą własność, nie zaniedbał on uporządkowania i owoców swej pracy umysłowej; chciał je nawet w wydaniu zbiorowem ogłosić. Śmierć przeszkodziła spełnieniu zamiaru: został jednak w spuściznie wybór pism przygotowany do druku, wybór złożony z utworów poetycznych, które autor za najgodniejsze wydania uważał. Sąd kompetentnych potwierdził to zdanie, nadto

upoważnił do mniemania, że wybór rękopismny przewyższa wartością utwory za życia autora ogłoszone drukiem. Do niego pozwolili sobie wydawcy dołączyć tylko małą liczbę ulotnych poezyj, które wbrew życzeniu autora od zatraty ochronić zdawało im się być rzeczą godziwą, lub potrzebną. Zresztą prócz drobnych zmian ortograficznych — usprawiedliwionych potrzebą ujednostajnienia pisowni, niezbyt jak pojąć łatwo zgodnej w utworach rozdzielonych co do czasu powstania swego okresem lat 50-ciu obfitych w reformy gramatyczne — nie dopuszczono się żadnych poprawek ani uzupełnień.

Pewna liczba zamieszczonych tu utworów była już w całości lub częściowo ogłoszona drukiem. Nie zaniedbano przy nich zwrócić na to uwagę czytelnika.

W ogólności trzymano się zawsze najpóźniejszej z kilku znalezionych redakcyi autora; jedynie w miejscach wątpliwych, lub jeżeli poprawki ostateczne nie zdawały się wychodzić na korzyść utworu, znajdował wyjątkowo uwzględnienie najlepszy z tekstów wcześniejszych.

Wydając niniejszy wybór poezyj wraz z życiorysem poety z jego własnych przerywanych pamiętników zestawionym, sądzi rodzina iż dopełniła obowiązku zarówno względem pamięci ojca, jak względem literatury narodowéj.

WIRGILEGO MARONA

ENEIDA.

1804 — 1827.

PRZEDMOWA.

Zbyteczną byłoby rzeczą wskazywać piękności Eneidy i rozwodzić się nad niemi tak, jak wytykać wady, od których żadne dzieło ludzkie nie może być swobodnem. Tyle już nad tem rozprawiano, tyle pism ogłoszono w rozmaitych krajach i wiekach, że nadaremną podjąłby pracę, ktoby zapragnął coś nowego objawić w tej mierze. Młodzi rodacy, którym szczególniej tłomacz niniejszą pracę poświęca, znajdą zapewne obfite źródło do rozmyślań i uwag w tem, co o dziełach i dowcipie Wirgilego od światłych i uczonych mistrzów usłyszą. Cóżkolwiek rzec mogą wielbiciele wyłączni dzisiejszych utworów poezyi, nie przestanie dla tego Eneida zawierać w sobie pierwszego rzędu piękności, których bezstronne poszukiwanie będzie na zawdy słodką oświeconych umysłów zabawą.

Ojcowie nasi, kształcąc swój język na jędrny tok poufałej im łaciny, wcześnie uczuli potrzebę przełożenia na polskie znakomitych dzieł Rzymian. W złotym

wieku dla literatury krajowej Andrzej Kochanowski na Eneidzie sił swoich próbował. Niższy dowcipem od nieśmiertelnego Jana, zostawił nam słaby odwzór tylu nieporównanych piękności. W ostatnich czasach zjawiły się tłómaczenia Przybylskiego, Dmochowskiego i niektóre miejsca wyrywkowo oddane gładkiem piórem Molskiego. Pierwszego przekład w niczem nie odpowiedział wzorowi. Dmochowski, chociaż mniej szczęśliwie walczył z wdziękami mantuańskiego łabędzia jak z wielkim duchem Homera, gdyby dłużej pożył dla literatury i Polski, pewnieby swego przekładu dokonał z tą zdolnością i siłą, których tak świetne okazał dowody. Nie wiem, ażali Molski myślał szczerze nad przełożeniem całej Eneidy odrywany pochopnemi płodami, które mu okoliczności natchnęły, a w których tyle talentu rozwinął.

Autor niniejszego przekładu lubo poświęcił dziesiątek lat tej pracy, powątpiewa wszelako, ażeby oddać potrafił w rodowitej mowie wszystkie piękności Eneidy, które są w uściech wszystkich, a które sąd wieków za wzorowe ocenił.

ENEIDY.

Księga I.

Ja co nucąc pieśń wiejską, z lasu wychylony,
Na dźwięk fletni sąsiedzkie nagliłem zagony,
By chciwego wieśniaka spełniały nadzieje,
Dzieło wdzięczne rolnikom: dziś Marsa turnieje.

Śpiewam walki i męża, co przez wyrok mściwy[1])
Ścigany, przybył z Troi na italskie niwy;
Długo nim pomiatały przez morza i lądy
Gniew zawziętej Junony i odwiecznych rządy.
Długo łamać się musiał przez okropne boje,
Gdy gród wznosił i bóstwa zaprowadzał swoje.
Ztąd albańscy ojcowie, ztąd ród znamienity
Latynów, ztąd powstały pyszne Rzymu szczyty.

---

[1]) Nie ma pewności, ażali cztery wiersze poprzedzające pierwotnie do Encidy należały. Począwszy od wiersza piątego księga ta częściowo drukowaną już była lecz nieco odmiennie.
P. W.

Muzo! wykaż mi źródło: czemże obrażona
Tyle trudów i przygód zesłała Junona
Na męża, co go wsławił żywot świętobliwy?
Takież to bogów nawet rozjątrzają gniewy!

Wprost italskiéj krainy, gdzie Tybr w morze wpada,
Leżało dawne miasto, Tyryjców osada,
Kartago; której sławę świat uwielbiał cały
I z bogactw znakomitych i z wojennej chwały.
Tam milszy niźli w Samos pobyt był Junonie,
Tam najchętniej składała i wóz swój i bronie.
Więc zamierza bogini na ten kraj łaskawa,
By, jeźli los dozwoli, wkładał innym prawa;
Bo słyszy, że lud z Trojan ciągnący pochody,
Z czasem dumne Tyryjców poobala grody,
Że z walk pyszny, rząd ludów objąwszy udzielny,
Libom (gdyż tak chcą Parki) zada cios śmiertelny.
W obawie tej przyszłości i pomna na boje,
Które za lubych Greków ściągnęła na Troję,
Pobudkami do gniewu zaprząta się ściśle;
Tkwi jeszcze sąd Parysa w wyniosłym umyśle,
I obelga jej wdzięków i ród ohydzony,
I cześć co ma Ganimed w nieba zachwycony.
Więc niedobitki Greków uszłe rąk Achila
Wiecznie od niw latyńskich w swym gniewie uchyla;
Długo każe im zwiedzać wszystkich mórz przestrzenie:
Z tak ciężkim trudem przyszło Rzymu założenie.
Ledwie od niw sykulskich wiatry ich odniosły,
Ledwie jęli pruć morze niezłomnemi wiosły,
Gdy Juno, gnieżdżąc w sercu niezagojną ranę,
Tak z sobą: Jaż więc w moim zamiarze ustanę,
Jaż się zwalczyć dozwolę? Czyliż siły memi

Eneja od italskiej nie odwrócę ziemi?
Wprawdzie wyrok odwieczny stawa na przeszkodzie,
Lecz jeżli mogła Pallas greckie spalić łodzie
I lud dzielny w bezdenne zanurzyć głębiny
Dla jednego Ajaxa wściekłości i winy,
Piorunami Jowisza miotać bez obawy,
Morze wzburzyć wiatrami, porozpraszać nawy;
Skoro zaś jego piersi ogień wymiotały,
Porwać wichrem i w gniewie wbić na ostre skały,
A bogów pani, siostra Jowisza i żona,
Tyle lat z jednym ludem walczyć przymuszona —
Któż więc uczci me bóstwo, kto w kornej ofiarze
Zechce moje darami obciążać ołtarze?

Tak z sobą w gniewnej myśli rozprawiając jeszcze
Przybywa w Eolią, zkąd słoty i deszcze,
Zkąd na świat wściekłe wichry wybuchają w gminie;
Tam są dla burz i wiatrów rozległe jaskinie.
Te Eol gromiąc, spędza w turmę niewolniczą;
Gniewne z strasznym gór jękiem przy zaporach ryczą.
Siedzi z berłem król Eol na wyniosłym grodzie
I butne duchy w swornej utrzymuje zgodzie.
Inaczej razem z sobą niespokojne plemię
Rozszarpałoby morze i niebo i ziemię.
Lecz ojciec wszechmogący, by się to nie stało,
Zamknął je w czarne lochy i przywalił skałą
I dał im króla, który przez pewne prawidła
Umie zręcznie popuszczać lub skracać wędzidła.

Tego błagać poczęła w te słowa Junona:
Ty, któremu tak wielka władza poruczona
Od ojca bogów, króla śmiertelnych, Jowisza,
Że twe skinienie wichry wzburza lub ucisza:
Patrz! lud zmierzły, przez morza flotę pławiąc swoją,
Chce przenieść w Italią bóstwa zbite z Trojąj;

Wzburz wiatry twą potęgą, zatop wszystkie łodzie
I rozprósz w różne strony ich trupy po wodzie.
Mam czternaście nimf, wszystkie z urody wsławione;
Najpiękniejszą Dejopę dam ci z nich za żonę.
Niech ci przy niej wiek cały w rozkoszach uleci,
I niechaj cię uczyni ojcem pięknych dzieci.
On na to: O królowo! rozkaż, a twa wola
Świętą dla posłusznego stanie się Eola.
Twa mi łaska przychylność Jowisza sprowadza,
Przez ciebie wzrost największy bierze moja władza,
Ty sprawiasz, że przy boskich biesiadach się mieszczę,
Ty zdajesz pod me berło i burze i deszcze.
To rzekłszy, tylcem włóczni w bok uderzył góry.
Wnet tłum wichrów, z wstrząśniętej wypadłszy zapory,
Hurmem na świat wybucha drogi otwartemi
I moc swoją po całej rozpościera ziemi.
Już się wiatr wspinać począł na słone przestworze,
Już Not, Eurus i Afryk z dna dobywa morze;
Pędzi burza do brzegów bałwan na bałwany,
Powstał krzyk mężów z jękiem żeglarzy zmieszany.
Dzień z przed oka Trojanów brudna płoszy chmura,
Noc na morskie odmęty spuszcza się ponura,
Grzmi niebo, huczy burza, piorun ognie toczy
I śmierć już, już zagląda drżącym ludziom w oczy.
Wtem gdy Enej dreszcz nagły poczuł w swojem łonie,
Jęknął i rzekł, do niebios korne wznosząc dłonie:
O, trzykroć i czterykroć ci są szczęśliwszymi,
Co przed ojców obliczem na ojczystej ziemi
Znaleźli śmierć u Troi wśród krwawych zacieków.
O ty! synu Tydeja, najdzielniejszy z Greków,
Nie mógłżeś na tych polach wsławić się mym zgonem.
Gdzie poległ z rąk Achila Hektor z Sarpedonem,

Gdzie Symois w swych nurtach razem zatapiała
I szyszaki i włócznie i rycerskie ciała?
To gdy rzekł, już Akwilo burzą rozhukany
Tłucze żagle i ciska do niebios bałwany.
Kruszą się wiosła, fala nawę z boków nęka,
Góry wodą wydętej szczyt wyniosły pęka.
Jedni wiszą na wzbitym w obłoki bałwanie,
Drudzy widzą przed sobą bezdenne otchłanie;
Trzy nawy Not zapędza na tajone skały,
Których ogrom grzbiet morzu wystawia zuchwały;
Trzy inne Eur zaciekły (o srogie zjawiska!)
W płytkie brody wód szczupłych i mielizny ciska.
Tę, w której wierny Oront płynął wraz z Likami,
Tę nawę przed samego Eneja oczami
Tłucze z góry ku sztabie bałwan wypiętrzony;
Pada sternik na głowę w odmęty strącony.
Trzykroć okręt zajmują wód ryczących tonie,
Porywa go wir bystry i w przepaści chłonie.
Ledwie kto pływać zdoła po strasznem przestworzu;
Toną Troi bogactwo i oręże w morzu.
Już nawą Iliona wściekły wiatr pomiata,
Chwieje się łódź Abasa, Alta i Achata;
Zwycięża wszystko burza, a w bokach rozszyta
Każda z naw wodą zgubną poi się dosyta.
Wtem Neptun, gdy się morza srodze rozhukały,
Poczuł burzę i spostrzegł piętrzące się wały,
A strzegąc władzy swojej, ciężkim gniewem zdjęty,
Podniósł głowę spokojną nad słone odmęty.
Całą flotę Eneja widzi rozproszoną;
Giną Teukrzy od gromów lub na morzach toną.
Brat Junony, znał jak jest zdradna i gniewliwa,
Wnet więc Eura z Zefirem do siebie przyzywa.
— Tyleż to ufa w sobie harde wasze plemię,

Że śmiecie bez mej wiedzy, wichrzyć z niebem ziemię?
Któż dozwolił z wód góry wznosić aż do nieba?
Wnet ja was.... Lecz wprzód morze uspokoić trzeba.
Inny raz głowy wasze dotknie kaźń surowa;
Precz ztąd i panu swemu te odnieście słowa:
Nikt mu władzy nie zwierzył nad morskiemi wały,
Lecz mnie trójząb potężny losy w ręce dały.
Ma on skały ogromne, gdzie wiatry zgromadza:
W ich pieczarach Eola niechaj słynie władza.
To nim jeszcze wymówił, już ucichła burza;
Pierzcha grubych chmur brzemię, słońce się odchmurza.
Wnet Tryton z Cymotoją, gorliwością zdjęty,
Tkwiące na ostrych skałach spychają okręty;
Sam Neptun swym trójzębem spycha z niemi społem
I ukojone morze lekkiem przebiegł kołem.
Tak, gdy bunt naród wielki wzburzy i zamiesza,
I gdy w szale wybuchnie niecna ludu rzesza,
Wściekłość głazów dostarcza, pochodni, oręża;
Wtem gdy gmin ujrzy z cnoty poważnego męża,
Milczy z natężonemi stawając uszami:
Przemawia, koi gniewy i włada sercami.
Tak za jednem spojrzeniem potężnego boga
W mgnieniu oka ucichła nawałnica sroga;
Wnet pod niebem pogodnem, przez spokojne wody
Pędzi konie i rydwan puszcza bez przeszkody.
Brzegów bliskich chcą dobiedz Trojanie znużeni
I do libijskich nawy zwracają przestrzeni.
Jest ustroń, a w niej wyspa z brzegów port czyniąca,
Tam się tłok morskich wałów kruszy i roztrąca;
Ztamtąd woda różnemi przepływa zatoki;
Gdzieniegdzie grożą niebu olbrzymie opoki.
Pod niemi ciche morze wałami nie miota;
Dalej las, w którym wieczna przeraża ciemnota.

Jest naprzeciw jaskinia; w niej oko odsłania
Słodką wodę, głaz w ławach i nimf pomieszkania.
Tu dla naw utrudzonych żadnych kajdan niema,
Ni je nawet kotwica w krzywych zębach trzyma.
Tam Enej swe okręty w stanowiska dzieli:
Siedm tylko z nich naliczył po strasznej topieli.
Ląd pożądany Trojan spiesznie z naw prowadzi,
Zmokłe ciała na piasku rozciągają radzi.
Najpierwszy Achat iskier dobywa z krzemienia;
Te przyjąwszy, liść suchy w ogień się zamienia.
Wnet karmy do wznieconych przydano płomieni,
Mokre zboże z statkami przynoszą znużeni,
A polne strawy, których powódź nie dopadła,
Trą kamieńmi i w ogniu sposobią do jadła.
Wtem Enej wszedł na skałę i z górnego czoła
Troskliwemi oczyma ugląda do koła
Anteja lub Kapisa, lub frygijskich łodzi,
Lub Kaika, co w znakach nad inne przechodzi.
Patrzy, lecz gdy daremne nęka go śledzenie,
Trzy zbłąkane na brzegu spostrzega jelenie;
Dalej w żyznej dolinie pasł się orszak cały.
Wnet z rąk wiernych Achata bierze łuk i strzały:
Gałęzistemi rogi na wyniosłej głowie
Pyszni, od pierwszych ciosów polegli wodzowie.
Dalej, goniąc za resztą przez zarosłe gaje,
Pędzi, gromi i miesza zatrwożoną zgraję;
I ściga, póki siedmiu ogromnego ciała
Nie ubił, by ich liczba liczbie naw zrównała.
Wraca w port i ochotnie dzieli łup ze swymi,
A wzięte od Acesta z sycylijskiej ziemi
Wino w równym drużynie rozdając udziale,
Temi słowy dręczące ukagadza żale:

O bracia! już znieśliście twardych nieszczęść mnóstwo,
I tym kiedyś da koniec dobrotliwe bóstwo.
Wy i skały ryczące, wy i paszcze Scylli,
Wyście straszne Cyklopów pieczary zwiedzili.
Przyzwijcie do serc męztwo, wzgardźcie tęskną trwogą,
Może pamięć tych zdarzeń będzie z czasem błogą.
Dążym do lackiej ziemi przez różne przygody,
Tam dla nas wyrok wskazał siedliska swobody,
Tam trojańskie królestwo z popiołów powstanie;
Trwajcie, przyjdą dni lepsze, oszczędźcie się na nie.
Tak rzekł; lecz znękan troską co go wskróś przenika,
Twarzą wmawia otuchę, żal w sercu zamyka.
Trojanie koło łupów krzątają się żywo,
Dzielą skórę od kości i czyszczą mięsiwo,
Rąbią i suną drżące na rożny kawały;
Inni kotły szykują lub niecą podpały.
Krzepią siły pokarmem leżąc na darninie,
I piją stare wino po tłustej zwierzynie.
Gdy już głód poskromiwszy zdjęto stoły z ziemi,
Płaczą ziomków straconych wywody długiemi,
Bojaźń ich i nadzieja na przemiany dzieli:
Nie wiedzą czyli żyją, czy już poginęli.
Najszczególniej Eneja ciężki żal zaprząta;
To przygody Amyka, to płacze Oronta,
Los mężnego Gyana srodze go dotyka,
Płacze dzielnych w pogromie Kloanta i Lika.
Już skończyli, gdy Jowisz z Olimpu przestworza,
Spojrzał na ziemskie niwy i żeglowne morza,
Na brzegi i narody rozlane szeroko,
I ku libijskim krajom zwrócił swoje oko.
Gdy go więc ogrom troski w zadumaniu trzyma,
Wenus z zapłakanemi zjawia się oczyma.
Ty, rzecze, co masz władzę nad ludźmi i bogi,

Gdy błyśniesz twym piorunem wszystko zadrży z trwogi;
Czemże cię syn mój Enej obraził, o panie!
W czemże ci przewinili nieszczęśni Trojanie?
Gdy już tyle klęsk znieśli dla italskiej ziemi,
Dziś jest, widzę, świat cały zawarty przed niemi!
Wszakżeś przyrzekł na przyszłość, że z czasów przemianą
Nieprzełomni Rzymianie z krwi Teukra powstaną,
Którzy lądy i morskie zhołdują odmęty;
Czemuż dziś zmieniasz ojcze zamiar przedsięwzięty?
Tą sobie Troi zgubę słodziłam nadzieją,
Że nam po dniach okropnych milsze zajaśnieją,
Lecz ich równa dola ściga bez wytchnienia;
Kiedyż więc koniec wezmą nędznych udręczenia?
Mógł Antenor z śród Greków ocaliwszy nawy,
Osiąść w ziemi Liburów, za źródłem Tymawy,
Zkąd rzeka na kształt morza, szerząc huk straszliwy,
Dziewięcią odnogami żyzne tłoczy niwy.
Tam on Padwę założył, tam błogie siedlisko
Wzniósł dla Teukrów i nadał ludowi nazwisko;
Tam on zatknął trojańskie i znaki i bronie
I dziś słodko spoczywa na pokoju łonie.
A nas, krew twą, choć w niebie pobyt nam wytknięty,
Z gniewu jednej (o zgrozo) straciwszy okręty,
Zdala od Italii sprzeczna dręczy siła;
Także wracasz nam berła, takżeć cnota miła?

Władzca bogów i ludzi twarzą, której władza
Poskramia nawałnice, nieba wypogadza,
Z uśmiechem lica córki dotyka i rzecze:
Nie trwóż się, los twych Trojan wziąłem w moją pieczę.
Przeznaczony im wyrok trwa dotąd bez zmiany.
Ujrzysz mury lawińskie i gród obiecany,
Szlachetnego Eneja wzniesiesz nad obłoki.
Anim zmienił w czemkolwiek odwieczne wyroki.

Tego (bo chcę, byś losów skrytości poznała,
Wiedząc, ile ku niemu serce twoje pała)
Na niwach Italii wojna zajmie krwawa;
On dzicz zgromi, a swoim da miasta i prawa.
Gdy przez trzy lat w latyńskiéj zawładnie krainie,
Gdy trzy zim po zwalczeniu Rutulów upłynie,
Syn Askań, dzisiaj Julus (Ilem on był wprzódy,
Póki władztwem słynęły ilionskie grody)
Po dopełnionym w rządach lat trzydziestu kresie
Państwo z miasta Lawiny do Alby przeniesie;
Tam on mury uzbroi i władzę ustali,
Tam lat trzysta Trojanie będą panowali.
Aż ksieni z szczepu królów, Marsem obciążona
Ilia, dwoje bliźniąt z swego wyda łona.
Odzian skórą wilczycy, swojej karmicielki,
Romul potem pod władzę naród weźmie wielki,
Od swego miana Rzymian założy osadę;
Tych rządom, ani czasu, ani granic kładę,
Nawet Juno zawzięta, której gniew i praca
Morze, ziemię i nieba z bojaźni przewraca,
Panów świata przez lepsze myśli swej odmiany
Pokocha razem ze mną, poważne Rzymiany.
Tak chcą losy. Lecz z czasem w odleglejszej porze
Ród trojański Myceny i Ftyją rozorze,
I władzę swą rozszerzy przez Argów zdobycie;
Wreszcie z dzielnej krwi Trojan Cezar weźmie życie,
Juliusz z Jula imię prowadząc wspaniałe,
Państwo do mórz rozszerzy, do gwiazd samych chwałę.
Temu, gdy hojne łupy z ludów wschodu zyska,
Dasz cześć boską na ziemi, a w niebach siedliska.
Gdy zaś słodszy wiek krwawym pogardzi wawrzynem,
Da prawa Wiara z Westą, i Remus z Kwirynem.
Zawrą się wrota wojny; a wściekłość zdziczała,

Co stós mieczów zaległszy, bojem tylko pała,
Skrępowana stokrotnie w łańcuch niewolniczy,
Z paszczy krwią splugawionej okropnie zaryczy.
Tak rzekłszy, wysłał z nieba pięknej Mai syna
By przyjęła Trojany nowa Kartagina,
By o ich losach świetnych rychlej ostrzeżona,
Nie zawarła przed niemi granic swych Dydona.
Leci krając powietrze skrzydlatemi wiosły;
I wnet go lekkie pióra w Libią uniosły.
Już dopełnił swych zleceń: i natychmiast Peni
Z woli bogów swą srogość składają zmiękczeni.
Najpierwej się królowej litościwa dusza
Przyjaznemi chęciami dla Trojan porusza.
Lecz Enej w myślach nocne spędziwszy ciemnoty
Wyjść przedsięwziął, jak tylko dzień zabłyśnie złoty:
Chce dojść, gdzie go zagnała nawałność zawzięta,
Czyli kraj ten osiedli ludzie, czy zwierzęta?
A gdy same odłogi ze wszech stron ogląda,
Zwiedzić wszystko i swoim wszystko donieść żąda.
Już nawy pod skaliste uchylił sklepienie,
Gdzie dnia nie dopuszczają drzew ogromnych cienie;
Jeden Achat z nim idzie serca jego bliski,
Dzierżąc dwa z płytkiem ostrzem w swej dłoni pociski.
Wtem matka pośród lasu przeciw niemu bieży,
Z strzał podobna Spartance, podobna z odzieży,
Lub nakształt Harpaliki, gdy swe pędząc konie,
Szybszym biegiem prześciga rącze Hebru tonie.
Jak myśliwiec, na barkach niosła łuk i strzały,
Wiatry z jej rozpierzchłemi włosami igrały.
Nagie miała kolana, a zadzierzg węzłaty
Pilnował bacznie fałdów spływającej szaty.
O młodzieńcy! tak do nich głos swój pierwsza niesie,
Czyście której z sióstr błędnych nie spotkali w lesie?

Ich odzież z ostrowidza, sajdak groźny bronią
Z bark im spada, w tej chwili za odyńcem gonią.
Żadnej z sióstr twoich, Enej w tej odpowie treści,
Nie zeszliśmy, o żadnej nie wzięliśmy wieści.
Pani! jakże cię nazwać? zbyt mię pewnym czyni
Głos i postać nadludzka, że jesteś bogini.
Czyś ty nimfa, czy bratem twoim Febus boski,
Ktoś tykolwiek, witaj nam i zmniejsz nasze troski;
Racz nauczyć gdzie błądzim, bo nie wiemy cale
Między jakich nas ludzi zapędziły fale.
Hojne za to ofiary z dłonić naszej padną.
Niegodnam czci, odrzecze, przez ofiarę żadną;
Tyrskich dziewic jest zwyczaj, przewieszać kołczany,
I nogi szkarłatnemi ozuwać łystciany.
Widzisz gród Agenora, Tyryjców dzierżawy,
W granicach są Libowie, lud w zapasach krwawy.
Możnem władztwem w tem mieście panuje Dydona;
Tu z Tyru przed swym bratem schroniła się ona.
Długobym się w opisach przygód jej rozwiodła,
Lecz zasięgnąć wypada od samego źródła.
Najbogatszy z nią ziomek w ślubne połączenie
Wszedł Sychej i był od niej kochany szalenie.
Temu ojciec Dydonę czystą dał dziewicą;
Lecz gdy brat jej fenicką zawładnął stolicą,
Pigmalion zbrodniami głośny najsroższemi,
Śmiertelne się niesnaski wszczęły między niemi.
Ten, gdy go ślepym w zbrodniach żądza bogactw czyni,
Niebaecznego Sycheja zabija w świątyni;
A ukrywszy rzecz, w słowa kłamliwie zmyślone,
Łudził próżną nadzieją kochającą żonę.
Wtem mąż niepogrzebany we śnie przed nią stawa;
Jawi się w dziwny sposób twarz blada i krwawa,
Odkrywa miejsca mordu i śmiertelne rany

I wyjawia ciąg zbrodni rodzinie nieznany.
Radzi rychłą ucieczką kraj opuścić srogi,
A z utajonych skarbów na zasiłek drogi
Wskazał srebra i złota ilość wielką w ziemi.
Przyspiesza Dydo podróż z towarzyszmi swemi;
Ci, których ścigał tyran w gniewie swym zacięty,
Zbiegli się i porwali gotowe okręty.
Zewsząd skarby łakomca gromadzą do łodzi,
Płyną z niemi na morze: kobieta przywodzi.
Wreszcie w kraj ten przybyli, gdzie twe ujrzy oko
Gród nowy Kartaginy wzniesiony wysoko;
Tyle ziemi kupili, ile pokryć zdoła
Skóra świeżo odarta z największego woła,
Ztąd ją Byrsą nazwano. Lecz czy wiedzieć mogę
Wasz ród, imię, ojczyznę, przypadki i drogę?
Na to pytanie Enej z westchnieniem boleści
W dobytej z głębi duszy odpowiada treści:
Jeżli mam, o bogini, z źródła począć mowę,
Jeżli chcesz całą poznać klęsk naszych osnowę;
Wprzód się wieczór, dzień zniósłszy, umieści na niebie.
Z Troi (jeżli wieść o niej doszła aż do ciebie),
Z Troi dawnej, mórz różnych spełniwszy obiegi,
Burza nas na libijskie wyrzuciła brzegi.
Jestem Enej pobożny; przed srogimi wrogi
Ocalone, na łodziach uprowadzam bogi.
Sławę moją zna niebo, w italskiej krainie
Szukam ojczyzny, ród mój od Jowisza płynie.
W dwadzieściam żagli wyszedł z frygijskiej zatoki,
Matka bogini memi kierowała kroki;
Siedm z nich, burzą znękanych, zostało jedynie.
Zapędzony w okropne Libii pustynie,
Pozbawion wszelkich potrzeb, w tych miejscach nieznany,
Z Europy, z Azyi błąkam się wygnany.

Dłuższych skarg, poruszona nie zniosła Wenera
I ciężkim żalem zdjęta tak usta otwiera:
Ktoś tykolwiek, nad tobą wyższa czuwa władza,
Gdy cię los do Tyryjców osady sprowadza.
Tylko w pałac królowej spiesz nie tracąc chwili,
Bo jeźli mię rodzice dobrze wróżb uczyli,
Wiedz że już powrócili twoi towarzysze,
A wiatr nawy w bezpieczne przypławił zacisze.
Patrz na te w sześciu parach skaczące łabędzie,
Które orzeł po niebach w bystrym ścigał pędzie;
Część ich, ku odpocznieniu na ziemię upada,
Część wziętym stanowiskom przypatrzeć się rada.
A jak skrzydły trzepocząc igrają gdy wrócą
I wzlatują gromadą i swe piosnki nucą:
Tak ujrzysz kwiat twej młodzi, a twoje okręty
Lub już są, lub je żagiel pcha do portu wzdęty.
Spiesz się, a z tego toru niech cię nic nie zbija.
To rzekłszy, gdy chce odejść, błysła świetna szyja,
Włosy jej ambrozyą zlane zapachniały,
Spadła szata, i bóstwo wydał chód wspaniały.
Gdy Enej matkę poznał, na widok takowy
Ścigał uciekającą następnemi słowy:
Możnaż syna tak zwodzić? za cóż losy bronią,
Bym dłoń moją w téj chwili z twą połączył dłonią?
Za cóż więc ni cię słyszeć, ni przemówić mogę?
Tak skarży i ku murom w dalszą spieszy drogę.
Lecz Wenus jak bogini o los ich troskliwa
Nieprzeniknioną chmurą idących okrywa,
By ich nikt dojrzeć nie mógł, ani zwlec im chwili,
Ni dotknąć lub zapytać pocoby przybyli.
Sama, ciesząc się wzbija ku Pafu dziedzinie,
Gdzie wspaniałe na cześć jej wznoszą się świątynie,

W których na stu ołtarzach ogień święty chłonie
I wieńce z świeżych kwiatów i arabskie wonie.
Idą i już za ścieżką doszli szczytu góry,
Która miastu zagraża i przegląda mury.
Dziwią gmachy Eneja, niegdyś chatki drobne,
Wrzawa, drogi z kamienia i bramy ozdobne.
Naglą pracę Tyryjcy: ten mury przestrzeni,
Ci gród stawią, ci ogrom dźwigają kamieni.
Ten szuka na dom miejsca i rowem otacza,
Tych zbiór radę nietkniętą i sędziów przeznacza.
Ci kopią port obszerny, tamci głazy kładą
Mające być niezłomną teatru zasadą.
Innych trud z skał ogromne kolumny wyciska,
Które pysznie ozdobią przyszłe widowiska.
Tak zjednoczonych pszczółek zgodna bywa praca,
Gdy lato wonność łąkom i barwę przywraca;
Gdy ich dziatwa roślejsza i gęstsze są cieki;
Tak słodkim napełniają nektarem pasieki,
Lub przybyłym z pól siostrom sprawiają ulżenie,
Lub gnuśne wypychają z swych ułów szerszenie.
Wre praca; wszystkie spieszą do dzieła w zawody,
A zewsząd słodką wonność rozszerzają miody.
Szczęśni, których siedlisko z każdą chwilą wzrasta,
Rzekł Enej, poglądając na wyniosłość miasta;
Wtem o dziwy! wśród ludzi skryty w obłok spieszy
I dąży niewidzialny od obecnej rzeszy.
Był gaik w pośród miasta miły dla swych cieni,
Tam najprzód Tyryjczycy wiatrem zapędzeni
Kopiąc, głowę znaleźli dzielnego rumaka;
W nim tkwiła przez Junonę wskazana oznaka,
Że ich naród, pod skrzydłem wszechwładnej opieki,
Dzielnym będzie w pogromach i sławnym na wieki.
Tam Dydo wznosi ogrom Junony świątyni,

Pysznej darów bogactwem i twarzą bogini;
Wiodą w progi kruszcowe, schody z miedzi lane,
Skrzypią na silnych hakach podwoje miedziane.
Tu nowy widok płoszy obawy Eneja,
Tu pierwsza strapionemu zabłysła nadzieja.
Bo gdy wszystko, wśród wielkiej świątyni budowy,
Z podziwieniem ogląda, czekając królowej,
Gdy rozbiera kunszt mistrzów roboty i dzieła,
Gdy przyszła dola miasta myśl jego zajęła,
Ryte rzędem potyczki stoczone za Troję
I widzi w całym świecie rozgłoszone boje.
Tu Atrydy, tam Priam wiekiem pochylony;
Dalej Achil, przed którym drżą obiedwie strony.
Zdumiał się i rzekł z płaczem: o Achacie miły,
Któryż kraj wieści naszych klęsk nie napełniły?
Oto Priam: cześć chwale i tu się nie przeczy,
Są łzy, które nad ludźmi wyciskają rzeczy.
Złóż trwogę, bo w twej sławie mam błogą nadzieję.
Wtem wzrok wlepia w czczy obraz, wzdycha i łzy leje.
Widzi wkoło Pergamu wojenne zacieki:
Tu przed młodzią trojańską uciekają Greki,
Tam unikając zgonu pierzchają Trojanie;
Pędzi ich groźny Achil na strasznym rydwanie.
Tam Rezusa obozu widok go rozkrwawia,
Gdzie w pierwospy Diomed rzeź okropną sprawia
I uwodzi rumaki do greckich szałaszy,
Nim Ksantu i trojańskiej skosztowały paszy.
Tam Troil, biedny młodzian z bitwy się uchyla,
Wyzwawszy w bój nierówny wielkiego Achila.
Już broń stracił, już konie rozhukane srodze
Niosą go, spada z woza, trzyma jednak wodze.
Runął; mózg mu z włosami tarza się po ziemi,
A włócznia bruździ piasek ciosy nierównemi.

Tam trojańskie dziewice z włosami w nieładzie
Znoszą dary w świątynię zawziętej Palladzie.
Całe grono pierś tłukąc korne modły czyni.
W ziemię oczy utkwiła niezgięta bogini.
Trzykroć Achil Hektorem Troję obwlókł całą;
Wreszcie na wagę złota martwe przedał ciało.
Z głębi serca jęk wydał, ciężkie wozy łupem
I widząc przyjaciela leżącego trupem,
Lub jak Priam bezbronną wyciąga prawicę;
Dalej w własnym obrazie zatapia źrenice,
Bacząc się zmięszanego wśród Achiwów grona.
Wśród wojsk wschodu i broni czarnego Memnona
Wiedzie Pentezyleja amazonek roty,
Pała srogą walk żądzą, dodaje ochoty;
A wyzuwszy z pod pasa białe piersi swoje,
Śmie dziewica z rycerstwem krwawe staczać boje.
Te gdy Enej zdumiały przejrzał dziwy zbliska,
Nie mogąc się nasycić wdziękiem widowiska,
Otoczona orszakiem nieprzelicznej młodzi
Najpowabniejsza Dydo do świątyni wchodzi:
Jak Diana, gdy zwiedza górne Cyntu krzaki,
Lub gdy nad Eurotem wiedzie swe orszaki;
Za nią tysiąc nimf hożych różne pląsy czyni,
Przewiesiła swój kołczan przez plecy bogini,
Nad czoła wszystkich dziewic piękne wznosi czoło,
A radość skryta głaszcze Latonkę wesołą.
Taką była Dydona: takiem czuciem tchnęła
Lud swój do zaczętego pobudzając dzieła.
Wreszcie w środku świątyni wzniesionej Junonie
Otoczona rycerstwem zasiadła na tronie.
Ztamtąd mężom ogłasza wyroki i prawa,
I losem dzieli prace, lub wolą rozdawa.

Znagła Enej spostrzega, jak wśród wielkiéj rzeszy
Antej, Sergest i Kloant wraz z innemi spieszy,
Których, morza zmięszawszy, czarnej burzy siła
Na rozmaite brzegi wiatrem rozpędziła.
Osłupiał wraz z Achatem na dziw niespodziany,
Radość niemi i trwoga miota naprzemiany.
Każdy dłoń swą, z ich dłonią chciwie złączyć pała;
Lecz przyszłość nieświadoma serce ich mięszała.
Więc pokryci obłokiem wstrzymują się w myśli,
By poznać los swych ziomków, zkąd i poco przyszli.
Z naw oni skołatanych wybrani posłami
Szli w świątynię, chcąc żebrać przytułku ze łzami.
Gdy weszli i głos wzięli w obliczu królowej,
Najkształtniejszy Ilion temi począł słowy:
Ty! coć miasta nowego dał wznieść Jowisz szczyty
I słusznością powściągać naród niepożyty;
Ci, których w różne strony pędzał wiatr zażarcie
Nieszczęśliwi Trojanie, żebrzą cię o wsparcie.
Odwróć od łodzi naszych pożercze ogniska,
Oszczędź naród pobożny i poznaj go z bliska.
Ani pragniem wam zniszczyć bogi domownicze,
Lub unieść na okręty wydarte zdobycze:
Nie mają tyle dumy ni sił zwyciężeni.
Jest ziemia, którą Greczyn Hesperią mieni,
Kraj żyzny, starożytny, obfity w oręże;
Niegdyś go enotryjscy uprawiali męże,
Dziś zwany Italią od wodza imienia,
Tak wieść niesie. Tam kres był naszego dążenia,
Gdy znagła gwiazdę burzy widzimy struchleli;
Pędzi wiatr łodzie nasze po morskiej topieli,
Rozprasza je przez skały nawałnic potęga,
Szczupła liczba okrętów twych brzegów dosięga.
Lecz jakiż naród twardy zamieszkał te kraje?

Gdzież są podobnie dzikie prawa, obyczaje?
Zewsząd grożą nieludzcy mieczami srogiemi
I bronią ku wytchnięciu jednej piędzi ziemi.
Lecz gdy ich ludzka pomsta obchodzi niewiele,
Są bogi cnót obrońce, są zbrodni mściciele.
Królem naszym był Enej; tego z żadnym mężem
Nie godzi się porównać cnotą lub orężem.
O! jeźli go cudowne spotkało zbawienie,
Jeźli dotąd nie wstąpił między blade cienie,
Żadna trwoga nie zdoła wziąć góry nad nami,
Ani ci go żal będzie uprzedzić łaskami.
Są nam miasta, jest w ziemi sykulskiej osada;
Tam z szczepu trojańskiego sławny Acest włada.
Niech się nam zbite nawy na brzeg ściągnąć godzi,
Dozwól wioseł i drzewa z twych lasów dla łodzi,
Byśmy z królem i z ziomki złączeni naszymi
Mogli ztąd odbić błogo do italskiej ziemi.
Lecz jeźli nam z nadzieją zginął Julus młody,
Jeźli cię, ojcze Trojan! pochłonęły wody,
Dozwól wrócić zkąd płyniem, tam gdzie Acest włada,
Gdzie nam jest w Sykanii gotowa osada.
Tak mówił Ilionej: a zgodne skinienia
Były znakiem powszechnym Trojan potwierdzenia.

Dydo rzekła w krótkości, wzrok utkwiwszy w ziemię:
Oddalcie z serca trwogę i trosk wszelkich brzemię;
Nowość państwa mojego i przykry stan rzeczy
Naglą, abym straż granic nie spuszczała z pieczy.
Komuż obcą jest Troja, komu wojna krwawa,
Komu ród wasz i męże i tych mężów sława?
Nie tak sroga zdziczałość serca Penów tłoczy,
Nie tak od nas daleko słońce wóz swój toczy;
Czy was ziemia Saturna swym powabem nęci,
Czy do króla Acesta dążą wasze chęci,

W całości was odprawię i wesprę darami.
Chcecieli w tem królestwie osiąść razem z nami?
Ściągnijcie nawy, weźcie połowę stolicy,
Trojanin od Tyryjca nie dozna różnicy.
A gdyby do tych brzegów nawałności siła
Jednym wiatrem Eneja z wami zapędziła?
Lecz aż do granic Lidów rozeszlę w zawody,
Czy nie błądzi zagnany w ostępy lub grody.
Dzielny Achat i Enej tym głosem wzruszony
Dawno się pragnął wydrzeć z czarnej chmur zasłony.
Wtem pierwszy rzecze Achat: o, synu bogini!
Cóż aż do tego stopnia troskliwym cię czyni?
Cała flota i ziomki; jednego zagłada
Spotkała, reszta słowom matki odpowiada.
Rzekł: wtem obłok za którym stali utajeni
Rozpływa się i pęka w powietrznej przestrzeni,
Enej przed wszystkich okiem w całym blasku stawa:
Podobna w nim do boga i twarz i postawa,
Bo matka własną ręką włosy mu ztrefiła
Oczy i twarz młodości barwą okrasiła.
Tak jest świetną kość słonia sztucznem cięta dłótem
Marmur z Paru, lub srebro pomięszane z złotem.
Znagła na podziw wszystkich tak mówić poczyna:
Jam jest Enej Trojańczyk, trosk waszych przyczyna,
Jam jest w obec z libijskich ocalony toni.
Ty, której czułe oko łzy nad Troją roni,
Co niedobitki Greków przez przygód tysiące
Miotane morzem, lądem, wszystkiego łaknące,
Chcesz przygarnąć do miasta, złączyć z twym narodem,
Jakimże ci łask tyle zawdzięczym dowodem?
Ani po całej świata wielkiego przestrzeni,
Wydołać nie potrafią Teukrzy rozproszeni
Jeżli wzgląd ma zasługa, niechaj ci niebianie,

UJK Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach

Niech ci to wynagrodzi własne przekonanie.
Jakiż wiek wydał ciebie ku świata ozdobie?
Jacyż rodzice z pychą córkę widzą w tobie?
Póki w morzu nurt bystry wszystkich rzek nie skona,
Drzewa gór, gwiazdy niebios nie opuszczą łona,
W jakiejkolwiek nam przyjdzie zamieszkać krainie,
Imie twoje, cześć, chwała nigdy nie zaginie.
Rzekł i uścisk prawicy niósł Ilionowi,
Lewą ręką Kloanta z Sergestem pozdrowi;
Toż Gyasa i innych. Do gruntu wzruszona
Losem męża, to bacząc ozwie się Dydona:
Jakać synu bogini prześladowcza siła
Aż do tych dzikich brzegów burzą zapędziła?
Tyżeś to jest ów Enej, co cię, jak wieść mówi,
Zrodziła nad Symojem Wenus Anchizowi?
Pomnę Teukra z ojczyzny do Tyru wygnanie,
Gdy chciał, by mu Bel pomógł wrócić panowanie;
Wtedy ojciec mój, dufny oręża przewadze,
Cypr pustoszył, zwycięztwem umacniając władzę.
Odtąd doszły mych uszu Troi losy krwawe,
Poznałam greckich wodzów, ciebie i twą sławę.
Wam nawet sam wróg Teucer dawał uwielbienia
I ród swój wiódł od Trojan dawnego plemienia.
Więc, o zacni młodzieńcy! wnijdźcie w nasze progi.
I mną równie zbyt długo los pomiatał srogi,
Pókim tu nie osiadła z wyroków życzliwych;
Świadoma nieszczęść, chętnie wspieram nieszczęśliwych.
Rzekłszy, wiedzie Eneja w świetne królów progi,
A w świątyniach ofiarą każe błagać bogi.
Dla Trojanów na flocie zleca wybrać w mieście
I sto wieprzy jeżystych i byków dwadzieście
I sto macior, a z niemi tłustych jagniąt tyle
I dar Bacha wesołe sprawujący chwile.

Już w ścianach gmachu, które przepych królów zdobi,
Do wspaniałej biesiady wszystko się sposobi.
Tkanymi na szkarłacie pysznym kobiercami
Wielkie stoły pokryte gną się pod srebrami.
Jaśnieją ryte w złocie wielkich przodków czyny
Od samego pierwiastku tak dawnej rodziny.
Wtem Enej, troskliwością rodzicielską zdjęty,
Pospiesznego Achata wysłał na okręty,
By to doniósł i w miasto sprowadził Askania,
W którym tkwi ojcowskiego cała moc kochania.
Każe przytem z trojańskiej wyrwane pożogi
Przynieść dary: a najprzód płaszcz od złota drogi
I zasłonę w bogate przeszywaną wzory
I z Micen wywiezione Heleny ubiory,
Wzięte z rąk Ledy matki dziwnej sztuki dzieła,
Gdy w zabronne małżeństwo do Troi płynęła.
I berło z cór Priama starszej Iliony
I naszyjnik kamieniem drogim ozdobiony,
Koronę, w której perły dwakroć więzną w złocie:
Z takiem zleceniem Achat pospiesza ku flocie.
Wtem do nowych zamysłów skłania się Wenera;
Na jej rozkaz Kupido inny kształt przybiera;
Zamiast Jula słodkiego, każe nieść mu dary
I niezgasłe w Dydonie rozniecić pożary.
Trwoży ją kraj niepewny, zła Tyryjców sława,
Dręczy Juno i pod noc troska w myśli stawa.
Więc tak do skrzydlatego rzecze Kupidyna:
Synu! moja potęgo i siło jedyna,
Ty masz za nic grot, którym Jowisz starł Tyfeja,
W tobie moja ucieczka, podpora, nadzieja.
Wiesz jak był brat twój Enej po morzach trapiony
Z nienawiści na ród nasz zażartej Junony;
Widząc mnie bolejącą i tyś bolał ze mną.

Dziś go Dydo rozmową wstrzymuje przyjemną;
Mnie gościnność Junony trwoży niesłychanie,
Czuję że jej zawziętość na tem nie przestanie.
Więc chcę wzniecić w Dydonie miłosne pożogi,
By jej nawet nie mogły żadne zmienić bogi,
By ją silne z Enejem spoiły ogniwa.
Słuchaj przeto do czego matka cię przyzywa:
Syn królewski, ów przedmiot trosk moich jedyny,
Ma dary z woli ojca nieść do Kartaginy
Wyrwane z Troi pożóg przez mórz nawałnice;
Tego ja do Cytery w słodkim śnie zachwycę,
Albo w świętem Idali siedlisku utaję,
By nie mógł dociec zdrady, ani zbiedz w te kraje.
Ty przez noc jedną, pełniąc moje przedsięwzięcia,
Weź twarz jego i, chłopiec, przybierz twarz chłopięcia;
A gdy cię wśród biesiady do swojego łona
Przytuli z daru Bacha weselsza Dydona
I gdy cię pieścić pocznie słodkiem całowaniem,
Tchnij w nią ogień ukryty i upój kochaniem.
Kupid matki skinienia wypełnia ochoczy,
Składa piórka, chód zmienia i jak Julus kroczy.

Tymczasem członki Jula skrapia snem Wenera,
I w idalskie go lasy wraz z sobą zabiera.
Tam zioła balsamicznem obdarzone tchnieniem
Okrywają spiącego kwiatami i cieniem.

Już Kupid niósł Tyrczykom dary wzięte z łodzi;
Idzie podług rozkazów, Achat mu przywodzi.
Gdy wszedł, już na kobiercach przepysznego dzieła
Złote w środku siedzenie królowa zajęła.
Już Enej, już trojańscy młodzieńcy weseli
Zeszli się i na łożach szkarłatnych spoczęli.
Czystą wodę na ręce leją służebniki,
Chleb w koszach i wełniane roznoszą ręczniki.

Wewnątrz dziewic pięćdziesiąt, których zatrudnienie
Ucztę i tlące bogom podsycać płomienie.
Sto innych, tyleż chłopców równych im latami
Obciąża długie stoły jadłem, napojami.
W gmach ten pełen wesela licznie zgromadzeni
Lśniące łoża na rozkaz zalegają Peni.
Wielbią dary Eneja i płaszcz i zasłonę
I w Julu twarz Kupida i słowa zmyślone.
Na łup ogniów niezbędnych srodze poświęcona
Nie może z podziwienia ochłonąć Dydona.
Patrząc, ogień do serca wciąga jej źrenica;
Równie ją świetność darów jak Julus zachwyca.
Ten, gdy czułem Eneja za szyję ujęciem
Wzbudził ojca pieszczoty z fałszywem dziecięciem,
Do zdumiałej królowej z uśmiechem przyskoczy.
Wlepia Dydo w dziecinę i umysł i oczy,
To go tuli, to pieści; nędzna! ani zgada,
Jak potężnego boga wisi nad nią zdrada.
Już Kupid, postępując według matki woli,
Drogą pamięć Sycheja zagładza powoli,
A myśl wstrętną i serce odwykłe kochania
Przez niezbędne ponęty do miłości skłania.

Gdy z końcem uczty stoły zostały sprzątnione,
Znoszą i wieńczą czary winem napełnione.
Gwar powstał i rozległ się po gmachu przestrzeni.
Spuściły się kagańce ze złotych sklepieni;
Przed niemi pierzchła nocy posępnej ciemnota.
Nalewa Dydo czarę od pereł i złota,
Tę Bel spełniał i całe Bela pokolenie.
Wzięła, i głuche wszędy osiadło milczenie.

Spraw o wielki Jowiszu! którego uznawa
Świat cały wielkim twórcą gościnności prawa,
Niech dzień ten plemię Trojan i Tyryjców święci

I niech u wnuków naszych zostanie w pamięci.
Przybądź Juno! wraz z Bachem, sprawcą wesołości,
I waszej, Kartagińcy, wzywam życzliwości.
Rzekła i pierwsze krople zlewa na ołtarze,
A dotknąwszy napoju swemi usty w czarze
Dając Bicyi, zleca, by ją spełnił w chwili;
Wziął i napił się z czary, toż inni zrobili.
Wtem Jopas gęstowłosy Atlasa powieści
Przy dźwięku złotej lutni w słodkiej śpiewa treści.
Nuci błędy księżyca, kreśli słońce w trudzie,
Zkąd deszcz, ogień i bydło, zkąd pochodzą ludzie,
Zkąd Arktura, Trionów i Hyad wywody,
Czemu słońce ku ziemi w morskie spieszy wody,
Czemu spóźnia się w lecie nocy panowanie;
Klaszczą mu Tyryjczycy, klaszczą mu Trojanie.
Przewodnicząc królowa długiej w noc rozmowie
Nieszczęsna! jad miłości w każdem pije słowie.
Tysiąc pytań zadaje Enejowi sama;
Bada go o Hektora, bada o Priama,
Jak zbrojon syn Aurory przybył ku obronie,
Jakim był Achil, jakie Diomeda konie.
Z źródła, rzecze, o gościu! pocznij określenia
Z rad Greków, Trojan przygód i twego błądzenia;
Bo już siódmy rok odtąd w swym biegu ustaje,
Jak błądząc zwiedzasz wszystkie i morza i kraje.

Księga II.

Umilkli; wszystkich usta natężenie ścina.
Wtem z wyniosłego łoża Enej tak poczyna:
O królowo! chcąc wiedzieć, jak z Danajców dzieła
Cała Troi potęga i świetność runęła,
Wzbudzasz żal niewysłowny wspomnieniem niemiłem
Nieszczęść, których sam świadkiem i sam częścią byłem.
Któryż Dolop, Myrmidon, któryż na te dzieje
Łez twardego Ulissa żołdak nie wyleje?
Już i ziemię noc czarna swą ogarnia władzą
I znikające gwiazdy we śnie spocząć radzą;
Lecz jeżli chęć niezbędną w tobie zaspokoi
Obraz krótki klęsk naszych i skonania Troi,
Choć serce na ich wzmiankę wstręt okropny czuje,
Choć w boleści i płaczu pamięć odstępuje,
Poczną. Bojem ugięci i przez los nękani
Tyle czasu strwoniwszy, greckich wojsk hetmani
Konia, pomoc Pallady zyskawszy przez modły,
Budują na kształt góry z tarcic rżniętej jodły.

Że w nim tkwi za ich powrót ofiara wzniesiona,
Wieść biega. Potem wielu z pierwszych mężów grona
Ciemnym lochom potwory wybór losu zwierza;
Wstępuje w kadłub mnóstwo zbrojnego żołnierza.
Jest blisko wyspa Tened; ta z bogactw i chwały
Słynęła, póki grody Priama jaśniały;
Dziś zatoka co nawy utrudzone myli:
Tam się za pustym brzegiem zdrajcy przyczaili.
Już sądzim, że do Mycen drogę przedsięwzięli,
Już wybawiona z trwogi Troja się weseli.
Otwierają się bramy, błogo biedz w te strony,
Gdzie był obóz Danajców, gdzie brzeg opuszczony;
Tu leżał pułk Dolopów, ówdzie Achil krwawy,
Tu plac srogich zapasów, a tam stały nawy.
Część ludu dar Minerwy spostrzegłszy zgubliwy,
Nad ogromem potwory okazuje dziwy.
Pierwszy Tymet wieść radzi w zamkowe przestrzenie,
Czy z zdrady, czy tak chciało Troi przeznaczenie;
Lecz Kapis, a z nim zdrową składający radę
I w samych darach Greków przeciekając zdradę,
Radzą ogień podłożyć lub wepchnąć do morza,
Lub przewiercić i przejrzeć kadłuba przestworza.
Dzieli się lud wątpliwy na dwie sprzeczne strony.
Wtem najpierwszy Laokon, rzeszą otoczony,
Woła w zapale, z zamku spiesznym dążąc pędem:
Nędzne ziomki! jak srogim zwodzicie się błędem!
Czy mniemacie że nasze wróg opuścił brzegi?
Obceż wam dary Greków, Ulissa przebiegi?
Lub się kryje w tem drzewie zastęp mężów zbrojny,
Lub w niem srogiej narzędzie upatrują wojny,
Które, przeszpiegowawszy mury nasze zdradnie,
I te wały rozsypie i na miasto spadnie,

Lub w tem fałsz jest, którego rozum nie docieka;
Ja nawet w samych darach obawiam się Greka.
Rzekł, i dziryt ogromny z całej wzniósłszy siły,
Cisnął w konia, gdzie żebra z brzuchem się łączyły;
Jęknął hydny dziwotwór i zachwiał się cały,
A dźwiękiem przeraźliwym jaskinie zagrzmiały.
Gdyby nie lekkomyślność z przeznaczeń nakazem,
Gdyby Greków kryjówki zgłębiono żelazem,
O priamowy zamku, grodzie okazały!
O Trojo! mury twoje dotąd by jaśniały.
Wtem pasterzy trojańskich z wielką wrzawą rzesza
Do króla z skrępowanym młodzieńcem pospiesza,
Który się sam, nieznany, poświęcił z ochoty
Wpuścić Greków do Troi otwartemi wroty.
Śmiały i pełen wszelkich do zdrady przymiotów,
Albo podstęp wykonać, albo umrzeć gotów.
Ze wszech stron młodzież Troi skora i ciekawa
Biegnie i na wyścigi z jeńca się najgrawa.
Teraz słuchaj zdrad wątku, a z tego zdarzenia
Poznasz chytrość całego Danajców plemienia.
Gdy drżący stanął, wielkim okrążony tłokiem,
I frygijskie zastępy bacznem przejrzał okiem:
Przebóg! jakież mię przyjmą morza, jakie kraje?
Cóż mi, rzecze, nędznemu na świecie zostaje?
Nie masz dla mnie wśród Greków przytułku schronienia,
A Trojanie wołają krwi mej udręczenia.
Płacz ten naszym zapędom silne kładzie tamy,
O ród jego, przygody, zmiękczeni pytamy,
Chcemy wiedzieć, w czem można zaufać więźniowi.
On z trwogi ochłonąwszy, tak do króla mówi:
O Panie! w tem co wyznam nie ma fałszu cienia,
Ani ja taić będę, żem Grek z urodzenia,
A chociaż Synon z losu dni swe pędzi w biedzie,

Do wybiegów lub kłamstwa nędza go nie zwiedzie.
Może kiedy twych uszu, królu doleciała
Belidy Palameda potęga i chwała.
Tego Grecy, myśl sprzeczną wojnie mieniąc zdradą,
Zabili, a dziś płaczą nad jego zagładą.
Do niego, abym z dziecka w bój nawykał srogi,
Posłał mię jak krewnego ojciec mój ubogi.
Gdy kwitło państwo jego wspierane ramieniem,
I jam się niepośledniem zaszczycał imieniem.
Lecz gdy zawiść (wszak znane opowiadam dzieła)
Chytrego Ulissesa życie mu odjęła,
Odtąd dni me w ukryciu i łzach rzewnych wiodę,
Pomniąc na przyjaciela bezwinną przygodę.
Szalony! nie taiłem tych celów nikomu,
Że jeźli kiedy wrócę zwycięzcą do domu,
Zemstę mą we krwi niecnej zbrodniarza ukoję;
Ztąd poszła moja zguba, ztąd nieszczęścia moje.
Ztąd grożąc, Uliss nowej dodawał mi troski
I puszczał sprzeczne o mnie między lud pogłoski.
Ztąd różnej broni różnym używając czasem,
Nie spoczął, aż gdy na mnie spiknął się z Kalchasem.
Lecz pocóż rzecz niemiłą wywodzę zdaleka?
Jeźli słusznie każdego nie cierpicie Greka,
Dość na tem; dajcie karę i odbierzcie życie,
Wam Uliss, wam Atrydy zawdzięczą sowicie.
Tu każdy badać przyczyn z zapałem poczyna,
Nieświadomy podstępów i zbrodni Greczyna;
Ten z drżeniem tak zmyślonym mówi do nas głosem:
Często Grecy nękani długiej wojny losem
Troi murów nie jednej odstępując chwili
Chcieli odbiedz; dla czegóż tego nie spełnili?
Lecz pragnącym powrotu często Auster srogi
Z twardą zimą na morzu nie dopuszczał drogi.

Zwłaszcza, gdy stanął z drzewa koń ten równy górze,
W całą przestrzeń powietrza rozlały się burze.
Wstrzymani, Eurypila szlemy nieodwłocznie
Do Feba, ten nam srogie odnosi wyrocznie:
Krwią, rzekł, wiatry zbłagajcie; wszak dziewicę wprzódy
Poświęciwszy, trojańskie oblegliście grody.
Wyjednanie powrotu w greckiej krwi się mieści,
Grek niech zginie. Do ludu gdy te doszły wieści,
Dreszcz przejął wszystkich kości, serca bojaźń skryta,
Każdy się z troskliwością, kto ma zginąć, pyta?
Wtedy Uliss Kalchasa między ludu tłoki
Wyprowadza i bada o bogów wyroki.
Wnet mi wielu podstępy zdrajcy utajone
I okropną przyszłości odkrywa zasłonę.
Nic przez dni dziesięć z wieszcza wybadać nie mogą:
Dziesięć dni nie śmiał na śmierć wskazywać nikogo,
Lecz złamany natręctwem Itaki władacza
Niby z musu głos podniósł i śmierć mi przeznacza.
Tak ci, co o los własny wprzódy się trwożyli,
Na zagładę nędzarza wszyscy przyzwolili.
Już nadszedł dzień okropny, już chleby znoszono,
Już mi w zwykłe opaski skronie otoczono.
Wtem, wyznam, bo mym głosem włada prawda święta,
Wyrwałem się od więzów i stargałem pęta.
Czekając przez noc skryty wśród trzciny i błota
Póki, jeźli ma wracać, nie odpłynie flota.
Już i promyk nadziei nędznemu nie świeci,
Bym ujrzał kraj ojczysty i ojca i dzieci;
Pewnie od rozjątrzonych mej ucieczki winą
W najokropniejszych mękach nieszczęśni poginą.
O! jeźli czcicie bóstwa, które fałsz nie złudzi,
Jeźli jeszcze rzetelność świętą jest dla ludzi,

Żebrzę, niechaj was litość nad nędznym ogarnie,
Który bez żadnej winy takie zniósł męczarnie.
Na te łzy wszystkich dusza użaleniem zdjęta,
Sam Priam krępujące odjąć kazał pęta
I rzekł słowy pełnemi przychylnej opieki:
Ktoś tykolwiek, stracone puść w niepamięć Greki;
Mów, a zaprawdę z tobą ojczyznę podzielim.
Kto tak wielkiego konia i jakim wzniósł celem?
Czyli on na cześć jaką komu poświęcony,
Czy jest wojny narzędziem? On, w zdradach ćwiczony,
I obfity w wybiegi przez Greków uknute,
Ręce z kajdan ku gwiazdom podnosząc wyzute:
Wieczne ognie, wy bóstwa nie zgwałcone! rzecze,
I wy od których zbiegłem, ołtarze i miecze!
Wy przepaski! w których mię śmierć czekała krwawa,
Wszak mi wolno pogwałcić święte Greków prawa,
Nienawidzieć, skrytości na świat wydać cały,
Gdy ojczyste ustawy wiązać mię przestały.
Lecz ty! jeźlić objawię wielką tajemnicę,
O Trojo wybawiona! spełń twą obietnicę.
Cała Greków nadzieja i los wojny cały
Od pomocy Minerwy zawsze zależały.
Gdy Diomed z Ulissem sprawcą wszelkiej zdrady,
Skradli posąg wyroczy z świątyni Pallady,
I gdy, w krwi straży zamku pomazawszy ręce,
Śmieli skalać bogini przepaski panięce,
Odtąd się wszystkie Greków nadzieje zwątliły,
Znikła pomoc Minerwy, złamały się siły.
Straszne znać dały zjawy o bogini grozie,
Bo ledwie stanął posąg Pallady w obozie,
Wnet ogniste płomienie wzrok jej roziskrzyły
I wszystkie słonym potem członki się okryły.
Trzykroć z ziemi (o dziwy!) wzbiły się jej nogi,

Trzykroć tarcza i włócznia dźwięk wydały srogi.
Natychmiast radzi Kalchas ucieczkę przez morze,
Bo dotąd, rzekł, miecz grecki Troi nie rozorze,
Póki w Argach wyrocznię nie zbadają wieszczą
I, zkąd wzięli na łodzie, posąg nie umieszczą.
Pewnie ich już w ojczyste wiatr zapędził progi;
Ztąd gdy ściągną posiłki, gdy ich wesprą bogi,
Po niedługiej żegludze wrócą niespodzianie.
Taka rada Kalchasa, takie było zdanie.
Więc za posąg porwany z Minerwy świątyni
Tę potworę w odpłacie wynieśli bogini;
Tę, drzewy wyniosłemi wzdymano z mozołem
By niebios, jak chciał Kalchas, dosięgała czołem,
By jej gród przez bram żadnych nie przyjął otwory,
By z niej za cześć nawykłą, nie miał lud podpory.
Bo jeźli (wróżył) dary zgwałcicie Pallady,
Strasznej państwo Priama nie ujdzie zagłady;
(Niech go raczej bogowie dotkną klęsk tych władzą).
Lecz jeźli ręce wasze konia w gród wprowadzą,
Wtedy Azya zniszczy greckie wojną ziemie
I grożących wam losów nasze dozna plemię.
Dano wiarę zaklęciom i zdradom Synona.
Tak, łzami tych potęga została zwalczona,
Których nie zmogły bitwy dziesięć lat trwające,
Ani Tydyd lub Achil, ani naw tysiące.
Tu w serca małobaczne wielki postrach ciska
Srogi dziw i straszliwszy nad inne zjawiska.
Padł los na Laokona, by wołu w ofiarze
Wielkiego przed Neptuna powalił ołtarze.
Wtem od wyspy Tenedu po morskiej głębinie
(Drżę jeszcze gdy to mówię) para wężów płynie;
Oba w kręgach ogromnych czołg ku brzegom wiodą;
Pierś ich tkwi pośród wody, krwawy pysk nad wodą,

A ogon w mnóstwo kłębów za niemi zwinięty
Pławił się przez spokojne słonych wód odmęty.
Krzyk powstaje, skłócone morze piany ciska.
Wchodzą na ląd: krew z ogniem z oczu ich wytryska,
A sycząc, ozorami liżą paszczę srogą.
Uciekamy wybledli; oni prostą drogą
Na Laokona pędy wymierzyli swoje,
I najpierwej spotkawszy dzieci jego dwoje,
Wpadli na nie obadwa, w kłęby opasali
I drobne ciała nędznych okropnie skąsali.
Bieży z mieczem na pomoc ojciec żalem zdjęty,
Wnet i jego krępują straszliwemi pęty;
Dwakroć ciało ściśnięte i barki i szyja,
Dwakroć gad hardym karkiem nad głowę się wzbija.
Czarnym jadem okryty i posoką zlany,
Oburącz targa z siebie dręczące kajdany;
A wyciśnięte bólem okropne jęczenia
Do gwiazdzistego niebios dochodzą sklepienia:
Podobnie zbiegły cielec od ołtarzy ryczy,
Gdy z grzbietu strąci chybny topór ofiarniczy.
Wtem czołg swój ku świątyni obróciwszy gady,
Uciekają i w zamku kryją się Pallady.
Tu nowa trwoga w drżące przeciska się łona.
Wszyscy za grzech skaranym mienią Laokona,
Który na święte drzewo dłoń swoją wymierzył
I zbrodniczym pociskiem w bok konia uderzył.
Cały gmin błagać bóstwo domaga się w zgodzie,
Wiedźmy konia, wołają, i umieśćmy w grodzie.
Łamiemy mury miasta, rozkopujem wały,
Z skwapliwością do pracy lud się zaprzągł cały,
Suniem walce pod nogi, kładziem na kark sznury,
Brzemienny wrogiem potwór kraje nasze mury.
Nucą w koło pieśń świętą chłopcy i dziewczyny,

Każdy, kto tylko zdoła, rad się chwyta liny.
Postępuje rumaka ogromna postawa
I grożąc srogim losem pośród miasta stawa.
O mury, które krwawa rozsławiła wojna!
O Trojo, samych bogów ojczyzno dostojna!
Czterykroć koń utyka nim progów dosięże;
Czterykroć w śród kadłuba zagrzmiały oręże.
Lecz oślepieni szałem, naglim prace skore
I mieścim w świętym zamku okropną potworę.
Srogą przyszłość Kassandra opiewać zaczyna;
Nigdy jej niesłuchano z woli Apollina.
Więc nędzni uroczyste bogom czynim śluby
W dniu tym, co miał być dla nas dniem ostatniej zguby.
Już noc kir swój po morzu rozciągnąwszy blady,
Skryła niebo i ziemię i Danajców zdrady.
Rozsypani wśród miasta umilkli Trojanie,
Więzi ich w śnie głębokim dzienne zmordowanie.
Wojsko greckie z Tenedu na łodziach odbija,
Dążącym w znane brzegi blady księżyc sprzyja.
Gdy ognie na królewskim wzniecono okręcie,
Synon, którego bogi wsparły przedsięwzięcie,
Otwarł Grekom kryjówki okropnego drzewa.
Już mnósto zbrojnych mężów z konia się rozlewa;
Spuszczają się po linie przejęci weselem
Srogi Uliss, toż wodze Tyssander z Stenelem,
Atam, Pyrrus, Menelaj i Machaon skory,
Toas i Epej sprawca zdradzieckiej potwory.
Spieszą w gród zagrzebany w spoczynku i winie;
Naprzód straż czuwająca od ich miecza ginie,
Puszczają wszystkich ziomków otwartemi wroty,
Łączą się wspólną zmową zgromadzone roty.
W pierwospy, gdy wytchnienia pierwszych chwil po trudzie

Z daru bogów zażywać poczynają ludzie,
Śni mi się uśpionemu, że przed mojem okiem
Stawa Hektor, łez rzewnych zalany potokiem.
Oszpecony kurzawą, cały we krwi tonie,
A za pokłute nogi szarpały go konie.
Niestety! jak czas krótki zmienił jego lica!
Jakaż w nim od owego Hektora różnica,
Gdy powracał przybrany w łup Achila krwawy,
Lub gdy ognie trojańskie w greckie ciskał nawy.
Dziś krwią spiekłą włos zlany, poszarpane blizny,
Których odniósł tak wiele w obronie ojczyzny.
O ty! rzekłem do niego tocząc łzy obficie,
O nadziejo twych ziomków i świetny zaszczycie,
Gdzieżeś dotąd przebywał i zkąd nam w tej porze
Pożądany od braci powracasz Hektorze?
Po zgonach i po klęskach zwalonych na Troję
Jakże nędzni wejrzenia znieść potrafim twoje?
Cóż do tej twarz pogodną przywiodło odmiany?
Za cóż mi tak okropne okazujesz rany?
Nic nie odrzekł na próżne z ust moich pytania,
Lecz ciężkie z głębi serca wydobywszy łkania:
Chroń się synu bogini z tych ogniów, powiada,
Nieprzyjaciel jest w murach i Troja upada.
Dość ma ofiar ojczyzna, dość Priam; to ramię
Pewnieby ocaliło twe mury Pergamie,
Gdyby mógł kto ocalić. Tobie swoje bogi,
Tobie Troja porucza zbiór świętości drogi;
Te weź z sobą, tym szukaj na mury przestworza,
Które dźwigniesz ku niebu, gdy przebędziesz morza.
To rzekłszy sam z tajnego wynosi siedliska
Westę i jéj przepaski i święte ogniska.
Wtem odgłos srogich jęków z murów miasta słyszę,
A choć dom ojca mego chroniło zacisze,

Choć go mnóstwo drzew rosłych od zgiełku uchyla,
Krzyk, wrzawa i szczęk broni wzmaga się co chwila.
Zrywam się ze snu; pragnąc poznać co się dzieje
Wybiegam na szczyt domu, słucham i truchleję.
Tak ogień wiatrem dęty bujne trawi kłosy;
Tak potok, spadłszy z góry wzbitej pod niebiosy,
Niszczy role i lasy porywa zuchwale;
Słysząc łoskot, drży pasterz na wyniosłej skale.
Już się na jaw wydała sroga Greków zdrada,
Płonie gmach Dejofoba i w gruzach upada;
Tuż gore Ukalegon, a łuna jaskrawa
Świeci brzegom; powstaje dźwięk trąb, mężów wrzawa.
Bezprzytomny broń chwytam, niewiedząc co działam
Zebrać ziomków, na zamek spieszyć z nimi pałam.
Gniew z zażartością miota sercem rozżalonem
I zgon z orężem w ręku pięknym zdał się zgonem.
Oto Pantej Otryjczyk przed orężem Greka
Chroniąc się, kapłan Feba, od zamku ucieka.
Wlecze bóstwa zwalczone, świętości i wnuka,
I bez duszy, przytułku u drzwi moich szuka.
Cóż się dzieje Panteju? w czyich zamek ręku?
On na to rzecze głosem przerwanym od jęku:
Przyszedł czas, przyszło dla nas okropne skonanie,
Była Troja, słynęła, byliśmy Trojanie;
Wszystko to z żelaznego Jowisza opieki
Wróg posiadł, w gorejącej Troi władną Greki.
Zbrojnych roty na miasto z konia się rozlały,
Synon zwycięzca, miesza do szyderstw podpały;
Liczniejsze niźli kiedy wyszły z Mycen roty,
Sypią się tysiącami otwartemi wroty.
Tych zastęp w ciasnych miejscach przejścia ulic broni,
Miecz do boju gotowy błyszczy w innych dłoni;

Zaledwie bram stróżowie do walk odważeni
Dają odpór wątpliwy pośród nocnych cieni.
Skoro Pantej Otryjczyk te słowa wyrzecze,
Biegnę pchnięty od bogów na ognie i miecze,
Gdzie jędz piekielnych zapał unosi mię dziki,
Gdzie wrzask wzywa i wzbite aż do niebios krzyki.
Wnet Ifisa, Ryfeja, Dymasa, Hypana,
Łączy ze mną księżyca światłość pożądana.
Stawa Horeb, co przybył do Troi w tę porę
Z miłości, którą srodze do Kassandry gore,
Ojcu on Priamowi spieszył ku obronie;
Biedny, za cóż nie wierzył źle wróżącej żonie!
Gdym więc postrzegł, że wszyscy do boju pałali:
Za nic, rzekłem, pierś mężna, młodzieńcy wspaniali!
Jeźli ze mną was łączą zwycięztwa nadzieje;
Widzicie co się z nami, co się z miastem dzieje,
Bóstwa nasze ołtarze opuściły swoje,
Chcecież sami ratować gorejącą Troję?
Spieszmy w bój, spieszmy umrzeć gdzie nam los przeznaczy,
Zwyciężonych nadzieja spoczywa w rozpaczy.
Głos ten wściekłość wlał w młodzież, a jak wilków zgraje,
Którym czarna mgła zbójczej otuchy dodaje,
Gdy ich okropność głodu na mordy rozżarła,
A w gniazdach suche wilczęt oczekują gardła:
Tak z nas każdy, gdzie włóczni las się gęsty jeży
I gdzie wrogów najwięcej, na śmierć pewną bieży.
Dążym w gród, noc nas w czarne okrywa zasłony.
Któż opisze tej nocy i klęski i zgony?
Kto, chcąc wszystkie opłakać, tyle łez posiada?
Władnące przez lat wiele dawne miasto pada,
Z porozwłóczonych trupów krew potokiem płynie
Przez ulice i domy i bogów świątynie;

Ani się z samych Trojan posoka rumieni,
Gdy męztwo w swoich sercach wzbudzą zwyciężeni,
Giną od ich oręża zwycięzcy Danaje.
Wszędy płacz, strach i śmierci tysiączne rodzaje.
Pierwszy z Greków Androgej otoczony rzeszą,
Widząc nas mniema błędny, że to Grecy spieszą.
Kwapcie się, rzekł, rycerze, przyjaznym wyrazem,
Cóż wam dotąd wzbraniało walczyć z nami razem?
Inni szarpią z pożaru Pergamu ostatki,
Gdyście ledwie wysokie opuścili statki.
Rzekł, lecz gdy odpowiedzi nikt mu nie udziela,
Poznał, że się znajduje wśród nieprzyjaciela.
Osłupiał i wstecz cofnął krok swój i wezwanie:
Tak gdy się komu zdarzy w cierniach niespodzianie
Zdeptać węża, ucieka strwożon widząc żmiję,
Jak ta w gniewie do góry modrą wznosi szyję.
Nieobeznanych z miejscem i trwogą przejętych
Zgładzamy, los nam sprzyja w pracach rozpoczętych.
Horeb uradowany skutkiem wydarzenia,
Oto jest, rzecze, bracia droga do zbawienia;
Pójdźmy za nią bez zwłoki w tak stanowczej dobie,
Zmieńmy zbroje, przywłaszczmy greckie znaki sobie,
Dość nam wkrótce ich trupy dostarczą oręża;
Jedno wrogom, czy zdrada, czy męztwo zwycięża.
Wnet szyszak Androgeja z pływającą kitą
Wdział na się i wziął tarczę z ozdób znakomitą,
Oręż grecki bez zwłoki do boku przypina;
Ryfej, Dymas, toż z niemi cała młódź poczyna.
Idziemy uzbrojeni świeżemi łupami,
A wbrew bogom Danajcy mieszają się z nami.
Często walka wśród nocy toczy się zaciekła,
Wielu z Greków strącamy bronią naszą w piekła.
Jedni do naw pierzchają, a drudzy z przestrachu

Wdrapują się napowrót do końskiego gmachu,
I kryją się w znajomym kadłuba przestworze;
Lecz kto bogi niechętne siłą swą przemoże?
Wtem Kassandrę z miejsc świętych Minerwy opieką,
Córę Priama, z włosem rozpuszczonym wleką;
Próżno oczy ku niebu wznosi bólem zdjęta,
Oczy, bo miękkie ręce twarde gniotły pęta.
Nie mógł znieść wściekły Horeb tego widowiska
I wnet się wśród zastępów pewny śmierci ciska,
Za nim gęstym orężem natarł orszak cały.
Tu nas gromią z świątyni własnych ziomków strzały,
Najboleśniejsza walka natychmiast się wszczyna,
W greckich zbrojach i kitach omyłki przyczyna.
Gniewem zdjęci za mężne Kassandry wydarcie
Zewsząd Grecy zebrani natarli zażarcie.
Uderza w nas Ajaxa ramię zatwardziałe,
Atrydy i Dolopów biegnie wojsko całe.
Tak, gdy przeciwnych wiatrów siła się rozmiota,
Zefir Eura wschodniego, Eur pogramia Nota;
Chrzęszczy las, Nerej wody swym trójzębem porze,
I głębi dna przewraca rozhukane morze.
Ci nawet, co przez podstęp pośród nocnych cieni
Byli po całem mieście od nas rozproszeni,
Wychodzą i z poznanej zbroi lub puklerza
Widzą zdradę, dźwięk obcy uszy ich uderza,
Ulegamy przemocy. Penel trupem kładzie
Horeba przy ołtarzu wzniesionym Palladzie.
Ten, od którego słuszność święcie była czczona,
Najsprawiedliwszy z Trojan zacny Ryfej kona.
Nie tak się zdało bogom. W jednej prawie chwili
Własne ziomki Dymasa z Hypanem zabili;
Ani twego, Panteju, zbawiła żywota
Świętość Feba tyjary, pobożność lub cnota!

Popioły Ilionu! ziomków mych ostatki,
Was ja z łona zagłady wyzywam na świadki,
Czym do ujścia rąk greckich jakich środków użył?
Ległbym gdyby nie losy, bom na śmierć zasłużył.
Ja więc, Ifit i Pelij inną dążym drogą,
Lecz obadwa mym krokom wydołać nie mogą:
Ów się późni dla rany, tego wiek przyciska.
Wtem nas wrzask w priamowe przyzywa siedliska;
Tam tak strasznie walczono, jakby Troja cała
Od bitw, mordów i zgonów swobodną została.
Już Marsem w krwi brodzącym wściekłość sroga miota
Drą się Grecy na domy podszedłszy pod wrota,
Prą ku murom drabiny i wstępują na nie,
A gdy lewą dłoń trudni ciosów odpieranie,
Prawą siłą się wedrzeć na obronne gmachy.
Burzą wieże Trojanie, własne niszczą dachy,
Jeszcze w takim orężu ufność swoją kładą,
Gdy wszystko ostateczną grozi im zagładą.
Zrzucają z góry tramy przez przodków złocone;
Inni dają zaciętą przy wrotach obronę.
Wzmógł się zapał; do zamku drogę przedsiębiorę,
By sił dodać zwalczonym, walczącym podporę.
Były skryte drzwi między gmachami Priama,
Któremi w lepszych czasach Andromacha sama
Często teściów odwiedzać wychodziła rada;
Tędy Astyanaxa wodziła do dziada.
Ztamtąd na szczyt wychodzę, zkąd osłabłą dłonią
Nieszczęśliwi Trojanie czcze pociski ronią.
Tam wieżę nad urwiskiem z gwiazdy porównaną,
Zkąd cała Troja wkoło mogła być widzianą
I całego Danajców obozu przestworze
I rozpostarta flota szeroko przez morze,
Poczynamy obalać. Gdy obcięto wkoło

Głazy słabo łączące z podstawami czoło,
Wstrzęsła się i runęła okropnemi grzmoty
I swemi łomy greckie przywaliła roty.
Inni w miejsce poległych biegną rozjątrzeni;
Sypie się grad pocisków, włóczni i kamieni.
W miejscach, gdzie stała brama od przysionku bliska,
Pyrrus bronią miedzianą blask rażący ciska;
Jak padalec wypasły zioły zatrutemi,
Którego mroźna zima ukrywała w ziemi,
Dziś odmłodzon, grzbiet śliski wystawia na słońce
A trójżądłe języka wzrusza w paszczy końce.
Za nim spieszy Peryfas co go wzrost zaszczyca
I Automed, Achila giermek i woźnica.
Z wyspy Scyru młodzieży dalej orszak cały
Wdrapuje się na dachy i miota podpały.
Pyrrus topór porwawszy twardy próg gruchota
I wywala miedziane z tęgich zawias wrota.
Już przebił wstrzymujące z silnych dębów belki,
Już w obszernym przestworze otwór wykuł wielki;
Jawi się wnętrze domu w całej swej osnowie,
Gdzie Priam i gdzie dawni mieszkali królowie.
W pierwszych progach zastępy uzbrojone stały.
Wtem wrzaskiem dom wewnętrzny napełnił się cały,
Brzmią okropnie w przybytkach niewieście jęczenia,
Płacz przebija gwiazd złotych wyniosłe sklepienia.
Matki po pustych gmachach błądzą z pomięszania,
Tuląc się w progach, dają drzwiom pocałowania.
Dzielnością rodzicielską srogi Pyrrus pała;
Ani go siła zapór, ani straż wstrzymała.
Rozbite drzwi taranem, opuszczają ścianę,
Runęły z mocnych zawias wrota wydostane.
Przemoc drogę otwiera. W krwi pierwszych zbroczeni
Sypią się hurmem Grecy wśród gmachów przestrzeni.

Tak, gdy z swych brzegów rzeka wystąpi szumliwa
I gdy wzdęta falami groble porozrywa;
W niepowściągnionym biegu pęd rozszerza skory,
Rwąc z sobą żyzne role, trzody i obory.
Zaciekłego Pyrrusa na Trojan zagubę,
Atrydów i z stem niewiast widziałem Hekubę,
Widziałem i Priama, gdy zbiegł przed ołtarze,
Rozlewając krew własną po święconym żarze;
Stracił łożnic pięćdziesiąt, prawnuków nadzieję,
I gmach pyszny, co wewnątrz od złota jaśnieje,
Którego barbarzyńskie dostarczyły kraje;
A czego nie tknął ogień, niszczyły Danaje.
Los Priama ciekawość wzbudzi może twoją:
Gdy ujrzał co się stało z pokonaną Troją,
Gdy widział domu swego pogwałcone progi
I postrzegł wśród przybytków pustoszące wrogi,
Porwał miecz nieprzydatny, a zbrojnej odzieży
Odwykły, w gęstwę Greków na śmierć pewną bieży.
W środku gmachów stał ołtarz pod nieba wzniesiony;
Tuż przy nim laur odwieczny. Ten swemi ramiony
Użyczał przyjaznego dla Penatów cienia;
Tam Hekuba z córkami szukała schronienia;
Jak trwożne gołębice burzą rozpłoszone,
Do bóstw swoich posągów dyszą przytulone.
Widząc, że letni Priam wdział młodzieńczą zbroję:
Cóż, rzecze, nędzny mężu zwiodło myśli twoje?
Poco miecz ten podniosłeś? gdzież twój zapęd mierzy?
Innych sił, innych czas ten wymaga rycerzy.
Jużby nic nam nie pomógł i mój Hektor drogi;
Chodź tu, razem zginiemy, lub nas zbawią bogi.
Te słowa rzekłszy, starca w późnej wieku dobie
Bierze i na ołtarzach umieszcza przy sobie.

Właśnie, morderczej Pyrra uniknąwszy dłoni,
Polites syn Priama w te się miejsca chroni;
Przez miecze i tłum wrogów ucieka raniony,
Przebiegając krużganków przestwór wyludniony.
Pędzi za nim Pyrrusa wściekłość mordów chciwa;
Ściga, dosięga ręką i włócznią przeszywa.
Gdy więc upadł, konając przed rodziców okiem,
I duszę wraz z krwi mnogiej wyzionął potokiem,
Wnet Priam, chociaż śmierć mu zagraża dokoła,
Wstrzymać gniewu nie może, zrywa się i woła:
O! jeżli jeszcze litość przemieszkuje w niebie,
Niech za to wywrą bogi zemstę swą na ciebie,
Że zgon syna przedemną zrządza dłoń zbójecka
I żeś skalał twarz ojca krwią własnego dziecka.
Nie tak się ze mną wrogiem obszedł Achil dzielny,
Za którego się syna udajesz bezczelny;
On czcząc prawa narodów, o które błagałem,
Odesłał mię do Troi wraz z Hektora ciałem,
Jego duszę ojcowskie poruszyły jęki.
To rzekłszy, wątły pocisk z drżącej cisnął ręki,
Ten odparty od miedzi, w której hart uderza,
Spełzł i zawisł bez skutku u szczytu puklerza.
Ty więc zanieś, rzekł Pyrrus, ojcu memu wieści,
Żem odrodny, że we mnie męztwo się nie mieści;
Umieraj. Wtem drżącego i w krwi hojnej syna
Spluskanego, wlec srodze przed ołtarz poczyna;
Rwie za włos lewą ręką, miecz straszliwy oku
Wzniósł prawą i utopił po rękojeść w boku.
Tak smutną śmiercią Priam dni zakończył swoje,
Gdy widział Pergam w gruzach i w perzynie Troję,
Tak poległ ów Azyi monarcha wspaniały,
Co go liczne narody władzcą uznawały.

Wielkie zwłoki zwycięzca na brzeg morza ciska;
Tu leży święta głowa, tam trup bez nazwiska.
Pierwszy raz wtedym uczuł całą siłę trwogi,
Struchlałem; stanął w myśli obraz ojca drogi,
Gdym ujrzał jak mu równy w latach Priam kona,
I Kreuza na pamięć przyszła opuszczona,
I dom może już wzięty i mój Julus mały.
Przeglądam jakie siły przy mnie pozostały;
Wszyscy mię odstąpili, widzę jak znużeni
Lub upadli, lub pastwą stali się płomieni.
Sam zostałem. Wtem córkę spostrzegam Tyndara,
Która w świątyni Westy utaić się stara.
Baczne na wszystkie strony wznoszącemu oko
Jasna łuna w obłędzie przyświeca szeroko.
Ta, gdy nas rozjątrzonych przez zagładę Troi,
I męża w ciężkim gniewie i Greków się boi,
Jędza nam jak i ziomkom w równej dana karze,
Przysiadła utajona za święte ołtarze.
Srogi zapał wraz z gniewem przejął serce moje,
Chcę ukarać zbrodniarkę, pomścić się za Troję.
Tażli się, rzekłem, jedna w całości zachowa.
I do Mycen w tryumfie wróci jak królowa?
Gdy ujrzy dom i męża, dzieci i rodzice,
Będąż ją otaczały frygskie niewolnice?
Wtedy gdy poległ Priam, gdy Troja w perzynie
I gdy po wszystkich brzegach krew trojańska płynie?
Nie. Chociaż nie ma chwały w skaraniu kobiety,
Chociaż takie zwycięztwo niegodne zalety,
Przecież będę się z tego wynosił i szczycił,
Żem wrzącą moją zemstę we krwi jej nasycił
Żem przez to uspokoił ziomków moich szczęty.
To mówiąc, biegłem oślep wściekłością przejęty.

Wtem postrzegam mej matki bogini zjawisko.
Nigdym jeszcze jej twarzy nie widział tak blisko.
Taką światłością w nocy błysła nadspodzianie,
W jakiej ją pośród siebie widują niebianie.
Porywa mię za rękę, wstrzymuje zapały,
A różane jej usta te słowa wydały:
Synu! gdzież się unosisz z żalu bezprzytomny?
Takżeśto jest na własne sprawy nasze pomny?
Myślałżeś, gdzie zgrzybiały ojciec się ukryje,
Czy twa żona Kreuza, czy syn Askań żyje?
Grek ich zewsząd otoczył; moja tylko piecza
Strzeże, iż nie zginęli od ognia lub miecza.
Ani twarz ci obmierzła Heleny Spartanki,
Ani Parys przez mylne oskarżany wzmianki,
Lecz gniew bogów władnących na ziemi i niebie
Troję z szczytu potęgi w rozwalinach grzebie.
Patrz, bo na me skinienia z przed twojego oka,
Pryśnie ćmiąca wzrok ludzki z grubych chmur pomroka.
Ty przecie niestrwożony matki twojej słowy,
Ku spełnieniu jej woli okaż się gotowy.
Gdzie z gmachów nie pozostał kamień na kamieniu,
Gdzie dym z kurzem w okropnem widzisz połączeniu,
Tam Neptun pod trójzębem mury nadwątlałe
Burzy i z samych zasad wzrusza miasto całe.
Scejską bramę zajęła dalej Juno mściwa
I, zbrojna mieczem, Greków z naw do mordów wzywa.
Pallas czelne zaległszy w zamku stanowiska,
Przeraża łbem Meduzy i obłokiem błyska;
Sam Jowisz wspiera Greków i w siłach i w radzie,
I sam bogów poduszcza ku Troi zagładzie.
Zrzecz się trudów, uciekaj, a przez moją władzę
Do ojczystej cię ziemi w całości sprowadzę.
Rzekłszy, znikła wśród nocy. Wtem spostrzegam zjawy

Bóstw nam sprzecznych i widma okropnej postawy.
Już widzę, jak Ilion w ogniach tonął cały,
Jak mury Troi z zasad najgłębszych pękały.
Tak, gdy w górach wieśniacy łożą natężenia,
By jawor z odwiecznego wywrócić korzenia,
Nastawają ciosami, wzmagają mozoły;
Długo on wzruszonemi potrząsa wierzchoły,
Aż zwalczony ran mnogich ciągłem zadawaniem
Jęknął, padł i wstrząsł góry okropnem skonaniem.
Spieszę, wiedzion od bóstwa nieprzyjaciół zgrają,
Miecze przejście mi czynią, ognie się cofają.
Lecz gdym wszedł w starożytne ojców moich progi,
Ten, dla któregom spieszył, Anchiz, ojciec drogi,
A któregom przedsięwziął w góry unieść skrycie,
Nie chce po zgonie Troi wieść wygnańcze życie.
Wy, rzekł, których wiek darzy w siły niezachwiane,
Ratujcie się ucieczką, ja tu pozostanę.
Gdybym miał dłuższe życie przewlec z bogów woli,
Ocaliliby dom ten. Dość klęsk i niedoli
Przeżyłem, gdy mi Troję przeżyć się dostało.
Odjedźcie pożegnawszy na pół martwe ciało;
Lub sam sobie śmierć pewną znajdę bez odwłoki,
Lub wróg zgładzi przez litość i obedrze zwłoki.
Mniejsza, że bez pogrzebu trupa porzucicie;
Wszak ja bogom obmierzłe próżno wiodę życie,
Odkąd gromem Jowisza zostałem rażony.
To mówiąc, w swym zamyśle trwał nieporuszony.
Na ten głos oczy nasze łzami się zalały,
Zaklina go Kreuza, Julus i dom cały,
By tą klęską nie zwiększał klęsk naszych zebrania;
Odmawia; nie chce zmienić ni miejsca, ni zdania.
Gdy więc były daremne i prośby i rady,
Biegnę znowu do boju i szukam zagłady.

Cóżem mógł nędzny począć w tak smutnej potrzebie?
Chciałżeś ojcze bym uszedł opuściwszy ciebie?
Tyżto mię do tej zbrodni w twej zachęcasz mowie?
Jeżli nic nie chcą z Troi ocalić bogowie.
Jeżli ciebie i twoich los ma dotknąć srogi,
Gińmy więc; wszak do śmierci liczne wiodą drogi,
Wnet tak Pyrrus przybędzie Priama zabójca,
Jak skłuł syna przed ojcem, u ołtarzów ojca.
Tymże końcem nędznego z twej wszechmocnej pieczy
Wyrwałaś mię o matko od ogniów i mieczy,
Bym widział jak się w dom mój srogie Greki zbiegną
Jak syn, ojciec i żona w krwi wzajemnej legną?
Za broń męże, kto zdoła niechaj broń porywa!
Rozpacz i dzień ostatni pokonanych wzywa.
Niech mię więc stawi Grekom walka odnowiona;
Zginiem: przecież z nas który bez pomsty nie skona.

Znowu miecz przypasując, a puklerz porwany
Niosąc w ręku, domowe chcę opuścić ściany.
Wtem żona do nóg moich w progu się przytula,
I podnosi do ojca maleńkiego Jula.
Jeżli, rzecze, pod greckiem zginąć chcesz żelazem,
I nas na wszelkie ciosy porwij z sobą razem.
Lecz jeżli ufasz męztwu, weź ten dom w obronę;
Komuż ojca poruczysz i syna i żonę?
Tak rzewliwym dom cały napełniała płaczem.

Aż znagła zadziwieni cud zjawiony baczym:
Wśród rąk tęsknych rodziców widzim jak wynika
Światło nad głową Jula na obraz promyka;
Blask jego skronie dziecka uwieńczył w obwody,
Wszystkie mu włosy ogniem okrywszy bez szkody.
My strwożeni, wstrząsamy gorejące włoski
I wodą gasić ogień poczynamy boski.
Lecz ztąd radość w mym ojcu obudza się nowa,

Podnosi wzrok do niebios, ręce i te słowa:
Jowiszu wszechmogący! jeżeli modłami
Bywasz zmiękczon, wejrz na nas, opiekuj się nami,
A jeżliśmy łask godni utwierdź cud zjawiony.
Ledwie rzekł, wtem grzmot nagły z lewej słyszym strony
I widzim gwiazdę z niebios okrytych ciemnicą
Spadającą ku ziemi z jasną błyskawicą.
Tuż nad szczytami domów lot swój bystry niesie
I ginie znacząc ścieżki w górnej Idy lesie;
Ślad jej długą jasnością dokoła przyświeca,
A dymem siarki przeszła cała okolica.
Zwraca głos swój ku niebu ojciec zwyciężony,
Bogom i świętej gwiaździe składając pokłony.
Idę, rzekł, wskazanej nie odwlekam drogi,
Zbawcież dom mój i wnuka, ojców moich bogi;
Z was ta wieszczba, wy macie w mocy waszej Troję.
Za twą wodzą, o synu, niosę kroki moje.
Rzekł; już coraz okropniej ognie w mieście wrzały,
Z nieznośnemi się ku nam zbliżając upały.
Więc rzeknę: drogi ojcze, uchwyć mię za szyję,
Tak słodkie dla mnie brzemię sił mych nie pożyje;
Cóżkolwiek z nami niebu zdziałać się podoba,
Lub oba ocalejem, lub zginiemy oba.
Obok mnie pójdzie Julus, dalej za mną żona.
Słudzy, niechaj z was każdy rozkaz mój wykona.
Jest wzgórek, tam gdzie droga za miasto się bierze,
I pusta dziś świątynia wzniesiona Cererze.
Tuż stoi cyprys stary, w długich lat osnowie
Chowali go nietkniętym z wielką czcią przodkowie.
Tam w jedno z miejsc rozlicznych zejdziem się do drogi.
Ty, ojcze, weź świętości i ojczyste bogi,
Mnie cześć wyszłemu z bojów dotknąć się ich broni,
Póki z krwi w żywem źródle nie oczyszczę dłoni.

To gdym rzekł, wnet lwią skórą z szatami pospołem
Pokrywszy barki, ojca unosić począłem.
U prawicy mej Julus mały się zawiesza
I nierównymi kroki za ojcem pospiesza.
Dalej żona uchodzi, dążym przez ciemnoty.
A mnie, którego wprzódy nieprzyjaciół roty,
Ani greckich zastępów szczęk oręża srogi,
Nie przywiodły na chwilę do niemęzkiej trwogi,
Teraz każdy szmer straszy; każdy szelest słyszę,
Drżąc zarówno o ciężar jak o towarzysze.
Blisko wrót, gdy już wszystkie drogi pomijałem,
Zdało się, że nóg tentent z nagła dosłyszałem.
Ojciec się przez noc ciemną wpatrując dokoła,
O synu! uchodź spiesznie, oto są, zawoła;
Widzę tarcze i miecze błyskające srodze.
Tu mi bóg nieprzyjazny odjął rozum w trwodze,
Bo gdym zszedł z miejsc świadomych na bezdrożne niwy,
W zamięszaniu straciłem żonę nieszczęśliwy.
Zbłąkanej, czy znużonej zgon się stał udziałem?
Nie wiem, lecz już jej odtąd nigdy nie ujrzałem,
Anim dociekł tej straty, aż gdyśmy po chwili
Do wzgórka i świątyni Cerery przybyli.
Tu jej brakło, gdy cała zeszła się drużyna;
Tak zawiodła nadzieje sług, męża i syna.
Któryż bóg lub człek został z przekleństw mych wyjęty?
Mógłżem być w zgonie Troi czem srożej dotknięty?
Więc bóstwa nasze, drogie syna, ojca głowy
Poruczam towarzyszom i kryję w parowy;
Sam w niezłomnym zamiarze i w świecącej zbroi
Biegnę na nowe ciosy i wracam do Troi.
Już w te mury i bramy spieszę bez odwłoki,
Przez które w mym uchodzie pierwszem stawił kroki;
Zwiedzam ślady przez nocne oznaczone cienie:

Wszędy strach, wszędy samo przeraża milczenie.
Biegnę wreszcie do domu, czy tam nie wróciła.
Już go opanowała wojsk danajskich siła,
Już ogień wiatrem dęty, gmach ogarnął cały,
Bucha płomień, wrą straszne w powietrzu upały.
Więc do zamku Priama dążę niestrwożony.
I tam, w pustych przysionkach schronienia Junony
Fenix z srogim Ulissem obrani stróżami
Nad znoszonemi zewsząd czuwają łupami.
Tam z palących się domów bogactwa wyrwane,
Stoły bogów, i czary ze złota ulane,
Szaty i wszelkie Troi składano dostatki;
Dzieci i rzędem wkoło drżące stały matki.
Ośmielony głos wznoszę przez straszne ciemnice,
Wszystkie nim napełniając drogi i ulice,
A z jękiem i rozpaczą w sercu rozbolałem
Wołałem mej Kreuzy i znowu wołałem.
Gdym zbiegł miasto niesiony żałością daremną,
Wtem nieszczęsnej Kreuzy stawa cień przedemną.
Wyższym się od znanego zdał mi kształt jej cały.
Struchlałem; głos mój skonał i włosy powstały.
Wnet w te słowa trosk zbytnich próżność mi przekłada:
Cóż ci, o drogi mężu, próżna boleść nada?
Z woli bogów pochodzi, co zaszło w tej dobie,
Już ztąd twojej Kreuzy wziąć nie wolno tobie;
Tak chciał ten, co z Olimpu światu prawa daje.
Ty masz przebyć rozległe i morza i kraje,
Zajdziesz do Hesperii, gdzie Tybr ugłaskany
Wolniejszym wód swych nurtem żyzne skrapia łany;
Tam żonę z królów rodu, szczęście znajdziesz z tronem.
Uśmierz żal, nad Kreuzy lubej tobie zgonem;
Ni mię ztąd w pyszne grody Dolopy pochwycą,
Ani mię męże greccy nazwą niewolnicą,

Krew Dardana utrzyma świetność pierwiastkową
We mnie, co przez cię byłam Wenery synową.
Mnie z woli matki bogów wstrzyma ta kraina.
Bądź więc zdrów i wspólnego kochaj zawdy syna.
Tak rzekłszy, uleciała w napowietrzną drogę.
Płaczę łzami rzewnemi, chcę mówić, nie mogę;
Trzykroć szyjęm jej pragnął ująć w me uściski,
Trzykroć zapęd rąk moich cień oszukał śliski
I nareszcie w przestrzeniach zniknął niewidomych
Na kształt wiatru lekkiego, lub marzeń znikomych.
Tak do mych towarzyszów, noc przebywszy, spieszę,
Widzę nowo przybyłych z podziwieniem rzeszę:
I młodzież odważoną na wszelkie wypadki,
I lud nędzny spostrzegam i męże i matki.
Z wolą i całem mieniem idą pod mą władzę,
W jakikolwiek przez morza kraj ich zaprowadzę.
Już dzień wiodąc, na Idę zeszła zorza złota.
Już wszystkie wojskiem Grecy obsadzili wrota;
Znikła wsparcia nadzieja, więc bogów wyroki
Pełniąc, z ojcem na góry spieszę bez odwłoki.

Księga III.

Gdy bogowie zagładą Priama dziedziny
Obalili przewagę Azyi bez winy,
Gdy już runął Ilion, a trudy boskimi
Neptuna wzrosła Troja kurzy się po ziemi;
W puste brzegi, w rozliczne chronić się wygnania
Niezbędny wyrok niebios rozproszeńców skłania.
Sprawiwszy przeto flotę w atandryjskim lesie,
Mamy płynąć, nie wiedząc gdzie nas los poniesie.
Ledwie nam pierwsze lata błysnęły promienie,
Już Anchiz każe spieszyć na morskie przestrzenie.
Żegnam się z ojczystymi na zawdy brzegami,
Pola, gdzie była Troja opuszczam ze łzami.
Płynę dokąd wygnańca los unosi srogi,
Wiodąc lud mój i syna i ojczyste bogi.

Jest kraj Marsa, w nim Traki żyzne orzą łany;
Przez dzielnego Likurga niegdyś zarządzany.
Tam pewny gościnności Trojanin zawijał,
Tam wspólne były bóstwa póki los nam sprzyjał.

Tam pierwsze nad brzegami podnoszę siedliska
I tym mego wbrew losom użyczam nazwiska.
Składam matce Wenerze i bogom ofiary,
By szczęsną wieszczbą moje stwierdzili zamiary;
A dla niebian wszechwładzcy przez me własne ręce
W brzegach śnieżnego wołu z czcią pokorną święcę.
Był w bliskości grobowiec, po nim krzewy rosły,
Wkoło go cieniem gęstym okrył mirt wyniosły;
Zkąd gdym rwał na przykrycie gałęzie ołtarza
I gdym ziemię oczyszczał, dziw się straszny zdarza.
Bo gdym którą krzewinę wydobył z mogiły,
Wnet z niej czarne krwi krople ziemię posoczyły.
Strach mi mrozem przeniknął wszystkie członki ciała,
Zgromadzona pod sercem krew zlodowaciała.
Chcąc więc tego na innej doświadczyć krzewinie,
Zrywam drugą: i z drugiej krew podobnie płynie.
Więc do Marsa trackiego i Nimf wznoszę modły,
By, zmieniwszy zjawiska, złe wieszczby odwiodły.
Lecz gdy sparłszy na ziemię kolana, z mozołem
Trzecią gałęź z sił wszystkich naginać począłem, —
Mam-li rzec lub zamilczyć? — jęk srogiéj boleści
Wyszedł z grobu i w takiej odezwał się treści.
Za cóż mię o Eneju w ciężkiej szarpiesz męce?
Przepuść mi i pobożne nie maż zbrodnią ręce.
Nie jestem ja ci obcy, choć mię grób tu więzi,
A krew ta która płynie, nie płynie z gałęzi.
Przebóg! rzuć brzeg łakomy i krwi chciwe kraje,
Z głębi grobu Polidor te przestrogi daje.
Tu poległem licznemi przeszyty strzałami,
Te wrósłszy w moje ciało stały się krzakami.
Zdjęty nagłą bojaźnią stawam osłupiały,
Głos skonał w uściech moich i włosy powstały.
Gdy poznał nędzny Priam niemożność obrony,

I gdy gród swój dokoła widział oblężony,
Więc syna Polidora z skarbami wielkiemi
Wysłał skrycie do króla bliskiej Traków ziemi.
Ten ujrzawszy nas srogą obarczonych klęską,
Przerzuca się na stronę Atrydów zwycięzką,
Grabi skarby, młodzieńca wyzuwszy z żywota;
Do czegóż nie przywiedzie niecna chciwość złota?
Gdy mię trwoga odbiegła, wszystko opowiadam
Ojcu i pierwszym z Trojan i zdania ich badam;
Wszyscy porzucić ziemię skalaną przez zbrodnię,
Wszyscy z srogiej gościny chcą odpłynąć zgodnie.
By zgasłego obrzędy uczcić pogrzebnemi,
Przysypujem mogiłę wielkim zbiorem ziemi.
Wznosim cieniom ołtarze, tych smutne ozdoby
Składa cyprys ponury i wstęgi żałoby.
Niosąc wedle zwyczaju włosy rozpuszczone,
Stoją wkoło Trojanki. Czary napełnione
Krwią i mlekiem święcimy; tak w grób zawieramy
Ducha i wielkim głosem trzykroć go żegnamy.
Gdy więc morzu zaufać mogliśmy po burzy
I wietrzyk lekko szemrząc wzywał do podróży,
Wnet się brzegi trojańską okryły drużyną;
Płyniem, a ląd i miasta z oczu naszych giną.
Wdzięczna wyspa nad morskie wznosi się bałwany,
Tam jest z matką Nereid Neptun uwielbiany.
Z tą niegdyś pływającą przez odmęty słone
Spoił wiecznie Apollo Gyar i Mykone,
I kazał niewzruszonej wśród morskiej przestrzeni,
By gardziła falami; tam płyniem znużeni.
Już się nam port jej cichy otwierać poczyna,
Wchodzim na ląd i wielbim miasto Apollina.
Król i kapłan Anius w obrzędnej odzieży
Uwieńczony wawrzynem naprzeciw nam bieży.

Przyjaciela w Anchizie poznaje i ściska.
Łączym dłonie z dłoniami i wchodzim w siedliska,
Dziwiąc z głazów odwiecznych wzniesioną świątynię.
Daj nam mury i domy, rzekłem, Apollinie!
Zachowaj drugiej Troi w całości pamiątki,
Ocal uszłe rąk Greków i Achila szczątki;
Za kim, dokąd iść mamy i gdzie wznieść siedliska,
Daj wieszczbę i umysły nasze oświeć z bliska.
Ledwiem rzekł, aż widzimy wkoło pełni trwogi,
Jak się wstrząsł wawrzyn boga z odwiecznemi progi;
Drży góra, drży świątyni tajemna budowa,
Upadamy z pokorą i te słyszym słowa:
Zkąd wyszły wasze przodki, niezłomni Trojanie,
Ta wam ziemia powtórną ojczyzną się stanie,
Ta wasze na swem łonie przygarnie ostatki.
Z troskliwością więc dawnej wyszukujcie matki;
Z niej całą dom Eneja weźmie w rządy ziemię,
I wnuki jego wnuków i tych wnuków plemię.
To gdy wyrzekł Apollo, radość w nas powstała;
Każdy wiedzieć nazwisko miejsca tego pała,
Gdzie nam wracać błądzącym kazał bóg łaskawy.
Wtem mój ojciec na pamięć wiodąc dawne sprawy,
Słyszcie, rzekł, jakie losy przyszłość dla nas chowa:
Tkwi pośród morza Kreta, wyspa jowiszowa,
Tam jest Ida, tam rodu naszego ojczyzna,
Sto miast, i wszędy ziemia zaleca ją żyzna.
Ztamtąd, jeźli zaufać mej pamięci mogę,
Teucer w reckie wybrzeże pierwszą wwiódł załogę,
Jeszcze Pergam nie jaśniał w dziwiącej budowie
I w dolinach rozpierzchli mieszkali przodkowie.
Ztąd Cybele, ztąd kotły Korybantów wzięte,
Las Idy i obrzędów tajemnice święte,
Ztąd lwy, co sprzęgłe w pary, ciągły wóz swej pani.

Idźmyż tam, gdzie jesteśmy od bogów wezwani,
Tylko wiatry zbłagajmy i w Krety siedliska.
Spieszmy; z miejsc tych, jest dla nas droga do niej bliska.
Jeżli Jowisz w żegludze wesprze nas łaskawy,
Dnia trzeciego jej brzegów dosiądz mogą nawy.
To gdy rzekł, wnet z rąk jego na ołtarze runie
Byk tobie, gładki Febie, i tobie, Neptunie.
Dla ujęcia burz srogich czarną owcę bierze,
Białą względnym zefirom poświęca w ofierze.
Wieść niesie, że Idomen przez okropne zmiany
W Krecie z tronu swych przodków ustąpił wygnany
I że jego królestwa otwarte przestworze,
Więc port Delu rzucamy i spieszym na morze.
Brzeżemy Nax rozgłośny niewiast Bacha wrzawą
I zieloną Donizę i Paros białawą
I Cyklady po morskiej rozproszone wodzie
I wysp innych cieśniny w pospiesznym przechodzie.
Wzrasta okrzyk żeglarzy głosy rozlicznymi:
Dążmy bracia do Krety, do naddziadów ziemi!
Pchana z tyłu od wiatrów spiesznie flota płynie
I wnet w dawnej Kuretów stawamy krainie.
Pożądanego miasta wszczynam budowanie,
Nazywam je Pergamem, cieszą się Trojanie.
Chęcę ich, by myśleli o domach i grodzie.
Już wydobyte z wody stały w piaskach łodzie,
Już się młodzież do stadeł i do roli wzięła,
Jużem prawa stanowił i rozrządzał dzieła;
Wtem powietrze zatrute wyziewy zgniłymi
Niesie mór ludziom, drzewom i zasiewom ziemi.
Z wielu Trojan w męczarniach dusza uleciała,
Inni wlekli w chorobach wyniszczone ciała;
Bezpłodne niwy piekły okropne upały,
Nikły zboża w czczych kłosach, zioła wysychały.

Znów mi ojciec wstecz płynąć rozkazał niezwłocznie
I w Delu Apollina błagać o wyrocznie:
Jaki kres wytknie losom dręczącym zażarcie,
Gdzie bieg zwrócić rozkaże lub żebrać o wsparcie.
Noc była i zwierzęta przykuł sen do ziemi.
Wtem święte bóstw obrazy z penaty frygskiemi,
Którem przez gorejącą uniósł z sobą Troję,
Widzę we śnie zjawione przed oblicze moje;
Widzę, rzęsista jasność wkoło je oświeca,
Zkąd przez okna blask padał pełnego księżyca.
Wnet temi słowy niosą ulgę mej boleści:
Co miał w Delu Apollo, tu ci to obwieści,
Właśnie do twych w tym celu zsyła nas podwoi.
My z tobą wszędzie płyniem po zagładzie Troi,
My twych wnuków do niebios wzniesiem w blasku chwały
I pod ster twego miasta świat poddamy cały.
Ty gotuj wielkie mury dla wielkiego ludu;
I nie żałuj długiego w twej podróży trudu,
Zmienić trzeba siedlisko. Wszak Feb w Delu czczony
Nie radził zostać w Krecie, ni w te płynąć strony.
Jest zwana Hesperią od Greków ojczyzna,
Sławna broni potęgą i dawna i żyzna.
Enotry ją orały i ich potomkowie;
Dziś, słychać, Italią od wodza się zowie.
Tam jest dla nas właściwe miejsce, w tej krainie
Jaz i Dardan się zrodził, z nich zaś ród wasz płynie.
Wstań więc, niech letni ojciec z ust twoich otrzyma
Te słowa, w których treści wątpliwości nie ma.
Wyszukuj ziem auzońskich, wyszukuj Korytu;
W dyktejskich niwach Jowisz wzbrania ci pobytu.
Zdumiały tem zjawiskiem i boskiemi słowy,
(Nie była to czcza mara, bo w przepaskach głowy
I każdej jasnom widział oblicze istoty,

A mroźne po mem ciele rozlały się poty)
Więc się z łoża porywam, korne wznosząc ręce.
Czynię modły i dary w czystym ogniu święcę,
Potem umysł Anchiza utwierdzam troskliwy
I porządkiem zjawione opowiadam dziwy.
Przypomniał sobie Anchiz dwie w tym rodzie głowy,
Postrzegł, że w dawnych dziejach błąd popełnił nowy:
Synu, rzekł, losem Troi nękan bez wytchnienia!
Sama mi te Kassandra wróżyła zdarzenia,
A rozwodząc się dla nas z wieszczby prorockiemi,
Z Hesperią italskiej dotykała ziemi.
Któżby rzekł, że tam kiedyś przybiją Trojanie?
Kogóż tknęło Kassandry wieszcze objawianie?
Nie zbłądzim, gdy za Feba pójdziemy skinieniem.
Rzekł, i usłuchaliśmy wszyscy z uniesieniem,
A zostawiwszy kilku rodaków w tej ziemi,
Krajem morze rozległe sztabami krzywemi.
Gdyśmy już na bezdenne zabrnęli przestworza
I nic nie widzieliśmy prócz nieba i morza,
Wtem deszcz lunął i straszne opadły nas słoty
Rozciągnąwszy po wodach ogromne ciemnoty.
Dmą wiatry, góry wznosząc na morskiej przestrzeni,
Po rozległych otchłaniach błądzim rozproszeni.
Dzień i niebo zasłonił mrok nocy ponury,
Jaśnieją błyskawice przez rozdarte chmury.
Płyniem, gdzie nas unosi rozhukane morze;
Dnia od nocy Palinur rozpoznać nie może.
Trzy doby wśród ciemnoty burza nami ciska,
Trzy nocy żadnej gwiazdy światełko nie błyska;
Dnia dopiero czwartego ląd zdala widzimy
I powstające góry i wzniesione dymy.
Spadły żagle, do wioseł bierzem się w zawody,
Sieką pilni majtkowie pieniące się wody.

Wnet do Strofad przybijam ocalony z fali;
Takiem imieniem Grecy wyspy te nazwali.
Wielkiem morzem jońskiem brzeg ich się napawa:
Harpie tam mieszkają i Celeno krwawa,
Odkąd im Fineasa zawarły się progi
I odkąd dawne stoły opuściły z trwogi.
Sroższych plag nad te widma, z piekielnych otchłani
Nie zesłali bogowie na świat zagniewani.
Dziewic mają oblicza, odchód ich wszeteczny,
Ostre ręce, a twarze głód wyniszcza wieczny.
Tam ledwieśmy do portu przybili szczęśliwie,
Stado wołów opasłych widzimy na niwie,
Dalej w łąkach bez stróża buja kóz gromada.
Każdy więc z nas na łup ten z orężem napada,
Każdy bogów do działu i Jowisza wzywa.
Stawiamy w brzegach stoły, zjadamy mięsiwa;
Wtem wypada z gór bliskich tłum potwór obrzydły,
Szerząc świsty straszliwe niezmiernemi skrzydły,
Szarpią jadło, plugawią wszystko przez dotknienia:
Okropny jest ich odgłos, jadowite tchnienia.
Więc pod wklęsłą opokę ztamtąd uchyleni
Stawim stoły pod drzewa w nieprzenikłej cieni
I wzniecamy przygasłe na ołtarzach żary.
Lecz znów z tajnych kryjówek sypią się poczwary,
Wszystko stopy krzywemi depce hydna rzesza,
I z plugastwem swych pysków strawy nasze miesza.
Natychmiast towarzyszom znak do broni daję
I wojną gromić każę hydnych potwór zgraję.
W okamgnieniu rozkazy wypełnili moje,
Mieczy w trawie dobyli i ukryli zbroje.
Gdy więc w brzegach Harpie jęły szerzyć wrzawy,
Trąbą Mizen z pagórka dał znak do rozprawy.
W nowe walki Trojanów zapęd wiedzie skory,

Biegną gromić ohydne morskich wód potwory.
Lecz daremnym był w pióra każdy cios zadany,
Ani żadnej ich ciała nie przyjęły rany;
A wziąwszy w swym popłochu lot obłokom bliski
Zostawiły ślad szpetny i straw niedogryzki.
Jedna z potwór, Celeno szczyt zajęła skały,
I piersi krzywej wieszczki te słowa wydały:
Czyż i nam, o Trojanie! wojnę przynosicie,
Za trzód naszych wyrżnięcie i wołów wybicie?
Chcecież więc i Harpie z własnej wygnać ziemi?
Lecz zastanówcie baczność nad wieszczby mojemi.
To co mi Feb objawił, a Jowisz Febowi,
To wam z jędz najstraszliwsza natychmiast ponowi.
Płyniecie, pragnąc osiąść w italskiéj krainie,
Tam flota wasza, wiatry zbłagawszy, zawinie.
Lecz dotąd przyszłych siedlisk mury nie opaszą,
Dopóki w strasznym głodzie za zniewagę naszą
Stoły nawet wam same pokarmem się staną.
To rzekłszy uleciała w gęstwę nieprzejrzaną.
Na te wieszczby krew Trojan zimna trwoga ścięła;
Upadły w nich umysły, chęć walki zniknęła.
Wolą błagać o pokój modłami pokory,
Czy to są bóstwa jakie, czy ptaków potwory.
Anchiz z wyciągniętemi ku brzegom dłoniami
Temi do większych bogów ozwał się modłami:
O bogi! niech moc wasza gróźb tych nie dozwoli,
Zasłońcie lud pobożny od takiej niedoli!
Wnet kazał wszystkie liny oderwać od ziemi
I pchać nawy na morze wiosły rozpierzchłemi.
Wiatry żagle wzdymają, każda łódź umyka,
Gdzie ją wiodą bałwany, lub rządy sternika.
Już z morza leśny Zacynt jawi się przed nami,
Dulicha, Sam i Neryt podbity skałami;

Pomijamy Itakę w ostre skały żyzną,
Okrutnego Ulissa brzydząc się ojczyzną.
Szczyt Leukaty, nad którą stek się deszczów szarzy,
I strasznego Apolla widzim dla żeglarzy.
Tam znużeni podróżą wstępujem w gród mały —
Z tyłu naw lgną kotwice, przódy w brzegach stały —
A dorwawszy się błogiej nadspodzianie ziemi,
Czcimy ołtarz Jowisza ofiary mnogiemi.
W Akcyum iliackie sprawujem igrzyska,
Tłuszcz w ojczystych zapasach z nagich Trojan pryska:
Cieszą się ztąd, że w ciągu spiesznego uchodu
Żadnego zmierzłych Greków nie dotknęli grodu.
Już słońce w zwykłym biegu rok spełniło cały,
Już wichry z rządów zimy wodami miotały,
Więc u bramy zewnętrznej me ręce przybiły
Tarcz z miedzi, którą dźwigał Abas wielkiej siły,
I ten napis wyryłem ku wiecznej pamięci:
„Enej z Greków zwycięzkich łup tym miejscom święci.“
Wkrótcem kazał wyjść z portu obsadziwszy łodzie:
Biją wiosłem na wyścig majtkowie po wodzie.
Już wyniosłe Feaków tracim z oczu grody,
Już i Epir myjące przepływamy wody,
Do chaońskiej nakoniec lądujem zatoki
I wkrótce w gród Butrytu wstępujem wysoki.
Wieść nam sława nad wiarę w tej rozgłasza ziemi:
Helen Trojańczyk włada miastami Greckiemi,
Po Pyrrusie z małżonką spadła nań korona;
Tak znowu Andromacha z ziomkiem jest złączona.
Zadziwiony nie taję mego uniesienia;
Bym z ust własnych Helena powziął te zdarzenia,
Rzucam port, towarzyszów i brzegi i łodzie.
Właśnie wtedy przy zwodnej Symeontu wodzie
Chcąc uczcić Andromacha męża swego szczęty,

W gaju za miastem obrzęd dopełniała święty.
Wzywa cienie na próżnym grobowcu z darniny,
Gdzie stoją dwa ołtarze, wieczne łez przyczyny.
Gdy mnie i na mnie znaki trojańskie postrzegła,
Od strwożonej tym dziwem przytomność odbiegła:
Pada, i w okamgnieniu duch uleciał z ciała,
I ledwie długo potem tak się odezwała:

Tyżeś to? tważ to postać? lub się marą pieszczę?
Zacny synu bogini żyjeszże to jeszcze?
Lub jeżeli przed sobą cień twój tylko baczę,
Gdzież mój Hektor?... to mówiąc i jęczy i płacze.
Na ten głos, przenikniony ogromem boleści,
Ledwiem tak w przerywanej odpowiedział treści:
Nie wątp, prawda istotna twym oczom się jawi,
Tak jest, żyję, lecz nędza życie moje trawi.
Po tak wielkim małżonku spadłszy na stan wdowi,
Jakiemuż uledz wreszcie musiałaś losowi?
Hektor-li, czy też Pyrrus w sercu twojem włada?

Na to spuściwszy oczy zcicha odpowiada:
Jak tej córy Priama dola była błoga,
Co poległa u Troi na mogile wroga!
Nie była na łup wstydny losem wyciągana,
Ni się w więzach dotknęła łoża swego pana.
My po zgonie ojczyzny przez niejedno morze,
Dumę rodu Achila unosząc w pokorze,
W pętach Pyrra dzikiego byłyśmy wleczone;
Lecz gdy on potem w Sparcie pojął Hermionę,
Mnie brankę na Helena spuścił niewolnika.
Wtem Orest, którym wściekłość pomiatała dzika,
Gdy wydarta małżonka zemstę w nim rozżarzy,
Zabija niebacznego u Feba ołtarzy.
Na Helena część kraju jemu poruczona
Spadła po zgonie Pyrra. Ten ziomka Chaona

Chcąc uczcić, Chaonią przezwał kraj nabyty;
Tu wzniósł Pergam i grodów ilionskich szczyty.
Lecz ty jakiemiż losy byłeś unoszony?
Jakiż wiatr, czy bóg jaki w nasze przywiódł strony?
Żyjeż-li Askań, wziąwszy w wojnach Troi życie?
Pomniż-li stratę matki nieszczęśliwe dziecię?
Czy się w nim do cnót męzkich żądza budzi skora
I z rodzica Eneja, i z wuja Hektora?

Gdy tak płacze, gdy jęk jej z ciężkim żalem wzrasta,
Wtem Helen syn Priama z służbą idzie z miasta;
Poznaje swoich ziomków, wiedzie w dom bez zwłoki
I do kilku wyrazów miesza łez potoki.
Idę, widzę w kształt wielkich małe Troi grody,
Ściskam progi wrót scejskich, baczę Ksant bez wody.
W bratniem mieście z radością gości młodzież nasza,
W rozległe ją przybytki król Helen zaprasza;
Tam spełniając dar Bacha ku lepszéj ochocie
Dzierżą w rękach puchary i jedzą na złocie.

Już przemijał w uciechach dzień jeden i drugi,
Już żagiel wiatrem wzdęty wzywał do żeglugi.
Więc do wieszcza Helena rzekłem w téj osnowie:
O ziomku! w którym mają tłumacza bogowie,
Ty laur Feba z trójnogiem, ty gwiazd czujesz znaki,
Ty wiesz, co opiewają latające ptaki.
Mam ja drogę wytkniętą wieszczby pomyślnemi:
Wszystkie bóstwa mię naglą do italskiej ziemi;
Lecz Harpia Celeno przez wyrok straszliwy
Sprosny głód i okropne zwiastuje mi dziwy.
Mów, jakich niebezpieczeństw strzedz się nam wypada;
By znieść ogrom prac tylu, jakaż twoja rada?
Wtem Helen na zbłaganie nieśmiertelnych łaski
Zabiwszy kilku cielców, rozwalnia przepaski
Z poświęconej swej głowy i w twe, Febie, progi

Prowadzi mię drżącego z niepewności, z trwogi.
Potem kapłan z ust boskich rzecz w ten sposób czyni:
Nie tajno ci zapewne, o synu bogini,
Że z wyższej woli twoje pochodzą błądzenia,
Tak porządek, tak Jowisz, tak chcą przeznaczenia.
Byś przez morza bezpiecznie twoją odbył drogę,
I dosiągł Auzonii, krótką dam przestrogę;
Bo i Parki warują reszty dociekania,
I objawić wszystkiego Juno mi zabrania.
Ty italskie zatoki rozumiesz bliskieni,
Lecz długa do nich podróż po morzach i ziemi.
Trzeba w toniach sykulskich nagiąć wioseł wprzódy
I wkoło Auzonii słone zwiedzić wody;
Trzeba przejść wyspę Cyrcy i piekieł głębiny,
Nim miasto wśród spokojnej założysz krainy.
Wskażęć znaki; ty strzeż je pamięcią przytomną.
Gdy na ustronnym brzegu maciorę ogromną
Ujrzysz, jak ponad wodą w cieniu jodeł leży
Z trzydziestu prosiąt na świat płód wydawszy świeży,
Gdy białą, takaż dziatwa piersi jej obsiędzie; [1])
Tam wznieś miasto, tam koniec trudów twoich będzie.
Niech cię okropne stołów nie trwoży jedzenie;
Wesprze Febus, zwrot inny weźmie przeznaczenie.
Lecz uchodź, a italski brzeg ztąd niedaleki
Mijaj, bo wkoło siedzą nieprzyjazne Greki.
Od Naryków Lokryńców tu gród zbudowany,
Dalej zajął Idomen saleńtyńskie łany,
Tam Petyl [2]) przez Filokta murem osłonięty.
Lecz gdy morza przebywszy spoczną twe okręty,

[1]) Sic; zapewne miało być: Gdy białej i t. d. lub: Gdy białe i t. d. *P. W.*

[2]) Właściwie: Petelia. *P. W.*

Gdy spełnisz na ołtarzach śluby uczynione,
Pomnij okryć twe włosy w szkarłatną zasłonę,
By wróg jaki swym wzrokiem ofiar rozpoczętych
Nie przerwał i płomieni nie zbezcześcił świętych.
Ten zwyczaj ty z twym ludem w pilnym strzeż zachowie,
W tej czci niech wiecznie trwają pobożni wnukowie.
Gdy cię wiatr do sykulskiej przysunie krainy,
I rozszerzą się wązkie Peloru cieśniny,
Weź się w lewo, przydłuższej nie żałuj przeprawy,
A pomijaj zdaleka wody i brzeg prawy.
Jest wieść, że tam się zapadł ląd morzem zalany;
Tak wielkie siła czasu zdziałać może zmiany.
Gdy ten kraj w jedno ciało składał ziemie swoje,
Wdarłszy się w środek morze, rozpruło na dwoje.
Tak niwy sycylijskie szczupluchna cieśnina
Od miast i niw italskich na zawdy przecina.
W prawej Scylla, a w lewej jest Charybda stronie,
Ta w swej paszczy bezdennej trzykroć wody chłonie,
A połknięte buchając znowu na przemiany,
W gwiazdy same mokrymi szturmuje bałwany.
Scyllę w czarnych ciemnicach jaskinia zawarła,
Ta w roztwarte z skał ostrych ciągnie nawy gardła.
Z góry ją postać ludzkiej podobna zaszczyca,
Po pas z piersią powabną zda się być dziewica,
Dalej zaś ryba, której ogrom niezmierzony
Połącza z wilczym brzuchem delfinów ogony.
Lepiej będzie wziąć drogę marudną i długą,
I zwleklejszą Pachyny opłynąć żeglugą,
Niżbyś raz hydną Scyllę ujrzeć miał struchlały,
Albo słyszeć psim głosem szczekające skały.
Nadto, jeżli cokolwiek masz wiary w Helenie,
Jeżli mu istne zsyła Apollo natchnienie,
Jednoć, synu bogini, nad wszystko obwieszczę,

Raz i drugi opowiem i powtórzę jeszcze.
Najprzód uczcić masz bóstwo potężnej Junony,
Jej modły i ofiary nieść upokorzony;
Tak opuścisz Tynakrę [1]), tak w italskiej ziemi
Wysiądziesz i zwycięztwy zasłyniesz głośnemi.
Gdy cię w miasto kumejskie podróż twa zaniesie
I usłyszysz jak szumi święty Awern w lesie,
Ujrzysz wieszczkę zaciekłą wśród ciemnej opoki,
Co skreślone na liściach opiewa wyroki.
Gdy wiersz jaki w ten sposób spisze prorokini,
Składa go i do ciemnej chroni się jaskini.
Liścia te na swych miejscach leżą niewzruszone.
Lecz gdy powiew ode drzwi porozprasza one,
Gdy raz młode gałązki zdmuchnie wiatru władza,
Nigdy już wieszczb rozpierzchłych w skale nie zgromadza,
Ani ich poraz drugi w porządek nie kładzie;
Brzydząc się wieszczki domem pierzchają w nieładzie.
Niech cię pobyt przydłuższy z owych miejsc nie nagli;
Choćbyś miał wiatr pomyślny dla rozpiętych żagli,
Choćbyś zniósł od twych ziomków wyrzuty z odwłoki,
Idź do wieszczki, zbłagaj ją i proś o wyroki;
Ta wojny, ta italskie opisze ci ludy,
Jak masz jednych uniknąć, drugie zwalczyć trudy;
I zjedna szczęście, pomna twojego uczczenia.
Te są, które ci miałem zdziałać napomnienia.
Idź i zmierzaj do celu, a przez dzieła twoje
Aż do gwiazd w blasku sławy wznieś potężną Troję.
Gdy w ten sposób życzliwe zamknął wieszczek słowa,
Dary, w których ze złotem walczy kość słoniowa,
Każe nieść na okręty i do nich przyczynia
Mnóstwo srebra, toż z miedzi dodońskiej naczynia,

[1]) Zamiast: Trynakrię. *P. W.*

Pancerz z łańcuszków, złotem trzykrotnie przeszyty,
Wierzch pięknego szyszaka i włosiste kity,
Z których Neoptolema zbroja się pyszniła;
Nadto oddzielne dary dla ojca przesyła.
Dodał wraz z przywódzcami znaczną ilość koni,
Opatrzył w sprzęt żeglarski i w zapasy broni.
Wtem Anchiz kazał w żagle przysposobić nawy,
By za wiatrem pomyślnym nie zwlekać wyprawy.
Temu cześć swą wieszcz Feba w taki sposób niesie:
Świetnym związkiem z Wenerą chlubny Anchizesie!
Dwakroć zbawion od bogów przez zdobytą Troję,
Oto ziemia auzońska, tam zwróć łodzie swoje,
Ale bliższego brzegu unikać potrzeba;
Dalszy ten, co ci wola oznaczyła Feba.
Idź szczęsny śmiertelniku pobożnością syna;
Dość bawić, gdy wiatr błogi już wam dąć poczyna.
Andromacha z naszego tęskna pożegnania,
Szaty z złotej osnowy niesie dla Askania,
I sajan odpowiedni jego zaszczytowi;
I inne szyte sprzęty dając mu tak mówi:
Przyjm dary, któreć składam z szczerej serca chęci,
Niech przez nie miłość moja utkwi w twej pamięci;
Przyjm od żony Hektora i ziomków drużyny,
Mego Astyanaxa obrazie jedyny!
Podobnym on był tobie twarzą, kształtem, wzrokiem
I dziś już równym z tobą dojrzewałby krokiem.
O wy! rzekłem natenczas lejąc łzy obficie,
Których dola u kresu, pędźcie szczęsne życie!
Nas z jednych przygód w drugie ciągnie los zawzięty;
Wy już walczyć nie macie z morskiemi odmęty,
Ni szukać Auzonii przez wieczyste znoje:
Wy żywy obraz Ksantu, wy widzicie Troję.
Ta jest dziełem rąk waszych, i ta, jak wam życzę,

Nie będzie narażona na Greków zdobycze.
Jeżli kiedy nad Tybrem los mię ustanowi
I ujrzę dane mury mojemu ludowi:
Pokrewne z italskiemi Epiru narody,
Których źródło z Dardana, jednakie przygody,
W jedną Troję złączymy sercami i duszą;
A późni potomkowie związków tych nie wzruszą.
Płyniem, już gór Ceraunu łańcuch w oczach stawa,
Zkąd morzem w kraj italski najbliższa przeprawa.
Wtem słońce spada z niebios, ciemność góry mroczy:
W upragnioną zatokę spieszymy ochoczy.
Lotem statki sprawiwszy do dalszego biegu,
Snu po trudach na suchym używamy brzegu.
Ledwie połowę drogi noc odbyła głucha,
Wstaje baczny Palinur i wszech wiatrów słucha,
Znaczy z nieba cichego wszystkich gwiazd opady,
Arktura i Triony i słotne Hyady,
I lśniącego od złotej zbroi Oriona.
A gdy wszystkie pogodę wróżyły znamiona,
Dał znak: cały się obóz do podróży nagli.
Płyniem i rozpinamy wszystkie skrzydła żagli,
Już gwiazd brakło, już twarz się jutrzenki rozpala,
Wtem pagórki italskie ujrzeliśmy zdala.
Italia! Achates wołać w głos poczyna,
Italia! wesoło powtarza drużyna.
Wnet Anchiz pełny puchar kwiatami obwodzi,
Modląc bogów w ten sposób z wyższej części łodzi:
Władzcy burz i nawałnic i morza i ziemi!
Ułatwcie nam żeglugę wiatry przyjaznemi.
Stało się; widok portu zbliżył się dla oka,
Gmach świątyni Minerwy uderza z wysoka.
Sterujemy ku brzegom i żagle zwijamy,
W łuk od wschodu portowe widzim zgięte tamy,

Pienią się słonym szumem skał przeciwnych szczyty;
Sam port, przed naszym wzrokiem zostaje ukryty.
Wznoszą się skał dwa rzędy w kształt murów, a z brzega
Bliska niegdyś świątynia daleko odbiega.
Tu pierwszą ujrzał wróżbę. Przez rozległe błonie
Pasły się razem cztery jak śnieg białe konie.
Błoga ziemio, rzekł Anchiz, nie będziesz spokojną,
Konie zbroją do bojów, konie grożą wojną.
Lecz toż bydle wóz ciągnie i wędzidła słucha
I w parze znosi jarzmo; ztąd miru otucha.
Wielbim bóstwo Pallady szczękającej bronią,
Frygijskie płaszcze w modłach głowy nasze słonią,
A napomnień Helena dopełniając szczerze,
Cześć argiwskiej Junonie składamy w ofierze.
Więc skorośmy porządnie ofiar dopełnili,
Krzyżownice masztowe odwracamy w chwili;
Mijamy kraj osiadły przez zdradzieckie Greki,
Zkąd jak wieść jest, Alcyda Tarent niedaleki.
Wprost Junony świątynia jawi się nam zbliska:
Gród kauloński, scyllackie widzim topieliska.
Dalej Etna sykulska śród wody powstaje,
Zkąd okropny ryk morza słyszeć nam się daje.
Wzmaga się z bitych opok łoskot przerywany,
Wrą piaski na dnie morza, tryskają bałwany.
Otóż Charybda, Anchiz woła bez odwłoki,
Te nam Helen opiewał straszliwe opoki.
Towarzysze do wioseł, dalej, wszyscy razem!
Rzekł, i każdy za danym postąpił rozkazem.
Pierwszy w lewo Palinur skręca przód swej łodzi;
Wnet cała flota w lewo za wiatrem uchodzi.
Aż do niebios na wzdętym sięgamy bałwanie;
Gdy się spłaszczy, w piekielne spadamy otchłanie.
Trzykroć wklęsłe ryknęły strasznym głosem skały,

Trzykroć wody spienione gwiazdy opłukały.
Znużonych wiatr opuszcza, słońce gaśnie w biegu
I błędni lądujemy na Cyklopów brzegu.
Port był wielki i pewny od wiatrów i słoty,
Lecz tuż Etna grzmi srodze strasznymi łoskoty,
A dym smolny z popiołem miotając do góry,
Całe niebo czarnemi przyodziewa chmury;
Liże gwiazdy w ogniste kłęby zamieniona
I bucha wnętrznościami z gór podartych łona;
Wyrzuca na świat lawy z ciekących kamieni,
Wre na dnie bez ustanku, tłucze się i pieni.
Jest wieść, że przywalone tą górą zostało
Niedogorzałe gromem Encelada ciało;
Ze wszech stron swym ogromem Etna go przyciska,
Sypiąc z pieców rozpadłych ogromne ogniska.
Ilekroć więc znużone chce poruszyć boki,
Wstrząsa się Sycylia, czernieją obłoki.
Całą noc dziw ten znosim utajeni w lasy,
Nie wiedząc zkąd okropne pochodzą hałasy,
Bo z posępnego nieba znikły gwiazd promienie
I księżyc czarnej chmury zasłoniły cienie.
Nazajutrz, gdy brzask pierwszy uderzył źrenice
I zorza rozpłoszyła wilgotne ciemnice,
Wtem z lasu jakiś człowiek, raczej cień zbłąkany,
Nędzą i wyniszczeniem idzie pomiatany.
Wyciąga dłoń ku brzegom, w których stoją łodzie,
Patrzym: pełno miał śmieci w rozczochranej brodzie,
Odzież spięta kolcami, wreszcie Grek z postawy
Wysłany do dzielenia zgubnej nam wyprawy.
Ten gdy ujrzał trojańską odzież i dziryty,
Wstrzymał się, zadrżał cały i stanął jak wryty.
Potem znagła ku brzegom bieżącego baczym;
Wreszcie takie błagania niesie do nas z płaczem:

O! przez gwiazdy i bóstwa władające światem
Weźcie mię ztąd, gdzie chcecie, a przestanę na tem.
Jestem jeden z tych Greków, co na wasze domy
Srogi bój i okropne ściągnęli pogromy.
Trzeba-li odnieść karę równą takiej winie,
Rzućcie mię i w bezdennej zatopcie głębinie;
Niech mi śmierć, gdy mam ginąć, ludzka zada ręka.
Rzekł, i ściska kolana i z pokorą klęka.
Natychmiast go badamy słowy zachętnemi,
Kto jest, jaki los jego, w której zrodzon ziemi?
Ojciec Anchiz prawicę daje w zakład święty,
By w umyśle młodzieńca uspokoić wstręty.
On z trwogi ochłonąwszy te nam słowa niesie:
W Itace mam ojczyznę, wodza w Ulisesie,
Achemenid me imię; wysłał mię pod Troję
Biedny ojciec (czemużem nędzę wzgardził moję!);
Ztąd Grecy ocalenia szukając w odwrocie,
W rozległej mnie Cyklopa zapomnieli grocie.
Tu w ciemnocie z krwią płyną potrawy surowe;
Sam Cyklop niezmierzony do gwiazd wznosi głowę,
(Ach odwróćcie każń taką od ziemi bogowie),
Okropny na wejrzenie, nieprzystępny w mowie,
Pije krew nędznych ofiar, tuczy się ich ciałem;
Jak dwóch z pośród nas pożarł, sam na to patrzałem.
Chwycił ich i zdruzgotał na twardej opoce,
A te progi w rzęsistej spłynęły posoce.
Widziałem jak z nich krwawe pożerał kawały,
A ciepłe jeszcze członki w zębach jego drgały.
Nie zapomniał się Uliss i nie uległ trwodze,
I tak okropną zbrodnię odpłacił mu srodze.
Bo gdy syty straw krwawych i pogrzeban w winie
Schylił szyję i runął w obszerną jaskinię,
Gdy chrapiąc, z paszczy strumień wyzionął plugawy

I oddał razem z winem obmierzłe potrawy;
Wezwawszy w pomoc bogów, rzucamy się razem
I ostrem wielkie oko świdrujem żelazem,
Co jedno w jamie czoła kryło się wszetecznej
Nakształt argiwskiej tarczy, lub gwiazdy słonecznej.
Tak został ziomków naszych srogi zgon pomszczony.
Lecz wy rzućcie co rychlej te obmierzłe strony,
Bo takich jak Polifem, gdy pod skał urwiska
Spędza wełniste owce i wymiona ściska,
Sto okropnych Cyklopów tych brzegów dokoła
Snuje się, lub zajmuje gór wyniosłych czoła.
Trzykroć księżyc blask srebrny w rogi swoje niesie,
Gdy pośród dzikich zwierząt w dzikim żyję lesie,
Gdy na straszne potwory poglądam ze skały
I na głos ich lub tentent drżę z przestrachu cały.
Tyle dni utrzymują żywot mój ubogi
Gałązki i korzenie, tarki albo głogi.
Pierwszą flotę ztąd postrzegł; to miałem na względzie,
Bym biegł ku niej, nie bacząc czyjakolwiek będzie.
Dość mi, kiedym od potwór nie uległ zatracie;
Znośniejszą śmierć się stanie, gdy wy ją zadacie.
Ledwie rzekł, Polifema widzimy pasterza,
Jak z gór w brzegi znajome pośród trzody zmierza.
Idzie potwór ohydny, ciemny a wysoki,
Obciętą sosną w ręku swe utwierdzał kroki.
Fletnia zwisła mu z szyi; za nim owiec trzoda
Biegnie, w niej cała rozkosz i cierpień osłoda.
Gdy więc morza dosięgnął i webrnął głęboko,
Zgrzytał zębami, myjąc krwią zapiekłe oko.
Już wyszedł na wód słonych najgłębsze przestworze,
A jeszcze boków jego nie dotknęło morze.
Więc z miejsc tych uciekamy spiesznie pełni trwogi,
A z nami tak przydatny ów Greczyn ubogi;

Tniemy liny, wiosłami robim bez odwłoki.
Poczuł i na dźwięk głosu zwrócił olbrzym kroki;
Lecz gdy mu ramię wściąga siła nieodzowna,
A goniąc jońskim nurtom nigdy nie wyrówna,
Wrzasnął; i wnet mórz wszystkich zatrzęsły się wały,
Jękła Etna i kraje italskie zadrżały.
Zbudzona z gór i lasów hydnych potwór rzesza
Napełnia wszystkie brzegi, do portów pospiesza.
Jawi się próżno zbiegła Cyklopów potęga,
Każdy ma dzikość w oku, głową niebios sięga.
Tak dąb wielki, tak cyprys w szyszki przyodziany,
Takim jest gaj Jowisza, lub puszcza Diany.
Trwoga sporzy żeglugę i do wioseł nagli,
Spiesznie wiatrom pomyślnym nadstawujem żagli.
Groźnych przestróg Helena pomni w całej sile,
By minąć bliskie śmierci Charybdę i Scyllę,
Uradzamy do wstecznej zwrócić żagle drogi;
Wtem od cieśnin Pelora Borej zawiał srogi.
Pantag w ujściu swem z litej płynący opoki,
Taps niski i megarskie pomijam zatoki.
Wspiera nas Achemenid tych brzegów opisem,
Które wprzód z nieszczęśliwym okrążył Ulissem.
Wprost wodnego Plemyru i sykulskiej ściany
Leży wysep, od dawnych Ortygią zwany.
Tam to Alfej, jak wieść jest, aż z elidzkiej ziemi
Spławiał nurt swój pod morzem ścieżki tajemnemi.
Dziś więc do mórz sykulskich bystra jego rzeka
Łożem zdroju twojego, Aretuzo, ścieka.
Tu czcimy bóstwa miejsc tych pełniąc wyższą wolę;
Ztąd gnuśnego Heloru tłuste mijam role,
Ztąd opoki Pachynu i Kamaryn zdala,
Co go się wyrok bogów dotknąć nie dozwala.
Ztąd się jawi niw Geli widok niedaleki

I wielkie miasto Gela, nazwane od rzeki.
Dalej Akrag najwyższy dumne dźwiga szczyty
Z urodziwych rumaków niegdyś znamienity.
Mijam ciebie, Selinie, zarosły palmami,
I bród straszny Lelibu[1]) tajnemi skałami.
Port Drepanu i smutne przyjmują mię strony;
Tam mnóstwem burz okropnych przez morza pędzony,
Tam tego, co był dla mnie chlubą, wsparciem całem,
Tam drogiego Anchiza, nędzny, postradałem!
Więc z tylu srogich przygód zbawion nadaremnie
Tu się, ojcze, na wieki wydzierasz odemnie!
Ani Helen w swych wróżbach nad mym przyszłym losem,
Ni Celeno tak strasznym zagroziła ciosem.
Tu prac moich i błądzeń długi ciąg ustaje;
Ztąd mię w wasze bogowie zapędzili kraje.
Tak pośród głębokiego wszystkich natężenia
Wielkich bogów wyroki i wszystkie błądzenia
I swe Enej przygody w tej określił treści;
Wreszcie umilkł i z długiej odetchnął powieści.

---

[1]) Lilybaeum. *P. W.*

Księga IV.

Królowa, trosk dręczących ugięta ciężarem,
Jątrzy ranę i gore tajemnym pożarem.
Obraz wielkich cnót męża i dzielność i sława
Zawdy w żywych zarysach przed jej myślą stawa;
Tkwi w sercu z dźwiękiem głosu postać urodziwa
I próżno snu pomocy w troskach swoich wzywa.
Gdy więc zorza wilgotne spłoszyła ciemnoty,
I gdy słońce na ziemię blask rozlało złoty,
Do jednomyślnej siostry tak mówi stroskana:
Anno! jak mię bezsenną sroga dręczy zmlana!
Jakiż w nasze siedliska gość zawitał nowy?
Jak w nim silna potęga męztwa i wymowy!
Że on z bogów pochodzi, snadno wierzyć muszę,
Bo wyrodne w śmiertelnych zdradza trwoga duszę.
Jak okropne przygody ciągle nim miotały!
Jak nam walk swych wystawiał obraz doskonały!
Gdyby mię nie związało to postanowienie,
Że stanu w którym żyję, nigdy nie odmienię,
Gdyby mi śmierć małżeńskie nie zmierziła łoże;

Tej jednej ułomności uległabym może.
Tobie samej to wyznam. Odtąd, gdy brat srogi
Przez mord wydarł mi męża i domowe bogi,
Pierwszy on mię porusza, pierwszy serce skłania;
Poznaję w sobie ślady dawnego kochania.
Lecz, niech się ziemia raczej rozstąpi podemną,
Niech mię Jowisz swym gromem w noc pogrąży ciemną
I strąci między blade mar piekielnych tłuszcze
Wprzód, nim się praw twych, wstydzie, zgwałcenia dopuszczę.
Ten co pierwszy me serce zniewolił ku sobie,
Jaką miał w życiu miłość, niechaj ma i w grobie.
To rzekłszy, łzy na łono wylała obficie.
Anna na to: o siostro! droższa mi nad życie!
Samaż w kwiecie lat twoich masz wolę niezłomną
Zostać darom Wenery obcą, bezpotomną?
Mogąż tego po tobie żądać zmarłych kości?
W Tyrze tyluś zraziła skutkiem twej żałości,
W Libii wraz z Hiarbą twa wzgarda dotyka
Wodzów, których zwycięzka wyżywia Afryka.
Czyż cię i luba miłość do walk nowych skłania?
Zważ, jakich są narodów wkoło nas mieszkania?
Tam z grodami Getulów ludy w bojach dzielne,
Ztąd Syrty, ztamtąd grożą Numidy piekielne;
Tu pustynie, tam Barków hordy niespokojne.
Wspomnęż ci groźby brata i tyryjską wojnę?
Mniemam, że z woli bogów i z rządów Junony
Wiatr trojańskie okręty w te przypędził strony.
Do jakiejże przewagi dojdzie twa osada!
Jakąż świetność twym państwom to zamężcie nada!
Gdy nas dzielni Trojanie wesprą swym orężem,
Jakiegoż blasku sławy z niemi nie dosięgem?
Proś tylko wsparcia bogów, a chwilę gościny

Przewlekaj ile możesz różnemi przyczyny,
Póki dżdżysty Orion w twardej zimy porze
Skołatanym okrętom wzbroni wyjść na morze.
Tak w tlejące już serce zgubny płomień leje,
Rozwalnia prawa wstydu i krzepi nadzieję.
Najprzód idą do świątyń i w zwykłej ofierze
Święcą prawodawczyni owieczki Cererze,
Bachowi i Febowi. Szczególniej się wzywa
Juno, która ma w straży małżeńskie ogniwa.
Najpowabniejsza Dydo z puharem w prawicy
Pokrapia winem rogi śnieżnej jałowicy,
Lub przed obliczem bogów swe ofiary składa
I roztrząsa jelita i o losy bada.
O jak wieszczków nauka próżne ściga mary!
Cóż wszelkie rozkochanej nadadzą ofiary?
Modli się, słodkim ogniem ginąc pożerana,
W rozbolałem jej sercu tkwi tajemna rana;
Gore wewnątrz nieszczęsnej płomień rozżarzony
I zbiega w obłąkaniu wszystkie miasta strony.
Tak gdy w lasach kreteńskich goniąc pasterz łanię
Postrzeli i zostawi lotny pocisk w ranie;
Ta ostępy i knieje w szybkim zwiedza kroku,
Lecz śmiertelne żelazo tkwi w przeszytym boku.
Już Eneja wraz z sobą zwiedzać miasto skłania,
Już skarby, już gotowe wskazuje mieszkania.
Już chce mówić do niego i miesza się z mową,
Już po uczcie w dzień danej, daje w wieczór nową.
Znajomych przygód Trojan znowu słuchać rada,
I przy uściech Eneja losy swoje składa.
Po rozejściu, gdy w nocy znikły gwiazd promienie
I księżyc przygaszony wzywał na spocznienie.
Sama, wsparta o łoże, boleje w zaciszy,
Widzi go, choć go nie ma; choć nie mówi, słyszy.

Lub Jula, w którym obraz ojca doskonały,
Pieszcząc, chce wzbronne sobie ułudzić zapały.
Już nie przyspiesza portu, ni zamków, ni wieży;
Ćwiczącej się do boju nie widać młodzieży.
Mury przerażające ogromnością swoją
I podobłoczne silnie bez użycia stoją.
Ten ogień, co wbrew sławie wkradł się do jej łona,
Poznawszy, do Wenery przychodzi Junona.
Jakąż chwałę masz, rzekła, i jakie zaszczyty,
Jak twój i twego chłopca tryumf znamienity!
Jak się chełpić będziecie sławą niepośledną,
Gdy dwa bóstwa kobietę pokonają jedną!
Wiedziałam, że to miasto, trosk mych cel jedyny,
Żeś miała w podejrzeniu mury Kartaginy.
Lecz do jakiego celu walka nasza zmierza?
Skojarzmy raczej śluby i wieczne przymierza.
Masz to, czegoś żądała po biednej Dydonie:
Już gore i tchem pełnym jad miłości chłonie.
Niech ta w jedno z dwóch ludów sklei się osada,
Niechaj nią w równej mierze ramie nasze włada;
Niech Dydo jak małżonka służy mu poddana,
A Tyryjcy w twe ręce przejdą zamiast wiana.
Lecz zdradliwe w tej mowie poczuwszy zabiegi,
By potęgę italską zwrócić w Libów brzegi,
Wenus na to odpowie: i któż się nie nagnie
Ku twym chęciom, kto raczej walk z tobą zapragnie?
Byle zamysł ten losy wsparły bez odwłoki!
Mnie dotąd w niepewności trzymają wyroki,
Czy na to, by Tyryjcy razem i Trojanie
W jednym mieście osiedli, wszechmocny przystanie?
Czy te związki dwóch ludów swem zatwierdzi zdaniem?
Tyś żona, tobie snadniej ująć go błaganiem.
Poczynaj; ja za tobą. Juno na to rzecze:

Całą pracę i trudy oddaj w moją pieczę;
W krótkich ci słowach zamiar wyłuszczę gotowy.
Jutro, skoro dzień błyśnie, z Enejem na łowy
Dydo wybrać się pragnie. Gdy las zamkną w sieci,
Wnet z mej woli grad z deszczem na myśliwce zleci;
Runą nagle z chmur czarnych pioruny i grzmoty,
Rozpierzchnie się drużyna przez nocne ciemnoty.
Dydo w jednej z Enejem znajdzie się jaskini.
Ja tam będę; a jeźli Wenus się przyczyni,
Połączę ich na zawdy władzą nierozdzielną;
Przyspieszy tam i Hymen z pochodnią weselną.
Przyjmując bez oporu zamiar ułożony,
Uśmiechnęła się Wenus z podstępu Junony.
Już na świat z łona morza wyszła zorza złota.
Wraz ze dniem młódź dobrana wyciąga za wrota,
Znoszą włócznie i sieci i parkany silne,
Biegnie hufiec Masylów i psy nieomylne.
Na królowę, co dotąd wyjście swe odwleka,
U drzwi przedniejszych panów świetne grono czeka.
Rumak pod nią szkarłatem i złotem potrząsa,
Rży czekając na jeźdźca i wędzidło kąsa.
Wyszła i za nią spieszy całe zgromadzenie.
Piękny haft zdobi na niej sydońskie odzienie;
Złoty ma kołczan, włos jej pod złotem się zgina
I szatę purpurową złota sprzączka spina.
Już dąży otoczona mężami frygskimi,
Już i Julus wesoły puszcza się wraz z niemi:
Doradniejszy od wszystkich Enej w spiesznym kroku
Wraz z hufcami swoimi stawa u jej boku.
Takim był jak Apollo, gdy w matki dziedziny,
Do Delu z zimnej Lików przechodzi krainy;
Gdy przy swoich ołtarzach widzi jak wokoło
Scyta, Dryop, Kreteńczyk pląsają wesoło.

Dąży przez wzgórza Cyntu; a włos rozpuszczony
Powściąga na nim złoto i wieniec zielony;
Strzały mu na ramionach brzmią rozgłośnym dźwiękiem:
Podobnym był mu Enej i kształtem i wdziękiem.
Gdy już do gór wysokich przyciągnęli zbliska
I w niedostępne zwierząt zajrzeli łożyska,
Wnet ze szczytu skał stromych wypłoszone zgrają
Po wzgórzach i wąwozach kozy uciekają.
Dalej w stadach zebranych ruszone jelenie
Pędzą z wrzaskiem i kurzem w czystych pól przestrzenie;
A Jul na dzielnym koniu bujając w dolinie,
Już tych, już znowu innych w gonitwach ominie.
Pogrom zwierza drobnego wzgardą go przenika,
Lub lwa pragnie, lub w biegu spienionego dzika.
Wtem niebo chmur szumiących pokryły bałwany;
W mgnieniu oka deszcz lunął z gradem pomieszany.
Chroni się młódź trojańska z łowcy tyryjskimi,
W też ślady wnuk Wenery chroni się za nimi.
Z gór deszczem zatopionych mnóstwo rzek wytryska.
Tu przypadkiem jaskinia zjawiła się bliska;
Do niej Dydo z Enejem wchodzi zapędzona.
Wnet znak Ziemia wydała i swatka Junona;
Błysnęło zmowne niebo, a z wierzchołka skały
Nimfy zdjęte żałością rzewnie zapłakały.
Dzień ten zguby Dydony pierwszą był przyczyną;
Wstyd i sława na zawdy z przed jej oczu giną;
W tajeniu swych zapałów odtąd mniej troskliwa,
Ślubnych związków imieniem winę swą pokrywa.
Wnet sława w miasta Libów tysiąc niesie wieści,
Nad którą nic szybszego w świecie się nie mieści;
Ruch jej życia przysparza, siły i postawy.
Zrazu licha i drobna, kryje się z obawy;
Lecz wzrósłszy do potęgi przeloty szybkimi,

Głowę kryje w obłokach a stąpa po ziemi.
Gniewna Ziemia na bogów, jak wieść opowiada,
Ostatnią w niej zrodziła siostrę Encelada.
Ten potwór ogromniejszy nad inne straszydła;
Ma w biegu rącze nogi, niezmierzone skrzydła;
Tyle oczu w niej czujnych, ile piór na ciele,
Równie ma bacznych uszu i ust brzmiących wiele.
Przez noc zbiega i ziemię i powietrzne kraje
I nigdy we śnie oczom odpocząć nie daje.
We dnie baczna zalega wieże albo dachy
I różne w wielkie miasta rozsiewa przestrachy;
A głoszeniem nowości zatrudniona zawdy,
I drobnostki roznosi, i fałsze i prawdy.
Ta wtedy szerząc wieści przez różne krainy,
Pletła wraz z istotnemi niestworzone czyny:
Że przybył Enej, który z Troi ród wywodzi,
I że z nim piękna Dydo w ślubne związki wchodzi;
Że gdy długa przemija na uciechach zima,
Niepomnych państw swych, miłość w hydnych pętach trzyma.
Te pogłoski zła jędza po ludziach rozplata;
Wtem chcąc wzburzyć umysły do Hiarby zlata.
Tego króla, Garmantu nimfa uwiedziona
Niegdyś na świat wydała z Jowisza Amona.
Ten w swych państwach sto świątyń i sto wzniósł ołtarzy
I roztlił świetny ogień, co się wiecznie żarzy.
Przezeń w hojnej krwi bydląt spływały podłogi,
I kwiatem świątyń ojca zdobiły się progi.
Ten z goryczy złych wieści uniesiony szałem,
Przed ołtarze, jak mówią, pospieszył z zapałem,
Wzniósł ręce do Jowisza, błagał w tej osnowie:
Ty, co ci święcą wina w biesiadach Maurowie,
Widziszli, o wszechmocny ojcze! te bezprawia?

Nadaremnież twój piorun trwogą nas nabawia?
Tożli gromy ogniste z twej ciśnięte ręki
Czczy blask i próżne na świat rozsiewają dźwięki?
Błędna i w brzegach naszych przyjęta niewiasta,
Wzniósłszy mury szczupłego za opłatą miasta,
Z kawałkiem wziętej roli prawom mym poddana,
Gardzi mną, a Eneja przyjmuje za pana?
Więc ten Parys otoczon półmężów orszakiem,
Wonną głowę lidyjskim odziawszy kołpakiem,
Używa swego łupu; gdy my na twą chwałę
Znosim próżno do świątyń dary okazałe?
Rzekł, i w kornej postaci ołtarzy się dzierżył.
Wysłuchał go wszechmocny i tam wzrok wymierzył,
Gdzie pamięć własnej sławy w kochankach ustaje;
I takie Merkuremu rozkazy wydaje:
Synu! zwołaj zefiry, a skrzydły rączemi
Pospiesz do wodza Trojan, co dziś w Libów ziemi
Zapomniał jak są świetne jego przeznaczenia;
Więc mu nieś przez powietrze woli mej skinienia.
Nie takiego w nim matka przyrzekła nam męża,
Dwakroć go uchyliwszy z pod Greków oręża;
On w swe rządy italską miał ogarnąć ziemię,
A z nią wojen i władzy odziedziczyć brzemię,
Wskazać, że w nim krwi Teukra odmłodniała sława,
I wszystkie świata kraje podbić pod swe prawa.
Jeżli takich przeznaczeń świetność go nie łechce,
Jeżli dla własnej chwały trudów ponieść nie chce,
Czemuż rzymskich warowni synowi zazdrości?
Cóż zamierza, wśród wrogów w jakiej myśli gości?
Nie pomniż na potomność i auzońskie łany?
Niech płynie; spiesz i rozkaz odnieś mu wydany.
Rzekł; ten z woli ojcowskiej biorąc się do drogi,
Złotoskrzydłe obuwie przywdziewa na nogi,

Którem czyli się wzbije nad lądy lub morze,
W równi z wiatry szybkimi lekką przestrzeń porze.
Wziął i laskę w swe ręce; jej moc zdziwiająca
Wywodzi dusze z piekieł, lub je w piekła strąca,
Włada snami i z oczu spędza śmierci cienie;
Nią wsparty, kraje chmury i przez wiatry żenie.
Już mijał twardy Atlas w locie rozpędzony,
Atlas, co niebo wspiera silnemi ramiony,
A skrytą w chmury głowę, obrosłą sosnami,
Tłuką mu zewsząd wiatry spiknięte z deszczami;
Śnieg kryje jego barki, z soplów lodu śliska
Sterczy broda, a z gęby mnóstwo rzek wytryska.
Tu równem skrzydłem z szybkim zatrzymał się lotem,
Zkąd nagle całym ciałem spadł ku morzu potem.
Jak ptak w locie poziomym nad morskiemi wały
I na brzegi pogląda, i na rybne skały,
Tak z niebios ponad Libów brzegi piaszczystymi
Krając wiatry, Merkury spuszczał się ku ziemi.
Gdy więc nogą skrzydlatą niskich dosiągł dachów,
Postrzegł najprzód Eneja wśród budowy gmachów.
Miecz u boku, w pokryciu z jaspisu bogatem,
Płaszcz z bark spadły tyryjskim połyskał szkarłatem,
Dar zamożnej Dydony, własnych rąk robota;
Wszystkie ściegi tej szaty jaśniały od złota.
Wnet do niego w te słowa ozwie się Merkury:
Ty wzniosłej Kartaginy pyszne dźwigasz mury
I gród, służąc niewieście, podnosisz ogromny,
Własnych spraw, własnej chwały i państw swych niepomny.
Ten, przed którym drży wszystko na ziemi i niebie,
Władzca bogów z Olimpu przysłał mię do ciebie
I z temi przez powietrze spuścił rozkazami:
Cóż zamyślasz, gnuśniejąc pomiędzy Libami?

Jeżli cię więc tak świetne nie wzruszają sprawy,
Jeżli nie chcesz znieść trudów dla twej własnej sławy,
Niechaj słabość twa Jula nadziei nie zdradza;
Jemu z Rzymem Italów należy się władza.
Tak rzekłszy, pośród mowy z oczu śmiertelnika
W lekkiej mgle poseł bogów ulata i znika.
Zaniemiał na ten widok Enej osłupiały,
Włos powstał, a wśród piersi słowa mu skonały.
Już pragnie, by co prędzej z lubej uciec ziemi,
Groźbą i rozkazami strwożony boskimi.
Cóż ma czynić, niestety! zkąd rozpocząć mowę,
Jak zdoła rozkochaną ułudzić królowę?
Już w tę, już znowu w inną zwraca baczność stronę
I przez wszystko przewodzi zdania rozdwojone.
Gdy więc myśl niewątpliwą powziąść w sobie zdołał,
Z Menestem i Kloantem Sergesta przywołał,
Dał rozkaz do zebrania floty i drużyny
I zlecił tych poruszeń utaić przyczyny.
A gdy dobrej Dydonie w myśli nie postanie,
By się kiedyś tak mocne rozchwiało kochanie,
Sam przed nią do zwalczenia czucia którem gore
Chce wynaleść pobudki i sposób i porę.
Już się Teukrzy z radością zabrali do dzieła.
Lecz królowa natychmiast zdradę przeniknęła;
Bezpieczeństwo ją samo przeraża głęboko,
(Bo któż baczne kochanki zwieść potrafi oko).
Pierwsza widzi ruch Trojan; wtem ją wieść dochodzi,
Że w zamyśle podróży zbiegli się do łodzi.
Traci zmysły, jej boleść w szaleństwo się zmienia
I wnet po całem mieście biega z uniesienia
Podobna do Tyjady, gdy ją szał uniesie
Na głos wszczętych obrzędów w cyterońskim lesie,
Gdy wrzask nocny i Bachus wezwie ją do dzieła.

Wtem pierwsza do Eneja tak mówić poczęła:
Chciałżeś skryć taką zbrodnię, o zdrajco! przedemną?
Chciałżeś z państw mych ucieczką wynieść się tajemną?
Ani dana prawica, ani miłość tkliwa,
Ani cię Dydo zginąć mająca wstrzymywa?
Nawet w takiej twą flotę przysposabiasz porze,
Gdy wzburzone wiatrami przegraża ci morze.
Gdybyś nie w obce ziemie zwracał kroki twoje,
Gdybyś nawet za cel twój miał istnącą Troję,
Byłażby ci dziś do niej żegluga przyjemną?
Tożli więc okrutniku uciekasz przedemną?
O! przez twoją prawicę, przez łzy które leję,
(Bo w nich tylko tkwią wszystkie nieszczęsnej nadzieje),
Przez poczęty hymenu związek tajemniczy,
Jeżliś mógł doznać ze mną najmniejszej słodyczy,
Jeżli jeszcze twe kroki od próśb mych zawisły;
Zlituj się nad ginącą i zmień twe zamysły.
Dla ciebie zwaśniłam się z Numidów książęty,
Dla ciebie Tyryjczyków znosić muszę wstręty,
Dla ciebie święte wstydu zgwałciłam ustawy
I do gwiazd sięgającej wyrzekłam się sławy.
Komuż mię rzucasz gościu tak bliską zniszczenia,
Gościu, bo już nie wspomnę małżonka imienia!
Mam-li bratnich gróźb skutku czekać wraz z stolicą,
Lub by mię z niej Hiarbas wywlókł niewolnicą?
Ach! dla czegóż, nim zgubną przedsięweźmiesz drogę,
Lubym z krwi twej potomkiem cieszyć się nie mogę?
Gdyby przy mnie twój obraz, Enej igrał mały,
Znikłaby myśl twej zdrady, więzyby zelżały.
Rzekła; lecz on przed okiem mając rozkaz boski,
Cisnące się do serca tłumi w sobie troski —
I w końcu z taką do niej odzywa się mową:
Wielkich przysług twych dla mnie nie zaprę królowo,

Wieczną chlubą mi będzie Elizy wspomnienie,
Dopóki mię ostatnie nie opuści tchnienie.
W krótkich słowach rzecz zawrę. By ztąd ujść tajemnie,
Nigdy żądza okrutna nie postała we mnie;
Lecz anim ślubnych przysiąg zaniósł przed ołtarze,
Anim wstąpił w te kraje w małżeństwa zamiarze.
Gdybym mógł wieść swobodnie zawód rozpoczęty,
Najprzód uczciłbym z Trojąi drogie ziomków szczęty,
Wzniósłbym z gruzów Priama zamek okazały
I pokonanych grody znowuby powstały.
Lecz mię z grynejskim Febem licyjskie wyrocznie
Każą w brzegi italskie płynąć nieodwłocznie:
Tam jest moja ojczyzna, tam miłość prawdziwa.
Ach! jeźli cię rosnąca Kartago wstrzymywa,
Czemuż zawiść twa Teukrom Auzonii wzbrania?
I my w obcych krainach pragniem panowania.
Ilekroć noc na niebie gwiazdy porozwiesza,
Codzień we śnie cień ojca grozić mi pospiesza.
Mnie i syn winą moją trapi pokrzywdzony,
Którego z hesperyjskiej odzieram korony.
Dziś mi rozkaz Jowisza w zbyt jasnej osnowie
Zniósł Merkury, jak oba zaświadczą bogowie.
Widziałem, gdy tu wchodził w całym blasku boga,
Doszła mię przez te uszy z ust jego przestroga.
Przestań moją i własną dręczyć żalem duszę;
Niechętny, przecież spieszyć w kraj italski muszę.

To gdy mówił, od niego w gniewie odwrócona
Już tu, już tam swem okiem powodzi Dydona,
Mierzy go skrytym wzrokiem od stóp aż do głowy,
Nareszcie w uniesieniu temi rzecze słowy:

Aniś ty miał, nikczemny, za matkę boginię,
Ani krew twa, o zdrajco! z krwi Dardana płynie;
Lecz cię Kaukaz okropny z twardej wydał skały,

A hyrkańskie tygrzyce piersi ci podały.
Mamże milczeć? czy sroższe spotkają mię męki?
Wzruszyłyż serce jego moje łzy lub jęki?
Czy go stan mój do względów i litości skłonił?
Czy nad nędzą kochanki łzę nawet uronił?
Cóż mam przenieść?... Niezgięci krzywd moich widokiem
Juno na nie z Jowiszem krzywem patrzą okiem;
Nigdzie wiary nie widzę. Na ten brzeg rzucony
Przyszedł, dałam nędznemu połowę korony;
Dziś więc wieszczby licyjskie i wyrocznie Feba,
Sam Jowisz z sprzeczną wolą zesłał posła z nieba!
Miałyżby się spokojne tym zaprzątać bogi?
Nie chcę zbijać twej mowy, nie zwracam cię z drogi;
Idź! płyń w ziemię italską, szukaj państw za wodą,
Lecz, jeżli względne bóstwa władzy swej dowiodą,
Tuszę, że w ciężkiej kaźni na skały rzucony,
Nie raz wezwiesz za późno imienia Dydony.
Nieobecna w zgryzotach będę cię ścigała;
A gdy blada śmierć duszę odłączy od ciała,
Jak cień do twych się kroków przywiążę zaciekle,
A wieść kar twych, niecnoto, pocieszy mię w piekle.
Na tych słowach okropnych gdy swój głos przerwała,
Wnet od światła i ludzi stroni rozbolała,
Rzuca w trwodze Eneja. Nadaremnie wołał
Całej siły umysłu; chciał mówić, nie zdołał.
Pada Dydo omdlała z żalu i boleści.
Chwyta ją wierna służba i na łożu mieści.
Lecz Enej, choć jej troska serce mu krajała,
Choć słowami pociechy zanieść ulgę pała,
Chociaż jęczy na miłość, złorzeczy niedoli,
Spieszy jednak do floty według bogów woli.
Teukrzy w brzegach spełniając zamiar przedsięwzięty,
Naglą wyjście; już płyną sprawione okręty,

A dla prędszej żeglugi, oszczędzając czasu,
Z nieciosanemi wiosły niosą dęby z lasu.
Tak biegnąc z miasta, podróż przyspieszają skoro;
Jak gdy mrówki stós zboża w swą zdobycz zabiorą,
Pomna karmy na zimę z łupem czarna rzesza
Przez pola i murawy w tajniki pospiesza.
Tych barki zgina ciężar, tamtych [1]) gdy czas tracą
Karcą inne, a ścieżka roi się ich pracą.
Cóżeś czuła, to widząc, nieszczęsna Dydono?
Jakież jęki twe wtedy rozdzierały łono,
Gdy rzuciwszy wzrok z zamku na brzegów przestworze,
Całeś wrzawą ujrzała zakłócone morze?
O miłości! do czegóż moc twoja nie nagnie?
Znowu miękczyć błaganiem, znów łzy toczyć pragnie,
Chce dać prośbą niepłonne uczuć swych dowody,
A nim zginie, wszystkiego chce doświadczyć wprzódy.
Anno! widziszli, rzecze, jak rzesza skwapliwa
Zewsząd spieszy i zewsząd brzegi te okrywa?
Już wiatr i żagiel wzdęty sprzyja im w zamiarze,
Stroją łodzie wieńcami weseli żeglarze.
Gdybym się spodziewała, że boleść tak sroga
Dotknie mię, zniosłabym ją. Teraz siostro droga
Ostatnią jeszcze łaskę wyświadcz mi w tej dobie,
Bo ciebie czcił ten zdrajca i zwierzał się tobie;
Tyś czas schadzek i rozmów chwytała wybornie,
Ty więc idź do dumnego i mów z nim pokornie.
Anim się sprzysięgała w Aulidzie na Troję,
Ani z łodźmi greckiemi widział Pergam moje,
Anim ojca Anchiza znieważyła kości;
Zacóż więc prośbom moim odmawia litości?
Gdzie dąży? czyż w nim nędzna i tego nie wzbudzę,
By na wiatr przychylniejszy poczekał w żegludze?

[1]) Oczywista pomyłka; powinno być: tamte. *P. W.*

Nie o ślub zawiedziony wnoszę me błagania,
Nie chcę, by lackiej ziemi zrzekł się panowania;
O czas żebrzę, o zwłokę; niech dotąd zabawi,
Póki mię do boleści srogi los nie wprawi.
O to ja dobrodziejstwo błagać chcę jedyne,
To gdy dla mnie wyjednasz, puszczę go i zginę.
Tak żebrząc, nieszczęśliwa łzami lica rosi,
Te jęki czuła siostra niesie i odnosi.
Lecz go żadne błaganie, żaden płacz nie skruszy:
I bóg sprzeczny i wyrok zawarł jego uszy.
Tak, gdy wichrów alpejskich walczy z sobą plemię,
By dęba odwiecznego obalić na ziemię;
Słychać łomy okropne, drży wyniosłe czoło,
Pień wzruszony liściami zasłał ziemię wkoło;
Przecież dąb tkwi wśród skały, a ile go w niebie,
Tyle korzeni w piekła zatapia pod siebie.
Tak bohater ciężkiemi miotany troskami
Trwa stale w swym zamiarze, nie wzrusza się łzami.
Strwożona srogim losem, Dydo nieszczęśliwa
Spojrzeć w niebo nie może i śmierci przyzywa.
A na skorszą zagładę myślącej o zgonie,
Kładąc dary na ołtarz, gdzie żar trawi wonie,
Postrzega (zgroza wspomnieć) okropne zjawienia:
Jak się mleko w czernidło, wino w krew zamienia.
Dziw ten tajnym każdemu, nawet siostrze czyni.
Był w zamku gmach z marmuru Sycheja świątyni;
Tę czcząc wielce, zdobiła rękami własnemi
Świątecznymi wieńcami i wstęgi śnieżnemi.
Ztamtąd, gdy noc ponura nad ziemią przecięża,
Zdało się, że ją wzywał głos zgasłego męża.
Często z dachów słyszała straszne sowy dźwięki
Szerzącej krzywe wróżby płaczliwemi jęki.
Nadto, wielkiej ją zawdy nabawiały trwogi

Wróżb dawniejszych i wieszczków okropne przestrogi.
We śnie, Enej przez dzikie ścigał ją marzenia;
Mniema, że wśród wiecznego żyje opuszczenia,
Że sama spieszy w drogi do przebycia trudne,
Że swych Tyryjców szuka przez stepy bezludne.
Tak Pantej, jędz ściganiem dręczony bez końca,
I Teb dwoje przed sobą i dwa widział słońca;
Tak Orest na okropne stawion widowiska,
Gdy za nim zbrojna matka pochodniami błyska,
Chce ujść czarnych padalców na skrzydlatych nogach;
Lecz mściwe piekieł jędze siedzą wszędy w progach.
Gdy więc żałość Dydonę nagli do bezprawia,
Czas i sposób obrawszy, zginąć postanawia.
Tęsknej siostrze myśl kryjąc przemawia wesoło
I zmyśloną otuchą wypogadza czoło.
Siostro! winszuj mi, rzekła, już znalazłam drogę,
Którą siebie wyzwolić lub zyskać go mogę.
Gdzie morze ma granice i słońce zapada,
Jest czarnych Etiopów ostatnia posada:
Tam gwiazdami przykute silnemi ramiony
Całe niebo obraca Atlas niewzruszony.
Ztąd do mnie masylijska przyszła prorokini,
Co była Hesperydów kapłanką świątyni;
Ona złotych drzew strzegła, a stróża nad niemi
Smoka miodem karmiła i maki sennymi.
Ta przyrzeka przez rymy, których dzielna siła
Jednych z trosk oswabadza, a drugim nasyła,
Cofać wstecz z niebios gwiazdy, wściągać rzek płynienie
I nocne z czarnych piekieł wywoływać cienie.
Ziemia się pod twą stopą odezwie rycząca;
Jej moc z gór niebotycznych jasiony postrąca.
Lecz od ciebie i bogów przyświadczenia czekam,
Że się do czarnoksięstwa niechętnie uciekam.

Ty tajemnie w podwórzu, które gmach zamyka,
Wznieś stos; tam zostawioną broń przez okrutnika
I co tylko się po nim znaleść jeszcze może
I to, przez które ginę, złóż małżeńskie łoże;
Zniszczyć wszystko po zdrajcy wróżka rozkazała. —
To kończąc, martwa bladość lica jej odziała.
Złudzona tym pozorem Anna nie przenika,
Że pod nim żądza śmierci ukrywa się dzika.
Pomniąc, jakie jej zadał zgon Sycheja razy,
Bez obawy straszliwszych pełni jej rozkazy.
Lecz Dydo wśród wewnętrznej spostrzegłszy budowy,
Że z ciosanej jedliny stanął stos gotowy;
Wnet sama całe miejsce stroi uroczyście
I w wianki z wonnych kwiatów i w żałobne liście.
Obraz zdrajcy, miecz, łupy, własnemi rękoma
Kładzie na stos, okropnej przyszłości świadoma.
Stawa ołtarz; tuż przy nim z rozpuszczonym włosem
Ksieni wzywa bóstw trzechset i piekieł z Chaosem
I Dianę przez postać Hekaty troistą,
I za wodę z Awernu, leje wodę czystą;
Szuka ziół po księżycu sierpem z miedzi ciętych,
Czarnym sokiem trucizny obficie przejętych,
I płynu z czoła, którym rodzące się źrebię
Przywiązuje schwytanym matkę swą do siebie.
Sama, dzierżąc sól z mąką, w swych ręku zawartą,
Z jedną nogą rozzutą i z suknią rozdartą
Stoi zginąć gotowa Dydo nieszczęśliwa;
Gwiazdy i wszystkie bogi na świadectwo wzywa
I wzywa w równym bóstwo, jeźli jest, sposobie,
Co ma w pieczy kochanków niewzajemnych sobie.
Noc była, a świat cały zajęły wywczasy,
Spali ludzie, ucichły i morza i lasy;
Już gwiazdy z środka biegu szły odwrotnym tokiem,

Już i role leżały w milczeniu głębokiem,
Już i bydło i ptaki w różnobarwnych piórach,
I zwierzęta żyjące po wsiach i jeziorach,
Wszystko, gdy noc swe kiry rozciągnie milcząca,
Ugłaskane snem troski z pamięci wytrąca.
Lecz w jak różnym jest stanie Dydo nieszczęśliwa!
Naprożno snu jej oko, próżno serce wzywa;
Już się miłość w niej sroży, wzmaga się tęsknota,
Już nią gniewnych żałości sroga burza miota.
Tak więc z sobą rozważa. Cóż mi począć przyjdzie?
Czy dawnych zalotników szukać mam w ohydzie?
Czy się wpraszać w małżeństwa z pany numidzkimi,
Tylekroć od niedawna pogardziwszy nimi?
Pójdęż na flotę Teukrów pod ich dumne prawa;
Pomnąż-li, że ich niegdyś wspierałam łaskawa?
Ach, choćby i pomnieli, czyż w spiesznym uchodzie
Wyszydzoną na dumne przyjąć zechcą łodzie?
Nieznasz-li jeszcze, nieznasz, srodze uwiedziona,
Ile zdrad karmi w sobie ród Laomedona?
W ślad płynących z tryumfem samaż-li pospieszę?
Mamże, całą Tyryjców zgromadziwszy rzeszę,
Ścigać za okrutnemi i zapamiętała
Tych, których ledwiem z Tyru pociągnąć zdołała,
Pędzić znowu na morze okrutnym rozkazem?
Zgiń raczej jak przystoi i skróć ból żelazem!
Przez ciebie, którą płacz mój zmiękczył, siostro droga,
Ginę najprzód, tyś w ręce oddała mię wroga,
Czyż zwierząt obyczajem ślubów nieznających
Żyć nie mogłam bez zbrodni i bez trosk dręczących?
O popioły Sycheja! (tak kończy swe żale)
Zaręczoną wam wiarę zgwałciłam zuchwale.

Gdy Enej przysposobił wszystko ku wyprawie,
Zasnął pewny żeglugi na wyniosłej nawie;

Wtem postrzega powtórnie we śnie postać boga,
I znów groźna z ust jego wychodzi przestroga.
Podobny Merkuremu głosem i odzieżą
I złocistemi włosy i młodością świeżą,
— Ty spisz, synu bogini, tak na niego woła,
Gdy cię niebezpieczeństwo otacza dokoła?
Nie czujesz-li pomyślnych wiatrów, zaślepiony?
Knowa zdrady i zbrodnie zawziętość Dydony,
I już na śmierć gotowa srogim ogniem gore;
Czemuż więc przez sposobną nie uchodzisz porę?
Wkrótce wzburzą łodziami morskich wód przestrzenie,
Błysną ogniem i brzegi okryją w płomienie;
Jeżli jutro w tych miejscach ujrzysz zorzę złotą,
Uchodź więc, bo kobieta zmienną jest istotą.
Rzekł, i znikł w cieniach nocy. Ledwie to usłyszy,
Zrywa się ze snu Enej, wzywa towarzyszy:
Rzućcie bracia spoczynek, uchodźcie ztąd nagle,
Zasiądźcie wasze ławy i rozpuśćcie żagle.
Oto znowu zesłany z górnych niebios poseł
Każe w rychłej ucieczce zabrać się do wiosel. —
Gdziekolwiek nas twój święty rozkaz zaprowadzi,
Ktośtykolwiek, za tobą wszędy pójdziem radzi;
Niech nam tylko moc twoja wsparcia nie zaprzecza.
Rzekł, i wydobył z pochew ognistego miecza
I odciął liny ostrem od brzegów żelazem.
Wszyscy wrą jednem czuciem, wszyscy biegną razem.
Już brzeg pusty, już morze pokryły okręty,
Wiosła pianę i płowe siekają odmęty.
Już Aurora rzuciła łoże tytanowe,
Światło po całej ziemi rozsiewając nowe,
Gdy wraz z świtem królowa z okien swych ujrzała,
Jak pełnymi żaglami flota odpływała;
Widząc port opuszczony i puste nadbrzeża,

Rwie włosy i w pierś kształtną czterykroć uderza.
Daszli mu wyjść Jowiszu z moich, rzecze, granic?
Będzież miał ten przybysz państwo moje za nic?
Nie powstaną żeglarze z ludem całym w mieście?
Idźcie, rwijcie okręty, spieszcie, ogień nieście,
Do żagli i do wioseł biegnijcie majtkowie!
Lecz jakiż szał mię uniósł? gdzie jestem, co mówię?
Dziś cię pchają nieszczęsna wyroki surowe;
Toć przystało, nim z rąk twych wziął berła połowę.
Otóż jest wiara tego, co z swymi Penaty
Uniósł ojca na barkach znękanego laty!
Nie mogłamże na sztuki rozszarpać go wprzódy,
Wraz z wyrżniętymi ziomki w morskie cisnąć wody?
I Jula zrąbanego podać do zjedzenia?
Był-li w tem los niepewny?... nie był bez wątpienia.
Jakież mię wstrzymywały przed zgonem obawy?
Niosłabym ogień zgubny i w obóz i w nawy,
Polegliby odrazu pod ciosy mojemi
Ojciec, syn i lud cały i ja razem z niemi.
Słońce! co ci na świecie wszystko jest świadomem!
Junono! co masz pieczę nad trosk mych ogromem,
Ty Hekate, wyjąca przez rozstajne drogi,
Wy mściwe piekieł jędze i wy moje bogi!
Wysłuchajcie próśb gorzkich ginącej Dydony,
I grom wasz na zbrodnie spadnie zasłużony.
Jeżliście rozrządzili losy niecofnymi,
By ten zdrajca do jakiej przybił jeszcze ziemi:
Niech go wojną lud dzielny i ściga i nęka,
Niech go nigdy synowska nie popieści ręka,
Niech do żebrania wsparcia klęskami znaglony,
Niech patrzy na okropne ziomków swoich zgony,
Niechaj pod mir haniebny, hardą ugnie szyje,
Niech władzy pożądanej i dnia nie użyje,

Niech zginie, trupa jego niech nikt nie pochowa;
Tak życzę, te ostatnie z krwią wylewam słowa.
Miejcie wiecznie Tyryjcy za nieprzyjacioły
Ród ten, i zemstą moje uczcijcie popioły.
Niech mir żaden w te ludy nie wpoi miłości,
Wreszcie srogi mścicielu powstań z naszych kości!
Niech miecz z ogniem z twych ręku biczem Trojan będzie
Dziś i póki sił stanie i zawsze i wszędzie;
Niech brzeg z brzegiem, a woda sprzeczna będzie z wodą
I niech wnuki z wnukami krwawe walki wiodą.
To rzekłszy, już nieszczęsną sroga żądza miota,
By rychlej obmierzłego pozbyć się żywota.
Wnet do mamki Sycheja temi rzecze słowy,
Bo już własną jej w Tyrze skrył kamień grobowy:
Annę siostrę w te miejsca sprowadź Barko miła,
I mów, by wodą rzeczną ciało me skropiła,
Niech wraz z sobą ofiary przywiedzie gotowe.
Ty w świąteczne opaski ustrój twoją głowę;
Chcę poczęte obrzędy bogu piekielnemu
Spełnić i koniec zdziałać żalowi mojemu
I obraz wodza Troi zdać na łup płomienia.
Rzekła; ta letnim krokiem spieszy bez wytchnienia.
Dreszcz i trwoga złej żądzy przenika Dydonę,
Wzrok jej straszny, twarz w plamy okryta czerwone.
Śmiercią już już grożącą ogarnięta, blada,
Wewnętrznych części gmachu swojego dopada,
Wchodzi na stos, żelaza dobywa z pokrycia;
Nie do tego je Enej przeznaczył użycia!
Tam gdy szaty ujrzała i znajome łoże,
Krótko myśli swe zbiera, chce płakać, nie może;
Zwątlona straszną walką o łoże się wsparła
I te słowa ostatnie ze łkaniem wywarła:
Słodkie dla mnie pomniki póki wyrok boski

Nie wzbraniał was, zabierzcie duszę mą i troski!
Żyłam, według sił znosząc przeznaczenia brzemię;
Dziś cień mój z całym blaskiem zstąpić ma pod ziemię.
Wzniosłam miasto potężne na podziw dla świata,
Pomściłam się małżonka, ukarałam brata;
Jakżebym szczęsną była w całym mym zawodzie,
Gdyby brzegów tych Teukrów nie dotknęły łodzie!
A tuląc się do łoża: umręż niepomszczona?
Lecz i tak umrzeć trzeba, zawoła Dydona.
Bacząc ogień ten z morza, niech się zdrajca cieszy,
I niech widmo mej śmierci ślad w ślad za nim spieszy.
Rzekła, i w oczach służby upadła przeszyta,
Ręce jej i żelazo broczy krew obfita.
Krzyk i odgłos okropny w gmachach zamku wzrasta;
Wieść ta do stroskanego przelatuje miasta.
Wstrzęsły się domy niewiast rozpaczą i łzami,
Brzmi powietrze strasznymi wzruszone jękami
Jakby wróg szturmem zdobył Tyr lub Kartaginę
I domy z świątyniami zamienił w perzynę.
Słysząc krzyki te siostra bieży przerażona,
Szarpie lica, rękami nie oszczędza łona
I zmarłej po nazwisku wołając przypada:
Taż to w tobie o siostro taiła się zdrada?
Toż mi stós ten gotował, ognie i ołtarze?
Na cóż wprzód mam się skarżyć? Toż w srogim zamiarze
Gardzisz mojem wspólnictwem? Za cóż tem żelazem
Jeden czas i żal jeden nie zgładził nas razem?
Jam stós wzniosła, i bogów tym wzywałam głosem,
A ty giniesz bezemnie pod śmiertelnym ciosem?
Zgubiłaś mię wraz z sobą, a w jednej ruinie
I miasto i starszyzna i lud cały ginie.
Ach podajcie mi wody do ran oczyszczenia,
Usta me pójdą szukać ostatniego tchnienia.

Rzekłszy, wbiega na stopnie najwyżej wzniesione
I tuli wpółumarłą do serca Dydonę,
I krew czarną z jej ciała własną szatą zmywa.
Ta chce podnieść wzrok ciężki i znowu omdlewa;
Zbyt głęboko jej rana pod sercem zasiadła:
Trzykroć podnieść się chciała, i trzykroć upadła.
Błędnym wzrokiem po niebach szuka światła chciwie,
A znalazłszy szukane, jękła przeraźliwie.
Gdy się tak w długich mękach ze zgonem dręczyła,
Juno do niej Irydę z górnych niebios zsyła,
Której rozkaz litością przejęta wydała,
By walczącą w niej duszę odłączyć od ciała,
Bo nie kończyła życia zgonem przyrodzonym,
Lecz szał srogi ją zgubił przed dniem naznaczonym.
Ani włos jej był ściętym ręką Prozerpiny,
Ani ją na stygijskie wskazała dziedziny.
Już z odbitych farb słońca Irydę różową
Wartkie skrzydła wstrzymały nad Dydony głową.
Z więzów twoich cielesnych wyzwalam cię, mówi,
I dar według rozkazów niosę Plutonowi.
To rzekłszy, ścięła włosy. Zakrzepło się ciało
I natychmiast w powietrze życie uleciało.

Księga V.

Już Enej na głębokie wypłynąwszy morze,
Pewny drogi, wiatrami ciemne wały porze,
Wzrok swój na opuszczone zwracając siedliska,
Z których płomień Dydony nieszczęśliwej błyska.
Ognia tego przyczynę kryją niepewności.
Lecz boleść po zgwałceniu tak silnej miłości
I myśl, czego jest zdolną zaciekłość kobieca,
Najsmutniejsze przeczucia w sercach Trojan wznieca.
Gdy więc łodzie zabrnęły na słone przestworza,
Ze już nic nie widziano prócz nieba i morza,
Spadły na głowy Trojan płowe nawałnice
I wszystkie wody straszne pokryły ciemnice.
Sam Palinur u steru siedząc woła z góry:
Przebóg! jak czarne zewsząd mroczą nieba chmury!
Jakiż nas cios z twej ręki Neptunie dosięże?
To rzekłszy, kazał wszystkie zgromadzić oręże,
Wszystkie żagle obraca na ukos wiatrowi,
Z całych sił przeć wiosłami zaleca, i mówi:

Choćby mi Jowisz ręczył słowy wszechmocnemi,
Przez tę burzę italskiej nie dosięgniem ziemi.
Patrz Eneju wspaniały, jak zachód ponury,
Dmą wiatry z stron przeciwnych, zgęszczają się chmury.
Nie możemy pójść naprzód, ni oprzeć się fali;
Trzeba byśmy w żegludze losom zaufali.
Jeżli dobrze gwiazd znaki pamięć mi podaje,
Tuż są brata Eryka sycylijskie kraje.
Wtem Enej: widzę zdawna, jak nas wiatr obraca;
Zwróć żagle, walczyć z burzą nadaremna praca.
Któreż mi kraje bardziej nad ten pożądane,
Gdzież mam chętniej przytulić nawy skołatane,
Jak tam gdzie włada Acest, ziomek ukochany,
I gdzie ojciec mój Anchyz leży pogrzebany!
To gdy rzekł ku portowi zwracając okręty,
Razem z wiatrem przychylnym pcha je żagiel wzdęty.
Brzeg znajomy wesołych ku sobie zniewala;
Acest na szczycie góry poznawszy ich zdala,
Wybiega przeciw ziomkom, strasznymi dziryty
I libskiej niedźwiedzicy skórą znakomity.
Z bóstwa rzeki Krymizu Trojanka go rodzi.
On, pomny wielkich przodków, z których sam pochodzi,
Cieszy się ich powrotem, a w sposób wieśniaczy
Przyjąwszy, unużonych dostatkami raczy.
Nazajutrz, gdy dzień jasny przyćmił gwiazd promienie,
Enej powszechne Teukrów zwołał zgromadzenie,
I w tej z szczytu grobowca przemówił osnowie:
Ludu wielki, Trojanie, bogów potomkowie!
Rok mija, jak w tych miejscach obrzędy smutnymi
Zwłoki ojca boskiego oddaliśmy ziemi.
Przyszedł dzień, bo tak chcecie bóstwa niezbłagane,
Którego płakać wiecznie i czcić nie przestanę;

Czylibym go przepędzał na argiwskiej wodzie,
Czy w pustyniach Getulów lub w myceńskim grodzie,
Sprawiałbym uroczyście doroczne ofiary
I w hojne ołtarz ojca obciążałbym dary.
Dziś tuż jesteś przed nami, Anchiza mogiło!
Ani bez woli bogów tak się przydarzyło,
Że w port ten przyjacielski wiatry nas zagnały.
Pocznijmyż więc z radością obrzęd okazały,
Prośmy o wiatr, bym cześć tę w dorocznym obchodzie
Spełniał wśród jego świątyń w założonym grodzie.
Zacny Acest, potomek krwi trojańskiej prawy,
Po dwa byki dla każdej rozdać kazał nawy;
Niech więc bogi ojczyste przyzwie ta biesiada,
I te, którym gościnny Acest cześć swą składa.
Gdy więc zorze dziewiąte dzień nam zwieszczać po cznie,
Walkę floty trojańskiej otworzę niezwłocznie;
A kto szybszy, kto bardziej w siłach zaufały,
Kto lepszy na pociski i na lekkie strzały,
Kto na twarde zapasy pragnie iść w zawody,
Niech wyjdzie i niech czeka zwycięzkiej nagrody.
Teraz módlcie się myślą i uwieńczcie głowy.
Rzekł, i dar boskiej matki wdział, wieniec mirtowy;
Za nim Acest poważny laty sędziwemi,
Toż Elim, toż Jul czyni i młódź cała z nimi.
Wśród licznie zebranego ludu i żołnierza
Enej z wielkim orszakiem do grobowca zmierza
I tam, jak zwyczaj każe, rozlewać poczyna
Dwie krwi czary, dwie mleka i dwie czary wina;
A kwiat hojną prawicą sypiąc purpurowy,
Witaj mi święty ojcze! temi rzecze słowy;
Odzyskane powtórnie, bierzcie pozdrowienie
Wy popioły i ducha ojcowskiego cienie!

Byś w italską krainę poniósł za mną kroki,
Byś Tybr ujrzał, zawistne wzbroniły wyroki.
Ledwie skończył, wtem węża ogromnego zoczy,
Co się z głębi mogiły w siedmiu kłębach toczy;
Zlekka grób okrążywszy wśród ołtarzy stawa.
Blask świetny szyja jego rozwodzi jaskrawa,
Łuska złotem jaśniała. Tak na mglistem niebie
Błyska tęcza, farb tysiąc ciągnąc z słońca w siebie.
Zdumiał się na to Enej; gdy wąż bez odwłoki
Między rzędem czar świetnych wiodąc czołg szeroki,
Wszystkich straw i napojów skosztowawszy wprzódy,
W głąb obszernej mogiły spuścił się bez szkody.
Więc obrzęd w niepewności przyspiesza pogrzebny,
Czyli to był duch miejsca, czy ojca służebny —
I zabija zwyczajem świętym ofiarników
Pięć owiec i pięć wieprzów i pięć czarnych byków;
Leje wina, a z miejsc tych, gdzie zmarłych spocznienie,
Ducha i wielkie ojca przywołuje cienie.
I Teukrzy według sił swych sprawują ofiary:
Biją cielce, składają na ołtarzach dary;
Ci rozlani po smugach kotły ustawiają,
Ci piekąc trzewia, rożnom żaru dostarczają.
Nadszedł dzień pożądany. Już z świetną pogodą
Dziewiątą zorzę konie Faetona wiodą.
Przyciąga ludy imię Acesta i sława,
Ze wszech stron rzesza brzegi zajmuje ciekawa.
Ci pragną widzieć Trojan, ci chcą biedz w zawody.
W środku koła stawiono na widok nagrody:
Jawi się zbiór trójnogów święconych bogaty,
Palmy, wieńce zielone i szkarłatne szaty,
I z bronią ilość złota i srebra niemała.
Wtem trąba na znak igrzysk ze wzgórka zabrzmiała.

Wybrane z całej floty do wodnej rozprawy
Na wstęp gonitw wychodzą cztery równe nawy.
Pcha niezłomnemi wiosły rączego Prystyna
Menest, z którego płynie Memiów rodzina.
Gyas jakby gród wielki Chimerę wywodzi;
Trzy ją szyki trojańskiej napełniało młodzi,
Wiosła na niej w potrójnym jawiły się rzędzie.
Wtem Sergest, który ojcem Sergiusów będzie,
Na Centaurze pospiesza, Kloant zaś na Scylli,
Z którego ród Kluenci będą wywodzili.
Jest zaledwie dojrzana od ludzkiego oka
Wprost lądu szumliwego na morzu opoka.
Gdy już wiatry zimowe obłoki zachmurzą,
Tłucze ją wtedy morze rozhukane burzą.
W ciszy — jak ląd wśród wody wydaje się zdala
I suszącym się ptakom przytułku dozwala.
Tam więc Enej z jedliny znak utkwił zielony,
Gdzie kończyć i zkąd mieli powracać w przegony.
Losem miejsca zajęto; naw dowódzców szaty
Złotem i świecącymi jaśnieją szkarłaty,
A w gałązki z topoli młodzież uwieńczona
Wznosi połyskujące oliwą ramiona.
Zasiedli; dzierżą wiosła pełni natężenia,
Niecierpliwie pierwszego czekając skinienia.
Już sławy natężone w umysłach nadzieje,
Już kołaczącem sercem strach morderczy chwieje.
Gdy więc zagrzmiał dźwięk trąby, w jednej prawie chwili
Wszyscy ze swych stanowisk piorunem skoczyli.
Odgłos majtków uderza o niebieskie ściany,
Pienią się pod wiosłami zmącone bałwany,
Zewsząd się słona woda w równe bróżdy porze,
Pod tysiącznymi ciosy roztwiera się morze.

Nie tak szybko na lekkiem pędzą wozy kole,
Gdy z swych więzień w obszerne wysypią się pole;
Nie tak rączo powoźnik, gdy do mety goni
I lejcami potrząsa i zacina koni.
Zewsząd wrzawa, krzyk, odgłos i poklask powstaje:
Brzmią niemi brzegi morza, pagórki i gaje.
Najpierwszy przed innymi Gyas się wypuszcza,
A gdy siekł morskie wały, wznosi okrzyk tłuszcza.
Za nim Kloant pospiesza, ale łódź leniwa
Mimo dzielniejszych wioseł w biegu się wstrzymywa.
Za nim Centaur z Prystynem pędzą bez odwłoki;
Równa w nich jest usilność, równe są ich kroki.
Już Pryst spieszy, już Centaur Prysta ma po sobie,
Już zrównawszy swe czoła biegną nawy obie
I długiemi wiosłami krają słone wały.
Już, już wreszcie do mety obie dobiegały;
Gdy Gyas, co przód zyskał w początku rozprawy,
Tak pogramia Meneta, sternika swej nawy:
Gdzież się tam bierzesz w prawo? skieruj okręt w biegu,
Niech inni płyną środkiem, ty się trzymaj brzegu.
Rzekł; lecz Menet ukrytej bojąc się opoki,
Zwraca przodek okrętu na przestwór głęboki.
Gdzież więc dążysz Menecie? płyń na ostre głazy,
Znowu Gyas głośnymi zawołał wyrazy.
Wtem patrzy i postrzega Kloanta na przodzie;
Po średniej skał i nawy wymknął się on wodzie.
W jednej tylko Gyasa zdołał ubiedz porze
I dosięgnąwszy mety wypłynął na morze.
Natychmiast żal bez granic młodzieńca zachwyca
I potok łez obfity wylewa źrenica;
Niepomny życia ziomka i swej własnej sławy
Leniwego Meneta strąca w morze z nawy;
Rwie za rudel, sam pełni powinność sternika

I zachęcając majtków ku brzegom umyka.
Menet w szacie przemokłej i razem niemłody,
Ledwie zdołał z głębokiej wynurzyć się wody.
Jednak płynie ku skałom i wdziera się na nie;
Gdy padł, gdy się z wód otrząsł, śmieli się Trojanie.
Że Menestej z Sergestem prześcignie Gyana,
Wraz obydwóm nadzieja błysła pożądana.
Wybiegł Sergest i częścią nawy dotknął skały;
Lecz również rudlem o nią Pryst się otarł śmiały.
Wzmaga się więc w Meneście myśl zwycięztwa chciwa,
Wpada pośród swych majtków i tak ich zagrzewa:
Towarzysze Hektora! gdy Troja runęła,
Jam was wybrał, ziomkowie, za mną więc do dzieła!
Teraz męztwa dowiedźcie, któreście wskazali,
W Getulach, w jońskiem morzu i wśród wirów Mali.
Nie o pierwsze zwycięztwo Menest się dobija,
Jednak..... Lecz ten niech wygra, komu Neptun sprzyja.
Niech tylko Menest z wstydem ostatni nie znijdzie,
Zapobieżcie ziomkowie najdroższej ochydzie.
Oni wszystkie do wioseł natężyli siły;
Warczy łódź w szybkim pędzie, wody ustąpiły.
Zieją spiekłe ich usta spiesznem ciała tchnieniem
I zewsząd pot rzęsisty leje się strumieniem.
Wtem sam los im posłużył ku żądanej chwale;
Bo gdy przód nawy przyparł ku skałom w zapale
I chciał rychlej przez ciasną przedrzeć się zatokę,
Wpadł Sergest na ukrytą pod wodą opokę.
Jękły głazy, skruszone wiosła się rozprysły,
I boki przodku łodzi na skałach zawisły;
Krzyczą majtki, w osęki, w koły uzbrojeni,
Zbierają szczątki wioseł po morskiej przestrzeni.
Wzrasta przez to w Meneście, radość i odwaga;
Dając szybszy ruch wiosłem, wsparcia wiatrów błaga

I przez otwarte morze bez przeszkody płynie.
Jak gołąb, co ma gniazdko w skały rozpadlinie,
Gdy z niego wypłoszony lecieć w pola zmierza,
Naprzód o skały domku skrzydłami uderza;
Lecz skoro w spokojniejsze wzbije się przestrzenie,
Leci wszelkie swych skrzydeł hamując wzruszenie:
Tak nawa Menesteja słone wały porze,
Tak ją sam pęd unosi spieszącą przez morze.
Najprzód mija Sergesta, co walcząc z opoką
Chciał koniecznie na wodę wypłynąć głęboką;
Próżno on wsparcia wołał i w próżnym zabiegu
Łódź strzaskanemi wiosły przynaglał do biegu.
Potem się przed Gyasa Chimerą wymyka;
Ustępuje mu przodu, bo nie ma sternika.
Już sam Kloant zostaje pośród morskich toni;
Wezwał wszystkich sił Menest i tuż za nim goni.
Wrzask się wzmaga, powstają głosy wzbudzające,
Rozlega się w powietrzu okrzyków tysiące.
Ci chcą się przy zyskanym utrzymać zaszczycie,
Ci z ochotą za sławę oddaliby życie;
Tamci krzepią swe serca pomyślnością błogą,
Zda im się że zwyciężą, bo zda się że mogą.
Jużby im równy tryumf ich walki przywiodły,
Gdyby Kloant nie wezwał bogów temi modły:
Władzcy morza! tak wołał do wód wznosząc ręce,
Wam ja byka śnieżnego na brzegach poświęcę,
Morska woda jelita z moich rąk odbierze,
I czyste wino w hojnej rozleję ofierze.
Rzekł, i z głębi odmętów próśb tych wysłuchały
Panopa, Nereidy i gmin Forka cały.
Sam go Portun popędza: tak że jego nawa
Szybcej niż wiatr lub strzała w głębi portu stawa.

Enej koło zwoławszy jak zwyczaj stanowi,
Przez woźnego zwycięztwo przyznał Kloantowi
I zielonym wawrzynem skronie mu otacza.
Wnet trzy byki na wybór dla nawy przeznacza
I wino i wraz srebra kazał nieść ciężary.
Samym wodzom szczególne sam oznacza dary;
Zwycięzcy płaszcz złocisty w szkarłat obwiedziony,
Na nim w hafcie Ganimed, kiedy zapalony
Ściga jelenie z Idy leśnego zacisza,
I gdy go w niebo giermek zachwyca Jowisza;
Do gwiazd starzy myśliwce wznoszą ręce marnie,
Daremnie wyją na wiatr tęskne jego psiarnie.
Menestejowi, który drugim był przy kresie,
Z trzech łańcuchów spojonych złoty pancerz niesie;
Sam z tej Demoleonta odarł niegdyś zbroi
Nad wartkim Symoentem, przy wyniosłej Troi.
Dwaj służebni Eneja, Fegiej wraz z Sagarem,
Ledwie idą pod strasznym zbroi tej ciężarem;
Przecież ów Demoleon tą zbroją odziany,
Ścigał niegdyś w ucieczce rozpierzchłe Trojany.
Dwa statki z litej miedzi dał w trzeciej nagrodzie
I czary z srebra dęte z rzeźbą na obwodzie.
Już pyszni dostatkami i wynagrodzeni,
Szkarłatnemi wstęgami idą uwieńczeni,
Gdy Sergest z skał zstąpiwszy przez trudną przeprawę
Oszydzoną bez wioseł uprowadzał nawę.
Jak wąż kołem miedzianem na sypanej drodze
Lub głazem od wędrowca rozpłatany srodze
Próżno w słabym odwrocie długie kłęby toczy,
Wzdyma szyję i syczy i naiskrza oczy;
Część ta w okrąg zwinięta, w którą cios zadany,
Wstrzymuje zwątlonego przez boleśne rany:
Tak leniwo Sergesta porusza się nawa,

Jednak żagle rozpina i w zatoce stawa.
Lecz go za to nagrodą Enej udarował,
Że mu okręt i ludzi od zguby zachował.
Wziął w darze brankę z Krety, nazwiskiem Foloję:
Biegła w tkaniu, u piersi miała dziatek dwoje.
Po tych walkach na błonia Enej się udaje;
Zewsząd je otaczały pagórki i gaje,
Wśród doliny, do gonitw koło uczyniono.
Tam siadł Enej, a za nim całe widzów grono,
Gdzie tym, co rączym biegiem puszczą się w zawody,
Dodaje serca, świetne wskazując nagrody.
Już Trojanie z młodzieńcy biegną sykulskimi,
A Nizus z Euryalem byli najpierwszymi;
Tego młodość i piękność szczyci niezrównana,
Tamtego wsławia czysta miłość dla młodziana.
W podobnej chęci Dior za niemi wychodzi,
Dior, co z krwi królewskiej Priama pochodzi.
Dalej Patron i Salij biegną do zawodu:
Ten Akarńczyk, ów Arkad z tegiejskiego rodu.
Dalej Elim z Panopem młodzieńcy krajowi,
Letniemu towarzyszyć zwykli Acestowi,
Ich noga w leśnych łowach dzielnie wyćwiczona;
Reszty sława mniej głośne ukryła imiona.
Stanąwszy w środku Enej, rzecz w ten sposób zacznie:
Znakomici młodzieńcy! słuchajcie mię bacznie.
Żaden z was bez nagrody ztąd się nie oddali;
Dwa Kreteńskie oszczepy dam z gładzonej stali
I srebrem nabijaną siekierę hartowną,
A te dary walczącym cześć przyniosą równą.
Wieniec z bladej oliwy zdobić wszystkich będzie.
Nadto, pierwszy otrzyma konia w pysznym rzędzie,
Drugiemu amazoński kołczan się dostanie
Pełny strzał i w złociste ozdobiony tkanie,

A sprzączka na nim droga wielką perłą świeci;
Na tym greckim szyszaku przestać może trzeci.
Ledwie skończył te słowa, na miejsca wrócili,
A gdy znak dał się słyszeć do szrank przyskoczyli.
Wnet się ztamtąd ku mecie wszyscy wysypali;
Biegną razem, podobni do szumiącej fali.
Pędzi pierwszy, i ubiedz nie da się nikomu
Nizus szybszy od wiatrów i od skrzydeł gromu;
Za nim, lecz znacznie za nim szybki Salij leci,
A w rzędzie ścigających Euryal jest trzeci.
Dalej Elim; z tym Dior równą dzierżąc drogę
Grozi barkom, a nogą trze o jego nogę;
I gdyby większy przestwór dano na przegony,
Ubiegłby, lub zostawił spór nierozstrzygniony.
Już dosięgali mety w przyspieszonym kroku:
Gdy wtem Nizus nieszczęsny pada w krwi potoku,
Którą z byków porzniętych hojnie roztoczoną
Spłynęła wkoło ziemia z murawą zieloną.
Tam z radości zwycięztwa w biegu nad innymi,
Gdy się młodzian na śliskiej nie utwierdził ziemi,
Padł w krwi ofiar i runął w steku nieczystości.
Lecz nie tu Euryala przepomniał miłości,
Bo wstając Saliowi pod nogi się rzucił
I zdradą zwalonego na piasek wywrócił.
Już Euryal zwycięzca z przyjaciela łaski
Pędzi naprzód, a za nim wznoszą się oklaski;
Dalej Elim, a dalej Dior biegnie trzeci.
Wtem Salij strasznym jękiem litość w sercach nieci,
Błaga ojców i błaga całe widzów grono,
By mu zdradą odjętą chwałę przywrócono.
Chęć widzów z łzą przy prawie Euryala stała;
I cnota powabniejsza w pięknym kształcie ciała.
Dior, co był ostatnim w zwycięzkim przegonie,

Wznosi głos swój ogromny ku jego obronie;
Próżną trzeciej nagrody pałałby on żądzą,
Jeżeli Saliowi pierwszeństwo przysądzą.
Wtem do nich ojciec Enej temi rzecze słowy:
Każdego z was, młodzieńcy, czeka dar gotowy,
Lecz się nagród porządek zmienić nie dozwoli;
Ja mogę przyjaciela użalić się doli.
Wnet z lwa, co go getulskie wypłodziły kraje,
Skórę z szpony złotemi Saliowi daje.
Jeżli tak pokonanych wynagradzasz panie,
Nad upadłym, rzekł Nizus, miej politowanie.
Cóż mi dasz, com już słusznie z pierwszeństwa się chlubił,
Gdyby mię, jak Salia, srogi los nie zgubił?
Rzekł, i okazał ciało splugawione w kale.
Na to Enej uśmiechem kojąc jego żale,
Dzieło Dydymaonta kazał przynieść, zbroję,
Z której Grecy Neptuna odarli podwoje,
I tę w darze zawiesił na zacnym młodzianie.
Gdy nagród za gonitwy ukończył rozdanie,
Teraz, rzekł, w kim jest serce i chęć niezmyślona
W rzemienne rękawice uzbroić ramiona,
Niech wyjdzie; wnet dwie nagród tej walki wytyka:
Zwycięzca zdobionego w wstęgi z złotem byka,
A dla ulgi za trudy i bolesne rany
Miecz z przepysznym szyszakiem weźmie pokonany.
Wnet Dares znakomity ogromną postawą,
Wstał z miejsca, wraz z powszechną wszystkich widzów wrzawą.
Sam on niegdyś z Parysem toczył walki w sile;
On to przy potężnego Hektora mogile
Niezmierzonego ciała Buta zapaśnika,
Co się chełpił, że z rodu pochodzi Amyka,
Ciął na śmierć i o piaski powalił jałowe.

On więc spiesząc w zapasy, dumną wznosi głowę,
Odsłania wielkie barki, a obu rękami
Szermując, tłukł powietrze strasznymi ciosami.
W całem gronie bacznemi szukają oczyma,
Ktoby drugi z nim walczył; lecz nikt serca nie ma.
Tak więc sądząc, że nabył do zwycięztwa prawa,
Pełen dumy, natychmiast przed Enejem stawa,
I rwąc wołu za rogi, w te słowa rzecz czyni:
Jeżli nikt nie chce walczyć, o synu bogini,
Pocóż więc dłuższa zwłoka i oczekiwanie?
Rozkaż przywieść nagrody. Natychmiast Trojanie
Zewsząd za nim podnoszą sprzyjające gwary,
Żądając by otrzymał przeznaczone dary.

Wtem wspartego przy sobie na łożu z trawnika
Acest tymi wyrzuty Entela spotyka:
Ty, co cię próżno z mężów najmężniejszym zwano,
Zniesiesz-li, by te dary bez walki zabrano?
Gdzież Eryx, ów mistrz wielki i bóg twój jedyny?
Gdzież sława przez sykulskie rozgłośna krainy?
Gdzież ściany obwieszone liczbą łupów mnogą? —
Jeszcze, rzekł, żądza sławy nie spełzła przed trwogą,
Lecz czuję w krwi stygnącej ciężką wieku zmianę,
I krzepną w całem ciele siły potargane.
O gdybym był, jak niegdyś, w pierwszych lat mych sile,
Co dziś wzbudza w tym śmiałku zadufania tyle!
Nie dla cielca gładkiego spieszyłbym na boje,
Nie dla nagródbym walczył, bo o nie nie stoję.

Te słowa wymówiwszy, pośród widzów grona
Dwa strasznego ciężaru wyrzucił rzemiona,
Któremi niegdyś Eryx ręce swe obwodził,
Gdy w zwykłem uzbrojeniu na walki wychodził.
Struchleli, skór wołowych siedm ujrzawszy razem,
A każdą z nich obciążał ołów wraz z żelazem.

Zrzeka się walk zdumiały Dares przed innymi.
Wielki ogrom rękawic Enej zdjąwszy z ziemi,
Wzrusza tu i ówdzie i waży ciężary.
Wtedy Entel w te słowa odezwał się stary:
Cóż, gdybyście widzieli Herkulesa zbroję
I smutne które stoczył na tych miejscach boje?
To niegdyś brat twój Eryx nosił uzbrojenie,
Jeszcze znać mózg rozprysły, znać i krwi strumienie;
W niem śmiał z wielkim Alcydem wystąpić w zapasy.
I ja tąż samą bronią walczyłem przed czasy,
Póki żywsza krew lepszej dostarczała siły,
Póki lata tych skroni szronem nie pokryły.
Lecz gdy Dares od naszej uchyla się broni,
I gdy Enej z Acestem do tego się skłoni,
Złóż trwogę: równą bronią walczmy w tej potrzebie,
Ja Eryxa, trojańskie zrzuć rzemiona z siebie.
Rzekł, i kościste barki ogromnej budowy
Obnażywszy, wystąpił do boju gotowy.
Natychmiast ojciec Enej równe wyniósł bronie
I w równe rękawice uzbroił ich dłonie.
Wnet obadwa stanęli na palcach wzniesieni
I w powietrze ramiona wznieśli niestrwożeni.
Razem głowy od ciosów uchylili swoje,
Spletli ręce o ręce i poczęli boje.
W tym zwinność lekkiej nogi i wiek młody działa,
Tamten czerpa przewagę z ogromnego ciała;
Lecz osłabłe kolana grożą mu zachwianiem,
Wątleją wielkie członki ciężkiem oddychaniem.
Wiele ciosów ich dłonie nawzajem zadały,
Od wielu zbite piersi i żebra zabrzmiały.
Błądzą gęste zamachy po uszach lub skroni,
Pod twardym razem szczęka skołatana dzwoni.
Stanął Entel jak wryty i tylko unika

Ciałem lub wzrokiem bacznym ciosów przeciwnika;
Tamten, jakby do twierdzy wymierzał tarany,
Lub oblegał na górach zamek opasany,
Szuka zewsząd podejścia, wszędy oczy zwraca
I do nowych zamachów bez skutku powraca.
Wzniósł się Entel i dźwignął prawicę zdaleka.
Spostrzegł Dares natychmiast, jaki cios go czeka,
I lekkim zwrotem ciała uskoczył na stronę.
Wylał Entel w powietrze siły zawiedzione;
Własny ciężar ku ziemi ogrom jego niesie,
Runął jak świerk spruchniały w erymanckim lesie.
Zerwali się Sykulcy razem i Trojanie;
Wzbija się aż do niebios z różnych stron wołanie.
Pierwszy Acest przypada i wsparcia udziela,
Równego sobie w latach wznosząc przyjaciela.
Nie przeto się odwaga w Entelu zwątliła,
Wraca w bój zapaleńszy, rośnie z gniewem siła.
Własnej mocy uczucie i wstyd go rumieni;
Już ściga za Daresem po całej przestrzeni,
Straszne z prawej i lewej sypie ciosy dłoni,
Naciera bez odwłoki, bez odetchu goni.
Jak z gradem zlatująca na dachy ulewa,
Tak mu ciosy gęstymi z obu rąk dogrzewa,
Wtem Enej, widząc zbytnie Entela zapały,
Nie mógł znieść, by w nim dłużej gniewy takie wrzały;
Koniec walce okropnej założyć pospieszył,
I wyrwawszy od zguby, tak Daresa cieszył:
Biedny! jakież złe żądze ciebie zaślepiły!
Bóstw przeciwnych i wyższej nie czujesz-li siły?
Ustąp bogu. To rzekłszy, wstrzymał bój zacięty.
Daresa towarzysze wiodą na okręty;
Chwieje się jego głowa, drżą pod nim kolana,
Leje się z ust krew gęsta z zębami zmieszana.

Hełm z mieczem na ich ręce Enej mu wydziela,
A byk z palmą w nagrodzie został dla Entela.
Tego gdy pysznym tryumf pozyskany czyni,
Zważcie, rzecze, Trojanie! zważ synu bogini,
Z jakiej siły w młodości szukać mogłem chluby,
I od jakiej Daresa wyrwaliście zguby.
Rzekł, i naprzeciw głowie wołu tego stawa,
Co mu w nagrodę walki należał się z prawa;
Wzniósł rzemień, między rogi cios wymierzył śmiały,
Uderza, mózg się rozprysł, kości się strzaskały.
Mdleje wół i bez życia na ziemię upada;
On zaś nad nim stanąwszy w te słowa powiada:
Za Daresa Eryxie przyjm ten hołd z mej dłoni;
Zwycięzca, tu się zrzekam i kunsztu i broni.
Dalej Enej tych wzywa, co strzały szybkiemi
Pragną walczyć, stawiając nagrody przed niemi.
Maszt z Sergesta okrętu w silną dłoń pochwyca;
Już na sznurze u szczytu wisi gołębica,
Do niej cel naznaczony w igrzysk zapowiedzi.
Zbiegli się; wnet ich losy przyjął szyszak z miedzi.
Naprzód traf Hipokonta do strzału przypuszcza,
Co słysząc, wrzask ogromny wznosi zewsząd tłuszcza.
Po nim w pływie zwycięzcę los Menesta wzywa,
Menesta co go wieńczy zielona oliwa.
Trzecie miejsce ma z losu Eurycyon w darze;
Twój to brat jest rodzony, o zacny Pandarze!
Co gdy ci zerwać rozejm kazano niezwłocznie,
Pierwszyś śmiał pośród Greków twoją cisnąć włócznię
Ostatni i w szyszaku został Acest na dnie,
Jeszcze nim walk z młodzieżą chęć gorąca władnie.
Zgina się w rękach mężów i łuk i cięciwa,
I wnet każdy z sajdaków lotnych strzał dobywa.

Pierwszy z rąk Hipokonta pocisk się wymyka,
Leci, kraje powietrze i w drzewie utyka.
Zadrżał maszt, skrzydełkami wstrząsł gołąb struchlały,
A wszystkie miejsca hucznym oklaskiem zabrzmiały.
Potem Menest wystąpił; łuk napięty trzyma,
I strzałę równo w górę wyciąga z oczyma.
Lecz nieszczęsnym pociskiem nie tknięta ptaszyna,
Sznur tylko wraz z węzłami strzał jego przecina,
Na których ją za nogę trzymał maszt wysoki;
Między czarne gołąbek uleciał obłoki.
Wtem dzierżąc cios gotowy z napiętej cięciwy,
Westchnął o pomoc brata Eurycyon żywy,
A zoczywszy gdzie gołąb wzbija się do góry,
Przeszył go w samym locie pośród czarnej chmury.
Zbywa życia pomiędzy gwiazdy niebieskiemi.
Pada i cios śmiertelny wraca z sobą ziemi.
Sam Acest bez nagrody i chwały zostaje,
Puszcza jednak swą strzałę w napowietrzne kraje,
Sztuką i brzękiem łuka dziwiąc zgromadzenie.
Wtem cudowne przed nami jawi się zdarzenie;
Co nam chcieli przez dziw ten oznaczyć bogowie,
Odkrył to smutny skutek, a później wieszczowie;
Bo strzała z trzciny w locie ogniem się zajęła,
A poznaczywszy ścieżki, zgasła i zniknęła.
Tak nikną świetne gwiazdy z niebios nocną dobą
Długie z włosów ogony rozwodząc za sobą.
Zdziwieni tym Sykulcy, zdziwieni Trojanie,
Wznoszą razem pokorne do bogów błaganie.
Enej mieniąc to wieszczbą, zaraz Acestowi
Składa dary i ściska i w te słowa mówi:

Przyjm je ojcze, bo Jowisz przez to objawienie
Najwyższe ci, krom walki, przyrządza uczczenie;
Niech więc dary Anchiza tobie się dostaną.

Odbierz przeto z rąk moich czarę wyrabianą,
Którą ojca król Traków Cysej obdarował,
Chcąc by ją na pamiątkę przyjaźni zachował.
To rzekłszy, skronie laury wieńczy zielonymi
I Acesta zwycięzcą głosi nad wszystkimi.
Ani Eurycyona cześć udręcza taka,
Choć sam pośród obłoków strzałą przeszył ptaka.
Po nim ów, co sznur przeciął drugą zyskał chwałę;
Ostatni ten, co w maszcie lekką utkwił strzałę.
Enej przed rozpuszczeniem świetnych igrzysk koła
Julowego dozorcę Epityda woła,
I do ucha wiernego temi słowy mówi:
Idź i spiesz się i powiedz mojemu synowi,
Jeźli jest gotów z końmi w drobnej chłopiąt rzeszy,
Niechaj tu ku czci dziada uzbrojony spieszy.
Tak rzekł i lud rozlany po szerokiem kole
Cofa, chcąc mieć do gonitw obszerniejsze pole.
Ciągną w oczach rodziców pacholąt orszaki,
Zauzdane pod niemi brykają rumaki;
Klaszczą im z Trojanami sykulscy młodzieńce;
Wszystkich włosy obcięte, przykrywają wieńce.
Po dwie zbrojne w żelazo dereniowe strzały
Niosą, z bark zaś im lekkie sajdaki spływały,
A od szyi ku piersiom cała chłopiąt rota
Giętkie miała obręcze z plecionego złota.
Trzy hufce i trzech wodzów stoi na ich czele,
Dwunastu chłopców w każdym liczono podziele;
Równe hufy przed sobą równych wodzów miały.
Pierwszą rotę wesołą Priam wiedzie mały,
Imie on dziada wznawia, twój to syn Policie;
Jego ród Italią zaludni obficie.
Tracki rumak srokaty rży pod nim wesoło,
Białe stopy nóg przednich, białe wznosząc czoło.

Drugi ten, ród Acyów z którego wypłynie,
Atys, dziecko najmilsze Julowi dziecinie.
Ostatni, gasząc wszystkich blaskiem swej urody
Na sydońskim rumaku spieszy Julus młody:
Ten pomnik uczuć pięknej winien jest Dydonie.
Resztę chłopiąt Acesta unosiły konie.
Na ich widok z rąk Teukrów poklask nie ustaje,
W ich twarzach ojców twarze widzieć im się zdaje,
Gdy więc wkoło przed całem obeszli zebraniem,
Wydał hasło Epityd biczem i wołaniem.
Natychmiast na trzy równe rozbiegli się roty;
Zawołani wracają i składają groty.
Rozbiegli się powtórnie i zeszli się razem,
Miotają obręczami walczących obrazem.
Już uchodzą, już zbrojną zmierzają się dzidą,
Już, jakby mir zawarli, w zgodzie z sobą idą.
Tak niegdyś ów Labirynt w Krecie zbudowany,
Co miał ścieżki ciemnemi przegrodzone ściany,
A tysiącem dróg zdradą otoczonych wszędy
W niepozbędne ciekawych wprowadzał obłędy:
Tak młódź Teukrów w gonitwach miesza kroki swoje,
Odwrotem udawane przegradzając boje;
Podobni do delfinów, gdy czystą głębiną
Wód libskich lub karpackich igrający płyną.
Te walki naprzód wznowił Julus znakomity,
Gdy murem długiej Alby opasywał szczyty,
I tak dawne do igrzysk zaprawiał Latyny,
Jak z nim dzieckiem trojańskie igrały dzieciny.
Te obchody następcom podały Albany,
Od nich zaś je przyswoił Rzym nieporównany.
Ztąd hufiec chłopców zbrojnych na takie igrzyska,
Hufca Trojan i Troi używa nazwiska.

Tam w gonitwach czci ludów Anchiz był przedmiotem;
Wtem los wydał swą zmienność srogim szczęścia zwrotem.
Gdy się cześć uroczysta przy grobie pełniła,
W łodzie Trojan, Irydę Juno z niebios zsyła;
Pcha ją wiatrem, by spełnić zamiar uknowany,
Tkwią w niej żalu dawnego niezgojone rany.
Na złożonym z tysiąca kolorów obłoku
Złota Irys ludzkiemu niewidzialna oku
Baczy wielki zbiór ludu razem zgromadzony,
Przegląda brzegi, flotę i port opuszczony.
W ustroniu nad Anchizem Trojanki płakały
I na morskie głębiny z łzami poglądały;
Jakież jeszcze przed nami, rzekły, wód przestworza!
Chcą miasta, wstręt w nich budzą niewygody morza.
Zatem w sztuce szkodzenia Irys wyćwiczona
Wchodzi pośród nich, bóstwa złożywszy znamiona;
Bierze letniej małżonki Dorykla postawę,
Który miał niegdyś z rodu i z potomstwa sławę.
Biedne! głosem Beroi do Trojanek rzecze,
Wy, które krwawych Greków oszczędziły miecze
W bojach pod ojczystemi stoczonych murami;
Jak srogie przeznaczenie cięży dziś nad wami!
Już lat siedm upłynęło od Troi zagłady,
Jak przez okropne skały, przez różne osady,
Przez niegościnne morza i straszne głębiny
Szukamy znikającej Italów krainy.
Tu ląd bratni Eryxa, tu Acesta władza;
Cóż więc ziomków murami obdarzyć przeszkadza?
Ocaleni naprożno bogowie domowi!
O Trojo! toż twe imie nigdy się nie wznowi?
Nie ujrzęż Symoentu z Ksantem, rzek Hektora?
Spalmy obmierzłe nawy, spieszmy, oto pora.
Widziałam twarz Kassandry we śnie objawioną,

Sama mi podawała głownię rozżarzoną.
Ogniem Troi szukajcie, tu wasz dom, zawoła.
Czas nadszedł, któż tym dziwom oprzeć się wydoła?
Oto cztery ołtarze dla Neptuna stoi;
Sam Bóg serca dodaje, sam nas ogniem zbroi.
Rzekłszy, roztlone głownie porywa z ogniska,
Wstrząsa je własną ręką i ku nawom ciska.
Osłupiały Trojanki z trwogi i zdumienia;
Wtem najstarsza w ich gronie a Pyrgo z imienia,
Licznych synów Priama mamka doświadczona,
Nie jest to, rzecze, matki! Dorykleja żona;
Nieochybne znamiona bóstwo w niej wydały,
Wzrok ognisty, twarz, mowa i chód okazały.
Jam odeszła Beroję złożoną chorobą;
W niemocy z ciężkim żalem płakała nad sobą,
Że od niej jednej Anchiz nie będzie uczczony
Rzekła, wtem zmierzłą flotę trojańskie matrony
Niepewne przebiegały złośliwem wejrzeniem,
Czy tu osiąść, czy płynąć za bogów skinieniem;
Aż Irys równem skrzydłem biorąc lot wysoki
W ucieczce, wielką tęczą przecina obłoki.
Zdumiałe tem zjawiskiem i szałem poddęte,
Wrzeszcząc, ognie z ołtarzów porywają święte,
Miecą głownie i chrósty i gałęzie w nawy.
Wre pożar przez barwione wiosła, stery, ławy.
Do grobowca Anchiza, który lud obsiada,
Z wieścią łodzi zgorzałych Eumel przypada.
Ujrzeli dym z popiołem w obłoki wzniesiony.
Pierwszy Jul, jak dowodził konnemi przegony,
Tak natychmiast na koniu w obóz zdjęty trwogą
Pędzi, a zbledli mistrze wstrzymać go nie mogą. —
Co za nowe szaleństwo wzburza was niestety!
Co czynicie, zawoła, nieszczęsne kobiety?

W greckież-li to obozy ogień zgubę sieje?
Nie wrogów ale własne niszczycie nadzieje!
Jam wasz Julus. To mówiąc szyszak z głowy ciska,
W którym na wzór bitw krwawych wyprawiał igrzyska;
Wnet Enej z Trojanami ku brzegom pospiesza.
Z trwogi w lasy i skały pierzchła kobiet rzesza,
Czyn ich obmierzł im z życiem, ziomków swych poznały,
Stygną w nich przez Junonę wzniecone zapały.
Nie przeto trwogę wszystkich zwraca pożar z siebie,
Tli się pod mokrem drzewem w wolnym dymie zgrzebie,
Szerzy płomień okropne wśród okrętów szkody;
Daremnym jest trud mężów, próżnym zalew wody.
Wtedy Enej z żałości zdarł szaty na sobie,
I wznosząc ręce, bogów błagał w tym sposobie:
Jeżlić jeszcze nie wszyscy obmierzli Trojanie,
Jeżli w tobie los nędznych budzi zlitowanie,
Jowiszu! niech od ognia twa moc flotę broni,
Ty sam smutny los Trojan wyrwij z zgubnej toni.
Lub jeżli we mnie jaką upatrujesz winę,
Spuść gromy, niech w tem miejscu z twojej ręki zginę.
Ledwie rzekł, deszcz nawalny lunął z czarnej chmury,
Drżą od grzmotu strasznego i niwy i góry;
Zewsząd wiatrem zgęszczona runęła ulewa,
Woda łodzie przepełnia; wilgną pod nią drzewa.
Lał deszcz aż póki pożar nie ugasł rozdęty,
I wszystkie ocalały prócz czterech okręty.
Lecz Enej takim ciosem do gruntu wzruszony,
Zwraca troski w swej myśli w te i owe strony:
Czy niepomny wyroków w sykulskiej krainie
Osiędzie, czyli w ziemię Italów popłynie?
Wtem Naut letni, któremu Pallada łaskawa
W mnogich kunsztach naukę i biegłość nadawa,
Objawia, czem się ściągnie bogów rozjątrzenie

I czego żądać może wyroków spełnienie.
On więc troski Eneja tą pociechą skraca:
Idźmy, panie, gdzie los nas wiedzie lub odwraca,
Cierpliwością zła dola spełznie pokonana.
Masz tu z boskiego szczepu Acesta Trojana;
Ten chętnie swoje zdania niech z twojemi zgodzi,
Jemu porucz tych, którym nie wystarczy łodzi
I tych, co twych zamiarów wypełnić nie mogą.
Wybierz starce i matki unękane drogą,
Wyłącz słabych i drżących przed trudy wszelkiemi;
Dozwól by mury miasta na tej wznieśli ziemi
I niech imię Acesta gród otrzyma nowy.
Wzrusza się Enej temi przyjaciela słowy;
Lecz znów obarcza serce trosk niezbędnych siła.
Już niebo z wozu swego czarna noc pokryła.
Znagła ojca Anchiza cień mu się objawia
I takim głosem z niebios zstąpiwszy przemawia:
Synu, nad własne życie milszy za żywota!
Ty, którym nędznej Troi los okrutny miota;
Przychodzę z woli boga, co twe zbawił nawy
I z niebios na twe troski rzucił wzrok łaskawy.
Słuchaj rad, któreć mądrze letni Nautes daje:
Młódź wybraną i dzielną wiedź w italskie kraje,
Bo na niwach latyńskich z twymi wojowniki
Musisz bojem poskramiać lud twardy i dziki.
Lecz wprzód w przybytki piekła śmiałe niosąc kroki
Pójdziesz szukać rad moich przez Awern głęboki;
Bo nie Tartar mię więzi ciemnicami swemi,
Lecz na polach Elizu mieszkam z cnotliwemi.
Z czarnych bydląt ofiarę dopełniwszy krwistą,
Pójdziesz tam przez Sybillę prowadzony czystą.
Tam poznasz przyszłe miasta i twe pokolenie;
Lecz już połowę biegu doszły nocne cienie,

Już mię tchem swych rumaków wschód słońca dotyka,
Bądź zdrów. Rzekł i w powietrzu jak dym lekki znika.
Dokąd zbiegasz? te Enej podnosi wołania,
Gdzie dążysz?... któż mi ojca uściskać zabrania?
To mówiąc wznieca ogień przysuty popiołem,
A sypiąc na żar zboże z wonnościami społem;
Cześć jego wraz z Penaty czysta bierze Westa.
Wnet przyzwał towarzysze, a naprzód Acesta.
Ojca swego przestrogi, Jowisza skinienia
I wraz wszystkim odkrywa swe postanowienia.
Zgodzono się bez zwłoki, ani Acest przeczy.
Zostawują matrony w mieście jego pieczy
I tych, co nie łaknęli świetnej nabyć sławy.
Narządzają Trojanie wpół zgorzałe nawy,
Ten wziął ławki, ten liny, ten wiosła w podziele,
Wszyscy razem nie liczni, lecz w nich męztwa wiele.
Pługiem Enej oznaczył miasto ręką swoją,
Gród nazwał Ilionem, a osadę Troją.
Z przybytku państwa swego Acest się raduje,
Wyznacza rynek, ojcom prawa przepisuje.
Na górze erykowej, co w obłokach ginie,
Zakładają idalskiej Wenerze świątynię.
Do grobowca Anchiza z ustawą kapłana
Obszerna przestrzeń gaju została przydana.
Już dni dziewięć lud cały na biesiadach spędził;
Nikt czci swej dla ołtarzy, nikt ofiar nie szczędził.
Ciche wiatry spłaszczyły słonych wód przestworze,
I Auster silniej wiejąc wzywał już na morze.
Wtem powstaje na brzegach płacz i narzekanie.
Dnie i nocy w uściskach spędzają Trojanie.
Już i same matrony i ci, których wprzódy
Wstrętem i trwogą morskie przerażały wody,
Chcą płynąć i z ziomkami znosić trudy razem;

Cieszy ich dobry Enej łagodnym wyrazem,
I z płaczem pokrewnemu zleca Acestowi.
Burzom jagnię, trzy cielce zabić Erykowi
I wraz odciąć rozkazał liny okrętowe.
Sam gałązką oliwy uwieńczywszy głowę,
Stanął na przodku łodzi z pełną czarą w ręce,
Wino morzu i trzewia poświęcił bydlęce;
Już pomyślne płynących wiatry popychały;
Trojanie na wyścigi morskie krają wały.

Wtem Wenus do Neptuna przybiega troskliwa
I z samej głębi serca takich skarg dobywa:
Gniew Junony i srogiej zawziętości siła
Znagla mię, bym przed tobą do próśb się zniżyła.
Ani czas, ani cnota, ani losu władza,
Ni ją nawet Jowisza wyrok ułagadza!
Nie dość, że jej zawzięciem gród frygijski spłonął,
Że się na reszty nędznych ogrom kar wyzionął;
Jeszcze ściga trojańskie popioły i kości!
Znaż-li sroga pobudki takiej zawziętości?
Sam wiesz, jak wód libijskich skłóciwszy przestworze,
Zmięszała w srogiej burzy z niebiosami morze;
Gdy ją pomoc Eola płocho zaślepiła,
Na tyle się w twem państwie targnąć ośmieliła!
Dziś (o zbrodnio!) zażegłszy szał niepowściągnięty
W piersiach matron trojańskich, spaliła okręty!
I znagliła je w cudzej pozostać krainie.
Niech więc ta resztka Trojan pewnym żaglem płynie;
Niech przybiją do brzegów Tybru bez odwłoki,
Jeżli im miast laurenckich nie przeczą wyroki.

Na to mórz poskromiciel tak mówić poczyna:
Słuszna polegać na mnie każe ci przyczyna.
Z morza ród twój; mej władzy zaufać potrzeba,
Umiem ja gromić wściekłość i morza i nieba.

Enej trosk mych na ziemi dawno jest przedmiotem,
A Ksant wraz z Symoentem zaświadczą ci o tem.
Gdy Achil zbladłych Trojan gnał przed sobą chmury,
I wytępiał tysiące i ciskał o mury,
Jękły rzeki zatkane, nawet Ksantu łoże
Nie mogło z mnogich trupów wypróżnić się w morze;
Nękanego bóstw siłą i wrogów nawałem,
Z rąk Achila w obłoki Eneja porwałem.
Chociaż tę, którą wzniosły własne ręce moje,
Pragnąłem z gruntu zburzyć przeniewierczą Troję,
Dotąd taż chęć ku niemu włada mną jedynie.
Złóż trwogę; w port Awernu bezpieczny zawinie;
Jeden tylko ze wszystkich w morskiej legnie toni,
I sam resztę swych ziomków od zguby ochroni.
Pocieszywszy Wenery serce w sposób taki,
Zaprzągł Neptun do woza bystre swe rumaki;
Spiął wędzidłem, a lejce puściwszy pospołem,
Po wierzchach modrych wałów lekkim bieży kołem.
Wnet pod grzmiącym rydwanem morza się ugięły,
Spłaszczyły się bałwany i chmury pierzchnęły;
Mnóstwo wodnych mieszkańców biedz za nim poczyna,
I straszne wieloryby i Glauka drużyna;
Syn Inusa Palemon połącza się z niemi
I cały zastęp Forka z Trytony szybkimi.
Z lewej spieszy Melite, Tetys, Panopeja,
Cymodoce, Talia, Spio i Neseja.
Enej w myśli wątpliwej nową radość czuje.
Wznieść maszty i rozwinąć żagle nakazuje.
Wszyscy razem do pracy chwycili się żwawo;
Zwracają lotne płótna to w lewo, to w prawo,
Wraz wszystkich rudlów rogi wznoszą i spuszczają.
Same wiatry swym pędem flotę popychają.

Przed wszystkimi Palinur wypuszcza się przodem;
Innym płynąć kazano za jego przewodem.
Już noc wilgotna bieg swój spełniła w połowie;
Usnęli pod wiosłami przy ławach majtkowie.
Wtem Sen lekki rzuciwszy sklepienia gwieździste,
Rozpłoszył ciemność nocną i powietrze mgliste;
Ku tobie, Palinurze, zwraca swe dążenia,
Niosąc ci niewinnemu okropne marzenia;
A zasiadłszy wyniosły pokład okrętowy,
Podobny do Forbanta, temi rzecze słowy:
Palinurze! dmie w żagle wiatr równy i błogi,
Samo morze pcha flotę, czas spocząć bez trwogi.
Złóż głowę, niech sen oczom znużenie odbierze;
Ja tymczasem twe miejsce zastąpię przy sterze.
On na to, ledwie oczy podnosząc z senności:
Mnieżli wód ugłaskanych uczysz znajomości?
Mnież to w twarzy spokojnej ukazujesz morze?
Mamże ślepo zaufać tak zmiennej potworze,
Tyle razy zdradziecką zwiedziony pogodą?
Mamże puścić Eneja, gdzie wiatry zawiodą?
Te słowa wymówiwszy steru się uczepił
I dzierżąc go oburącz w gwiazdy wzrok swój wlepił.
Wtem snu bóstwo, gałązkę spuszcza mu na skronie,
Którą Styxu i Lety napoiły tonie.
Wnet jej potęga senność w mdłe oczy przelała.
Ledwie pierwszy sen zmroczył członki jego ciała,
Gdy razem z rudlem w części tył nawy złamany
I sternik pchnięty w morskie upada bałwany.
Próżno wzywał on w pomoc ziomków swych drużyny;
A bóg snu, w napowietrzne uleciał krainy.
Płynie flota bezpieczna przez morskie przestrzenie;
Pewność jej neptunowe zrządza przyrzeczenie.
Już tykała skał Syren, okropnych topielą

Wielu tych, których kości zdaleka się bielą.
Brzmią z nich hukiem rozległym opoki chropawe;
Wtem Enej bez sternika pływającą nawę
Poczuł i sam po ciemnej kierował nią drodze,
A losem przyjaciela udręczony srodze,
Ty, rzecze, coś pozorom zaufał pogody,
W obcy brzeg bez pogrzebu uniosą cię wody.

Księga VI.

Tak rzekł z płaczem, a floty nie hamując w biegu,
Wylądował przy Kumach w eubojskim brzegu.
Przody naw płucze morze, spuszczona kotwica
Dna samego silnymi zębami zachwyca,
A rząd krzywych sztab łodzi nadbrzeża pokrywa.
Na grunt ziemi italskiej młódź wybiega żywa,
Część spieszy dobyć iskier z twardych żył kamienia,
Część tnie lasy i zwierząt rozrywa schronienia,
Część zaś rzek znalezionych wskazuje nadbrzeża.
Lecz Enej w gród wyniosły Apolina zmierza,
Spieszy w otwór okropny Sybilli jaskini;
Tam bóg z Delu natchnienia zsyła prorokini,
Ciemną przyszłość jej oczom objawiając zbliska;
Wchodzą w las i pod złote Diany sklepiska.
Dedal z kreckiej, jak wieść jest, uciekając ziemi
Śmiał się zwierzyć powietrzu pióry ulotnemi,
A płynąc w skrzepłą północ nietkniętym zawodem,
Wreszcie lot swój powściągnął nad kumejskim grodem.

Tu zstąpiwszy, dłoń jego gmach ogromny wzniosła,
Tu ci Febie poświęcał skrzydeł swoich wiosła.
Na drzwiach zgon Androgeja wyryty; za karę
Siedm dziatek dają co rok Ateńcy w ofiarę.
Stoi urna okropna zkąd losy ciągniono,
Naprzeciw widać Kretę z morza wyniesioną.
Tu oko Pazyfai miłość napotyka;
Tu Minotaur potworny, pół człeka, pół byka,
Ten ohydnej miłości owoc zakazany;
Tu są niewybłędnego Labiryntu ściany.
Zlitowawszy się Dedal ogniów Ariadny,
Odkrył, znacząc ślad nicią, układ ścieżek zdradny.
I ty także Ikarze, by nie żal ogromny,
Miałbyś w tym dziwie rzeźby udział wiekopomny:
Dwakroć zgon twój okropny chciał przenieść na złoto,
Dwakroć ręce ojcowskie wyroniły dłóto.

Jużby byli Trojanie wszystko przepatrzyli,
Wtem Achat w towarzystwie powraca Sybilli,
Co kapłanką Dianie jest wraz i Febowi.
Nie tych zabaw czas żąda, tak do króla mówi;
Teraz raczej w ofierze z nietykanej trzody
Siedm byków i owieczek masz poświęcić wprzódy.
Wnet sług rzesza na rozkaz zadość woli czyni,
A kapłanka Trojanów wzywa do świątyni.

Jest w kumejskiej opoce otwór nakształt jamy,
Przez sto wchodów do niego setne wiodą bramy;
Ztamtąd w tyluż brzmią głosach wyrocznie Sybilli.
Do wrót w skale wykutych już się przybliżyli;
Wtem kapłanka zawoła, stanąwszy u proga:
Czas jest błagać wyroczni — oto macie Boga.
To gdy rzekła przy wstępie do okropnej skały,
Mieni się, twarz jej blednie i włosy powstały,
Pierś jej wzdęta, a w sercu szał się znagła budzi,

Zda się być większą kształtem i głosem nad ludzi.
Gdy ją bóstwa bliskiego uniosł duch straszliwy:
Leniwyś jest do ofiar, Eneju, leniwy!
Bo nie wprzód strasznych gmachów zdziwiona budowa
Otworzy się dla ciebie. Te wyrzekłszy słowa,
Zamilkła, kości Trojan dreszcz okropny ziębi;
Wtem Enej tak się modli z samej serca głębi:
Febie! coś miał dla Trojan czucie litościwe,
Tyś skierował w Achila Parysa cięciwę,
Za twą wodzą, dalekie zwiedziłem Massyle
I brzeg Syrtów sąsiedni i mórz wielkich tyle.
Już sięgam Italią niknącą przed nami.
Dotąd los Ilionu ścigał nas klęskami;
Wy, bogi i boginie, przez Troi wsławienie
Wzburzeni, dziś Trojanom dajcie przebaczenie.
I ty wieszczko najświętsza, co czytasz w przyszłości,
Dozwól (wszak żądz niesłusznych umysł mój nie rości),
Z Penaty tułaczami i bóstwy błędnemi
Dozwól osiąść Trojanom na latyńskiej ziemi.
Febowi i Dianie w niezłomnej budowie
Wzniosę gmach i na cześć ich święta postanowię.
I ciebie wielkie u nas czekają świątynie,
W nich z wróżb twych dla mych ludów święty skład uczynię
I przy nim wybór mężów ku straży umieszczę.
Tylko liściom twe rymy nie poruczaj wieszcze,
By wiatry nie rozniosły całą ich osnowę;
Sama ogłoś je, błagam. Na tem zamknął mowę.
Już w skale miota wieszczką niecierpliwość sroga,
By z swych piersi wielkiego wydać na jaw boga.
Lecz on jeszcze zawzięcej jej ustami robi,
Wzdyma pierś, tłoczy serce i do wieszczb sposobi.

Już się sama stuwrotna otwarła budowa,
I z ust wieszczki w powietrzu te zabrzmiały słowa:
Ty, coś uszedł na morzu przed ciosy strasznymi,
Okropniejsze cię jeszcze czekają na ziemi.
Dojdziesz więc państw lawińskich, oddal troskę z myśli;
Są Teukrzy, co zapragną, by w ten kraj nie przyszli.
Wojny, wojny okropne widzą moje oczy
I Tybr z hojnej posoki krwawe piany toczy.
Znajdziesz Ksant z Symoentem, znajdziesz obóz Greka,
Inny tam na cię Achil z krwi bogini czeka;
A Juno wiecznie ku wam karmiąc zagniewanie,
Nigdy i nigdy Trojan ścigać nie przestanie.
W któreż miasta italskie i w które narody
Błagań twoich o wsparcie nie trafią wywody?
Obca żona co Trojan obdarzy gościną,
I znów będzie ślub obcy srogich klęsk przyczyną.
Ty się znękać nie dozwól przeciwnymi ciosy,
Lecz się wznieś siłą męztwa nad twe własne losy.
Wreszcie z miasta greckiego nad twe spodziewanie
Pierwsza droga zbawienia otwartąć zostanie.
To rzekłszy ciemne baśnie ogłasza w jaskini,
I miesza prawdę z fałszem straszna prorokini.
Sam Apollo zaciekom wędzidła rozpuszcza,
Sam wybuchy szaleństwa w sercu jej poduszcza.
Gdy szał wieszczkę opuścił, gdy z prorockiej mowy
Wytchnęły usta, Enej temi począł słowy:
Nie są obce, dziewico! wszelkie dla mnie trudy,
Wszystko z sobą w umyśle roztrząsnąłem wprzódy.
Lecz gdy ztąd jest, jak mówią, otchłań piekieł blisko,
I z nurtów Acherontu rozlane bagnisko;
Spraw, niech ojca drogiego twarz oglądać mogę,
Otwórz święte podwoje i pokaż mi drogę.
Gardząc tysiącem mieczów i wrogów nawałem,

Jego z pośród pożarów na barkach wyrwałem.
On ze mną mórz rozlicznych przebywając brody,
Wszelkie nad wiek i siły znosił niewygody
I groźby samych niebios. Na jego żądania
Do twych progów pokorne zaniosłem błagania.
Zlituj się ojca z synem! Wielką jest twa siła,
Gdy ci rząd kniej Awernu Hekate zleciła.
Jeźli Orfej potrafił cień wywołać żony,
Wsparty słodko brzmiącemi trackiej cytry strony;
Jeźli Pollux dla brata śmierć podzielił srogą
I tą, ktorą odchodzi zawsze wraca drogą;
Wspomnęż ci o Tezeju lub wielkim Alcydzie?
I mój ród od Jowisza najwyższego idzie.
Tak dzierżąc się ołtarzy błagał ukorzony. —
O synu Anchizesa z krwi bogów zrodzony!
Łatwy wstęp w kraj Plutona, wieszczka na to rzekła.
Dzień i noc są otwarte czarne wrota piekła;
Lecz nikt z nich kroków swoich na świat nie powraca,
I w tem trudność niezbędna w tem jest cała praca.
Ledwie kilku z Jowisza względów i szczodroty,
I których pod obłoki wywyższyły cnoty,
Zdołało, acz z krwi bogów. Zewsząd gęste knieje,
A wkoło kręty Kocyt czarne nurty leje.
Lecz, gdy się powziętego nie zrzekasz zamiaru
Dwakroć Styx przebyć, dwakroć wstąpić do Tartaru,
Gdy podjęcia czczych trudów żądza tobą władnie;
Posłuchaj, co ci wprzódy dopełnić wypadnie.
Jest na drzewie ukryta w gałęzi gęstwinie
Złota a poświęcona różdżka Prozerpinie;
To drzewo, zewsząd lasów pokrywa odzienie
I czarne wklęsłych dolin otaczają cienie.
Niech się nikt w kraj podziemny wstąpić nie spodziewa,
Kto wprzód złotej gałązki nie ułamie z drzewa.

Tę piękna Prozerpina chce odebrać w darze;
Zerwiesz jedną, wnet druga złota się okaże.
Wznieś oczy i tej szukaj, znalazłszy, bez zwłoki
Sięgaj po nią: jeźli cię wzywają wyroki,
Sama wpadnie w twe ręce; jeźli są sprzecznymi,
Ni ją złamiesz żelazem ni siły żadnemi.
Nadto, leży przyjaciel wyzuty z żywota,
A cała jego zgonem przeraża się flota,
Gdy ty przy moich progach błagasz o wyrocznie;
Powierz wprzód zwłoki ziemi i pogrzeb niezwłocznie,
Niech się krew z czarnych bydląt w ofierze rozleje;
Potem wzbronne dla żywych ujrzysz Styksu knieje.
To wyrzekłszy zamilkła. Wzrok w ziemię utkwiony
Dzierżąc, rzuca jaskinię Enej zasmucony
I w swej myśli ciąg przygód rozbiera obszerny;
Tuż za nim w równych troskach Achat spieszy wierny.
Długą z sobą rozmowę przez drogę toczyli,
Czyj zgon i pogrzeb wyrok oznaczył Sybilli.
Wtem ujrzą, gdy w brzeg suchy przynieśli swe kroki
Rozciągnione Mizena srogą śmiercią zwłoki,
Mizena! co nad wszystkich w krwawym Marsa znoju
Męże dźwiękiem swej trąby zapalał do boju;
Druh Hektora wielkiego, słynny tym zaszczytem,
Że przy nim biegł na walki z trąbą i dzirytem.
Gdy od broni Achila Hektor dni zakończył,
Niepośledniejszy związek z Enejem go złączył.
Lecz gdy dziś ponad morzem w krzywe zabrzmiał rogi
I szalony, swym dźwiękiem na harc wyzwał bogi;
Jeźli można dać wiarę, zawiścią przejęty
Tryton przez zdradę w morskie strącił go odmęty.
Żal wszystkich, jęk powszechny z ust Trojan wymusza,
Lecz najtkliwszy żal serce Eneja porusza.
Z łzami rozkaz Sybilli pełnią bez odwłoki

I z drzewa aż do niebios wznoszą stos wysoki;
Spieszą w knieje odwieczne, stare gniazda zwierza,
Z grzmotem w sosny i buki siekiera uderza,
Łupią w szczapy, piłami krają w pnie jesiony;
Pada jawor ogromny z góry obalony.
Enej równem z innemi uzbrojon żelazem,
I zagrzewa do pracy i wzór daje razem,
A w głębi swego serca troskami miotany,
Tak mówi poglądając na las nieprzejrzany:
O! gdybym różdżki złotej ujrzał tu zjawienie,
Gdy-się ziściły wieszczki słowa o Mizenie.
Ledwie rzekł, aż z obłoków przed twarz jego prawie
Dwa gołąbki na świeżej upadły murawie.
Poznał w nich mąż pobożny matczyne ptaszęta,
I dusza przezeń mówi, radością przejęta:
O! jeźli jest gdzie droga, bądźcie przewódzcami,
I kroki me z powietrza wiedźcie przez las sami
Tam, gdzie żyzny grunt droga ocienia roślina;
Ty zaś, o boska matko, wspieraj twego syna.
Te słowa wymówiwszy, zatrzymał się nieco,
Bacząc, jaki ślad wezmą i kędy polecą.
One pasąc się, naprzód biegły takim krokiem,
Jaki bystrem idący dosiądz może okiem.
Gdy ku paszczy Awernu zbliżyły się potem,
Wzbiły się w lekką przestrzeń nieścignionym lotem
I w miejscu pełnem wdzięku przypadły do drzewa,
Gdzie złoto wśród gałęzi świetny blask rozsiewa.
Tak jemioła, z własnego wyzuta korzenia,
W zimie listki świeżymi lasy zazielenia,
A wszedłszy z obcem drzewem w nierozdzielne związki,
Pnie okrągłe płowemi otacza gałązki.
Ten był kształt w pośród jodły błyszczącego złota,
Podobnie lekki wietrzyk liściem jego miota.

Porwał Enej za gałęź, ku sobie ją skłania,
I zdjętą do Sybilli zanosi mieszkania.
Już Teukrzy nad Mizenem lejąc łez potoki,
Spieszą uczcić pogrzebem martwe jego zwłoki;
Wznoszą wielki stos, z dębem smolną łącząc sosnę,
I wieńczą boki jego w gałązki żałosne;
Czoło stosu w cyprysy pogrzebowe stroją,
A sam szczyt pokrywają świecącą się zbroją.
Tym grzać wodę, tym lać ją w podział się dostało,
Myją i wonnościami namaszczają ciało.
Jęk powstaje: stos zwłoki opłakane bierze;
Pokryli je w szkarłatne zgasłego odzieże.
Inni (w smutnej przysłudze) pod stos wielki włażą
Przykładając pochodnię z odwróconą twarzą:
Taki był zwyczaj przodków. Wnet na ogniu płonie
I rozlana oliwa i strawy i wonie.
Gdy z opadłym popiołem zgasł ogień rozdęty,
Skropili hojnie winem pozostałe szczęty.
Zebrał kości Chorynej w miedziane schronienie;
A trzykroć z czystą wodą ziomków zgromadzenie
Obszedł i kropiąc wszystkich różdżki oliwnemi,
Oczyścił i pożegnał słowy zwyczajnemi.
Enej zaś usypawszy mogiłę wyniosłą,
Złożył na niej broń męża i trąbę i wiosło
Pod górą, którą odtąd Mizenem nazwano,
Która chowa do dziś dnia niezatarte miano.
To spełniwszy, rozkazom wieszczki zadość czyni.
Jest paszcza niezmierzona wyniosłej jaskini,
Las ją z czarnem jeziorem w wieczne cienie kryje:
Nad nią skrzydeł bezkarnie żaden ptak nie wzbije,
Taki wyziew otacza wkoło czarną jamę,
Buchając z ciemnej paszczy aż pod nieba same:
Ztąd te miejsca okropne Grek Awernem mieni.

Tam cztery czarne cielce ustawiła ksieni;
Potem wszystkim na czoła lejąc trochę wina,
Zpośrodka bujnych rogów sierć najwyższą ścina
I wzywa, gdy w żar święty te pierwiastki ciska,
Strasznego niebu z piekłem Hekaty nazwiska.
Ci rżną byki, ci czary pod krew ciepłą garną.
Sam Enej własnym mieczem święci owcę czarną
Dla matki Eumenid z jej wielką siostrzycą,
Prozerpinę — bezpłodną darząc jałowicą.
Piekieł boga nocnemi błaga ofiarami,
Kładzie byki na ogień z wszystkiemi trzewiami
I potoki oliwy w żar wylewa na nie.

Gdy mrok nocy najpierwsze spłoszyło świtanie,
Ziemia jękła pod stopą, lasy się wzruszyły
I psy czując kapłankę okropnie zawyły.
Precz, zawoła Sybilla, precz niepoświęceni!
I z całej świętych lasów uchodzić przestrzeni!
Ty Eneju postępuj dobywszy oręża;
Tu ci trzeba stałości, tu odwagi męża.
Wtem zdjęta szałem w otwór skoczyła głęboki,
A Enej równa za nią niezachwiane kroki.

Wy bóstwa, w których ręku władza dusz zostaje!
Chaosie, Flegetonie, głuchej nocy kraje!
Dozwólcie mi potomnym opiać ze słyszenia
Ziemię i wiecznym mrokiem pokryte zdarzenia.
Szli sami; szła wraz z niemi noc nieprzenikniona
Przez czcze gmachy, przez puste ciemnice Plutona;
Tak przebywa wędrowiec nieprzejrzane knieje,
Gdy mu księżyc niepewny zdradne światło sieje,
Gdy Jowisz po obłokach rozciągnie ciemnoty
I noc czarna z kolorów obedrze przedmioty.

W progach, na samem wnijściu w piekielne siedliska
Jęków i trosk mścicielek wznoszą się łożyska:

Obok tęsknej starości bladych chorób zgraja,
Strach, sprosna nędza z głodem, co zbrodnie doraja.
Tam śmierć z trudem i widma okropne z oblicza
I sen śmierci pokrewny i radość zbrodnicza;
Tkwi wojna mężobójcza w sprzecznym progu piekła,
I żelazne jędz łoża i niezgoda wściekła,
Włos jej z wężów krwawemi taśmy upleciony.
W środku wiąz z ogromnemi wznosi się ramiony;
Na starych jego barkach lotnych snów gromada
Wszystkie liście rojami dokoła obsiada.
Nadto potwór zwierzęcych znajduje się tyle,
Gnieżdżą u wrót Centaury i dwukształtne Scylle.
I sturęczne straszydło, Briarej niezmierny,
I świszcząca okropnie krwawa hydra z Lerny,
Hymera ognistemi buchająca łony,
I z potęgą Harpiów trójcielne Gorgony.
Tu Enej trwogą zdjęty, dobywszy oręża,
Ku wzlatującym widmom żelazo natęża
I, gdyby przewodniczka poznać mu nie dała
Że te cienie w czczym kształcie wzlatują bez ciała,
Pewnieby walczył z nimi płonnymi zacieki.
Ta droga do piekielnej doprowadza rzeki;
Jej nurt wrzący ustawnie i zmącon od błota
Wszystkie piaski swą paszczą do Kocytu miota.
Straszny z plugastw przewoźnik i brudem szkaradny,
Charon rząd nad tą wodą trzyma samowładny.
Siwa broda nieschludna, ogniem oko pała,
A szata obrzydliwa z ramion mu spadała.
Sam on pcha statek drągiem, sam żagle rozwodzi,
I sam starzec na czarnej spławia cienie łodzi;
Starzec, lecz starość boska siły mu dodaje.
Tam więc wszystkie do brzegu sypały się zgraje:
Tu matek, ówdzie mężów widać zgromadzenie,

Dalej wspaniałomyślnych bohaterów cienie;
Tu chłopcy, a tam stoją bezżenne dziewczęta
I młódź w oczach rodziców na stosy ciśnięta:
Tyle pierwszy szron mrozu ścina listków w lesie,
Tyle ptaków ku lądom lot z nadmorza niesie,
Gdy je zimy nieznośnej ostre nawałnice
W ogrzane blaskiem słońca pędzą okolice.
Stoją, żebrzą przeprawy przez niezwrotne tonie,
Ku przeciwległym brzegom wyciągają dłonie.
Już tych, już znowu tamtych wzywa do siadania,
Innych zaś srogi sternik daleko odgania.
Enej zgiełkiem zdumiały zapytał dziewicę:
O wieszczko! cóż oznacza taki zbieg ku rzece?
Czegóż tu pragną dusze? przez jakie powody
Te odchodzą, a tamte blade krają wody?
Na to ksieni podeszła temi rzecze słowy:
O bogów plemienniku, synu anchizowy!
To Kocyt i Styks rzeka; na te w strasznem słowie
Zakląć się i uchybić nie śmieją bogowie.
Tych dusz zgon bez pogrzebu ucieczki przyczyną;
Ten przewoźnik jest Charon; pogrzebani płyną.
Nie pierwej wolno cieniom przebyć te zatoki,
Póki w grobie spoczynku nie znajdą ich zwłoki.
Sto lat tacy po brzegach tułają się wprzódy;
Nareszcie upragnione przebywają wody.
Tu Enej krok swój wstrzymał: czuła jego dusza,
Nad ich losem okropnym litością się wzrusza;
Wtem nieuczczonych grobem i smętnych znachodzi
Leukaspa z Orontem, wodzów lickich łodzi;
Tych, gdy z Troi przez burze szukali przeprawy,
Uniósł wiatr, zatapiając i męże i nawy.

Oto sternik Palinur wprost ku niemu kroczy;
Ten gdy na libskiem morzu w gwiazdy utkwił oczy,

Padł ze steru w odmęty i pozbył żywota.
Gdy go ledwie rozpoznać dozwala ciemnota,
Jakiż cię, bóg, rzekł Enej, i z jakiej przyczyny
Wydarł nam i w bezdenne zatopił głębiny?
Mów, bo dotąd Apolla niemylne wyrocznie
Względem ciebie jednego zwiodły mię widocznie!
Wyrzekł, że cały ujrzysz auzońskie granice.
Także się dopełniły jego obietnice?
Ni cię Feba, odpowie, wróżby oszukały,
Ani mię, bóg, o wodzu, w morskie strącił wały;
Ten, któregom strzegł wiernie, rudel oderwany
Padł swą siłą i z sobą ściągnął mię w bałwany.
Przysięgam ci na morza straszliwe odmęty,
Żem nie tyle był własnem nieszczęściem dotknięty
Jak temi, co twój okręt czekały przygody
Bez rudla i sternika wśród burzliwej wody.
Przez trzy nocy okropne Auster rozbujały,
Unosił mię i trzymał nad morskimi wały;
Zaledwie Italią w czwartym dniu ujrzałem.
Już, już płynąc powoli lądu dosięgałem;
Aż, gdym się ostrych szczytów skał nadbrzeżnych chwytał,
Lud mię srogi za zdobycz bogatą poczytał
I przemokłego, mieczem pozbawił żywota.
Dziś mym trupem po falach wiatr o brzegi miota.
Lecz przez światło niebieskie, przez pamięć żałosną
Ojca i przez nadzieję któreć z Julem rosną
Wyzwól mię dręczonego nędzami srogiemi;
Szukaj w porcie Welinu, przysyp garstką ziemi.
Jeżli los jakiej drogi świadomym cię czyni,
Jeżli ci co zwieściła twa matka bogini, —
Bo pewnie nie bez bogów woli i opieki
Śmiesz przebyć Styksu bagna i tak straszne rzeki; —

Daj dłoń i przez okropne przeprowadź mię tonie,
Bym spokojne siedlisko znaleść mógł po zgonie.
Rzekł; wtem wieszczka mu w takim odpowie sposobie:
Zkądże żądza tak płocha wzbudziła się w tobie?
Tyż więc straszną jędz rzekę i stygijskie fale
Bez pogrzebu i prawa chcesz przebyć zuchwale?
Przestań błagać i ufać przeciw bogów woli,
I słuchaj co ci powiem na ulgę niedoli.
Przerażeni Leukańcy groźby niebieskiemi
Będą w całej twe kości przebłagiwać ziemi;
Wzniosą grób, w kornym dary złożą ci obrzędzie,
To miejsce imię twoje wiecznie nosić będzie.
Na ten głos tęskne serce lżejszy żal uciska,
I kraj ten Palinura używa nazwiska.
Już w dalsze przez las głuchy spieszyli zawody,
Już do brzegu szumiącej zbliżali się wody;
Gdy to spostrzegł przewoźnik od Styksu koryta,
Pierwszy tymi wyrazy karcąc ich przywita:
Ktokolwiek się przybliżasz, powiedz bez odwłoki,
Po co tu zbrojny idziesz i wstrzymaj twe kroki.
Tu cienie i sen mieszka, i noc snów szafarka;
Ciała żywych stygijska nie przemyca barka.
Na złe wyszła powolność dla Alcyda moja,
Na złe, gdym wraz z Tezejem przewiózł Pyrytoja,
Chociaż wzięli ród z bogów, niezwalczone duchy:
Pierwszy sam stróża piekieł okował w łańcuchy
I wywlókł go drżącego z Plutona dziedziny;
Ci przyszli łoże boga wyzuć z Prozerpiny.
Na to wieszczka Apolla w krótkiej rzecze treści:
Nie troszcz się, takiej zdrady zamiar nasz nie mieści;
Broń ta gwałtu nie zrządzi. Niechaj to sklepienie
Oszczekując, stróż piekieł blade straszy cienie.
Niech dla nas Prozerpina czysta i wstydliwa

W progach stryja swojego na zawdy przebywa.
Enej Trojańczyk, głośny z dzielności i cnoty,
Chce zstąpić przez piekielne do ojca ciemnoty;
Jeźli cię nie porusza pobożności siła,
Patrz na znak ten (tu różdżkę z pod szaty dobyła).
Gasną na to gniewliwe Charona zapały;
Nic już odtąd nie wyrzekł. Wzruszony, zdumiały,
Ogląda dziwną różdżkę, dar mało widziany,
A łódź płową w brzeg sunie przez straszne bałwany.
Spędza dusze z miejsc wziętych, czyści długie ławy
I wielkiego Eneja wzywa do przeprawy.
Jękła pod tym ciężarem łódź składnie uszyta
I bagna się przez szpary napiła do syta.
Wreszcie męża i wieszczkę po przebyciu wody
Na wilgotnej murawie wysadza bez szkody.
Niezmierny Cerber, gnieżdżąc w miejscu wnijścia bliskiem,
Całe piekło potrójnym oszczekuje pyskiem.
Na którego łbie strasznym gdy kapłanka zoczy
Kłęb ogromny z padalców splecionych warkoczy,
Przysmak z ziół sen niosących i z miodu mu ciska.
On trzy spiekłe od głodu rozwarłszy gardliska,
Połknął; wtem mu się z mdłości grzbiet ogromny zwinie,
Padł, i całą swem ciałem zawalił jaskinię.
Enej stróża uspiwszy, ku wnijściu się zbliży
Z brzegu wód niepowrotnych krok unosząc hyży.
W progach, na samym wstępie w ciemne piekieł kraje
Płacz dziatek i jęk straszny słyszeć mu się daje,
Którym gdy zorza życia ledwie zajaśniała,
Śmierć je wczesna od piersi do grobu porwała.
Tu są ci co przez potwarz każń ponieśli srogą.
Ani miejsc tych bez sądu zająć duchy mogą;

Minos wstrząsa losami, wraz z nim straszna rada
Zgasłych cienie o żywot i o zbrodnie bada.
Dalej ci się znajdują w tym tęsknot pobycie,
Co zmierzłe własną ręką śmieli zgasić życie:
Jakby dziś znieśli chętnie wróceni na ziemię
I doskwierne ubóstwo i prac twardych brzemię!
Stało się: hydne bagna z srogiem przeznaczeniem
I Styx dziewięciokrotnem powściąga ramieniem.
Dalej pola otwarte jawią się ztąd blisko,
Pola, którym nadano płaczących nazwisko.
Tam ci, co ich zagładził zgubny jad kochania,
Błądzą ścieżki tajnemi, które las osłania.
Ani się z śmiercią samą troski ich przesilą
Tu jest Fedra i Prokrys z tęskną Eryfilą;
Tkwi w niej cios ten, którym ją własny syn zabija.
Ewadna, Pasyfae i Laodamia
Błądzą z niemi; tu Cenej co władzą niezbytą
Niegdyś młodzian, dziś zmienion, znowu jest kobietą.
Wśród tych Dydo nieszczęsna po ogromnym lesie
Z pełną jeszcze krwi raną błędne kroki niesie.
Gdy przy niej stanął Enej, i poznał przez cienie,
Jakie w chmurach nowego księżyca promienie
Rozrzucają, że widzieć zda się ludzkie oko;
Zapłakał, a miłością przejęty głęboką,
Nędzna! więc to jest prawdą, tym rzecze wyrazem,
Żeś z mej winy dni twoje przecięła żelazem?
Ach! przez bogi i gwiazdy i wiarę w Erebie
Przysięgam, że niechętnie odstąpiłem ciebie;
Lecz te same, co głębie i ciemnie i trwogi
Każą zwiedzać, i wtedy zmusiły mię bogi.
Anim to mógł nieszczęsny wyobrazić sobie,
By cię odjazd mój w takiej pogrążył żałobie.
Dla czegóż przed mym wzrokiem twarz się twoja chowa?

Stój: wszak te coć niosę są ostatnie słowa. [1])
Tak Enej zagniewanem błyskającą okiem
Chciał zmiękczyć i łez rzewnych zniewolić potokiem.
Odwrócona i w ziemię topiąc wzrok surowy
Bez wzruszenia żadnego słucha jego mowy;
Stoi jak głaz Marpezu lub jak twarda skała;
Nareszcie w gaj cienisty z gniewem uleciała,
Gdzie pierwszy mąż jej Sychej przez tkliwe starania
Do podobnej miłości swą miłością skłania.
Enej, którego serce jej nieszczęścia ranią,
Opłakując je rzewnie postępuje za nią.
Idzie drogą niewzbronną. Już sięgał przestrzeni,
Którą zalegli męże przez wojnę wsławieni;
Tu mu Tydej zabiega, ówdzie w świetnej zbroi
Partenop, tam bladego cień Adrasta stoi.
Ogląda, z żalem żywych pobite Trojany.
Jęknął bacząc swych ziomków szereg nieprzebrany:
Tu Glauk, Medon, Terzyloch — tam z nimi złączony
Stał Polifet, Cererze kapłan poświęcony;
W tamtych krew Antenora; Idej co po zgonie
Dzierży wóz swój i oręż. Stoją w licznem gronie
Duchy w lewo i w prawo; w każdym chęć niezbyta
Wstrzymać go, więc z nich każdy, poco przybył, pyta.
Lecz gdy greckim hetmanom i Atrejców rocie
Przechodząc świetnym mieczem zabłysnął w ciemnocie,
Część, jak niegdyś, na łodzie pierzcha przelękniona
Część chcąc podnieść krzyk słaby, głos im w uściech
kona. [2])
Dalej syna Priama postrzegł, Dejfoba;
Podarte na nim ciało i policzki oba,

[1]) Wiersz niekompletny bo tylko o 12 zgłoskach, gdy wszystkie inne mają 13. *P. W.*
[2]) Sic. *P. W.*

Skronie z uszu wyzute, ręce porąbane,
I nozdrza rozerżnięte przez okropną ranę.
Tego, gdy cały drżący krył ohydne ciosy,
Ledwie poznał, i rzekł tak znajomymi głosy:
O ty, zacna krwi Teukra, dzielny Dejofobie!
Któż więc śmiał tak okrutnie pastwić się na tobie?
Wieść miałem, że wśród rzezi po zdobytem mieście
Na stosach trupów greckich poległeś nareszcie.
Czczy grób w reckiem wybrzeżu na twoje uczczenie
Wzniosłem i trzykroć głośno pożegnałem cienie;
Dotąd miejsce to broń twą i twe imię trzyma.
Anim ja cię mojemi mógł ujrzeć oczyma,
Ni pogrześć przed odjazdem, gdzie leżą przodkowie.
Na to mu syn Priama w te słowa odpowie:
O duchu, wszystkom z twego odebrał udziału,
Niczegoś nie uchybił Dejofoba ciału.
Mnie w stan ten los pogrążył i czyny zbrodnicze
Heleny; takie po niej pamiątki dziedziczę.
Czczą radość ostatecznej dla nas nocy w Troi
Znasz, i nam się aż nadto pamiętać przystoi:
Gdy brzemienny żołnierzem, olbrzymiemi kroki
Wstąpił potwór ogromny na Pergam wysoki,
Ona wziąwszy Bachantki pod swoję przewodnię,
Wiodła orszak, w swych rękach trzymając pochodnię,
I z wyniosłego grodu Greków przyzywała.
Już snu upragnionego po znużeniu ciała
Cisnęła mię o łoże siła nieodzowna,
Już mię więzi spokojność słodkiej śmierci równa;
Wtem broń wszelką wyrzuca zacna żona z domu
I wyciąga miecz wierny z pod głów pokryjomu;
Wzywa w dom Menelaja i otwiera wrota,
Sądząc, że tem jej dawna zetrze się niecnota,
Że przez to wdzięcznym będzie mąż dla zalotnicy.

Po cóż dłużej cię bawić? wpadli do łożnicy,
Wpada z innymi Uliss, co podżegał zbrodnię;
O bogowie, wy Grekom odpłaćcie to godnie!
Lecz ty jakimi trafy przyszedłeś ciśnięty?
Czy cię tu zapędziły morskich wód odmęty?
Czy cię przygnał los jaki, albo wyrok bogów
Do nieznających słońca smutnej nocy progów?
Wśród tych mów pędząc konie jutrzenka różowe
Już napowietrznej drogi spełniła połowę;
I pewnieby czas na nich wyczerpali drogi,
Gdyby takiej Sybilla nie dała przestrogi:
Noc znika, my czas w płaczu trwonim dozwolony;
Oto miejsce zkąd ścieżki w sprzeczne idą strony.
Prawa dąży aż w mury czarnych krajów boga,
Tędy nam do Elizu otworzy się droga.
Lewa idzie do piekieł niezbożnej otchłani,
W której jęczą zbrodniarze na męki skazani. —
Nie miej gniewu, Dejofob uspokaja ksienię;
Odejdę, głos mój zamknę, wrócę między cienie.
Idź, zaszczycie nasz! wiedzion lepszymi wyroki;
Te słowa domawiając wstecz obrócił kroki.
Enej rzucił wzrok w lewo i ujrzał z pod skały
Wielki gród, co go trzykroć mury otaczały;
Wkoło nich z piekielnego Flegeton siedliska
Toczy ognia strumienie, brzmiące głazy ciska.
Dyamentowe słupy wielką zdobią bramę,
Tę żelazem osłabić nawet bogi same
Ani żadna sił ludzkich nie zdoła potęga;
Przy niej wieża z żelaza obłoków dosięga.
Tam siedząca i w krwawe przybrana odzieże
Dzień i noc Tyzyfone wstępu do niej strzeże.
Tam słychać łoskot ciosów i jęk nieprzerwany,
Gwiżdżą bicze sieczące, szczękają kajdany.

Enej dźwiękiem straszliwym osłupiały staje:
Jakież są, pyta wieszczki, tych zbrodni rodzaje,
Za które kar okropnych ciężkie brzemię spada?
Zkąd ten jęk brzmi w powietrzu? Wieszczka odpowiada:
Wodzu, którego ramię Trojanom przywodzi,
Progów zbrodniarzy czystym dotknąć się nie godzi.
Gdy mi zdała Hekate w rząd Awernu gaje,
Wszędy wiodła, kar wszelkich wskazując rodzaje:
Tu Radamanta z Krety twarde panowanie;
Sam on zbrodnie roztrząsa i sam karze za nie,
On zręcznie zdziera z wyznań obłudne pokrycia,
W czem kto do późnej śmierci skaził się za życia;
Tu mściwa Tyzyfone i niezgięta niczem
Urągając przestępcom srogim chłosta biczem,
Wstrząsa kłęby padalców, wzywa sióstr orszaki.
Wtem z otworu wrót świętych zaskrzypiały haki;
Widzisz-li srogiej warty w tych przysionkach leże?
Baczysz-li, jaki potwór progów piekła strzeże?
Wewnątrz ma swe łożysko hydra przeraźliwa,
Która z paszcz pięciudziesiąt czarny dym wyziewa.
Sam Tartar tak się dwakroć zanurza głęboko,
Jaką przestrzeń ztąd w Olimp zmierzyć morze oko.
Na dno piekła strącona gromami palnymi
Tu leży młódź tytańska, dawne dziecka Ziemi.[1])
Tum z innymi olbrzymy zepchnięte widziała
Dwóch synów Aloeja niezmierzone ciała,
Co chcieli gmachy niebios siłą swej prawicy
Zburzyć i strącić z górnej Jowisza stolicy.
Okrutnych kar Salmona widziałam ogromy,
Za to, że śmiał Jowisza naśladować gromy.
On pędząc czworgiem koni, wstrząsając kagańce

[1]) Sic. *P. W.*

Do czci boskiej Elidy przymuszał mieszkańce; —
Szaleniec! co błysk gromów z nienaślednim grzmotem
Chciał miedzią, i nóg końskich przedrzeźniać łoskotem!
Wtem Jowisz nie kaganiec, lecz piorun zapalił,
I przez chmury nędznika strasznym ciosem zwalił.
Płód Ziemi, Tycyona te widziały oczy,
Jak całe dziewięć morgów ciałem swoim tłoczy;
Sęp straszny trzewia jego bez przestanku dzióbie
I na wiecznie trwającej pastwi się wątrobie,
Tkwi pod piersią z niezgasłą chęcią pożerania
I odrosłemu ciału spoczynku zabrania.

Lapity: Pirytoja wspomnęż, Iksyona,
Na których już, już spaść ma skała zawieszona?
Błyszczą łoża od złota pod świetnym przybytkiem,
Widać stoły z królewskim zastawione zbytkiem;
Zasiada z jędz najpierwsza, tknąć się potraw broni,
Z wrzaskiem wstając, pochodnię w groźnej wstrząsa dłoni.
Tu są własnych za życia prześladowce braci,
Zmyślacze zdrad klientów, ojców swoich kaci;
Dalej ci, którzy w skarbach zatopiwszy siebie,
Ani cząstki z nich swoim nie dali w potrzebie,
Tych jest rzesza największa. Dalej orszak krwawych,
W cudzołostwie lub ległych w boju dla złej sprawy;
Ci, którzy śmieli zawieść własnych panów wiarę,
Tu zawarci, na ścisłą oczekują karę.
Nie pytaj, w jakie chłosty grążą ich niedole:
Ci toczą wielkie głazy, lub wiszą na kole,
Wpleceni między sprychy. W tych nieszczęsnych rzędzie
Siedzi i nędzny Tezej, wiecznie siedzieć będzie,
A Flegij woła głośno wśród okropnych progów:
„Chowajcie sprawiedliwość i bójcie się bogów!“
Ten ojczyznę pod obcą zaprzedał potęgę,
Wniósł za złoto, za złoto zgwałcił ustaw księgę;

Ów wstydu własnej córki przez zbrodnię pozbawia[1]);
Ci się targli i wszelkie spełnili bezprawia.
O! choćbym sto języków, sto ust posiadała,
Choćbym głosem żelaznym zbrodnie wyliczała,
Anibym kar i przestępstw dotknęła połowy.
Temi letnia kapłanka zakończywszy słowy,
Idź, rzecze, spełń twój zamiar; spieszmy, oto wrota
I mury wykowane od Cyklopów młota;
Przy tej bramie, naprzeciw kuźniczej pieczary
Według bogów rozkazu złożyć mamy dary.
Rzekła; już razem dążą i w niedługiej chwili
Przez zaciemnione ścieżki do wrót się zbliżyli.
Na wstępie Enej wodą z czystego strumyka
Pokrapia się i w progach gałązkę zatyka.
Złożywszy dar bogini, zaszli w błogie kraje,
W zieleniące się łąki, w najwdzięczniejsze gaje;
Świetnem niebo powietrzem otacza tam niwy,
Własne słońce i gwiazdy ma ten kraj szczęśliwy.
Część tamecznych mieszkańców w rozkosznej zabawie
Na piasku lub kwiecistej igrała murawie,
Część pląsając do miary wdzięczne nuci pienia.
Tam jest tracki wieszcz, znaczny z dłuższego odzienia;
Z siedmiu strun dźwięk wydaje cytra jego brzmiąca,
Tę on kością słoniową lub palcami trąca.
Tu jest Teukra odwieczne i świetne pogłowie;
Tu wielcy z lepszych czasów mieszkają mężowie,
Il, Assarak i Dardan założyciel Troi.
Dziwi się zdala próżnym ich wozom i zbroi;
Tkwią włócznie wbite w ziemię, przez rozległe błonie
Chodzą po bujnej paszy rozkiełznane konie;

[1]) Wiersz ten początkowo brzmiał inaczej—*gen.* „własnej córki“ pozostał z pierwotnej redakcyi oczywiście przez pomyłkę pisarską. *P. W.*

A jakim który lubił na świecie sposobem
Paść konie, mieć wóz, oręż — lubi i za grobem.
Dalej w wonnym gaiku z laurowego drzewa,
Przez który nurt szeroki Erydan rozlewa,
Widzi w lewo i w prawo, wsparte na zieleni
Biesiadujących grono wśród weselnych pieni.
Tu ci, co za ojczyznę ciężkie znieśli rany,
Dalej są nieskażone za życia kapłany;
Tu wieszcze słynni z pieniów godnych Feba łaski,
I zdobiciele świata przez sztuk wynalazki
I ci, których wsławiła dobrodziejstw potęga:
Tych wszystkich głowy śnieżna uwieńczała wstęga.
Do rozlanych [1]) Sybilla tak rzecze zwrócona,
A naprzód do Muzeja; ten wielkie ramiona
Wśród gminu ponad całe wznosił zgromadzenie:
O wieszczu słodkośpiewny i wy, szczęsne cienie!
Mówcie, w jakim jest kraju, w jakiej Anchiz stronie;
Dla niego tu piekielne przebyliśmy tonie.
Na to Muzej odpowiedź w krótkiej daje treści:
Żadnego tu z nas pewne siedlisko nie mieści;
W ciemnych gajach mieszkamy, nad brzegiem strumieni,
Błądzim tam, gdzie smug świeży wiecznie się zieleni.
Wstąpcie tu, gdy jesteście wszystko poznać radzi,
Tu was ścieżka na wzgórze snadno wyprowadzi.
Rzekł, wszedł pierwszy i wskazał świetnych niw przestworze;
Wkrótce potem najwyższe opuścili wzgórze.
Już Anchiz zgromadzone na zielonej łące
Przeglądał dusze na świat wrócić się mające,
Liczył szereg swych wnuków, głębiąc się ciekawie
W ich losach, przeznaczeniu, obyczajach, sławie.

[1]) Zam.: *do rozsiadłych wkoło.* Jest to tylko zbyt dosłowne przetłómaczenie wyrazu użytego tu w oryginale. *P. W.*

Gdy więc ujrzał że Enej zbliża się przez błonie,
Zapłakał i z radością wzniósł ku niemu dłonie.
Przyszedłeś więc, zawoła, a twej cnoty władza,
Przez tak trudną cię drogę do ojca sprowadza!
Więc mi cię znowu widzieć dozwalają losy,
Słuchać i nieść odpowiedź na znajome głosy?
Możność twego przybycia przez czasu koleje
Ujrzałem, ni tak słodkie zwiodły mię nadzieje.
O przez jakież to lądy i morskie bałwany,
I przez jakie przygody byłeś pomiatany?
Jak drżałem, by kraj Libów nie zrządził twej zguby!
W częstych zjawach, rzekł na to, cień twój, ojcze luby,
Znaglał mię do szukania w te miejsca przeprawy.
Już dziś w morzu tyrreńskiem stoją moje nawy;
Teraz pozwól dłoń twoją mojej ująć dłoni,
Niech przed syna uściskiem ojciec się nie chroni.
Tak mówi, i łez potok lica jego myje;
Trzykroć chciał mu swe ręce zarzucić na szyję,
Czczy cień z rąk mu uchodzi w zawodach trzykrotnych
Nakształt lekkich powiewów, nakształt snów ulotnych.
Wtem Enej gaj oddzielny, oddzielne zacisze
Spostrzegł, gdzie wiatr z łoskotem drzewami kołysze;
Lete błogi ten pobyt nurtem swoim kraje.
Przy nim ludów bezlicznych przelatują zgraje,
Jak pszczółki rozpierzchnięte, gdy w lato gorące
Lilije i kwiat różny obsiądą na łące;
Napełnia brzękiem pola rzesza pracowita.
Nagłym widokiem Enej przerażony pyta:
Jakaż to straszna rzeka przez te miejsca płynie?
Jacyż męże jej brzegi napełniają w gminie?
Na to Anchiz: te dusze, co w nowym zawodzie
Inne ciała wziąć mają, tu w letejskiej wodzie
Zapomnienia przeszłości czerpają napoje;

Dawno z niemi oswoić chciałem oczy twoje
I całe mych następców okazać ci plemię,
Byś tem chętniej poglądał na italską ziemię.
Prawdaż to, że z tych siedlisk liczba dusz niemała
Znowu w gnuśne, rzekł Enej, odziewa się ciała?
Zkądże płocha chęć życia nieszczęsnych napada?
Poznasz to, odrzekł Anchiz, i tak rzecz wykłada:
Naprzód w słońcu, księżycu i niebios błękicie
I w ziemi wszechmogący duch rozlewa życie;
A gdy po wszystkich częściach siłę swą roztoczy,
Wzrusza cały ten ogrom i z nim się jednoczy.
Ztąd ród zwierząt i ptactwa, ztąd ludzi potęga,
Ztąd widma, które morze w swych nurtach wylęga.
Wszystkim duszom jest siła ognia udzielona,
Wszystkie w sobie niebieskie piastują nasiona,
Jeżli nie są szkodnemi skrępowane ciały
I jeżli się z znikomą ziemią nie zmięszały.
Ztąd czują żądze z trwogą, z radością cierpienia,
Ni mogą spojrzeć w nieba z ciemnego więzienia;
Co większa, choć już w nędznych zgaśnie światło życia,
Nie wszystkich przywar ciała doznają pozbycia.
Lecz tak mus na nie działa przez dziwne przyczyny,
Że ich długo zebrane trzymają się winy.
Więc kara dawnych grzechów srodze je uciska:
Jedne wiszą wydane na wiatrów igrzyska,
A drugich hydne zbrodnie i zmierzłe przywary
Zmywa wielkie jezioro, lub czyszczą pożary.
Każdy ma tu swe chłosty. Nareszcie nas wiodą
W Elizej, który rzadkim staje się nagrodą,
Aż gdy czas wszelkiej zmazy zagładę uiści,
I wzięty z niebios ogień zupełnie oczyści.
Skoro więc w tych przemianach tysiąc lat upłynie,
Do letejskiej je wody bóg przyzywa w gminie;

By przez to całą przeszłość grążąc w niepamięci
Do ciał i zwrotu na świat powstały w nich chęci.
Tak rzekł Anchiz, i zaraz wraz z Sybillą syna
Środkiem szemrzącej rzeszy prowadzić poczyna
I wstępuje na wzgórek, zkąd całe zebranie
Widać, zkąd wszystkich twarzy snadne rozpoznanie.
Teraz Trojan potomstwu chwałę zgotowaną,
Jacy z rodu Italów naśledcy powstaną,
I szlachetnych dziedziców naszego imienia
I wreszcie twoje własne wskażę przeznaczenia.
Patrz młodzieńca, co białym podparty dzirytem
Stoi w miejscu od bliskiej światłości okrytem:
On pierwszy z krwią Italców zrodzi się zmięszany,
Ostatni z twoich synów Sylwiem nazwany.
Tego ci Lawinia w późnym lat twych kresie,
Króla i ojca królów, na świat wyda w lesie;
Krew nasza będzie przez nich w Albie panowała.
Ten, co przy nim, jest Prokas, rodu Trojan chwała;
Tu Kapis, tam Numitor; za nimi nadchodzi
Enej Sylwius, który imię twe odrodzi;
Równie z cnoty jak z męztwa rozgłośnym się stanie,
Jeźli kiedy pozyska Alby panowanie.
Patrz, jak dzielne ta młodzież okazuje siły!
Ci, których skronie wieńce dębowe okryły,
Wzniosą Noment i Gaby z fideńską osadą
I zamki kolatyńskie na górach pokładą,
Pometę i gród Ina i Bolę wraz z Korą.
Puste dziś ziemie przez nich zwiska swe odbiorą.
Z trojańskiego pogłowia, patrz jak obok dziada
Romul zrodzon z Hii, syn Marsa, zasiada.
Patrz na dwa z jego głowy promienne zjawiska,
Jak piętno swej świetności Jowisz mu wyciska!
Oto pod jego wodzą Rzym, ów Rzym wysoki

Wzniesie władzę nad ziemię, dusze nad obłoki,
I zawrze jednym muru siedm zamków obwodem
I utwierdzi swe szczęście mężów swoich płodem.
Tak Cybele, gdy wozem w wieżystej koronie
Odwiedza Frygów miasta, w licznem bogów gronie
Sto się wnukow dobija o jej uściskanie;
A tymi są z wyższymi najwyżsi niebianie.
Zwróć oczy, i twych Rzymian bacznem zważ wejrzeniem;
Oto jest Cezar z całem Jula pokoleniem,
Co kiedyś na świat wyjdzie ku świata ozdobie;
Oto mąż, com tak często zwiastował go tobie,
Oto ów August Cezar, wielkie bogów plemię,
On wiek złoty odnowi przez latyńską ziemię,
Która rządów Saturna dotąd pamięć dzierży;
Za Indy i Garmanty on państwo rozszerzy,
Za kraj, który gwiazd nie zna, zkąd się słońce wraca,
Gdzie Atlas jasne niebo na barkach obraca.
Na zwieszczone od bogów przyszłe jego rządy
Drżą już dziś z kajspijskimi meotyckie lądy
I mięsza się siedm koryt zdumiałego Nilu.
Ani Alcyd w przechodach państw nie zwiedził tylu,
Choć w lasy erymanckie pokój zaprowadził
I z łanią miedzionogą smoka z Lerny zgładził;
Ani Bachus zwycięzca doszedł tej potęgi
Lejcem z wina tygrysów pędzący zaprzęgi.
I wahamyż się męztwo podnieść przez działania?
I trwoga w Auzonii osieść nam zabrania?
Któż to niesie świętości w koronie z oliwy?
Króla Rzymian włos z brodą wydaje sędziwy;
On pierwszy wzmocni państwo ustawy mądremi,
Na tron wielki z ubogiej przywołany ziemi.
Po nim Tullus ojczyznę poruszy spokojną

I lud zwycięztw odwykły krwawą zajmie wojną.
Za nim Ankus zaszczytów szukający innych,
Już dziś nawet w oklaskach zatapia się gminnych.
Chcesz-li poznać Tarkwinich i rząd im odjęty
I wraz Bruta mściciela umysł nieugięty?
On w godności konsula najpierwszy zasiędzie,
I za nim groźne władzy poniosą narzędzie;
Nędzny! gdy się obawa nowych wojen wznieci,
Własne za piękną wolność wskaże na śmierć dzieci!
Jakokolwiek potomność osądzi te sprawy,
Zwycięży święta miłość ojczyzny i sławy.
Oto Druzy, Decye, Torkwat w topór zbrojny,
I Kamil, godła pułków odnoszący z wojny.
A ci, co w równy oręż zbroją swe prawice,—
Dziś zgodni, gdy ich nocne pokryły ciemnice, —
Niestety! jeźli życiem nieba ich obdarzą,
Jakich walk między sobą i klęsk nie rozżarzą?
Teść spadnie z gór alpejskich od Moneka grodu,
A zięć mu się zastawi z całą siłą wschodu.
O dzieci! nie wszczynajcie takich zawziętości,
Nie szarpcie macierzyńskich ojczyzny wnętrzności!
Ty pierwszy, co ród z nieba wiedziesz znakomity,
O krwi moja, pofolguj i odrzuć dziryty!
Ten z wziętego Koryntu i z Achiwów klęski
Zatoczy na Kapitol rydwan swój zwycięzki.
Zburzy Argi, Myceny gród Agamemnona,
I plemię niezłomnego Achila pokona;
Za przybytek Minerwy zgwałcon sprośną nogą
I za przodków swych Trojan, zemstę wywrze srogą.
Któż cię wielki Katonie i Kossie dostojny,
Kto Grachów, kto strach Libów, dwa pioruny wojny
Scypionów pominie? wielki w szczupłym stanie
Fabrycy i siejący swój zagon Seranie?

Gdzież to rwiecie znużone, Fabiowie, oko?
Tyś jest Maxym, co jeden zbawiasz Rzym odwłoką.
Innych dłoń miedź hartowną duchem natchnąć zdoła
I twarze z litych głazów do życia powoła;
Będą lepiej spraw bronić, a rozmiaru władzą
I wschód gwiazd i ruch niebios w swych rysach wydadzą.
Ty w podział Rzymianinie weźmiesz świat podbity;
Pomnij, te twoje sztuki, te będą zaszczyty:
Pokój wkładać narodom na zasadach trwałych,
Przebaczać zwyciężonym, a nękać zuchwałych.
Tu Anchiz rzecze dalej podziwieniem zdjętym:
Oto idzie Marceli z łupem z wodza wziętym,
I zwycięzca, nad innych jaśnieje rycerzy;
On swą jazdą Rzymowi straszny bunt uśmierzy,
Zetrze Peny [1]), na Galla buntownego zleci
I z wodza Kwirynowi łup zawiesi trzeci.
Enej widząc, że razem idzie rycerz młody
Świetną zbroją okryty i boskiej urody,
Lecz wzrok w ziemię spuszczony, twarz smutkiem okryta,
Ojcze! któż jest, co idzie za tym mężem, pyta?
Syn to jego, czy prawnuk z tak świetnej rodziny?
Jakiż gwar całej za nim powstaje drużyny?
Jakże sobie podobni! lecz zacóż wokoło
Noc swym kirem osłania smętne jego czoło?
Na to mu Anchiz łzami odpowie zalany:
Nie badaj o twych ziomków żal nieopłakany;
Ach! ten młodzian, dotknięty wyroki srogimi,
Zaledwie się pokaże i wraz zniknie z ziemi.
Zbytby Rzym dla was, bogi! w siłę wygórował,
Gdyby go los przy życiu dłużej nam zachował.
Te pola, bliskie Marsa potężnej załogi,

[1]) *Poenos*, Kartagińczyków. *P. W.*

Jakież jęki wydadzą? jakiż pogrzeb srogi
Ujrzysz Tybrze przy świeżej płynący mogile?
Żaden młodzian nie wzbudzi świetnych otuch tyle,
Ni mu równym z krwi Trojan Latynów starszyzna,
Ani się Romulowa poszczyci ojczyzna!
O cnoto! dawna wiaro! niezwalczona dłoni!
Nikt bezkarnie na niego nie podniósłby broni,
Czyby na nieprzyjaciół dzielną natarł nogą,
Czyby zwarł spienionego rumaka ostrogą.
O nieszczęsny młodzieńcze! jeźli cię ochroni
Los twój, będziesz Marcelim. Niechaj z pełnej dłoni
Sypiąc kwiaty, me serce ulgi ztąd poszuka,
Żem uczcił czczym obrzędem wielką duszę wnuka.
Tak pilne na rzecz każdą zwracając baczenie
Wszystkie państw napowietrznych zwiedzają przestrzenie.
Gdy Anchiz obwiódł syna przez Elizej cały
I wzniecił w jego duszy miłość przyszłej chwały,
Te co wkrótce ma stoczyć wojny mu wspomina,
Uczy ludów laurenckich i miasta Latyna,
Co go w znoszeniu trudów, co od nich zachowa.
Ma Sen bramy podwójne: jedna z nich rogowa,
Tędy wolno prawdziwe wychodzą zjawiska;
W drugiej z nich kość słoniowa swym blaskiem połyska,
Tędy na świat kraj nocy czcze mary wyprawia.
Tak gdy Anchiz do syna i wieszczki przemawia,
Natychmiast przez słoniowe wypuszcza ich wrota.
Wraca gdzie go czekają towarzysze, flota;
Wnet do portu Kajety, brzeg okrąża prawy,
Spadły w morze kotwice, ląd pokryły nawy.

Księga VII.

I ty mamko Eneja, Kajeto! twym zgonem
Uczyniłaś to miejsce na wieki wsławionem;
Twój grobowiec, twe imię, czci tej dotąd strzeże,
Co wielkiej Hesperii odznacza wybrzeże.
Gdy więc tak, jak zwyczaju prawa uświęciły,
Enej pogrzeb twój spełnił wzniesieniem mogiły,
Gdy wzburzonego morza umilkły szarugi,
Rzucił port i wzniósł żagle do dalszej żeglugi.
Dmie przez noc wiatr przychylny; jasny księżyc sprzyja
I drżące jego światło w morzu się odbija.
Brzegi bliskie cyrcejskiej okrążają ziemi.
Tam można córa słońca, spiewy ustawnymi
Brzmiąc, napełnia swym głosem niedostępne knieje.
W nocy jej gmach wspaniały od blasku jaśnieje,
Który z cedru wonnego na ogniskach świeci,
Gdy przesuwa przez cienkie zręczny grzebyk nici.
Tu słychać, jak wstrząsając łańcuch niewolniczy,
Mnóstwo lwów pośród nocy w strasznym gniewie ryczy;

Tam niedźwiedzie do żłobów przykute żelazem
I z wieprzmi jeżystymi wyją wilki razem,
W których kształty ohydne srogiej Cyrcy siła
Za sprawą ziół czarownych ludzi przemieniła.
By tych brzegów okropnych nie tknęli Trojanie,
By im potwór ohydnych oszczędzić spotkanie,
Neptun wiatry przychylne spuścił im na łodzie
I dozwolił po strasznym szybko przebiedz brodzie.
Już się morze iskrzyło, już przez górne szlaki
Niosły świetną Jutrzenkę różowe rumaki,
Wtem cisza nastąpiła; wszelki wiatr ustawa,
Wiosłom trudu przyczynia woda nieruchawa.
Tu Enej, gdy go cicha wstrzymuje głębina,
Spostrzegł gaj, co go Tyber nurtem swym przerzyna,
A płynąc szybkim pędem przez wdzięczne przestworze
Mnogim piaskiem spłowiały, wpadał z hukiem w morze.
Nawykłe do tych brzegów licznych ptasząt zgraje
Napełniały swym dźwiękiem powietrza [1]) i gaje.
Tu więc zwrócić rozkazał czoła wszystkich łodzi
I z radością w cieniste łoże rzeki wchodzi.
Teraz, kiedy mam opiać, w jakim rzeczy stanie
Jacy króle w Lacyum mieli panowanie,
Gdy lud obcy w ich brzegi pierwsze przytknął nawy,
I gdy mam od początku bój wystawić krwawy;
Wesprzyj wieszcza Erato! przez dzielne natchnienie
Opieję srogie walki i wojska wymienię
I królów chciwą rzezi szukających dłonią
I całą Hesperią zebraną pod bronią.
Wyższa rzeczy osnowa dla mnie się poczęła,
Do większego w mych pieniach przystępuję dzieła.
Swobodnemi miastami i żyznemi niwy
Władał w długim pokoju Latyn, król sędziwy.

[1]) Sic. *P. W.*

Tego ojcu Faunowi, jak nas wieść spotyka,
Nimfa Laurentu na świat wydała, Maryka.
Pikus ojcem był Fauna, Saturn Pika rodzi;
Od ciebie więc, Saturnie! to plemie pochodzi.
Lecz potomstwa płci męzkiej nie było z Latyna,
Sroga śmierć w kwiecie wieku wydarła mu syna.
Jedna córka dom cały z królestwem trzymała
Już do związków małżeńskich przez swój wiek dojrzała;
O nią wielu z Lacyi biegło do zawodu,
Wszystkich gasił Turn kształtem i świetnością rodu.
Królowa jaknajmocniej pragnie go za zięcia;
Lecz wróżby bogów niszczą matki przedsięwzięcia.
Wśród gmachu wewnętrznego stał laur zaszczepiony,
Święty i czcią najwyższą zdawna otoczony;
Wieść w tym kraju powszechna tak o nim stanowi,
Że go Latyn znalazłszy poświęcił Febowi,
Wtedy, gdy pierwsze mury zamków swych zakładał,
I że imie Laurentów ztąd mieszkańcom nadał.
Wtem, o dziwy! z powietrza wielka pszczół gromada
Z strasznym brzękiem zleciawszy, na szczyt drzewa spada;
Te gdy nóżki nawzajem połączyły swoje,
Nowe z liści zielonych zjawiły się roje.
Wnet ten cud wieszcz wyłożył wyrazy takimi:
Przybycie do nas męża z obcej wróżę ziemi,
Widzę wojsko, co w spiesznym z krain tych pochodzie
Szukając ich, zawładnie na wysokim grodzie.
Nadto, gdy na ołtarzach święty żar dziewica
Roznieca, Lawinia, tuż obok rodzica,
Znagła długie jej włosy ogniem się zajęły
I wszystkie na niej stroje z łoskotem spłonęły.
Głowa a razem z pereł bogata korona
Dymem i jasnym ogniem błysła otoczona
I przez dom cały płomień miotała straszliwy.

Wszystkich trwogą tak srogie przeraziły dziwy,
Wieszczono, że się szczęściem uświetni i sławą,
Lecz że wraz narodowi wojnę wróży krwawą.
Strwożon król tem widziadłem kroki swoje niesie
Do wyroczni ojcowskiej w albunejskim lesie,
Gdzie brzmiąc wśród drzew wyniosłych święte źródło płynie
I duszące wyziewy wznoszą się w gęstwinie.
Do niej się w wątpliwościach po wieszczby udaje
Lud italski i wszystkie enotryjskie kraje.
Tam kapłan zniósłszy dary, gdy wśród ciemnej nocy
Na skórach skłutych owiec wezwie snu pomocy,
Widzi kształtów dziwacznych orszak w locie mnogi,
Słyszy głosy rozliczne i rozmawia z bogi
I bada Acheronta w Awernu głębinie.
Tam dla wieszczb gdy sto owiec z rąk Latyna zginie
I gdy skór z nich zebranych zaległ potem stosy,
Nagle takie usłyszał z głębi lasu głosy:
Nie oddawaj twej córki w latyńskie przymierza,
Niech krew moja bliskości ślubów nie dowierza.
Przyjdą obcy zięciowie, których ród wysoki
Wyniesie nasze imię wyżej nad obłoki;
Plemię ich wszystko ujrzy pod swemi kolany,
Co tylko między dwiema żyje oceany.
Te wśród nocy przez Fauna wyrzeczone słowa;
Tych przestróg ojca Latyn w skrytości nie chowa,
Cała z nich Auzonia pełna była sławy,
Gdy młódź Troi w te brzegi swe przybiła nawy.
Enej z Julem i pierwsi wodzowie za nimi
W cieniu drzew rozłożystych kładą się na ziemi;
Poczynają biesiadę. Na łożach z murawy
Oparci placki z zboża suną pod potrawy.
Pełniąc wolę Jowisza natchnioną im z nieba

Kładą leśne owoce na talerze z chleba.
Gdy już wszystko pożyli i gdy niedostatek
Przyniewolił ich sięgnąć po chlebów ostatek,
Gdy zębami i dłońmi łamiąc z całej siły
Ani żytnym przystawom ręce przepuściły;
Wtedy z żartu się Julus odezwał wesoły:
Otóż nawet i same pożywamy stoły!
Głos ten pierwszy kres trudom wskazał bez odwłoki,
Podchwyciwszy go Enej, uwielbiał wyroki
I rzekł: dany nam losem witaj kraju drogi!
Witajcież mi domowe przodków moich bogi!
Tu nasz dom, tu ojczyzna. Teraz możem dociec
Skrytości, które niegdyś objawił nam ojciec.
Synu, rzekł, gdy głód w brzegach nieznanych z imienia
Zmusi cię w braku potraw do stołów zjedzenia,
Wtedy pomnij znużony, żeś w siedlisku stałem;
Tam wzniesiesz pierwsze miasto i otoczysz wałem.
Ten był głód, te koleje dla nas przeznaczone;
Koniec długim niedolom przynieść mają one.
Dalej! gdy słońce pierwsze promienie roztoczy,
Wszyscy z portu w głąb kraju rzućmy się ochoczy,
Śledźmy kraj ten troskliwie, odkrywajmy grody,
Spieszmy poznać osiadłe w tych miejscach narody.
Teraz ku czci Jowisza wypróżńcie puhary,
Wezwijcie Anchizesa, złóżcie mu ofiary.
Rzekł i w gałęź zieloną uwieńczywszy ciemię,
Ducha miejsc i najpierwszą z bogów błaga Ziemię.
Bóstwa jeszcze nieznane wzywa ku pomocy,
Nimfy i noc i gwiazdy co powstają w nocy;
Cybelę i Jowisza wzywa głosy swymi,
I obojga rodziców z niebios i z pod ziemi.
Wtem ojciec wszechmogący potężnem ramieniem
Jasne niebo trzykrotnem poruszył zagrzmieniem,

I sam światła promieni kierując obrotem
Objawił z górnych niebios obłok lśniący złotem.
Wnet przez Trojan zastępy wieść puszczona wzrasta,
Że przyszedł dzień wytknięty na budowę miasta.
Znowu z wróżbą wesołą uczta się poczyna,
Stawiając w rząd puhary, uwieńczają wina.
Nazajutrz, gdy dzień błysnął, w pierwszej światła zjawie
Granic ludu i miasta badają ciekawie.
Patrzą, tu są Numiku źródła i głębiny,
Tu Tybr płowy, tam dzielne mieszkają Latyny.
Enej w mury królewskie z wszech stanów wysyła
Stu mowców, których czoła oliwa wieńczyła,
Polecając królowi złożyć dary hojne
I wyjednać dla Trojan przyjęcie spokojne.
Wziąwszy rozkaz, odchodzą pospiesznymi kroki.
Wtedy Enej mur znacząc przez rów niegłęboki,
Miasto nakształt obozu zakładając nowe
Drzewem i wałem pierwszą otacza budowę.
Już w swej drodze ku murom zbliżając się posły
Wieże i gród Latynów spostrzegli wyniosły,
Chłopcy i młódź przed miastem w pierwszym dni swych blasku
Doświadczali rumaków i wozów na piasku;
Lecą z rąk ich dziryty, brzmi łuk naprężony,
I walczą na pociski, lub spieszą w przegony.
Do sędziwego króla poseł z wieścią bieży,
Że przyszli ludzie wielcy w nieznanej odzieży;
Kazał ich stawić przed się, a w przedniejszych gronie
Zasiadł na swych pradziadów znamienitym tronie.
W najwyższej części miasta, był gmach okazały,
Na stu kolumnach szczyty jego spoczywały;
Ta budowa wzniesiona przez Pika Laurenta
Straszna jest z kniej przyległych i z czci przodków święta.

Ztąd przyjętym zwyczajem w pierwszej rządów chwili
Króle groźne topory i berła wznosili.
Po zabiciu barana, w tej świętej budowie
Do niezmierzonych stołów siadali ojcowie.
W przysionku rzędem z cedru starego wyryte
Stały dawnych pradziadów twarze znamienite.
Tam widziano Itala i ojca Sabina,
Trzymał kosę skrzywioną zaszczepiciel wina,
Saturn letni i Janus dwie mający twarze
I w rany za ojczyznę okryci mocarze.
Wiszą wkoło do podwój świątyni przybite
Bronie krzywe, siekiery i wozy zdobyte,
Ogromne wrót zawiasy, hełmów zbiór wspaniały,
Uniesione z naw reje, puklerze i strzały.
Krótszym płaszczem odziany, z tarczą w lewej dłoni
Siedział tam z laską wieszczą Pik, pogromca koni.
Ten tknięty złotą różdżką od Cyrcei, żony,
Z miłości mocą czarów w ptaka był zmieniony.
Do tego gmachu Teukrów, do takiej świątnicy
Wezwał Latyn, zasiadłszy na przodków stolicy,
I pierwszy, gdy już weszli, w te słowa poczyna:
Znane nam wasze miasto, sława i rodzina;
Mówcie więc, co w auzońskie sprowadza was brzegi,
Mnogie różnych wód morskich spełniwszy obiegi?
Czy nas błąd waszem przyjściem, czy nawałność darzy,
Których tyle spotyka na morzach żeglarzy;
Nie chrońcie się, zaszedłszy w te kraje gościny:
Wszak wiecie, że Saturna ludem są Latyny.
Nie wiążą ich w tem prawa, ale z własnej chęci
Strzegą boga zwyczaje w najżywszej pamięci.
Pomnę, chociaż się wieść ta we mgle wieków szarzy,
Że Dardan, jak twierdzili Arunkowie starzy,
Przeszedł ztąd do miast trackich i zaszedł w siedlisko,

Które Samotracyi piastuje nazwisko.
Wyszłego wtedy z miasta Tyrenów, Koryty,
Przyjął teraz wśród niebios pałac złotolity;
Tak przezeń grono swoje zwiększyli bogowie.
Skończył; wtem Ilionej na to mu odpowie:
Królu! świetna krwi Fauna; nie nawałnic władza,
Nie wiatr nas skołatanych w twe państwo sprowadza,
Ni gwiazdy obłąkały, ni nas brzeg ten myli;
Lecz z chęci i narady wszyscyśmy przybyli
Wygnani z państw rozległych, których oba końce
Wznoszące się z Olimpu oświecało słońce.
Jowisz ród nasz poczyna, z Jowisza rodzica
Dotąd młodzież trojańska słusznie się zaszczyca.
Potomek boga bogów na ziemi i niebie,
Enej nas, król Trojanów, wysłał tu do ciebie.
Jak okropne nieszczęście, jak zbiór klęsk straszliwy
Wylał się z srogich Mycen na idejskie niwy,
Jak był świat Europy z Azyą wstrząśniony,
Zna mieszkaniec odległej za morzami strony,
Zna i ten, który osiadł od ludzi daleki
Pod strefą gorejącą słonecznemi spieki.
Z tych klęsk przez mórz zaciekłych pomiatani wały
Żebrzem dla bogów naszych o przytułek mały,
O brzeg pewny, o udział powietrza i wody.
Nie ściągniemy na kraj ten ni sromu ni szkody;
Wam sława, wdzięczność naszym udziałem zostanie,
Jeźli znajdą w tym kraju przytułek Trojanie.
Na prawicę Eneja składam ci przysięgi,
Znaną z miary w przymierzach, a w bitwach z potęgi,
Że niemało narodów i ludów niemało
Złączyć nas razem z sobą i sprzymierzyć chciało.
Ani racz gardzić królu, że do cię z prośbami,
Że z błagalnemi różdżki przychodzimy sami;

Wszak lud nasz z woli bogów w ziemi waszej staje;
Zkąd wyszedł wielki Dardan, w te powraca kraje.
Oto wieszczb Apollina siła nas przywiodła
Do Tybru i świętego wód Numiku źródła.
Wreszcie niedoniszczone przez Troi pożary,
Szczupłe z blasku przeszłego składać Enej dary.
Wznosił Anchiz w ofiarach ten puhar bogaty,
W te Priam, gdy lud sądził, przybierał się szaty:
To jego berło, mitra i ten ubiór cały,
Który ręce Trojanek z wielką pracą tkały.
Na ten głos Iliona bacznemi oczyma
W jedno miejsce król Latyn wzrok utkwiony trzyma;
Ani berło Priama, lub puhar bogaty,
Ni barwione purpurą wzruszają go szaty,
Lecz ślub córki. Więc w namysł pogrążon głęboki
Myślą Fauna dawnego roztrząsa wyroki:
Tegoż-li bogi zięcia z obcych stron prowadzą,
Co rząd państwa z nim równą ogarnąć ma władzą?
Z niego-li świetna w cnoty rodzina powstanie,
Która ugnie świat cały pod swe panowanie?
Niech niebo z mojem dziełem wolę swą poświęci,
Rzekł wesół, Trojańczyku! spełnią się twe chęci.
Nie gardzę waszych darów; pod rządy moimi
Troi waszej bogactwa znajdziecie w tej ziemi.
Niechaj tylko sam Enej (jeźli pragnie szczerze
Przez gościnności ze mną złączyć się przymierze)
Przybędzie i przyjaznej twarzy się nie lęka;
Dosyć, gdy króla rękę ściśnie moja ręka.
Wy przeto te zanieście słowa Enejowi:
Mam córkę, którą w wieczne związki rodakowi
Wróżby i liczne z niebios zsyłane zjawiska
Z ojczystego mi wydać wzbraniają siedliska,
Twierdząc, że z obcych krain zięć się dla mnie zjawi,

Którego ród me imię obok gwiazd postawi.
Ten jest, jeźli domysły me nie są zwodnicze,
Co go wyrok przeznacza: tak mniemam i życzę.
To rzekłszy, Latyn konie oznacza bez zwłoki,
Których trzysta w porządku mieścił gmach wysoki.
Wnet przed każdego z Trojan przystawić do drogi
Kazał w pysznych dyftykach z purpur wiatronogi;
Złote rzędy z ich piersi wisząc połyskują,
I z pod złotych czapraków szczere złoto żują.
Dla Eneja wóz daje z dwoma rumakami;
Ród ich z niebios, a ogień bucha z nich nozdrzami:
Te z klacz przemyślnej Cyrcy odebrały życie,
Które ojca stadnikom podsunęła skrycie.
Na wyniosłych dzianetach trojańska drużyna
Z pokojem i darami powraca Latyna.
Wtem z Argów inachowych w powietrze wzniesiona
Górnym szlakiem wracała okrutna Junona.
Z nad sykulskich przylądków jeszcze nie odbiegła,
A już radość w Eneju i Teukrach postrzegła;
Ujrzała jak w tych lądach pełni zadufania,
Opuszczają okręty i wznoszą mieszkania.
Stawa; gniew jej wydają poruszenia głowy,
I temi z głębi serca żal wylewa słowy.
Zmierzły rodzie! jak walczysz z wyroki moimi!
Mogliż znaleść śmierć, pęta, na sykulskiej ziemi!
Legliż oni, gdy Troję niszczyły płomienie?
Z pośród ognia i mieczów znaleźli schronienie.
Alboż we mnie ustała ponękana siła?
Albożem nasyconą nienawiść złożyła?
Wszakżem śmiała wygnańców z ojczystej posady
Po wszystkich morzach ścigać, stawiać im zawady.
Lecz próżno niebo z morzem na nich się wysila;
Cóż mi Syrty zdziałały, Charybda i Scylla?

Oto nawet nurt Tybru pełniąc ich żądania
Od morza i od gniewu mojego zasłania.
Mógł okrutnych Lapitów Mars wygładzić plemię,
Sam Jowisz zdał Dianie Kalidonów ziemię;
Jakaż była ich zbrodnia, a jak kara sroga?
Gdy ja, wielka małżonka wielkich bogów boga,
Mogąc wszystko poruszyć władzą niezachwianą
Od jednego Eneja jestem pokonaną!
Mało mogę, lecz jeszcze pomstym się nie zrzekła,
A gdy niebios nie zbłagam, wzruszyć zdołam piekła.
Niech odzierżą latyńskich krajów panowanie,
Niechaj mu Lawinia małżonką zostanie;
Przecież wolno mi czynić zwłoki i przeszkody,
Wolno obydwóch królów poburzyć narody.
Tym kosztem zięć dostąpi teścia obietnicy:
Krew Rutulów i Teukrów dam w posag dziewicy,
Swatką ich będzie wojna. Nie jednej Hekubie
Zda się rodzić pochodnię wzniesioną przy ślubie.
Powtórnego Parysa ujrzy Wenus w synie,
I nowa Troja w nowej ulegnie perzynie.
To wyrzekłszy, na ziemię zstąpiła zaciekła:
Wnet z okropnych sióstr leżysk, z pośród ciemnic piekła
Budzi tęskną Alektę, którą wojna krwawa,
Wściekłość, zbrodnia i zdrada słodyczą napawa.
Do tej piekieł potwory, sióstr rodzina cała,
Sam nawet ojciec Pluto nienawiścią pała;
Tak okropny jest kształt jej, tylą postaciami
Srożejąc, zjadliwymi bluzga padalcami.
Do niej Juno tak rzecze: O dziewico nocy!
Udziel mi twych przymiotów, udziel twojej mocy;
Niech w tej walce cześć moja nie ustąpi kroku,
Niech Trojanie w pozornym małżeństwa widoku
Nie zdołają się wcisnąć w italskie granice.

Ty braci najzgodniejszych uzbrajasz prawicę,
Krzewisz zawiść w rodzinach, ty między mieszkańce
I klęski i śmiertelne roznosisz kagańce,
Przez ciebie kunszt szkodzenia tysiąc kształtów bierze;
Dalej! wzrusz umysł płodny i stargaj przymierze,
Rozsiej wojen zaciekłość, niech się młodzież skłoni
I zapragnąć i razem porwać się do broni.
Alekto opojona jady piekielnymi
Spieszy w pałac królewski do Latynów ziemi
I w spokojne Amaty naprzód zmierza wrota;
Tą niewieścia troskliwość i gniew ciężki miota
Tak na Trojan przybycie, jak na ślub turnowy.
Wnet jędza jedną żmiję ciska jej z swej głowy
I tę do głębi serca królowej przesyła,
By nią w wściekłość wprawiona cały dom wzburzyła.
Między piersi i szaty gadzina zjadliwa
Wśliznąwszy się, w obłędną duch jaszczurczy wlewa,
Ściska w kształcie łańcucha bogatego szyję,
Splata włosy i śliska po ciele się wije.
Gdy już jad na wzbudzenie najsroższej wściekłości
Wzruszył zmysły i ogniem wszystkie przejął kości,
Wprzód nim jej serce płomień pokonał rozlany,
Płacząc rzewnie nad córką i związkiem z Trojany,
Ojcze, rzecze spokojniej jak matkom przystoi,
Dasz-li ty Lawinią wziąć wygnańcom z Troi?
Nie maszże ty litości dla matki i dziecka
Tej matki, którą chytrość rozbójcy zdradziecka
Rzuci za pierwszym wiatrem w upatrzonej porze
I z wydartą jej córką ucieknie na morze?
Wszak i Parys do Sparty zakradłszy się wprzódy,
W trojańskie córkę Ledy porwał z sobą grody.
Gdzie rzetelność, gdzie wiara przyrzeczeniu twemu,
Gdzież jest dana prawica Turnowi krewnemu?

Jeżli zięcia z obcego szukamy plemienia,
Jeżli naglą ojcowskie Fauna napomnienia,
Wszelki kraj co się tobie nieuległym zowie,
Obcym jest; tak ja sądzę, i tak chcą bogowie.
Gdy więc z źródła w turnowej przejrzym się rodzinie,
Z Akryza i Inacha krew w nim grecka płynie.
Na ten głos Latyn swego nie odmienia zdania.
Wtem jad żmii wnętrzności Amaty pochłania;
A gdy ją złe widziadła razić nie przestały,
Całe miasto napełnia okropnymi szały.
Jak krąg z sznura krętego szybkim pędem leci,
Gdy go puszczą w przysionku igrające dzieci;
Podniecany bodźcami, błądzi po przestrzeni;
Patrzą nań z ciekawością chłopcy zadziwieni;
Przez odnawiane razy siła jego wzrasta:
Tak królowa obiega i ludy i miasta.
A gdy na sroższe zbrodnie ważąc się szaleje,
Pod pozorem czci Bacha w dzikie leci knieje
I pośród gór cienistych córkę swą ukrywa,
By zwlec lub zerwać ślubne z Teukrami ogniwa;
I tak woła do boga, gdy ją szał zachwyca:
Ciebie tylko, o Bachu! godna ta dziewica,
Dla ciebie zbrojna tyką i zawdy gotowa
Czcić cię w świętych obrzędach, włosy swoje chowa.
Odbiegły domów matki na takie odgłosy,
Lecą zdając na wiatry i szyję i włosy.
Już wszystkie równa żądza do szaleństwa skłania,
Wszystkie chcą szukać sobie nowego mieszkania.
Inne w skóry odziane i zbrojne włóczniami
Napełniają powietrze srogimi wrzaskami.
Wpośród nich dzierżąc głownię ze smolnego drzewa
Związek córki swej z Turnem Amata opiewa.
A ciskając dokoła wzrok krwią roziskrzony

Woła głosem ogromnym: Latyńskie matrony!
Słyszcie mię, gdzie jesteście; jeźli w sercach macie
Choć cokolwiek litości ku nędznej Amacie,
Jeżli na prawa matki umysł wasz jest dbały,
Rozpuśćcie za mną włosy i pocznijcie szały.
Tak nią w zaciekach Bacha sroga jędza ciska
Przez lasy i przez puste zwierząt legowiska.
A sądząc, że już gniewów dosyć podnieciła,
Że zamysły Latyna i dom przewróciła,
Czarnem skrzydłem zła jędza wzbiwszy się do góry,
W zuchwałego Rutula uleciała mury.
Z mieszkańcami Akrytu Danae złączona
Wzniosła je, tu szybkimi wiatry zapędzona.
Tę osadę Arduą nazwali przodkowie,
Dziś przez los świetnem mianem Ardei się zowie.
Tu gdy noc kir nad światem rozciągnęła całym,
Turn używał wywczasu w gmachu okazałym.
Wtem Alekto wyzuta z jędzy przyrodzenia,
W postać letniej staruszki nagle się zamienia:
Żłobi czoło marszczkami, włos przybiera siwy
I przykrywa go wieńcem z gałązek oliwy.
Więc w kapłanki Junony, Kaliby osobie
W takowym do młodziana przemawia sposobie:
Czyż tylu trudów, Turnie, zaniechać przystoi?
Przejdąż-li twoje berła do przybyłców z Troi?
Przeczy ślubów król, mimo krwi co cię zaszczyca
Wyszukują do tronu obcego dziedzica;
Idź na ciosy; zwiedziony, walcz daremnym bojem,
Zgrom Tyrreny, a zasłoń Latynów pokojem.
Gdy leżysz w głuchej nocy głęboko uspiony,
Mówię ci to z rozkazu wszechmocnej Junony.
Dalej! wesół za bramy młódź wyprowadź zbrojną,
Niech pospiesza na boje, niech oddycha wojną.

Tych, co brzegi przy wdzięcznej zalegają wodzie,
Zniszcz wodzów frygijskich hufców, spal barwione łodzie
Tak chcą bogi; sam Latyn, jeźli nie dochowa
Na związek z Lawinią danego ci słowa,
Niech pozna, jak źle w boju sprzecznym być Turnowi.
Na to młodzian z uśmiechem tak do wieszczki mówi:
Nie jestem ja jak mniemasz, nieświadom tej wieści,
Że Tyber obcą flotę w swej zatoce mieści.
Nie wrażaj w moje serce sprośnych obaw piętna;
Wiem, że królewska Juno o mnie jest pamiętna.
Tobie starość, o matko! i stargana siła,
Niezdolna widzieć prawdy, czcze trwogi nasyła
I dręczy próżną troską o monarchów boje;
Niech posągi w świątyniach myśli zajmą twoje:
Mir z wojną zdaj na mężów których wojna czeka. —
Na te słowa Alekto od złości się wścieka.

Wtem po członkach młodzieńca znagła się roztoczy
Dreszcz trwogi — staje wryty, osłupiały oczy:
Tylu wężów Alekto wydaje syczenia,
W tak hydną jej oblicze postać się zamienia.
Jędza wzrok swój ognisty ciskając dokoła
Przeraża go i mięsza: chce mówić, nie zdoła —
A dwie żmije odjąwszy z kędziorów swej głowy,
Trzasła biczem i wściekła temi rzecze słowy:
Oto jestem ta baba, co mię lata moje
Nabawiają czczą trwogą o monarchów boje.
Patrz, przychodzę, jędz srogich rzuciwszy posadę;
Ręka moja roznosi wojnę i zagładę.
To mówiąc głownię, którą ciemny dym rozżarza,
Ciska ku młodzieńcowi i w piersi mu wraża.
Znagła budzi go ze snu okropne strwożenie,
Toczą się z ciała potu rzęsiste strumienie;
Broni woła i szuka w łożu i mieszkaniu,

Srożeje w krwawej wojny niezbędnem żądaniu.
Jak ogień w suchem drzewie z hukiem rozniecony
Ogarnia wszystkie kotła szumiącego strony;
Wre odedna i kipi potok rozegrzany,
Płyn buchający w gęste rozpryska się piany,
Już nie podoła wody ogarnąć naczynie,
A czarna para w kłębach wśród powietrza ginie:
Tak nagle mir zerwawszy, pierwszej młodzi grono
Szle do króla i zleca, by broń sposobiono.
Każe strzedz Italii przeciw wrogów gminom
Twierdząc, że sam podoła Teukrom i Latynom.
Skoro bogów pomocy wezwał po tej mowie,
Do wojny się nawzajem budzą Rutulowie;
Tych wzrusza wiek i piękność, którą go zaszczyca,
Tych naddziady, tych w bojach wsławiona prawica.
Gdy Turn męzką odwagę w rodakach poduszcza,
Alekto skrzydła z piekieł ku Teukrom rozpuszcza.
Zdradą miejsca przejrzawszy, tam natychmiast zmierza,
Gdzie piękny Julus płoszył różną sztuką zwierza.
Tu na psy wściekłość nagłą Jędza z piekieł zsyła,
Wiatr im znany jelenia o nozdrza odbiła,
Wlawszy w nie chuć gonienia. Ztąd klęski wytrysły,
To zapaliło dzikie do wojny umysły.
Był jeleń, pyszny z rogów i z kształtu jedyny;
Uniesionego matce, Tyreusza syny
I sam ojciec wykarmił; ten pod rządy swymi
Dzierżył trzodę Latyna z niwy obszernemi.
Całą było Sylwii siostry ich zabawą
Oswojonego z władzą pod ręką łaskawą
Uwieńczać świeżym kwiatem i rogi i głowę,
I czesać i kąpiele sprawiać mu zdrojowe.
Pieszczony i nawykły do pańskiego jadła,
Biegał często po lasach; a choć noc zapadła,

Sam wracał w znane progi znanego mieszkania.
Wtem go zdala zwietrzyły ogary Askania,
Kiedy właśnie wypływał z nurtu bystrej rzeki
I w trawie szukał chłodu od słonecznej spieki.
Sam Jul, tak pięknej chwały osiągnięcia chciwy,
Strzałę do łuku swego przymierzył cięciwy,
Zły bóg dłoni niepewnej na pomoc pospieszył;
Wnet kadłub i jelita brzmiący pocisk przeszył.
Biegł jelonek przebity pod dach sobie znany,
Z jękiem wpada do stajni, krew mu ciecze z rany,
A, jakby jego głosy o wsparcie żebrały,
Przeraźliwemi jęki dom napełnił cały.
Tłukąc piersi, Sylwia na pomoc mu spieszy
I twardego wieśniactwa wzywa z sobą rzeszy.
Zbiegają się znienacka — gdyż w pobliskim lesie
Czuwała nad tem jędza; — ów powrozy niesie,
Tamten zrywa z ogniska okopciałe drzewie,
A cokolwiek kto znajdzie jest mu bronią w gniewie.
Tyrej, gdy się to stało, tarł kłodę dębiny;
Porwał topór w zapale, zwołał ludu gminy.
Ujrzawszy czas szkodzenia, lot ku stajniom bierze
Alekto i z ich szczytów woła na pasterze.
Na dźwięk z krzywego rogu samym piekłom znany
Zadrżały wkoło lasy i bagna Diany;
Drży Welin i Nar, rzeka siarką przeniknięta;
Matki z trwogi do łona tulą niemowlęta,
Gdy ich uszu doleciał odgłos trąby dziki;
Biegną ze wszech stron z bronią zuchwałe rolniki;
Równie i młódź trojańska otwarłszy tabory,
Pospiesza Askaniowi na ratunek skory.
Uszykowali roty; nie bitwę wieśniaczą
Twarde pięście, lub koły opalone znaczą,
Lecz na miecze wątpliwe walka się natęża:

Sterczy las czarny żeleźć, błyska miedź oręża
I w obłokach słoneczne odbija promienie.
Tak gdy pierwszy wiatr morskie pobieli przestrzenie,
Burzy się zwolna woda, powstaje stopniami
I od bezdennych głębi równa się z gwiazdami.
Tu Almon, syn Tyreja, z wrostu okazały,
Pada przed pierwszą rotą od świszczącej strzały;
Gdy z rany tkwiącej w gardle hojna krew wybucha,
Nęka w nim władzę głosu i lekkiego ducha.
Wkrótce zgon wielu mężów wkoło go otacza;
Galez sędziwy, co się obrał za jednacza,
Najbogatszy z Auzonów; zbyt rzadkim obrazem
Najsprawiedliwszym z ludzi mieniono go razem.
Pięć stad owiec i bydła pasło jego pole,
A stem pługów przewracał żyzne swoje role.
Gdy się z obu stron toczy walka obojętna,
Jędza danych Junonie przyrzeczeń pamiętna
Wznieciwszy pierwsze boje, bacząc krwi strumienie
W niebieskie z Hesperii ulata przestrzenie
I temi słowy z pychą rzecze do Junony:
Ogień wojny niezgodą widzisz rozżarzony;
Każ teraz, niechaj zawrą związek pożądany.
Gdy bowiem krwią Italców zmazałam Trojany,
Jeszcze, jeźli chcesz resztę oddać mej opiece,
Wieściami bliskie grody do wojny podniecę;
Rozsrożonym umysłom żądzy walk udzielę,
Wzbudzę chęć wsparcia, pola orężem zaścielę.
Juno na to: dość zdrady, trwogi i obawy;
Tkwią jeszcze wojny pobudki, bój się począł krwawy,
A te, które los pierwszym nastręczył przypadkiem,
Już się miecze krwi nowej napiły dostatkiem.
Niechaj z królem Latynem syn Wenerze luby,
W takie związki się wprzęga, takie zawrze śluby;

Bo i sam władzca niebios na to nie przystaje,
Byś swobodnie powietrzne przebiegała kraje.
Ustąp; czego zabraknie, moja dłoń dokona,
Sama będę tem władać. Tak rzekła Junona;
Wtem jędza skrzydła z wężów syczących rozkłada
I lecąc z górnych szlaków wgłąb Kocytu spada.
Gdzie wyższość gór italskich w płaszczyznę się zgina,
Jest sławna w wielu krajach Amzanktu dolina.
Tę zewsząd czarna knieja w ścianach swoich ściska;
W środku strumień po głazach z opoki wytryska.
Tam są straszne pieczary i Plutona wrota;
Wchód piekieł z wielkiej paszczy zgubny wyziew miota:
Tam utajona, jędza, hydne piekieł plemię,
Uwolniła od siebie i nieba i ziemię.
Wtem Juno wypełniając myśli niespokojne
Kładzie piętno ostatnie na wznieconą wojnę.
Z boju w miasto pasterzy rzesza zgromadzona
Wraca z trupem ległego młodzieńca Almona,
I wraz głowę Galeza przynosząc zaklina
Wsparcia i srogiej zemsty bogów i Latyna.
Przybył Turn i wśród trupów [1]) trwogę klęsk rozszerza
Twierdząc, że z Trojanami zawrzeć chcą przymierza,
Przyjąć ich do królestwa, jego wygnać z domu.
Tych, których matki w lasach szalejąc bez sromu
Bachowi się oddały, hasło walk zgromadza;
Ćwiczą się do walk: wielką jest Amaty władza.
Nieuważni na wieszczby i bogów wyrocznie,
Wojny srogiej i wojny pragną nieodwłocznie.
Otacza gmach Latyna lud ze wszystkich stanów;

[1]) W oryginale: medioque in crimine caedis et igni terrorem ingeminat. *P. W.*

On trwa w swojem, jak skała wśród morskich bałwanów:
Napróżno fale strasznym nacierają łomem,
Własnym się przed ich gniewem zasłania ogromem;
Próżno wkoło zgrzytają spienione opoki
I próżno moc bałwanów szturmuje w jej boki.
Lecz gdy wrzał żądzy wojen upór niewściągniony,
I wszystko według woli działo się Junony,
Rzekł Latyn na świadectwo przyzywając bogi:
Niestety! rwie nas burza, los zwycięża srogi,
Z krwi waszej wiarołomnej ziści się ofiara:
Na ciebie, Turnie spadnie i zbrodnia i kara.
W czczych modłach później wezwiesz sam bogów opieki,
Ja mam pokój przed sobą i port niedaleki;
Żal mi tylko, żem śmierci szczęśliwej nie dożył.
Tak rzekł, zawarł się w domu i ster rządów złożył.

Był zwyczaj w Hesperii, latyńskie narody
Strzegły go jak świętości z albańskiemi grody.
Ten dotąd, każdej wojny czyniąc rozpoczęcie,
Rzym, ów władzca wszech rzeczy, zachowuje święcie,
Czyli na dzikich Getów bój gotuje krwawy,
Araby czy Hirkany celem są wyprawy;
Czy dążą w kraj Aurory lub indyjskie szlaki,
Czy spieszą wydrzeć Partom wzięte przez nich znaki.
Są dwie bramy — wojny noszące nazwiska.
Cześć im wielką oddają. Mars z nich postrach ciska;
Zawiera je sto wrzeciądz z żelaza i miedzi,
Stróż Janus u ich proga bez ustanku siedzi.
Gdy więc stanie w senacie wojna nieodbita,
Natychmiast wrót tych ogrom, co na hakach zgrzyta,
Konsul w pasie gabińskim i w Kwiryna stroju
Otwiera, wojnę głosi i wzywa do boju.
Wojnę za nim bez zwłoki głosi młodzież żwawa,
Wojną z miedzi wykuta brzmi trąba chropawa.

Tym obrzędem na Teukrów głosząc Latyn boje
Rozkazał srogiej bramy otworzyć podwoje.
Lecz nie tknęły jej wcale własne jego dłonie;
Odszedł i skrył się z wstrętu w tajemne ustronie.
Wtem Juno spadłszy z nieba, by swe ziścić żądze,
Własną dłonią w leniwe szturmując wrzeciądze
Łamie z zawias wyparte drzwi żelazne wojny.
Wre do boju Auzonów kraj dotąd spokojny;
Ci pieszo wyciągają, tamci z dzielnych koni
Budzą tuman kurzawy, wołając do broni,
Ci tłuszczem czyszczą włócznie i lekkie puklerze,
Tamci ostrość na brusach wracają siekierze;
Wznoszą znaki, trąb wrzawa do smaku przypadła.
Pięć miast wielkich broń wszelką zniosło na kowadła
Atyna i Ardea wraz z pysznym Tyburem,
Krustumer i Antemny otoczone murem.
Wydrążają szyszaki, dzielną głów obronę,
Tworzą kręgi puklerzów z wierzbiny plecione,
Inni silne pancerze z twardej miedzi kują;
Ci na lekkie obuwie druty z srebra snują;
Znika cześć pługów, radeł i kos zakrzywionych.
Hartują ojców miecze w piecach rozognionych,
Brzmią trąby, zwykłe hasło wojnę zapowiada;
Ten z ściany miecz porywa, ów konie zakłada,
Pod zbroją złotem tkaną członki swoje zgina,
Rwie tarcze i miecz wierny do boku przypina.

Wieszczy zapał, o muzy! wlejcie w pienia moje,
Bym wydał, jacy króle spieszyli na boje,
Jakie zalały pola hufce i oręże,
Przez jakie Italia zasłynęła męże.
Pomnieć wszystko i opiać łatwa dla was sprawa;
Bo do nas ledwie dzieł tych lekka doszła sława.

Najpierwszy dziki Mezent, co miał za nic bogi,
Do walk z krajów tyrreńskich lud uzbraja mnogi.
Tuż przy nim, plemię jego, Lauz wyciąga młody;
Pierwszym on jest po Turnie z kształtu i urody.
Lauz, ujeżdżacz rumaków i pogromca zwierza,
Tysiąc agilińskiego prowadzi żołnierza;
Godny żyć w lepszym losów pod ojcem udziale,
I godny by mu Mezent nie był ojcem wcale.
Syn Herkula Awentyn po nich urodziwy
Wóz i konie zwycięzkie wywodzi na niwy;
W tarczy jego ojcowskie jaśnieją znamiona:
Sto wężów i wężami hydra otoczona.
Z Rei kapłanki, z bogiem połączonej skrycie,
W lasach wzgórza Awentu odebrał on życie,
Gdy zabił Geryona i w toskańskiej rzece
Przybył Herkul hiszpańskie spławiać jałowice.
Za nim jak za swym wodzem do boju pospiesza
W drągi, koły i rożny uzbrojona rzesza.
Sam wstrząsa ze lwiej skóry okrycie wspaniałe:
Sterczą z niej straszne kudły, kły błyskają białe.
Tak swe barki w Herkula okrywszy ubranie,
Wchodzi groźny postawą w królewskie mieszkanie.
Tu dwaj bracia rzucają Tyburtu siedlisko,
I lud co ma od brata Tyburta nazwisko.
Katyll, Koras szlachetny, argiwskie młodziki,
Idą wśród gęstych mieczy, przed pierwszymi szyki,
Jak gdy spiesznie rzucając Omol lub Otryny
Spadają z gór Centaury, dwa obłoków syny;
Pod ich krokiem szeroko knieja się rozgina,
I każda ustępuje z łoskotem drzewina.
Ten, którego Prenesta dziełem zbudowana,
Przybył Cekul, z podania wieków syn Wulkana;
Pośród trzód się urodził, w ogniu znaleziony;

Otacza go wieśniactwa orszak niezliczony:
I lud, co gród Prenesty zamieszkał wspaniały
I hernickie rzekami odwilżane skały;
Co żyją w polach Gabów przy zimnej Anienie,
Których karmi Anagnia i ty Amazenie.
Nie każdy ma wóz, oręż, zasłonę z puklerza;
Część ich ołowianemi kulami uderza,
Część niesie dwa dziryty, a w przykryciu głowy
Jawi się z wilczej skóry kołpak na nich płowy;
Ci stopę lewej nogi niepokrytą mają,
A w łyczane obuwie prawą ozuwają.
Mezap plemię Neptuna i ujeżdżacz koni,
Co ledz nie mógł od ognia ni od żadnej broni,
Rwie za oręż, namawia na wojenne trudy,
Leje męztwo w odwykłe krwawych bojów ludy.
Tu Fesceny, Falisków tam lud sprawiedliwy,
Ci Sorakt uprawiają, ci flawińskie niwy;
Tam dąży naród, który zajmował w te czasy
Cymin, górę z jeziorem i kapeńskie lasy;
Nucąc władzcy pochwały, ciągną w sprawnym rzędzie.
Tak pod niebem pogodnem śnieżyste łabędzie,
Gdy pieją w liczne głosy wracając z pastwiska,
Brzmi rzeka i dalekie Azyi bagniska.
Któżby zwał zbrojnem wojskiem gmin tak wieloraki?
Rzekłbyś, że z chmur ku lądom spuszczają się ptaki.
Oto Klauz z krwi sabińskiej, świetnej przez zasługi,
Wiedzie zastęp potężny, sam jak zastęp drugi.
Od niego poszło źródło Klaudiów rodziny,
Wówczas kiedy część Rzymu posiadły Sabiny.
Ciągnie huf Amiternu i dawne Kwiryty;
Ci co Eret i Mutusk w oliwę obfity,
Ci co Welin zajęli i Nomentu mury
I urwiska Tetryku i sewerskie góry,

Kasperę i Forule i zimną Nursyą;
Ci co z Tybru, Fabary lub z Himeli piją.
Dalej z hufcem Hortynów latyńskie narody,
Które strasznej Alii przerzynają brody.
Tyle morzem afryckiem bałwanów kołysze,
Gdy Orion w zimowe chroni się zacisze;
Tyle kłosów nowego słońca żar zgubliwy
Niszczy przez Hermu pola, lub licyjskie niwy:
Brzmią tarcze, jęczy ziemia stopami tłoczona.

Wtem Halez, wróg Trojanów, syn Agamemnona
Sprzęga konie do woza i do Turna zmierza,
Tysiąc mu niezłomnego prowadząc żołnierza.
Są tam ci, których Massyk w dzielne wina darzy;
Których z gór wyprawili Arunkowie starzy;
Nadmorscy Sydycyńce i lud bitny z Kali;
I ci, co nad Wulturnem krętym zamieszkali;
Osków i Satykulów zastęp niepożyty.
Przywiązane rzemieniem zbroją ich dziryty,
Puklerz z trzciny okrywa lewe ich ramiona;
Cała rota jest w miecze krzywe uzbrojona.

I ciebie bez wspomnienia rym ten nie pominie,
Ebalu, Sebetydy i Telona synie,
Któryś ojca letniego dopełnił nadzieje,
Gdy siedlisko Telebów ogarnął, Kapreję.
Aliści syn niekontent z ojcowskiej dziedziny
Zajął potężną władzą Saratów krainy
I te pola co Sarnus swym nurtem przecina
I te gdzie Ruf z Batylem i gdzie jest Celina;
Kraj sąsiedny Abeli, sławnej owocami.
Lud ten na wzór Teutonów walczy koszturami.
Szyszaki z kory drzewa głowy jego słonią,
Błyska tarczami z miedzi i miedzianą bronią.

I ciebie górne Nursy w bój wysłały krwawy,
Ufensie, szczęsny w bitwach i rozgłośny z sławy,
Którego Ekwikolów słucha lud surowy
Krający twarde skiby i wprawiony w łowy.
Zbrojni trudnią się zawdy ról swoich uprawą;
Lecz łupy są ich życiem, rozboje zabawą.
Kapłan z rodu Marubów z dzielności swej znany
Idzie Umbro, od króla Archipa wysłany;
Szyszak jego wieńczyła gałązka oliwy.
On jaszczurki usypiał słodkimi wyśpiewy,
Smoki jadem zionące przez same dotknienia
Ugłaskiwał, i leczył od żmij ukąszenia;
Lecz na ranę trojańską ani leków siła,
Ani pieśń sen niosąca ulgę mu sprawiła,
Ni zioła z gór marsyjskich. Ciebie opłakały
Wraz z gajami Agnity Fucynu krzyształy.
Szedł i syn Hipolita z pogromów sławiony,
Od matki Arycyi Wirbij wyprawiony;
Wśród lasów egeryjskich wziął on wychowanie,
Gdzie jest ołtarz łagodnej wzniesiony Dianie.
Wieść niesie, że Hipolit przez macosze sprawy,
Gdy za karę od ojca wyrok spełnił krwawy,
Rozszarpany na sztuki końmi wylękłymi
Począć miał bieg żywota drugi raz na ziemi;
I że go na świat z grobu cudownie wskrzesiła
Wraz z miłością Diany ziół lekarskich siła.
Lecz Jowisz znieść nie mogąc, by która istota
Z krajów śmierci wracała na łono żywota,
Tego, którego biegłość tej sztuki dociekła,
Syna Feba piorunem w ciemne strącił piekła.
Ukryła Hipolita Diana w tajniki, [1])

[1]) Wiersz niekompletny; według oryginału łacińskiego miałoby być zapewne: w swe tajniki. *P. W.*

Do nimfy Egerii w las wysławszy dziki;
By tam gajów italskich otoczony cieniem
Wiódł dni skryte pod obcem Wirbia imieniem;
Gdzie do boskiej świątyni i gajów Diany
Wszelki przystęp rumaków wiecznie zakazany
Za to, że morskich potwór uląkłszy się w biegu
I rydwan i młodzieńca rozniosły na brzegu.
Mimo tego syn Wirba bystre wiatronogi
Ujeżdżał i na wozie w bój pospieszał srogi.
Sam Turn, z kształtu dorodny i z bronią gotową,
Idzie między pierwszymi, wyższy od nich głową.
Szyszak jego trójkity, a na nim się wspiera
Ogniem Etny z paszczęki zionąca Chimera;
Która tem srożej grozi i płomienie miota,
Im bardziej w krwawych bojach wre mordów ochota.
Tarczę jego zdobiła na złocie wyryta
Jo, raz krówka z rogami, drugi raz kobieta,
I Argus, w straż którego została oddana,
I ojciec Inach rzekę toczący ze dzbana.
Straszna chmara za Turnem sypie się piechoty;
Zgromadzają się w polach puklerzowych roty:
Młódź Argiwów, Arunki i dawne Sykany,
Różnobarwe Labiki, Rutule, Sakrany,
I ci, co Tybru gaje, brzeg Numiku żyzny,
I co krają rutulskie pługami wyższyzny,
Górę Cyrcy i role, którym prawa daje
Jowisz, co feronejskie umiłował gaje;
Gdzie czarne Satur bagno, gdzie po wziętym torze
Przez straszne doły wpada zimny Ufens w morze.
Prócz tych z Wolsków narodu Kamilla nadchodzi,
Prowadząc świetny zastęp i huf konnej młodzi;
Ani jest wzorem niewiast dłoń jej nałożona
Do krosienek Minerwy, albo do wrzeciona,

Lecz dziewica dni swoje w twardych spędza bitwach
I wiatry same w szybkich prześciga gonitwach.
Czy po wierzchu zbóż świeżych biegała w zawody,
Nie zgiął się pod jej nogą żaden kłosek młody;
Czyli miała przez morskie podróż czynić wały,
Nigdy rączych jej stopek wody nie zmaczały.
Biegnie młódź z ról i domów widzieć ją ciekawa;
Zadziwia grono matron jej chód i postawa;
Z natężeniem patrzają, jak królewskie szaty
Kryją śnieżne jej barki w przepyszne szkarłaty,
Jak włos jej więznie w złocie, jak niesie zarazem
Kołczan i mirt pasterski z wojennem żelazem.

Księga VIII.

Gdy Turn z grodu Laurenty godło wojny krwawe
Wywiesił i gdy trąby zagrzmiały chropawe,
Gdy wstrząsł bronią i dzielne pobudził rumaki,
Natychmiast serc wzruszonych jawią się oznaki:
Młódź zdziczała szaleje; Latynów potęga
Jakby w nagłym rokoszu razem się sprzysięga.
Naprzód Mezap z Ufensem stawają wodzami,
W ich ślady spieszy Mezent, co gardzi bogami;
Zewsząd lud posiłkowych gromadzą skwapliwy
I rozległe z rolników wyludniają niwy.
Wenul w gród Diomeda o pomoc wysłany
Zwieszcza, że w Italię przybyły Trojany,
Że pokonane bóstwa Enej na ląd znosi,
Że się królem nazwanym przez wyroki głosi;
Że, gdy w boju, jak mniema, szczęście mu odpowie,
Zamach ten, który skrycie w swojej uknuł głowie,
Lepiej zgłębi niż Latyn domysły swoimi,
Lepiej niż Turn. To zaszło na latyńskiej ziemi.

Lecz trojańskim rycerzem na to, co się dzieje,
Strasznych trosk nawałnica w różne strony chwieje;
Już tam, już znowu indziej myśl wątpliwą skłania
I w rozliczne swój umysł zanurza mniemania.
Tak kiedy drżący promyk słońca lub księżyca,
Odbłysnąwszy od miedzi, szeroko przyświeca;
Wszystkie miejsca obiega, a w powietrze wzbity,
Przez gmachu niebieskiego przedziera się szczyty.
Noc była, i sen twardy w swoje zajął pęta
Wraz z bydłem unużonem ptaki i zwierzęta;
Pod oziębionem niebem i na brzegu wody
Trudnych walk niepewnemi znękany przygody
Legł późno ojciec Enej, a syty znużenia
Nierychłego swym członkom dozwolił wytchnienia.
Wtem letni bóg Tyberyn, co te porze kraje,
Przez gałęzie topoli zjawiać mu się zdaje;
Z płótna on zielonego lekkie miał odzienie,
A drzewa włosy jego okrywały w cienie.
W te on słowa łagodzić począł niepokoje:
O zacne plemię bogów, co nam wracasz Troję,
Ty, który wieczny Pergam strzeżesz bez odmiany,
Mężu w polach latyńskich długo wyglądany!
Tu twój dom, tu bezpiecznie twoje wytchną bogi.
Trwaj; niech pogróżka wojny nie sprawia ci trwogi,
Już zatarty gniew bogów na łaskę się zmienia.
Nie sądź, że ci sen zwodne wystawia marzenia;
W cieniu wiązów wyniosłych, które brzeg ten mieści,
Znajdziesz wielką maciorę i prosiąt trzydzieści;
Biała sama, synkowie przy wymionach tacy:
Tam jest miejsce na miasto, tam spoczynek pracy.
Tam to po lat trzydziestu spełnionym zakresie
Askań świetnego miana gród albański wzniesie,
Nie wątp o tem. A teraz niech twój umysł zważa,

Co czynić, byś zwyciężył, i co ci zagraża.
Arkady, z krwi Pallanta naród rozmnożony,
Za swym królem Ewandrem przybywszy w te strony,
W górach miasto podnieśli i nowe siedliska
Nazwali Palanteją od przodka nazwiska.
Ci krwawe z Latynami zawdy wojny toczą,
Niech więc ich z twymi ludy przymierza zjednoczą.
Sam cię przez prostą rzekę i brzegi przewiodę,
Byś zdołał w przek płynącą wiosłem zwalczyć wodę;
Wstań więc synu bogini, a z pierwszem świtaniem
Módl Junonę i gniew jej ułagodź błaganiem.
Mnie, gdy będziesz zwycięzcą, niech cześć winna czeka.
Jam jest Tyber, pod słońcem najwdzięczniejsza rzeka,
Jam jest ten, co w tych brzegach toczę nurt szumliwy
I płowymi bałwany żyzne kraję niwy.
Tu jest dom mój obszerny, tu wielkie siedliska,
Ztąd aż do górnych niebios źródło moje tryska.
Rzekł i w najgłębszej wody zanurzył się wały;
I wraz sny od Eneja z nocą uleciały.
Wstał; a zeszłe już słońce na niebieskiem łonie
Bacząc, czerpnął skruszony rzecznej wody w dłonie
I w te słowa ku niebom zawołał z pokorą:
Nimfy Laurentu, z których źródła rzeki biorą!
I ty, o ojcze Tybrze z twoją świętą wodą!
Przypuść mię i przed wszelką zasłaniaj przygodą.
Którego dola nasza wzrusza nieszczęśliwa!
W jakiemkolwiek bądź źródle woda cię ukrywa,
W którejkolwiek najkształtniej toczysz się krainie,
Nigdy cię ma ofiara i cześć nie ominie.
Królu nurtów italskich, strojna w rogi rzeko!
Tylkoż stwierdź obietnicę skuteczną opieką.
Rzekł, i wnet ku żegludze dwie z swej floty nawy
Sprawiwszy, towarzysze zbroi do wyprawy.

Wtem się nadspodziewane jawi widowisko:
Oto w gęstwinie lasu, samej rzeki blisko,
Na zielonej murawie maciora leżała;
Biały płód ją otacza, sama równie biała.
Tę ci Enej zabija, o Junono święta!
I z nią liczne przed ołtarz przywodzi prosięta.
Przez noc Tyber wzburzone powściągnął bałwany
wstecz płynąc spokojnie stanął ugłaskany,
Zrównawszy nakształt bagna nieruchome wody,
Aby wszelkie dla wioseł uchylić przeszkody.
Więc pod godłem pomyślnem pospiesznie żeglują;
Spływa okręt po nurtach, wody się dziwują,
Dziwią się lasy bacząc jak unosi rzeka
Lśniące łodzie i tarcze świecące zdaleka.
Dzień i noc rozpoczętą trudzą się żeglugą
I podróż przez zakręty odbywają długą;
Przez lasy ich i cienie nurt spokojny niesie.
Stanęło skwarne słońce w średnim niebios kresie.
Jawią się mury grodu i strzech liczba mała,
Które dziś wielkość Rzymian z niebem porównała;
Nędzne wtedy Ewander posiadał dzierżawy,
Natychmiast więc ku miastu obracają nawy.
Właśnie wtedy ten władca zwyczajnym obchodem
W lesie małe ofiary przed swym składał grodem,
Potężnego Alcyda chcąc uczcić i bogi;
Z nim syn Pallas, młódź pierwsza i senat ubogi
Wonności na ofiarę niosą ukorzeni;
Wylana przed ołtarze krew się wrząca pieni;
Gdy ujrzeli naw ogrom, które wody niosły
Między gaje cieniste spokojnemi wiosły,
Trwożą się nagłą zjawą, rzucają ołtarze.
Śmiały Pallas obrzędów przerywać nie każe,
Lecz sam chwyta za oszczep i naprzeciw bieży

I podnosi głos z wzgórza: Gdzie dążysz młodzieży?
Co nagli obce drogi wyszukiwać skrycie?
Zkąd wasz ród, wojnę-li nam czy mir przynosicie?
Wtem Enej z przodka nawy taką pocznie mowę,
Wznosząc różdżkę oliwy, godło pokojowe:
Trojany, lackie wrogi, masz przed okiem twojem,
Tych, wygnańców, Latyny srogim trapią bojem.
Do Ewandra dążymy; niech tę wieść odbierze,
Że wybór wodzów Troi chce z nim wejść w przymierze.
Zdumiał się Pallas wzmianką wielkiego nazwiska;
Ktoś tykolwiek, rzekł, gościu wstąp w nasze siedliska
I śmiało do mojego udaj się rodzica.
Rzekł, i dłoń gościa jego ujęła prawica:
Zeszłych z rzeki wnet lasu przyjęła gęstwina,
A głos miru do króla Enej tak poczyna:
O! ty, najlepszy z Greków, do którego ziemi
Los kazał iść po wsparcie z różdżki błagalnemi!
Żeś Arkad i wódz grecki, nie uległem trwodze,
Chociaż cię krwią złączonym z Atrydy znachodzę;
Bo święty wyrok bogów i pobożność prawa
I przodki spokrewnione i twa wielka sława
Połączy mię z tobą, tak jak chęci moje.
Dardan, pierwszy nasz rodzic, co założył Troję,
Z Elektry, atlantowej córki urodzony,
Był do Teukrów, jak Grecy świadczą, zapędzony.
Ten co ciężkie na barkach dźwiga światów brzemię,
Wielki Atlas w Elektrze uznał swoje plemię.
Wam jest ojcem Merkury, tego Maja biała
W zimnych górach Cyleny na światło wydała:
Lecz Mai ojcem, jeźli wieściom ufać trzeba,
Jest ten sam wielki Atlas, co podpiera nieba.
Tak więc z jednej krwi nasze wypływają rody:
Tem utwierdzon, na wzwiady nie wysłałem wprzódy,

Alem własną mą głowę wystawił bez trwogi
I błagając pokornie w twojem wstąpił progi.
Lud Daunów, co was wiecznie trapi przez bój krwawy,
Gdy nas wygna, zaufa bez żadnej obawy,
Że całą Hesperią w twarde jarzmo nagnie
I morzem wkołoległem panować zapragnie.
Weź i udziel przymierza. Mamy dzielne ciała,
Mamy młódź, której światu nie jest obcą chwała.
Rzekł Enej; lecz Ewander dawno wśród rozprawy
Wzrok mu w oczy, w twarz, w postać, zatapiał ciekawy.
I wnet go z tą spotyka odpowiedzią krótką:
O jak mi cię przyjmować, jak cię poznać słodko!
Jak w tobie, najdzielniejszy z trojańskich mocarzy,
Poznaję obraz ojca z mowy, z głosu, z twarzy.
Pomnę gdy Hezyony, siostry swej dziedziny
Priam spiesznie odwiedzał, wyspę Salaminy,
Że był w mroźnej Arkadzie; wtenczas mi wiek młody
Pierwszym kwiatem zaczynał okrywać jagody.
Dziwiłem wodzów Troi i Priama z nimi:
Lecz Anchiz szedł w mych oczach wyższy nad innymi.
Wnet się żądzą młodzieńczą nad podziw zachwycę
Mówić z nim i z prawicą połączyć prawicę.
Przystąpiłem i wiodłem pod fenejskie wały;
On mi kołczan przedziwny i licyjskie strzały
I darował odchodząc złotem tkaną szatę
I dwa, co je ma Pallas, wędzidła bogate.
Więc to, co go żądacie, łączy nas przymierze;
A gdy jutro dzień władzę nad światem odbierze,
Puszczę z wsparcia wesołych i wesprę darami.
Teraz gdyście tu przyszli, więc jak druchy z nami
Doroczne święto, które odwlec nie jest wolno,
Odprawcie i biesiadę chciejcie przyjąć wspólną.
Rzekłszy, każe odjęte czary i potrawy

Wrócić i sadza mężów na łożach z murawy;
Wiedzie wodza Eneja w miejsce znakomite
Na klonowe siedzienie lwią skórą pokryte.
Kapłan z młodzią dobraną w pomoc ofiarników
Znoszą na wyścig trzewia upieczone byków;
Chleb i wino, dar bogów składają u stołu.
Enej z młodzią trojańską kark długiego wołu
Zjada, i tę część trzewiów co w podział przypadła.
Gdy już sytość stłumiła głód wraz z żądzą jadła,
Rzekł Ewander: Nie zwyczaj z obłędnych nałogów,
Nie zabobon, lub dawnych cześć fałszywa bogów,
Obrzędy i biesiady wprowadzić kazały
I ten takiego bóstwa ołtarz okazały.
Lecz z okropnych klęsk, gościu trojański, wyrwani
Czynim to i cześć korną w słusznej niesiem dani.
Spojrzyj na to urwisko obwisłe ze skały:
Oto stoi wśród góry dom opustoszały,
A zwalisk ogrom głazów dokoła przyczynia.
Tu była w samej głębi ukryta jaskinia,
W niej legał Kak, półczłowiek, straszydło wszeteczne,
Ztąd się z wstrętem cofały promienie słoneczne.
Codzień nowe rozboje ziemię posoczyły,
A u drzwi krwią zbroczone głowy ludzkie tkwiły.
Wulkan spłodził ten potwór; Wulkana płomienie
Buchając, swym ogromem wzbudzał przerażenie.
Z czasem, gdy nas ta klęska unękała sroga,
Przyszła nam w końcu pomoc i obecność boga:
Zjawił się mściciel, zwycięztw niosący znamiona.
Zabiwszy trójciałego Alcyd Geriona,
Wielkie byki zwycięzca gnał przez tę krainę,
A bydło napełniło rzekę i dolinę.
Alić łotr Kakus, myślą wzbudzony zuchwałą,
By mu nic nietkniętego w zbrodniach nie zostało,

Czterech byków prześlicznych tajemnie ze stada
I tyleż dorodniejszych jałówek wykrada;
By zaś go trop nie wydał od stóp zostawiony,
Uwiódłszy je do jaskini tyłem za ogony,
Zatarł znaki na drodze i skrył w wielkiej skale.
Żaden ślad do tej jamy nie prowadził wcale.
Lecz gdy Herkul ze stajen bydło nasycone,
Wyganiał i zamyślał opuścić tę stronę,
Strasznym woły na wyjściu ozwały się rykiem,
Wszystek las i pagórki napełniwszy krzykiem.
Jedna z krówek odrykła, i wnet skały głuche
Zabrzmiawszy, kakusową zdradziły otuchę.
Wybucha w gniew Alcyda żałość zapalczywa:
Już broń i straszną z sęków maczugę porywa.
Wybiega na szczyt góry. Pierwszy raz w tej chwili
Drżącą z trwogi potworę nasi zobaczyli.
Kakus, szybszy od wiatru, w samą głębię skały
Ucieka, nogi z strachu w skrzydła się odziały.
Gdy się zawarł i stargał łańcuchów zaploty,
Głaz straszny spuścił z haków ojcowskiej roboty
I spuszczonym drzwi skały warownie zapiera.
Przypadł Herkul rozżarty; patrzy się, obziera,
I zgrzytając zębami, gdzie uderzyć, nie wie.
Już trzykroć awentyńską obiegł górę w gniewie,
I trzykroć próżno natrzeć chciał na twarde głazy
I znużony w dolinie odpoczął trzy razy.
Stała w tyle jaskinia ostra i wysoka
I od wszelkich kamieni odcięta opoka,
W niej gniazdom srogich ptaków wygodne tajnice;
Ta gdy w lewo wisiała schylona ku rzece,
Z przeciwnej strony Alcyd wsparty niewzruszenie
Wstrząsł nią; pękły najgłębsze pod skałą korzenie,
Padła, jęknło powietrze, brzeg odbiegł od brzegu,

I rzeka przestraszona cofnęła się w biegu.
Wtem jaskinia Kakusa wraz z ogromnym dworem
I ciemne wnętrza lochów stanęły otworem.
Jakby ziemia strzaskana straszliwemi łomy,
Otwarła zmierzłe bogom bladych piekieł domy,
Jakby z góry niezmierne ujrzał kto przestrzenie
I za wpuszczeniem światła drżące widział cienie.
W nadspodzianej jasności nagłym schwytan ciosem,
Zawarty wielkim głazem strasznym wrzeszczy głosem.
Już go Alcyd srogimi nęka z góry razy,
Strzałami i gałęźmi i wielkimi głazy.
Ten, gdy mu nie została najmniejsza otucha,
Z głębi gardła, rzecz dziwna, gęstym dymem bucha,
Całą w grube ciemnoty oblokłszy jaskinię.
Usunięte z przed oczu światło dzienne ginie,
Noc z dymu tworzy Kakus u stóp czarnej groty
I połącza blask ognia z strasznemi ciemnoty.
Nie zniósł Alcyd; więc z miejsc tych, gdzie szedł dym zwodniały
I gdzie czarne obłoki z jaskini buchały,
Śmiało się przez płomienie nagłym rzutem ciska.
Wnet potworę ziejącą w ciemnotach ogniska
Chwyta, ciśnie w ramionach, a rąk jego władza
Gardziel z krwi osuszony i ślepie wysadza.
Dają otwór w dom czarny wrota rozwalone:
Jawią się hydne łupy i bydło skradzione.
Wywleczono zabite straszydło za nogi;
Nie może serc nasycić widok trupa srogi,
Piersi strasznych kudłami, ślepiów rozjuszonych,
Twarzy i srogich ognisk w gardle zagaszonych.
Ztąd idzie cześć Alcyda; późni naśladnicy
Święcą dzień ten, jak pierwszy urządził Potycy,
A pinarska rodzina, której jego chwała

Powierzona, ten ołtarz w lasach zbudowała,
Ołtarz co w świętym od nas wielbiony obrzędzie
Zawsze nam najwdzięczniejszym, zawsze wielkim będzie.
Więc, by dzieła tej wagi uczcić uroczyście,
Weźcie czary młodzieńcy, wieńczcie włosy w liście,
Wezwijcie bóstwo lejąc wino z dobrej woli.
Tak rzekł i w dwufarbiste gałązki topoli
Przyjemne Herkulowi okrył wszystkim skronie,
Święta czara zarazem napełniła dłonie;
Wnet wszyscy modląc bogów leją na stół wina.
Już wieczór niższe nieba zaciemniać poczyna;
Wtem Potycy, a za nim skórami odziani
Szli z pochodniami w ręku, jak zwyczaj, kapłani.
Nowią ucztę: zastawy drugiej dar wesoły
Niosą i półmiskami obciążają stoły.
Salijcy gałęziami z topól uwieńczeni
Piejąc, obchodzą pełne ołtarze płomieni.
Tu chór młodzi, tam starców. Wtem z ich ust zabrzmiały
Potężnego Alcyda czyny i pochwały:
Jak potwory macosze w pierwszej znękał walce,
Jak dwa straszne w dzieciństwie udusił padalce;
Jak dwa miasta wsławione przez zwycięzkie boje
Zburzył niegdyś ze szczętem, Ochalę i Troję;
Jak pod królem Eurystem trudami gnębiony
Tysiąc prac zniósł z nasłania zawziętej Junony.
Giną z rąk twych, o mężu niezachwiany niczem,
Straszne syny obłoków z dwuciałem obliczem:
Hilej i Fol; już w Krecie legł potwór zuchwały,
Ginie i lew ogromny u nemejskiej skały.
Przed tobą i Styx zadrżał, a odźwierny piekła
Przyległ w skale na kościach, z których krew nie ściekła.
Ciebie żadne straszydła, sam Tyfej niezmierny
Nie ustraszył acz zbrojny, ni smok wielki z Lerny

Wielością łbów najmniejszej nie sprawił obawy.
Potężnego Jowisza witaj synu prawy!
Witaj, złączon z bogami ku bogów ozdobie,
Przyjdź do nas i bądź świadkiem czci składanej tobie!
To głoszą; lecz nad wszystko określa ich pienie
Skałę i ziejącego Kakusa płomienie.
Brzmi las cały od dźwięku, wzgórza odbrzmiewają.
Tak spełniwszy obrzędy, ku miastu wracają.
Szedł naprzód król poważnym wiekiem obciążony,
Z tej mu Enej, syn z tamtej towarzyszy strony;
W drodze różna rozmowa dla ulgi się toczy.
Enej na wszystko wkoło baczne zwraca oczy,
Dziwi się i zachwyca wdzięcznością posady
I roztrząsa ciekawie dawnych mężów ślady.
Wtem Ewander rzymskiego założyciel grodu,
Kraj ten, rzekł, lud z dziwnego twardych drzew pochodu,
Fauny, Nimfy zajęły wśród tych ciemnych gajów
Zrodzone; ci nie mieli ni praw ni zwyczajów;
Nie wiedzieli jak woły sprzęgać jarzmem w parę,
Jak zgromadzać bogactwa, lub ich użyć w miarę.
Z łowów i lasów żywność mieli zamiast chleba.
Wtem pierwszy na tę ziemię uszedł Saturn z nieba,
Gdy mu tam Jowisz wydarł berło którem władał;
On zebrał z gór lud dziki i prawa mu nadał.
Kraj ten przezwać Lacyi zapragnął imieniem
Ztąd, że mu był w wygnaniu bezpiecznem schronieniem.
Od jego berła ludy złote wieki liczą,
Z taką w błogim pokoju ponował słodyczą;
Póki zwolna wiek gorszy i nowego kształtu,
Nie sprowadził łakomstwa i wojny i gwałtu.
Naszły hordy sykulskie, auzońska drużyna;
Często imię zmieniała Saturna dziedzina.
Przyszli króle, Tybr srogi ogromnego ciała,

Od niego Tybrem rzeka przezwaną została;
Prawe dawnej Albuli tak znikło nazwisko.
Mnie, wygnańca z ojczyzny w to miłe siedlisko
Przywiódł wyrok wszechmocny, Apollina rady
I matki mej Karmenty straszne przepowiady.
Ledwie rzekł, wskazał ołtarz i bramę Karmenty;
W niej tej Nimfie, jak mówią, hołd złożono święty,
Że pierwsza przez prorocze ogłosiła pienia
Cześć Pallanty i wielkość Enejców plemienia.
Dalej się z rozłożystym popisuje lasem,
Który w miejsce uchrony zmienił Romul z czasem;
Wskazuje i Luperkal pod mroźną jaskinią
Od czci, którą Panowi arkadzkiemu czynią;
Święty gaj Argiletu ciekawym odkrywa,
Kreśli śmierć gościa Arga, miejsc na świadki wzywa.
Na tarpejskie urwisko wyprowadza potem
I Kapitol, las wtedy, dziś błyszczący złotem;
Lecz już wówczas w tem miejscu wiejskie rzesze drżały,
Lękano się i kniei i straszliwej skały.
Tę górę, którą, rzecze, ciemny las pokrywa,
Jaki bóg, nie jest pewna, lecz bóg zamieszkiwa:
Od Arkadów powieści o Jowiszu idą,
Że ztąd straszną w prawicy błyskać miał Egidą.
Patrz na łomy dwóch grodów wstrząśniętych z posady;
Znajdziesz w ich rozwalinach dawnych mężów ślady;
Wznieśli je ojciec Janus i Saturn bogowie:
Ten Saturnią, ten się Janikulem zowie.
Takie wspólną rozmową przechodząc mniemania
Przyszli do ubogiego Ewandra mieszkania.
Gdzie dziś Rzymu pysznego rynek okazały,
Gdzie rozległe Karyny: tam trzody ryczały.
Gdy w dwór weszli, Ewander w te się ozwał słowa:
Tu wszedł Alcyd, ta jego objęła budowa;

I ty, gościu, bogactwa za nic odważ sobie
I w podobieństwie boga, przestań na chudobie.
Rzekł; wtem pod niskiej strzechy ubogie schronienie
Wiódł wielkiego Eneja i wskazał siedzenie
Słane z liścia, niedźwiedzia skóra je okryła.
Już noc po całej ziemi skrzydła roztoczyła;
Umysł matki Wenery bojaźnią przejęty
Buntem i srogą groźbą narodów Laurenty;
Temi z złotej łożnicy do Wulkana słowy
Prawi, boskiej miłości budząc płomień nowy:
Gdy wielką greccy króle Troję burzyć mieli
I zamki na łup zdane srogiej pogorzeli,
Anim o pomoc nędznym prośby moje niosła,
Anim o broń błagała twojego rzemiosła,
Nie chcąc cię, drogi mężu, w płonnem trudzić dziele,
Chociaż synom Priama winna byłam wiele
I częstom los Eneja łzy oblała memi.
Dziś on jest, jak chciał Jowisz, na rutulskiej ziemi;
Dziś więc prośba me bóstwo przed tobą ugina,
I matka śmie cię prosić o zbroję dla syna.
Ciebie córka Nereja do błagań zniżona,
Ciebie łzami zmiękczyła małżonka Tytona.
Patrz, co ludów się zbiega i co miast w nieładzie
Ostrzy miecze ku mojej i moich zagładzie!
Rzekła, a zatoczywszy śnieżne swe ramiona,
Tuli gnuśnego słodkim uściskiem do łona.
Przejął go znagła płomień nie obcej lubości
I aż do rozwolnionych przecisnął się kości;
Tak ogromnym piorunu oderwana grzmotem
Przebiega niebo szybkim błyskawica lotem.
Czuje to pewna skutku i wdzięków ponęty;
A wtem wieczną miłością rzecze Wulkan zdjęty:
Pocóż przyczyn zdaleka szukasz nadaremnie?

Gdzież więc jest, o bogini! ufność twoja we mnie?
Gdybym był twem skinieniem do usług wezwany,
I wówczas bym mą bronią obdarzył Trojany:
Ich bytowi ni wyrok, ni Jowisz był sprzeczny.
Jeszcze Priam lat dziesięć przeżyłby bezpieczny.
Teraz, jeźli walk żądasz, by spełnić twą wolę,
Przyrzekam to, co tylko sztuka moja zdoła,
Co żelazo ze złotem, co ognie z wiatrami;
Przestań więc władzy twojej uwłaczać prośbami.
Rzekł, i pieszczot żądanych udzieliwszy żonie,
W łagodnem ukojeniu zasnął na jej łonie.
Wśród nocy, gdy sen pierwszy pierwszej dozna przerwy,
Gdy niewiasta, co z kunsztu żywi się Minerwy,
Roznieca ogień, nocy chcąc przydać robocie,
I przy grzmiącym swe sługi sadza kołowrocie,
By łoża małżeńskiego czystość nieskażoną
Zachować i wyżywić drobnych dzieci grono:
Podobnież ogniowładca wstał z łoża pieszczoty
I szybko do zwyczajnej udał się roboty.
Jest wyspa Sycylii bliska i Lipary,
Znaczna z skał kurzących się i strasznej pieczary
Wydrążonej głęboko Cyklopów ogniami;
Zewsząd grzmiące kowadła jęczą pod ciosami,
Syczą rudy Chalibów, wrą ogniem piecyska:
Tu stolica i wyspa Wulkana nazwiska.
Tam on z niebios zstępuje. Pod ogromną skałą
Kuł Bront, Sterop, Pirachmon, co ma nagie ciało;
Udziałali część gromu, jakich Jowisz krocie
Miota z niebios na ziemię; część była w robocie.
Trzy strzały dali z deszczów, a trzy z chmur wilgotnych,
Trzy z błyskawic, trzy wreszcie z wiatrów skrzydłolotnych.

Właśnie wtedy mięszali z piorunnymi groty
Trzask, strach, i ognie mściwe i straszliwe grzmoty;
Indziej koła spieszyli i rydwan Gradywa,
Z którego budzi miasta i męże wyzywa.
Puklerz gniewnej Pallady, straszny, niezłamany,
Z łuski wężów i złota gładzą naprzemiany.
Pierś bogini okrywa kłęb splecionych żmii
Zawraca wzrok Meduza po ucięciu szyi.
Zawieście wasze prace Etny Cyklopowie
I baczcie (rzecze) na to, co wam Wulkan powie.
Broń dla męża dzielnego, chcę, byście zrobili;
Niech nad nią kunszt mistrzowski z pracą się wysili.
Pospieszcie. Tyle wyrzekł; wnet z żywą ochotą
Zajmą się w równy udział przypadłą robotą.
Leje się miedź ze złotem w nurt podobny rzece;
Stal morderczą obszerne w płyn zmieniają plece,
Składają straszny ogrom nieprzełomnej tarczy:
Ta jedna wszystkim ciosom Latynów wystarczy.
Już siedm kręgów potężnych spajają z kręgami,
Ciągną i wyziewają powietrze miechami,
Inni syczący kruszec miedzi w wodzie chłodzą;
Od bitych kowadł lochy straszny grzmot rozwodzą.
Wznoszą ręce do miary z siłą niewysłowną,
Obracając kleszczami stal w ogniu hartowną.
Kiedy bóg, co go Lemna w dzieciństwie przyjęła,
Takie w krajach Eola dokonywał dzieła,
Świetne słońce obudza Ewandra z uspienia
I zebranych pod strzechą rannych ptasząt pienia.
Powstał starzec i szatą letnie okrył ciało,
Tyrreńskie mu obuwie nogi opasało;
Miecz tegejski przywiązał do boku; grzbiet rysi,
Zwróciwszy z prawej strony, od lewej mu wisi;
Wychodzi z wrót wyniosłych para psów dobrana,

Spiesząc jak wierni stróże w tropy swego pana:
Tak w te miejsca, gdzie Enej używał wytchnienia,
Szedł słów swych i danego pomny przyrzeczenia.
I Enej, wstawszy rano, spieszyć się poczyna:
Ten ma obok Achata, ów Pallasa syna.
Zeszli się, uściskali, w środku domu siedli,
I przyjazne rozmowy w taki sposób wiedli.
Król począł: póki widzę w całości dni twoje,
Póty, wodzu, nie przyznam, że zniszczono Troję.
Od nas w tak wielkiej sprawie małe wsparcie czeka;
Z tej strony nas powściąga bystra Tusków rzeka,
Ztąd Rutul aż pod mury szczęk swej broni szerzy.
Lecz ja ci wielkie ludy, możnych państw rycerzy
Nastręczę; los wskazuje drogę do zbawienia,
I pewnie cię w te kraje wiodą przeznaczenia.
Z dawnych głazów dźwignięte, jest od miejsc tych blisko
Agilińskiego miasta niemałe siedlisko.
Tam na górach etruskich osada się wzniosła
Lidyjców z wojennego wsławionych rzemiosła;
Tę lat wiele w kwitnącym zachowaną stanie
Znękało Mezentego twarde panowanie.
Wspomnęż mordy, ciemięztwa? O niech jego głowie,
Niech to jego plemieniu odpłacą bogowie!
Ciała żywych z trupami krępował po parze,
Wiążąc ręce z rękami i z twarzami twarze;
Tak złączonych okropnie i posoką zlanych
Dobijał wolną śmiercią w mękach niesłychanych.
Wtem rozpacz nieszczęśliwych ogarnęła dzika:
Wnet zbrojni oblegają w domu okrutnika;
Mordują towarzyszów, miotają płomienie.
On z rzezi u Rutulów znajduje schronienie;
Tam od napaści Turna zasłania go siła.
Cała się Etruria gniewem oburzyła,

O wydanie ciemięzcy krwawe toczą boje:
Tych więc oddam, Eneju, pod dowództwo twoje.
Brzmi ich łodźmi brzeg cały. W zapale bez miary
Chcą wynieść sztandar wojny; wieszcz powściąga stary.
Tak piejąc: O meońskiej młodzi pierwszy kwiecie,
Siło mężów, co wojnę słuszną gotujecie
Z prawego na tyrana wzburzeni powodu!
Nikt z Italców takiego nie zwalczy narodu.
Obcych wodzów szukajcie. Tą wieszczbą strwożony
Stanął zastęp etruski w bliskości tej strony;
Sam Tarcho wysłał posłów z godły królewskiemi,
Prosząc, bym przybył w obóz i chciał władać nimi.
Lecz wiek późny, co siły do dzieł męzkich wzbrania,
Pozazdrościł staremu sławy panowania.
Wiódłbym syna ku temu namowy szczeremi;
Lecz on z matki Sabinki ma tu cząstkę ziemi.
Ty, któremu wiek sprzyja i boskie wyroki,
Spiesz Italców i Trojan wodzu, bez odwłoki;
Tego, w którym ma ufność i rozkosz jedyna,
W towarzystwo Pallasa przyłączę ci, syna:
Niech przed tobą nawyka w twarde Marsa znoje,
Niech się wcześnie wpatruje i czci dzieła twoje.
Dwieście jeźdźców arkadzkich dam ci z kwiatu młodzi
Dwomaset na swe imie niech Pallas dowodzi.

Ledwie letni Ewander skończył głos swój na tem,
Stanął Enej jak wryty wraz z wiernym Achatem,
Myśląc, ile trudności zwalczyć im potrzeba.
Wtem Wenus znak wydała z otwartego nieba:
Błysło ogniem powietrze, rozległy się grzmoty
I z trwogi wszystkie wkoło wstrzęsły się przedmioty,
Jakby trąby tyrreńskie w powietrza zabrzmiały.
Pojrzą w górę, znów nieba straszny grzmot wydały.
Znagła z czystych obłoków na pogodnej stronie

Świetne i dźwięk szerzące postrzegają bronie.
Struchleli; lecz w Eneju wrażenia nie czyni
Widok ten, bo głos poznał matki swej bogini.
I rzekł: Dawco gościny nie chciej badać zgoła,
Co ten dziw zapowiada; już mię niebo woła.
Jeżli wojna — ta wieszczba jest mi obiecana
Od matki mej bogini wraz z bronią wulkana:
„Ach jakież mordy grożą Laurentom zabójcze!
Jak mi Turnie przypłacisz! a ty, Tybrze ojcze,
Ileż tarcz, hełmów, trupów, połkną nurty twoje!“—
Teraz niech rwą przymierza, niech wszczynają boje.
To rzekłszy, wyniośliejsze opuszcza siedzenie,
A zgasłe na ołtarzach Herkula płomienie
Roznieca i weselem czci bóstwo domowe,
Święcąc według zwyczaju owce wyborowe;
Toż jest dziełem Ewandra i trojańskiej młodzi.
Potem do towarzyszów i do naw odchodzi.
Z pierwszych więc hufiec mężów cnotami dostojny
Wybiera; ci mu będą towarzyszmi wojny.
Reszta wody leniwe przerżnąć ma na statkach,
By Julowi o ojcu donieść i wypadkach.
Trojanom, co w tyrreńskie ciągnąć mają szlaki,
Losem dzielne do boju rozdają rumaki;
Nadto koń dla Eneja w okryciu z lwiej skóry,
Z której blask rozszerzają złocone pazury.
Wieść biega w szczupłem mieście natychmiast rozsiana,
Że jazda spiesznie dąży w gród Etrusków pana;
Modlą się trwożne matki, strach się z wojną braci,
I Mars krwawy w groźniejszej zjawia się postaci.
Ewander ciągnącemu prawicę synowi
Porywa, tuli, płacze i tak z łkaniem mówi:
O! gdyby mię dziś Jowisz w ten wiek przeobraził

Gdym pod samą Prenestą pierwsze wojska raził
I tarcz stosy przy końcu zapaliłem dzieła.
Ta dłoń króla Heryla do piekieł zepchnęła:
Ten z matki Feronii (okropne zjawienia)
Wziął wraz z życiem trzy dusze i trzy uzbrojenia.
Trzykroć śmierć musiał ponieść; przecież ręce moje
Trzy mu dusze odjęły, trzy wydarły zbroje.
Nie rozdzieliłaby nas synu ta wyprawa!
Ani ów sąsiad Mezent, który mi najgrawa,
Tyluby rozbojami pokoju nie kłócił;
Ni z tyluby mieszkańców kraj ten osierocił!
Lecz wy bóstwa! ty najprzód, wszystkich bogów panie!
Nad arkadzkim monarchą miejcie zlitowanie.
Usłyszcie błagań ojca: jeźli waszą władzą
W całości mi wyroki Pallasa oddadzą,
Jeźli żywy powróci z pośród krwawych grotów,
Żebrzę życia, na wszystkie trudy jestem gotów;
Lecz jeźli ciosy dla mnie gotujesz surowe:
Dziś o losie, dziś przetnij smutną dni osnowę,
Gdy cię, moja pociecho ostatnia, jedyna,
Tuli ojciec do serca, najdroższego syna,
Gdy jeszcze przyszłość ciemna, wątpliwe boleści;
Bym nie dożył o tobie okropniejszych wieści!
Tak się rzewnił w rozstaniu ojciec kochający;
Zemdlonego do domu odnieśli służący.

Już jazda wyciągała wroty otwartemi;
Naprzód szedł Enej z wiernym Achatem; za nimi
Szli pierwszi wodze Troi, a wśród całej rzeszy
Z szat i połysnej zbroi znaczny Pallas spieszy
Jak Lucyfer, z gwiazd wszystkich najmilszy Wenerze,
Gdy skąpan w Oceanie lot ku niebu bierze,
Zkąd rozpłasza noc ciemną świetną twarzą swoją.
Na wzniosłych szczytach murów trwożne matki stoją,

Ścigając wzrokiem hufiec i kurzawę mnogą;
Oni ciągną najbliższą przez zarośle drogą.
Krzyk wzrasta; cały przestwór tumanem pokryty
Tętni pod bijącemi czterykroć kopyty.
Jest las wielki przy zimnej rzece Cerytany
Czcią przodków z dawnych czasów wielce szanowany;
Pasmo wzgórków dokoła w cień go wieczny darzy.
Mówią że go z dniem pewnym Pelasgowie starzy,
Przez których lacka ziemia wprzód była trzymana,
Poświęcili czci boga pól i trzód, Sylwana.
Tarcho i Tyrreńczyki lasu tego blisko
Bezpieczne dla miejsc grozy wzięli stanowisko.
Ich namioty rozbite na polu szerokiem,
Ich wojska można było z wzgórka przejrzeć okiem.
Tam z Enejem młódź weszła, co walk żądzą pała;
Pasą konie, pokarmem pokrzepiają ciała.
Właśnie Wenus w tych miejscach swe wstrzymuje kroki,
Niosąc boską swą ręką dary przez obłoki;
A gdy z góry dojrzała, że skryta dolina
Zdala od zimnej rzeki wstrzymuje jej syna,
Sama biegnąc ku niemu tak mówić poczęła:
Oto dary kunsztowne, męża mego dzieła;
Już się odtąd nie lękaj wyzwać w bój zacięty
Ni Turna okrutnego, ni dumne Laurenty.
Rzekła, i poszła w uścisk na synowskiem łonie
I złożyła pod dębem promieniste bronie.
Ten czcią taką i darem ujęty głęboko
Nie posiada się, wkoło bystre zwraca oko,
Dziwi się, bierze do rąk, zatapia wejrzenie
W szyszak kitą okropny, ziejący płomienie,
W miecz, który ma rozsiewać śmierć na wszystkie strony,
W pancerz miedzią błyszczący, krwisty, niezmierzony,

Podobny do obłoku, gdy w górnej przestrzeni
Nagle się od słonecznych rozjaśni promieni:
Ogląda lekkie ciżmy, wygładzone, złote,
Oszczep i wielkiej tarczy cudowną robotę.
Na niej wróżb i przyszłości odległej świadomy
Italskie sprawy, rzymskich tryumfów ogromy
Wyżłobił Ogniowładca; na niej od Askania
Ciąg rodu i wojn wszystkich wyrył bez przerwania.
Zdziałał zległą wilczycę u marsowej skały;
Przy jej piersi wiszące dwa chłopcy igrały,
Ssą ją oba bez trwogi. Ta z bacznem staraniem
Zchylona ku nim, kształci ich członki lizaniem.
Rzym i wraz bezprzykładny wyraził uczynek,
Pośród igrzysk cyrcejskich porwanie Sabinek [1]).
Wzniecają nowej wojny straszliwe pożary
Romulcy, Kuryjczyki i Tacyusz stary.
Ci władcy, gdy się walki okropne ukoją,
Przy ołtarzach Jowisza oba zbrojni stoją,
Wznosząc czary, a zgodę świętym obyczajem
Przy zabitej maciorze stwierdzają nawzajem.
Metus czworgiem koni rozszarpany ginie
(Czemużeś w danem słowie nie trwał Albaninie!);
Przeniewiercy wnętrzności Tullus przez las wlecze,
A po cierniach i głogach krew rozlana ciecze.
Wygnanego Tarkwina do przodków siedliska
Każe wracać Porsenna i Rzym wojskiem ściska.
Biegli na śmierć Rzymianie za wolności sprawę.
Ten groźną i gniewliwą wziął na się postawę,
Gdy Kokles sam rozburza most silnej budowy,
Gdy Klelia w Tybr skacze stargawszy okowy.

---

[1]) Zdaje się prosta pomyłka autora, powinno być: igrzysk cyrkowych — w oryginale *Circensibus*. *P. W.*

Stał Manlius na szczycie tarpejskiej opoki
I chronił od zagłady Kapitol wysoki;
Jeszcze pałac Romula strzechę miał ze słomy.
Wtem gęś srebrna wzleciała przez złociste domy,
I przestrzegła o Gallów ku bramom pochodzie;
Ci się wkradli przez krzaki i już byli w grodzie,
Przyjazną mając nocy dla siebie ciemnotę.
Złote u nich są włosy, szaty noszą złote,
Odzież ich spodnia w różdżki blaskiem oko bije,
Mleczne, w złote łańcuchy ozdabiają szyje;
Dłoń każdego dwie włócznie alpejskie trzymała,
Wielkiemi paiżami osłaniają ciała.
Wyrył nagie Luperki, Salijców wśród skoków,
Czapki z wełny i tarczki co spadły z obłoków;
Przebywał miasto orszak na wozach ciągniony,
Spieszą w nim na obrzędy wstydliwe matrony.
Dodał piekła z głęboką Plutona dziedziną,
Wyrył przy kaźniach zbrodni ciebie, Katylino,
Jak drżysz wisząc na skale przed jędz strasznych gronem.
Wyrył i zbiór cnotliwych z ich sędzią, Katonem.
Dalej jest obraz morza ze złota wylany:
Białemi płowe wody burzyły się piany,
A srebrzyste delfiny na ich wzdętem łonie
Siekały ogonami wkoło morskie tonie;
Pośrodku widać było miedzią kute nawy,
Na których pod Akcyą [1]) bój się toczył krwawy.
Wrzący szykiem wojennym brzeg Leukatu cały
Ujrzałbyś; morskie fale od złota błyszczały.
Cezar August Italców w bój prowadzi srogi;
Z nim senat, lud, Penaty, z nim są wielkie bogi.
Stał na miejscu wyniosłem; wtem się skroń odzieje

[1]) Sic. P. W

W płomień, nad którym gwiazda ojczysta jaśnieje.
Z innąd, mając za sobą wiatry i niebiany,
Wiedzie hufy Agryppa niepohamowany.
Temu godło zwycięzkie przypadłe w udziele,
Korona okrętowa świeci się na czele.
Tu zwycięzca wojsk wielu z wsparciem obcej broni
Wlecze z sobą Wschód, Egipt i Baktry Antoni,
Wlecze i ludy, morze co piją czerwone,
I egipską (o zbrodni!) wiedzie z sobą żonę.
Wnet na się wszyscy w jednej uderzyli porze;
Zbite sterem i wiosły zaszumiało morze.
Dążą na przestwór; rzekłbyś, że Cyklady płyną,
Że góry grożą górom okropną ruiną;
Tak się straszliwe walki z naw wieczystych niecą.
Tu rozpalone głownie, tam dziryty lecą,
Państwa władzy Neptuna rzeź rumieni nowa.
Ojczystym znakiem roty zwraca w bój królowa;
Jeszcze wtedy dwóch węży z tyłu nie widziała.
Bóstw rozlicznego kształtu walczy rzesza cała:
Hydny szczekacz Anubis do broni się bierze
Przeciwko Neptunowi, Minerwie, Wenerze;
Srożeje Mars żelazny w samej walk potędze.
Spadłe nagle z powietrza budzą wściekłość jędze;
Waśń z rozdartemi szaty, z radośnem obliczem
Leci, za nią Bellona z krwawym spieszy biczem.
To widząc Feb akcyjski łuk z góry napina:
Wnet zadrżał cały Egipt i Indów drużyna,
Araby i Sabeje tył podali nagle.
Królowa puszcza liny, wiatrom daje żagle;
Tę bladą z śmierci przyszłej, w srogim walk zapale,
Zdziałał Wulkan niesioną przez wiatry i fale.
Ogromna postać Nilu dalej jest wyryta,
Jak w żałości otwierał wszystkie swe koryta,

Jak pokonane ziomki z szatą rozpuszczoną
Wzywał w tajemne tonie na swe płowe łono.
Cezar w Rzym przyciągnąwszy z tryumfem troistym,
Wywiązywał się bogom ślubem wiekuistym:
W trzysta świątyń przysięgał ozdobić stolicę.
Radością i oklaskiem brzmią wszystkie ulice;
Pełne matron świątynie, przy mnóstwie wzniesionych
Ołtarzy leżą stosy byków poświęconych.
Sam Cezar zasiadł w progach gmachu Apollina.
Przegląda dary ludów, do wrót je przypina.
Pokonane narody długim ciągną szykiem,
Tak różniące się bronią, odzieżą, językiem;
Tu wyrył z Nomadami ród Afrów zgnuśniały,
Lelegi i Gelony uzbrojone w strzały;
Tam Eufrat spokojniej porze swe dziedziny,
Ren dwurożny i z ludów ostatnie Moryny,
Dzielne Daki, Araxes mostu niecierpliwy.
Te na tarczy Wulkana wyżłobione dziwy,
Niezrozumiałych rzeczy uwielbia postawę,
Wznosząc na barkach losy i swych wnuków sławę.

Księga IX.

Gdy te sprawy odległe zaprzątają strony,
Spieszy z niebios posłana Irys od Junony
Do odważnego Turna, który z nadarzenia
W gaju przodka Pilumna używał wytchnienia.
Więc do niego tak rzecze usty różanemi:
Czego ci przejętemu żądzami silnemi
Żadne bóstwa nie śmiały przyrzec na twe modły,
To w rączym biegu czasy same ci przywiodły.
Enej rzuciwszy miasto, towarzysze, nawy,
W gród stoliczny Ewandra poszedł bez obawy.
Do ostatnich Korytu przedarł się on szlaków,
Gdzie Libijce uzbraja i tłuszcze wieśniaków.
Czegóż wątpisz?... nuż jazdę, nuż wyprowadź wozy
I bez zwłoki strwożone napadnij obozy.
Rzekła, i równem skrzydłem lot ku niebu wzięła,
A w locie wielkim łukiem obłoki przecięła.
Poznał młodzian; wzniósł ręce ku niebios budowie,
W takiej ulatującą ścigając osnowie:

Irys! niebios ozdobo! na ziemskie siedliska
Kto mi cię zesłał z góry? zkąd ta światłość błyska?
Widzę gwiazd pośród niebios iskrzące się koła.
Tak; usłucham, ktokolwiek do boju mię woła.
Rzekł, przystąpił do wody, zaczerpnął rękami
I w modlitwach napełnił powietrze ślubami.
Już przez pola otwarte ciągnie wojsko całe,
Z koni, z szat, różnobarwnych, z złota okazałe.
Mezap czelną prowadzi, rotę odwodową
Tyrej, Turn wiedzie środek wyższy od nich głową:
Jak gdy wpadnie siedm ramion, z których woda ścieka
W Ganges, płynie spokojnie okazała rzeka;
Lub jak Nil, gdy już role nasycił obficie,
Toczy nurty, zawarty w własnem swem korycie.
Wtem gęste kłęby kurzu, wzbite nadspodzianie
I pola mgłą pokryte spostrzegli Trojanie.
Pierwszy Kaik, tak z wieży przeciwległej głosi:
O ziomki! jakiż tuman ku nam się podnosi?
Bieżcie, spieszcie do broni, porywajcie włócznie
I na mur ku obronie wstępujcie niezwłocznie;
Nieprzyjaciel jest blisko. Wnet na to wołanie
Z wrzaskiem w bramach i murach kryją się Trojanie;
Bo przed swoim odjazdem takie zalecenia
Wydał Enej, przezorny na wszelkie zdarzenia:
By nie śmieli wojsk sprawiać, lecz od bitwy stronić
I samych tylko murów a obozu bronić.
Więc, choć im wstyd i zapał zetrzeć się doradza,
Przecież woli Eneja przezwycięża władza:
Zbrojni wrogów czekają wśród murów i wieży.
Turn, gdy hufce leniwsze w pochodzie ubieży,
Turn, z którym spieszy jeźdźców wybranych dwadzieście,
Nagle i niespodzianie zjawia się przy mieście,
Na trackim w białe cętki unoszon rumaku;

Pływa kita czerwona po złotym szyszaku.
Młodzieńcy! kto się za mną pierwszy z wrogiem zetrze?
Rzekł i wszczął bitwę, pocisk rzuciwszy w powietrze,
I z niezwykłą śmiałością natarł na obozy.
Idą w ślad towarzysze, wśród wrzasku i grozy.
Gnuśność Trojan powszechne wzbudza podziwienie:
Nie bronią się, ni w równe wychodzą przestrzenie,
Lecz się tają w obozach. Więc gniewem wzburzony
Puszcza się i przystępu z każdej szuka strony.
Jak wilk gdy stado owiec zwietrzy w nocnej porze,
Znosząc słoty i wiatry zgrzyta przy oborze;
Beczą pod piersią matek bezpieczne jagnięta;
Złość w nim na nieobecnych srożeje zacięta,
Głód długo zwyciężany straszne sprawia męki
I z krwi zwierząt oddawna obeschłe paszczęki:
Tak widząc mur i obóz, serce Rutulczyka
Wre gniewem, a ból srogi kości mu przenika.
Jak przystąpić do twierdy, przez jaką sprężynę
Trojan wałem zamkniętych wywabić w równinę?
Więc na flotę uderza, co wodą broniona
I wałem, do obozu stała przytajona.
Ognia! woła na rzeszę swych ziomków radosną
I sam zbroi swe ramię gorejącą sosną.
Lecą; Turna obecność zapał w nich podwaja,
Wnet się w czarne pochodnie cała młódź uzbraja;
Z smolnej strawy ogniste buchają potoki,
A Wulkan dym z popiołem ciska pod obłoki.
Jakiż więc bóg od Trojan zwrócił pożar srogi?
Kto od naw tak gwałtowne odepchnął pożogi?
Niech nas wasza, o Muzy! oświeci w tem sprawa:
Bo dawna wieść tych zdarzeń, nieśmiertelna sława.
Gdy Enej pierwsze ciosał na Idzie okręty
Sposobiąc się żeglować przez morskie odmęty,

Sama Cybele, z której idą wszystkie bogi,
Tak rzekła do Jowisza: o mój synu drogi,
Jednej matce proszącej nie odmów przysługi.
Był mi las z drzew podniebnych świętym przez czas długi,
Stare sosny i klony darzyły go w cienie;
Tam mi hojne w ofiarach składano uczczenie.
Dozwoliłam ich Teukrom użyć na okręty;
Dziś trwogą jest mój umysł i troską przejęty.
Zniszcz je i pozwól matce, by nie zaszkodziła
Tym okrętom żegluga, ani wiatrów siła.
Z mych gór wzięły początek, niech je to zachowa.
Na co jej Gwiazdowładzca w te odpowie słowa:
Pragniesz-li matko zmienić przeznaczeń udzielność,
Łodziom, dziełu śmiertelnych, chcesz dać nieśmiertelność?
Maż-li Enej ujść przygód bezpiecznie i śmiele?
Któryż bóg taką władzę odebrał w podziele?
Lecz, gdy w portach auzońskich staną przy swym kresie,
Tę, która z przygód morza Eneja wyniesie
I do brzegów laurenckich bezpiecznie zawinie,
Przeistoczę z nich każdą na morską boginię.
Jak Doto, Galatea, niech przez dziwne zmiany
Piersiami zapienione siekają bałwany.
Tak wyrzekł i utwierdził dane przyrzeczenie
Przez piekielnego brata okropne strumienie,
Przez przepaście i nurty smołą zakopciałe;
I swem jednem skinieniem wstrząsnął niebo całe.

Więc, gdy czasów ubiegłych niezbędny porządek
Wysnuł dzień obiecany z rąk wyroczych prządek,
Gdy zniewolił Cybelę Turna zamach srogi,
By zgubne od naw świętych odwrócić pożogi:
Błysło światło niezwykłe, i wnet obłok spory
Zszedł od wschodu przez nieba z idejskimi chóry,
A głos jakiś z powietrza straszliwymi krzyki

Przeraził i trojańskie i rutulskie szyki:
Nie kwapcie się, o Teukrzy! ku naw mych obronie;
Wprzódy Turn niż te łodzie morskie spali tonie.
Wy zaś, matka chce tego, na słone przestworza
Wypływajcie swobodnie, tak jak bóstwa morza. —
Wnet łódź każda od brzegów odrywa swe liny
Rejem nakszałt delfinów sięgając głębiny,
A ile naw (o dziwy) stało w brzegach wprzódy,
Tyle twarzy dziewiczych unosiły wody.
Potruchleli Rutule; przestraszone konie
Wylękły i Mezapa. Rozigrane tonie
Cofa nagle od morza Tyber przerażony.
Lecz Turn w swojem zuchwalstwie trwa nieporuszony;
Już w swoich męztwo budzi, już grom na nich ciska.
Trojanom to źle wróżą, prawi, te zjawiska,
Sam wszechmocny uchyla zwykłego im wsparcia;
Nie czekają ni ogniów naszych, ni natarcia,
Przecięta im ucieczka przez morskie bałwany,
Odjęta reszta świata a ląd nam poddany;
Mnóstwo ludów italskich wnet ich bronią znęka.
Mnie żadna dla nich wieszczba przyjazna nie lęka;
Spełnił się wyrok losów i Wenery wola:
Wylądowali Teukrzy na auzońskie pola.
I ja mam moje wróżby: naród obrzydzony
Zniszczę podług ich woli za wydarcie żony.
Nie same taka krzywda Atrydy uzbroi,
Ani jednym Mycenom począć bój przystoi.
Nie dośćże im raz zginąć? po tem przewinieniu
Mogli mieć ród niewieści cały w ohydzeniu;
Te okopy dodają nędznym zadufania
I ten rów, co ich słabo od śmierci zasłania.
Pomnąż-li na spełnione w ich oczach zdarzenie?
Troję, choć ją wzniósł Neptun, pożarły płomienie.

Z was, wybrani, któż pójdzie krajać wał żelazem,
Kto uderzy w przelękły obóz ze mną razem?
Nię trzeba naw tysiąca, ni zbroi Wulkana.
Niech wyjdzie moc Etrusków z Teukrami związana:
Nie skradniem Palladium ohydnem bezprawiem,
Ni nocą w straży zamku ręce nasze skrwawim,
Ni się w końskim kadłubie skryjem sztuką zdradną;
Lecz te mury w dzień, ogniem otoczone padną.
Niech nie sądzą, że walczą z greckiemi chłopięty,
Których wściągał lat dziesięć Hektor nieugięty.
Teraz gdy część dnia lepsza spełnioną została,
Ztąd co zaszło radośni, pokrzepcie swe ciała;
Potem niech będą męże do boju gotowi.

Wnet u bram stawić straże zleca Mezapowi,
I mur ogniem otoczyć. By się zawdy miastu
Przyglądać, robi wybór z Rutulów czternastu:
Każdy z nich ze stu ludzi ma huf znakomity
Złotem i szkarłatnemi ozdobiony kity.
Ciągną; jedna po drugiej zmienia się drużyna;
Leżąc, czary miedziane wypróżniają z wina
W chwili wolnej od trudów. Ogień zewsząd błyska;
Spędza straż noc bezsenną przez różne igrzyska.

Widzą to z wałów Teukrzy, trwoga nimi miota;
Strzegą więc górnych murów, oglądają wrota,
Wzmacniają twierdze, mosty, gotowi do sprawy.
Rządzi, przynagla Menest i z nim Sergest żwawy:
Tych Enej, jeźli jaka przeciwność ugodzi,
Wskazał władzcami rzeczy i wędzidłem młodzi.
Każdy huf na mur losem wstępuje wybrany,
Wszyscy dane zlecenia pełnią naprzemiany.

Strzegł bramy syn Hirtaka Nizus, znakomity
W bitwach na lekkie strzały równie jak dziryty;
Tego Ida łowczyni z Enejem wysłała.

Obok niego Eurial tęż powinność działa,
Eurial, najpiękniejszy z trojańskiej młodzieży;
Ledwie mu odział lica kwiat młodości świeży.
Kochali się, walczyli zawsze obok siebie;
I dziś w równej straż bramy sprawiali potrzebie.
Czy bóg wlewa, rzekł Nizus, zapał sercu memu,
Czyli też własna żądza jest bogiem każdemu?
Walki lub dzieł przeważnych goreję zamiarem.
Ten pokój sercu memu srogim jest ciężarem.
Patrz, jak stan rzeczy zdziałał Rutulów dufnymi:
Rzadkie ognie, sen z winem panuje nad nimi;
Wszystko milczy dokoła. Słuchaj, co w tę porę
Knowam i co natychmiast spełnić przedsiębiorę.
By przywołać Eneja, słyszę zewsząd rady;
Chcą nadto pewnych mężów wyprawić na wzwiady.
Jeżli to, czego pragnę, na ciebie przypadnie,
Choć mię chwała twych czynów wynagrodzi snadnie,
Znaleść tuż przy tem wzgórzu wiele mam nadziei
Drogę, co mię zawiedzie w mury Palantei.
Uderza Euriala chęć tak wielkiej chwały;
Więc do wrzącego drucha tak rzecze zdumiały:
Nie chcesz-li, bym ci w takiem towarzyszył dziele?
Samegoż ciebie puszczę na przygód tak wiele?
Nie tak mię Oflet ojciec, mąż w boju dostojny,
Uczył wychowanego wśród trojańskiej wojny.
Anim z tobą tak działał od tej ważnej chwili,
Gdyśmy los nasz z Eneja losem połączyli.
I ja mam również umysł o życie niedbały,
Wiem jak ty, że się za nie dobić można chwały.
Na to Nizus: nie miałem podobnej obawy,
Ni mieć mogłem tej myśli. Niech Jowisz łaskawy,
Niech bóg inny, co spraw mych sędzią się obierze,
Wróci cię nam zwycięzcą, jak to mówię szczerze.

Lecz, jeźli traf, lub bóstwo w tak przeważnem dziele
Narazi mię na ciosy, jakich nazbyt wiele
Los w podobnych zamiarach na śmiertelnych miota,
Chcę, byś mię przeżył, boś ty godniejszy żywota.
Niech mię ma kto wykupić, lub w ciężkiej potrzebie
Odbiwszy moje zwłoki, niechaj je pogrzebie;
A jeźli tego nawet nie dokaże siłą,
Niech mię nieprzytomnego obdarzy mogiłą.
Nie chcę i matki twojej obarczać żałobą,
Co jedna z tylu matek wszędy idzie z tobą,
Ni wielkiego Acesta wstrzymały ją grody.
On na to: pocóż płonne zgromadzasz powody?
Nic mych zdań nie poruszy. Spieszmy więc do dzieła.
Wtem straż zbudził; ta bramy w porządku zajęła.
Porzuca stanowisko i przy Niza boku
Wraz do namiotu króla w spiesznym dąży kroku.
Już zwierzęta rozlane w przestwór świata cały,
Trosk swych ogrom i trudów we śnie zatapiały.
Lecz młódź Trojan wybrana i pierwsi wodzowie
W ważnej o sprawach państwa radzili namowie,
Co czynić, jak Eneja ostrzedz nieodwłocznie.
Trzymają tarcze w rękach, a o długie włócznie
Wsparci stoją w obozie. Wtem radzie donoszą,
Że Nizus z Eurialem wysłuchania proszą;
Że chcą wnieść sprawę, która losy ustanowi.
Wpuścił Jul i wraz mówić rozkazał Nizowi.
Ten począł: o Trojanie, rozważcie rzecz ściśle
I nie sądźcie po latach o naszym zamyśle.
Sen z winem umilkłymi włada Rutulcami;
Już miejsce do wycieczki przejrzeliśmy sami:
Jest przy bramie nadmorskiej, gdzie dwie dróg się schodzi;
Rzadkie ognie, dym czarny samych gwiazd dochodzi.
Jeźli nam wolne będzie z przygód korzystanie,

Ujrzycie, że tu Enej z Palantei stanie;
Zyska łupy, krok jego rzeź oznaczy sroga.
Ni nas myli, ta którą dążyć chcemy droga:
Z częstych łowów, gród miejsc tych znamy niedaleki
I przystępy ku niemu i bieg całej rzeki.
Alet z rad i rozsądku znakomity rzecze:
Bogi ojców, co Troję wzięliście w swą pieczę!
Nie chcecie nas w ostatniej pogrążać zatracie,
Gdy tak dzielne umysły młodzieży wlewacie.
To mówiąc ręce obu ściskał z uniesieniem
I z radości łez rzewnych zalał się strumieniem.
Jakaż dziełu waszemu nagroda odpowie?
Najpiękniejszą wam dadzą cnota i bogowie;
Resztę Enej pobożny z szczerej zdziała chęci,
I Jul, co takich przysług nie straci z pamięci. —
Ja owszem, rzecze Askań, co ufam jedynie
W powrocie ojca, do was modły moje czynię,
O Nizie! przez Penatów cześć wielką i świętą,
Przez bóstwa Assaraka i Westę nietkniętą,
Której ognie w tajemnej strzeżemy uchronie:
Że los mój i nadzieje w wasze składam dłonie.
Zwróćcie ojca, oddajcie widok drogiej twarzy;
Nic się dla nas smutnego przy nim nie wydarzy.
Dam dwa puhary sławne dziwnem w srebrze ryciem,
Co się ojcu dostały z Arysby zdobyciem.
Dam dwa talentów złota i trójnogów parę
I wziętą od Dydony starożytną czarę.
A gdy zwalczym Italców, poczniem panowanie,
I gdy łup z nich losami dzielonym zostanie.
Widziałeś konia Turna i bronie błyszczące:
Tę ja tarczę i kity od działu wytrącę,
I te się odtąd, Nizie, stają twą nagrodą.
Nadto, dwanaście niewiast słynących urodą,

Tęż liczbę brańców z bronią ojciec ci dozwoli,
A ile miał król Latyn, tyle weźmiesz roli.
Ciebie zaś, wiek którego prawie z moim równy,
Ściskam z całego serca, młodzieńcze szanowny;
Ty w każdej towarzyszem będziesz mi potrzebie.
Ani mię żadna sława nie spotka bez ciebie.
Czy mir zawrę, czy wojny srogie poprowadzę
Tobie działać i mówić dam niecofną władzę.
W każdy czas chcę być godnym tak przeważnej sprawy,
Rzekł Eurial, niech tylko wesprze los łaskawy.
Lecz z wszelkich darów, błagam o ten dar jedyny.
Mam matkę, z starożytnej Priama rodziny;
Nędzna, by wszędy dążyć za ślady moimi,
Nie została w Aceście ni w trojańskiej ziemi.
Tej nie rzekłszy, do czego umysł mię nakłania,
Odbiegłem nieświadomą i bez pożegnania.
Lecz noc i twą prawicę przyzywam na świadki,
Że nie mogę znieść mężnie łez nieszczęsnej matki.
Ty więc ciesz odstąpioną, ty miej ją w opiece:
Z tą myślą, na przygody mężniejszy polecę.
Rozpłakała się na to Trojanów drużyna,
Najbardziej piękny Julus. Ta pobożność syna
Porusza jego serce. Więc w ten sposób mówi:
Przyrzekam wszystko godne twemu zamiarowi;
Twa matka mojej matki wszelkie prawa zyska,
I tylko jej zabraknie Kreuzy nazwiska.
A jakikolwiek skutek weźmie twoja sprawa,
Gdy cię na świat wydała, wielka jest jej sława.
Przysięgam na tę głowę jak ojciec przysięgał,
Że to, cobyś wrócony szczęśliwie osięgał,
Weźmie zarówno matka i twoja rodzina.
Tak rzekł płacząc; i zaraz od boku odpina

Miecz złocisty, gnoskiego dzieło Likaona;
Kryje go pochwa z kości słoniowej zrobiona.
Odstępuje Nizowi z lwiej skóry odzienia
Menest, wierny się Alet na szyszaki mienia.
Idą zbrojni, starszyzna za nimi wychodzi;
Życząc im, do bram wiodą podeszli i młodzi.
Odprowadza ich również piękny Jul z innymi
Wyższy nad wiek swój duszą i troski męzkiemi;
Różne daje im w drodze do ojca rozkazy,
Ale wiatr uniósł wszystkie w powietrze wyrazy.
Wyszli, przebyli rowy, przy nocnej ciemnocie
Spieszą w obozy wrogów; lecz wprzód mężów krocie
Spotka z rąk ich zagłada. Widzą na darninie
Liczne ciała zmroczone i we śnie i w winie.
Tam ludzie wśród zaprzęgów i między kołami,
Tam wozy; tu broń leży razem z napojami.
Pierwszy się syn Hyrtaka w ten sposób odzywa:
Eurialu! działajmy, sama rzecz nas wzywa.
Oto droga; ty zważaj, aby zastęp jaki
Z tyłu ku odwrotowi nie przeciął nam szlaki.
Ja tu będę pustoszył: drogać się rozszerzy.
To rzekłszy, głos przytłumia i mieczem uderzy
W Ramneta, co na łożu słanem kobiercami
Leżąc wysoko, chrapał całemi piersiami:
Król i dla Turna króla wieszcz nad innych luby.
Lecz go wieszczby nie mogły ocalić od zguby.
Trzech sług, co legli płocho, wśród broni zabija,
Giermka Rema, woźnicę. Tego zwisła szyja
Ścięta, pada pod konie. Wnet głowy pozbawia
Rema, a kadłub we krwi spluskany zostawia.
Pieni się ziemia czarną posoką zalana.
Wtem Lamira i z Lamem młodego Serana
Morduje: ten ostatni wziął piękność w udziele;

Gdy więc przez tę noc całą igrał nazbyt wiele,
Legł, nadużywszy Bacha z własnej swojej sprawy.
Szczęsny! gdyby był do dnia przeciągnął zabawy.
Jak lew głodny, gdy pełna znęci go owczarnia,
Dusi, szarpie, pożera, strach owce ogarnia;
On ryczy krwawą paszczą, bo go głód zapala —
Podobną rzeź uczynił oręż Euriala.
Rozogniony szaleje, bije lud nieznany:
Fad, Habez, Ret, Abaris, legł zamordowany;
Ci spali; Ret zbudzony widział zgon ich srogi
I za wielkim puharem ukrywał się z trwogi.
Gdy więc wstawał, pierś jego ostrym przebił grotem,
A pewny srogiej śmierci wyciągnął go potem.
Konając krew i wino i duszę oddaje.
Eurial rzeź tajemną szerzyć nie przestaje.
Do rót Mezapa ognie nęcą go gasnące;
Tuż konie rozpętane pasły się na łące.
Bacząc, że go rwie żądza mordów zapalczywa,
Przestańmy, tak do niego Nizus się odzywa;
Nieprzyjazna nam światłość niedługo zawita.
Dość klęsk; oto jest droga przez wrogi ubita:
Zostawują ozdobne srebrem w poniewierce
I bronie i puhary i pyszne kobierce.
Rząd Ramneta wraz z pasem złotem nabijanym,
Co go dla wejścia w związki gościnne z nieznanym
Darował najbogatszy Cedyk Romulowi,
A ten swemu przy zgonie odkazał wnukowi,
Następnie zaś Rutulczyk przez wojnę odzierżył,
Wziął Eurial i próżno na siebie przymierzył.
Hełm dogodny Mezapa w kity ozdobiony
Wdziewa; spieszą z obozu w bezpieczniejsze strony.
Tymczasem z bram latyńskich huf jezdnych rycerzy
Ku Turnowi królowi z odpowiedzią mierzy,

Gdy reszta wojsk sprawionych bliskie trzyma pole;
Jest ich trzysta, Wolscensa mają na swem czole.
Już sięgając obozów pod mury ciągnęli,
Gdy tych w lewo dążących zdaleka ujrzeli.
Euriala przez nocne idącego cienie
Zdradził hełm, odbłysnąwszy księżyca promienie.
Nie fałsz widzim, ozwie się Wolscens w swoich gronie;
Stójcie, dokąd dążycie i po co te bronie?
Co was tu wiedzie, męże? Nie odpowiedzieli;
Lecz ufni cieniom nocy, spiesznie w las zemknęli.
Rzuca się w znane ścieżki cała jeźdźców siła,
I wnet baczna straż wszystkie wyjścia zastąpiła.
Był las ciemnymi wiązy zarosły niezmiernie,
Rzadka ścieżka, a zewsząd gęste bodły ciernie;
Ciemność i ciężar łupów spieszyć nie dozwala
I obawa zbłądzenia wściąga Euriala.
Nizus uszedł; niebaczny, już kroki spiesznymi
Minął miejsca od Alby zwane albańskiemi,
Gdzie miał stajnie wyniosłe król Latyn w tej dobie;
Stawa; lecz przyjaciela nie widzi przy sobie.
Gdzieżem ciebie porzucił, woła pełen żalu,
W których stronach cię szukać biedny Eurialu?
Więc wstecz dąży; tak mylne zdradnej kniei drogi,
Ślady swe i przebyte obiega rozłogi,
A błądząc przez okropne głuchą ciszą krzaki
Słyszy głos ścigających i konie i znaki.
Wkrótce go krzyk uderzył; wtem, nędzny, dostrzega
Huf, który Euriala w ucieczce przebiega;
Otacza go, porywa. Zbłąkanie, ciemnota
Zdradziły go; naprożno broni się i miota.
Cóż zdziała? jakąż siłą z rąk nieprzyjacieli
Nieszczęsnego młodzieńca wyrwać się ośmieli?
Czy się rzuci na zgubę w pośród zbrojnej rzeszy

I przez rany śmierć piękną dla siebie przyspieszy?
Wtem podniósł w ręku dziryt do rzutu gotowy
I, spojrzawszy w twarz Luny, temi rzecze słowy:
Strażniczko kniej, i chlubo wszystkich gwiazd na niebie!
Wesprzyj mię, o bogini, w tak wielkiej potrzebie.
Jeźli cię ojciec Hyrtak w jakim uczcił darze,
Jeźlim kiedy twych gmachów podwoje, ołtarze
Obciążał z własnych łowów przyniesionym zyskiem:
Dozwól mi tłum ten zmięszać, kieruj mym pociskiem.
Rzekł, i włócznię niezłomną z całej rzucił mocy;
Puszczona kraje w locie czarne cienie nocy,
Ugadza w grzbiet Sulmona, a potężnie wzbita
Pęka i samem ostrzem przeszywa jelita.
Ten z swej piersi krwi ciepłej miotając strumienie
Padł skrzepły i okropne wydawał jęczenie.
Oglądają się wszyscy. Szczęściem uniesiony
Rzuca znowu na drżących dziryt wymierzony.
Cios warczący przeszywa obie Taga skronie,
I w przeniknionym mózgu rozegrzany tonie.
Wścieka się srogi Wolscens, a w zajadłym gniewie,
Z czyjej ręki cios wypadł, gdzie ma natrzeć, nie wie;
Lecąc na Euriala z dobytem żelazem,
Twa mi krew, rzekł, odpowie za obydwóch razem.
Nizus strwożon, bezmyślny, bo w żadnym sposobie
Ani skryć się, ni żalu znieść już nie mógł w sobie,
Otom jest, mnie Rutule mordujcie, zawołał,
Moją jest cała zdrada; ten ni śmiał, ni zdołał;
Niech niebo słowom moim świadectwa udziela.
Tak bardzo nieszczęsnego kochał przyjaciela.
Wołał; lecz oręż siłą napędzony całą
Już kości nieszczęsnego i pierś strzaskał białą.
Broczy krew piękne członki i Eurial kona;
Spada na kształtne barki szyja pochylona.

Tak więdnie kwiat szkarłatny, gdy go pług podryje,
Tak po deszczu mak główki upuszcza na szyję.
Wtem Nizus w samą gęstwę rzuca się rycerzy,
Samego chce Wolscensa, na Wolscensa mierzy;
Otoczywszy go wkoło, uderzają razem.
On ich gromi i błyska piorunnem żelazem;
Aż je utkwił w krzyczącem gardle Rutulczyka
I sam ginąc, wyciągnął duszę z przeciwnika.
Na zwłoki przyjaciela padł skłóty, skrwawiony,
I tak słodkim snem śmierci zginął zachwycony.
Szczęśni oba! jeźli co pienia moje wsławi,
Żaden czas wdzięcznych dla was wspomnień nie pozbawi,
Dopóki ród Eneja Kapitolu skały,
Póki Rzym pod swą władzą świat zadzierży cały.
Zwycięzcy Rutulowie z uzyskanym łupem
Ciągną w obóz, łzy roniąc nad Wolscensa trupem.
Tam gdy ujrzą Serana i Ramneta ciała
I Numę i tych, których jedna noc zabrała,
Wnet do napółumarłych biegną rozżaleni,
A w miejscach gdzie krew świeża toczy się i pieni,
Wśród łupów hełm Mezapa ze świecącej stali
I rzędy z wielkim trudem odbite poznali.
Już Jutrzenka rzucając łoże tytonowe
Światło na całą ziemię rozciągała nowe.
Gdy blask słońca przedmioty objaśnił dokoła,
Sam uzbrojon, rycerzy Turn do broni woła.
Każdy z wodzów gromadzi miedzią kryte szyki
I wieściami do gniewu wzbudza wojowniki.
Wtem, o srogi widoku! wznosząc głowy dzidą
Niza i Euriala, z wielkim wrzaskiem idą.
Enejcy z lewej murów stawią swe zastępy,
Bo od prawej, dla rzeki, warowne przystępy.
Strzegą wałów i rowów w rozległej przestrzeni

I na wyniosłych wieżach stoją zasmuceni.
Głowy zacnych młodzieńców aż nadto im znane
Widzą tkwiące na dzidach i krwią czarną zlane.
Wtem sława przez gród trwożny szybując skrzydlata
Do matki Euriala z złą wieścią przylata.
Wnet ducha z ciała nędznej pogłos jej odpędza:
Padły z rąk jej na ziemię iglice i przędza,
Wylatuje nieszczęsna z niewieścimi krzyki,
Rwie włos, biegnie bez zmysłów na mur, między szyki,
Nie zważa na głos mężów, na trwogę, pociski;
Leci i wzrusza nieba srogimi utyski.
Takiegoż to cię, synu, oczy me ujrzały!
Taż to z ciebie podpora na mój wiek zgrzybiały?
Mógłżeś okrutny samą porzucić mię śmiele?
Ani do spieszącego na przygód tak wiele,
Raz ostatni przemówić matce dozwolono;
Psom i ptakom latyńskim na łup cię rzucono!
Obcą ziemię niestety ciało twoje tłoczy;
Ni cię matka pogrzebła, ni zawarła oczy,
Ni obmyłam ran twoich, ni w szaty okryła,
Którem ci słodząc wiek mój dzień i noc spieszyła.
Gdzież pójdę? której ziemi teraz się dostało
Zatrzymać posiekane członki twe i ciało?
Toż mi to z siebie wracasz o synu jedyny?
Za temże szłam przez lądy i morskie głębiny?
Ku mnie pierwszej, przez litość, ciosy wymierzajcie,
Mnie pierwszej, o Rutule, śmierć srogą zadajcie!
Lub ty, o bogów ojcze, miej litość nademną
I gromem zmierzłą głowę w przepaść zepchnij ciemną,
Jeżli srogich dni z innej nie zakończę ręki.
Płacz ten, wzruszył umysły: zewsząd słychać jęki,
Żądza walk poniewolnym wątleje oporem.
Wnet szlochającą Idej porywa z Aktorem,

I na rękach w domowe odnoszą ją ściany:
Tak im zlecił Ilion i Jul rozpłakany.
Wtem zdala straszliwymi srogiej miedzi głosy
Grzmi trąba, krzyk się rozległ, odbrzmiały niebiosy.
Zastęp Wolsków, tarczami osłoniwszy głowy,
Spieszy wały rozburzyć, porozrzucać rowy;
Część na mur po drabinach wstąpić przedsiębierze,
Śledząc gdzie snadny przystęp, mniej liczni żołnierze.
Grad pocisków Trojanie siły złączonemi
Sypiąc na nich, strącają osęki twardemi.
Długą walką w obronie murów wyćwiczeni,
Wielką liczbę ogromnych staczają kamieni
Chcąc złamać puklerzami rotę umocnioną.
Ci znoszą wszystkie ciosy pod grubą zasłoną;
Przecież wytrwać nie mogą, bo gdzie szyk ogromny,
Zbliży się, lecą Teukrzy tocząc głaz niezłomny.
Pękł nakoniec dach z tarczy pod twardą opoką,
Ziemię w trupy Rutulów zasławszy szeroko.
Wnet walk ślepych z pod tarczy zrzekają się sami
I biegną Trojan z wałów spędzić pociskami.
Wtem z innej strony Mezent na sam widok srogi
Wstrząsa sosną tyrreńską, rozrzuca pożogi;
A Mezap syn Neptuna i poskromca śmiały
Koni, drabin na mury! woła, szarpie wały.
Wy, o Muzy! swą siłą wesprzyjcie me pienia;
Nadwszystko Kaliope użycz mi natchnienia.
Jaką rzeź ręka Turna wywarła zaciekła,
Kto kogo w boju z mężów strącił w czarne piekła;
Wy ze mną walk tych rysy kreślcie niepośledne,
Bo pomnieć je i opiać wy możecie jedne.
Była wieża ogromna z mosty wyniosłymi,
Warowna z położenia. Tę siły wszelkiemi
Zdobyć chcieli Italcy. Trojan zastęp śmiały

Broniąc jej, sypał z okien i głazy i strzały.
Pierwszy Turn rzucił podpał i przytkwił do ściany;
Chwycił się tarcic ogień wiatrem rozdmuchany.
Chcą uciekać Trojany wewnątrz zatrwożone,
A gdy w nietkniętą ogniem cofają się stronę,
Gdy się kupią: w tem wieża straszliwym wywrotem
Padła i srogim nieba przeraziła grzmotem.
Własną bronią pokłuci, przez okropne brzemię
Zgnieceni, wpół umarli, padają na ziemię.
Ledwie Likus ocalał i Helenor drugi;
Tego skrycie król Lidów miał z Licymny sługi.
W zabronny bój do Troi matka go wysłała;
Nieznanym go czyniły miecz goły, tarcz biała.
Gdy więc ujrzał się pośród licznych Turna gminów,
I ztąd i zowąd widział zastępy Latynów:
Jak zwierz przez gęste łowców otoczony szyki,
Ku włóczniom i oszczepom gniew wywiera dziki,
A choć wie, że mu zewsząd zgon zagraża bliski,
Przecież śmiało na zgubne miota się pociski;
Tak młodzian śmierci pewny, gdzie wrogów gromada
I gdzie ciosy najgęstsze, sam na oślep wpada.
Lecz Likus krzepszy w nogach, przez roty, oręże,
Rączo biegnie ku murom, a gdy ich dosięże,
Pragnie dostać rąk ziomków szybkim na dach skokiem.
Tego gdy Turn doścignął pociskiem i krokiem,
Chciałżeś ty rąk mych, woła, ujść w sercu zuchwałem?
Porwał go, i obalił wraz z muru kawałem,
Jak ów giermek Jowisza w nieba uniesiony,
Gdy mu zając lub łabędź w ostre wpadnie szpony;
Jak zwierz Marsa, gdy jagnię z obory porywa;
Długim je bekiem szuka matka nieszczęśliwa.
Zewsząd wrzaski powstają; ci burzą warownię
Ci na dachy miotają żarzące się głownie.

Lucet gdy biegł ku bramom i ciskał ogniskiem,
Ilion strasznem góry zwalił go urwiskiem.
Liger z Emationa, Choryn z rąk Azyla
Ginie: tego grot, tego strzała nie omyla.
Ortyg z Ceneja, Cenej poległ z Turna broni;
Toż Dioxyp i Promul, Itys, Sagar, Kloni,
Toż Idas co miał wieże w straż swoją oddane.
Kapis ściele Prywerna; temu lekką ranę
Zadał oszczep Temilla: ten przez płochy zapał
Rzucił tarczę i ręką za ranę się złapał.
Wtem mu nowa przybija dłoń do boku strzała
I pod ciosem śmiertelnym dusza uleciała.
Stał piękny syn Arcensa przyodzian w szkarłaty,
Na nim zbroja i tkane świeciły się szaty;
Ojciec w pomoc trojańskim wyprawiał go szykom
Z nad Symetu, gdzie ołtarz wznosi się Palikom:
Wtem Mezent oręż złożył, a z całej swej mocy
Trzykroć sznur koło głowy okręciwszy procy,
Ołów mu rozegrzany w samem topi czole
I piaszczyste młodzieńca zasłał trupem pole.
Julus dotąd nawykły płoche ścigać zwierze,
Pierwszy grot, mówią, wtedy puścił na rycerze.
Legł pod nim silny Numan, Remulem rzeczony,
Zaledwie z młodszą siostrą Turna połączony.
Ten, pyszny związkiem z królmi, przed pierwszemi szyki
Idąc miotał obelgi i rozwodził krzyki:
Nie wstyd wam, o Trojanie, jeńcy poraz wtóry,
Znowu kryć się przed śmiercią za wały i mury?
Owóż ci, co chcą wojną wymódz z nas małżeństwo!
Jakiż bóg was tu przywiódł lub jakie szaleństwo?
Nie Atrydy lub Ulis w fałszerstwie ćwiczony,
Lecz ród twardy od pieluch te zamieszkał strony;
Dziecię ledwie zrodzone w rzecznej kąpiem wodzie,

By je w zimnie i w ostrym zahartować lodzie.
Chłopcy w łowach kniej gęstych przebiegają szlaki;
Ich igraszką łuk składać, poskramiać rumaki.
Młódź, której hasłem skromność, cierpliwość i praca,
Lub kraje role pługiem, lub miasta wywraca.
Cały wiek nasz pod bronią: porzuciwszy szyki,
Odwróconym oszczepem mordujemy byki;
Nie wątleją w nas siły z starością leniwą:
Ciężki szyszak przytłacza ojców głowę siwą.
Łupów pragniem, z nich żyjem. Was barwione szaty,
Was świetnie przystrajają błyszczące szkarłaty;
Luba wam gnuśność, w pląsach najmilsze zabawy,
U czepców wiszą wstęgi a u szat rękawy.
Trojanki nie Trojanie! przez Dyndym wzniesiony
Idźcie znanej wam fletni wdzięczne chwytać tony,
Niech tam dźwięk trąb i bębnów rozkoszą was poi;
Wy się chrońcie oręża: ten mężom przystoi.

Nie zniósł tych obelg Julus; i wnet z całej siły
Natężywszy łuk z końskiej przeciw niemu żyły,
Stawa, wyciąga ręce, a mścić się gotowy
Temi wprzód do Jowisza odzywa się słowy:
Wszechmocny! wesprzyj śmiałe ręki mej zamiary,
A sam ci w twej świątyni hojne złożę dary.
Z złoconem czołem cielca białego zabiję,
Co równy w kształcie matce, hardą wznosi szyję;
Już on rogiem przegraża, nogą piasek grzebie.
Wysłuchał bóg próśb jego; wtem na czystem niebie
Grzmot przychylny od lewej dał się słyszeć strony:
W tejże chwili łuk zabrzmiał śmiercią obciążony.
Leci strzała, świst szerzy i w Remula skronie
Ugodziwszy śmiertelnie, wewnątrz głowy tonie.
Idź, niech twe dumne głosy z cnót się najgrawają;
Dwakroć jeńcy Trojanie tak odpowiadają.

Tyle wyrzekł, a Teukrzy radosnymi wrzaski
Wznoszą męztwo pod nieba i szerzą oklaski.
Właśnie wtedy Feb, w ciemne otoczony chmury,
Gród Trojan i Rutulców szyk przeglądał z góry;
W te do Jula zwycięzcy odezwał się słowa:
Niech wraz z tobą młodzieńcze dzielność wzrasta nowa!
Tak się niebios dosięga. Z bogów twoje plemię,
Ty sam boskiem potomstwem udarujesz ziemię.
Pod rodem Asaraka bój umilknie krwawy
I Troja twej ogarnąć nie potrafi sławy.
To rzekłszy, górnych krain opuszcza przestworze
I spiesząc ku Julowi lekkie chmury porze.
Wziął kształt Buta starego, który giermkiem wiernym
Dardańskiego Anchiza i wraz był odźwiernym;
Enej za towarzysza przydał go synowi.
Idzie więc Feb we wszystkiem podobny starcowi,
Ten szczęk broni, głos, postać, takaż głowa siwa;
I do rozognionego Jula się odzywa:
Gdyś Numana bezkarnie twemi przeszył strzały,
Dość o synu Eneja; tej ci pierwszej chwały
Bez zawiści z czci równej wielki Feb użycza.
Wreszcie zaprzestań walki. Rzekł, i z przed oblicza
Ludzkiego niedostrzeżon, w powietrznej krainie
Pośród mowy Apollo ulata i ginie.
Słysząc brzmienie sajdaka pierwsi Trojan męże
Poznali zjawę boga i boskie oręże.
Więc przez powagę Feba, przez napominania,
Wrzącego do walk krwawych wstrzymują Askania;
Sami do boju z nowej wracają ochoty,
Własne na szwank widoczny oddając żywoty.
Krzyk okropny przez wszystkie rozlega się wały;
Brzmią łuki, lecą głazy, pociski i strzały.
Ziemia bronią okryta: tu przyłbice zdarte,

Tam tarcze; zewsząd walki powstają zażarte.
Tak pędzone z zachodu na ziemskie posady
Biją deszcze, tak morza gęste tłuką grady,
Gdy groźne wiatrem burze puści Jowisz z góry,
Wysypie nawałnice i rozszarpie chmury.
Pandar razem z Bitysem Alknora synowie
W leśnym zahartowani przez matkę wychowie,
Sosnom, górom ojczystym młodzieńcy zarówni,
Bramę przez rozkaz wodza zdaną ich warowni
Otwierają: broń pewna męztwo ich ośmiela
I zwabić w środek murów chcą nieprzyjaciela.
Sami w lewo i w prawo tuż przy wieżach stoją,
Świetni z kit pływających i okryci zbroją.
Tak nad wdzięcznym Atezem lub nad Padu brzegiem,
Których czysty nurt szybkim nie zmącony biegiem,
Stoją dwa pyszne dęby, a nietknięte szczyty
Pomiędzy niebieskimi kołyszą błękity.
Biegną Rutule, bramy spostrzegłszy otworem.
Kwercens, Akwikol broni ozdobny wytworem,
I Tmar zuchwałej duszy z marsowym Hemonem,
Lub w samych wrotach rychłym obaleni zgonem,
Lub podali przed wrogów zastępami tyły.
Wtedy się sroższym gniewem serca rozpaliły;
A gdy się w jedno miejsce Trojanie skupili,
Walczyć i postępować odwagi nabyli.
Gdy wówczas z innej strony bitna Turna ręka
Utrudza nieprzyjaciół, srożeje i nęka,
Wieść odbiera, że Teukrzy przez walki zażarte
Wrą, nastają; że nawet bramy ich otwarte.
Wnet, co zaczął, porzucza; gniew go straszny pali;
Leci do wrót, przy których dumni bracia stali.
Bękarta Sarpedona naprzód, Antypata,
Co mu pierwszy wpadł w oko, ciosem swoim zmiata.

Leci dereń italski przez powietrzne kraje
I utkwiony w żołądku pod pierś się dostaje;
Płynie zdrój krwi spienionej przez głęboką ranę,
Ogrzewają żelazo płuca rozszarpane.
Meropa, Erymanta, Afidna obalił,
I Bicya [1]); w tym oczy, serce gniew rozpalił;
Nie pocisk, od pocisku taki mąż nie skona,
Lecz go ogromna włócznia jak piorun rzucona
Zabija: tej ni puklerz z dwóch skór byczych zbity,
Ani wstrzymał podwójny pancerz złotolity.
Padają wielkie członki ogromnego ciała,
Jękła ziemia i tarcza pod trupem zagrzmiała.
Tak się huk tamy z głazów ogromnych rozlega
Gdy ją w morze spuszczają z kumańskiego brzega;
Pada aż na dno wody z straszliwymi trzaski,
Zamącają się morza i tryskają piaski;
Drży Prochyta, drży strachem zdjęta Inaryma,
Którą Jowisz przywalił Tyfeja olbrzyma.
Wtedy Mars bojowładzca w szeregi Latynów
Wlał ducha, wzbudził serca do wojennych czynów,
A w Trojany tchnął popłoch i strach spuścił blady.
Cisną ich nieprzyjaciół ze wszech stron gromady,
Bo na nich do walk krwawych spłynęła odwaga
I bóg wojny w ich sercach srogi zapał wzmaga.
Pandar gdy zwłoki brata zobaczy na ziemi,
Gdy widzi co się stało, wnet barki silnemi
Zapiera bram dotychczas otwartych podwoje;
Tak, wielu własnych ziomków na okrutne boje
Wystawia za murami; tak, z rot przeciwnika
Wielu wpadłych za bramę wraz z sobą zamyka.

---

[1]) Jest to ten sam, którego tłómacz poprzednie Bitysem nazwał — w tekscie łacińskiem: *Bitias*. *P. W.*

Nędzny! nie wie że w mieście jest król Rutulczyków
I że go zawarł z gniewem pośród własnych szyków,
Jak wśród bydła tygrysa, co krwi żądzą pała.
Wtem wypadł płomień z oczu, broń srodze zagrzmiała,
Błysła tarcz, z głowy kity zatrzęsły się krwawe,
Poznają ogrom członków i zmierzłą postawę;
Trwoga Trojan ogarnia. Wnet Pandar wylata
I woła gniewem zdjęty za śmierć swego brata:
Nie jesteś pośród teści Amaty mieszkania,
Ni Turna mur ojczystej Ardei zasłania.
Obóz to nieprzyjaciół; nie masz ztąd zbawienia.
Na to Turn, gniewu swego tłumiąc uniesienia:
Więc pocznij; walcz, gdy zdołasz, z uśmiechem odpowie,
I żeś znalazł Achila, donieś Priamowi.
Rzekł, a wtem Pandar włócznię, którą nasrożyły
Sęki i ostra kora, z całej rzucił siły.
Wiatry ranę przyjęły, bo Junony ramię
Cios odwraca; tkwi włócznia utopiona w bramie.
Ty nie ujdziesz, Turn krzyknął, okrutnego losu,
Bo jestem panem siły, oręża i ciosu.
Rzekł, wzniósł się w górę z mieczem i okrutnym razem
Czoło, skroń, miękkie lica rozcina żelazem.
Pada z szczękiem ogromne ciała jego brzemię,
Krwawą broń i mdłe członki rozciąga na ziemię;
Kona, a części głowy na pół rozdzielone
Obwisły z obu ramion w tę i w ową stronę.
Uciekają rażeni popłochem Trojanie.
I gdyby wtedy Turna zajęło staranie
Wyprzeć bramy i wpuścić ziomków swych do grodu,
Byłby to dzień ostatni i wojny i rodu.
Lecz go wściekłość i żądza krwawych mordów chciwa
Na widok nieprzyjaciół do boju porywa.
Wnet Falarys i Gyges polega zabity;

Ciska na pierzchających wzięte z nich dziryty,
Sama mu Juno siły i męztwa dostarcza.
Nie zbawiła Fegeja przeszyta z nim tarcza,
I ci, co nic nie wiedząc murów zasłaniali,
Polegli: Nemon, Prytan, Alkander i Hali.
Mężny Lincej, błyszczącym mieczem uzbrojony,
Wzywając towarzyszów z prawej biegnie strony,
Lecz go Turnus uprzedza; daleko ciśnięta
Pada głowa z szyszakiem jednym razem ścięta.
Gromcę zwierząt, Amyka, trupem u nóg kładzie,
Co umiał stal i groty w zgubnym maczać jadzie.
Wkrótce Klit syn Eola z ręki jego ginie
I Kretej, wdzięczny śpiewak lubej Muz drużynie;
Ten zawsze brzmiącej lutni dni poświęcał swoje,
Zawsze męże opiewał i konie i boje.

Słysząc jak wielu ziomków śmierć poniosło srodze
Wnet Menestej z Sergestem przypadają, wodze;
Widzą Trojan przelękłych, pośród murów wroga.
Gdzież to, Menest zawoła, unosi was trwoga?
Jakież mury za tymi znajdziecie murami?
Jeden człowiek, waszymi opasan wałami,
Tyle rzezi bezkarnej i klęsk tyle sprawił,
Tylu pierwszych młodzieńców żywota pozbawił!
Ni was nędzna ojczyzna wzrusza niewalecznych,
Ani wam wstyd Eneja i bogów odwiecznych?
Krzepią się temi słowy i zgęszczonym tłokiem
Stawają; Turnus z placu wolnym schodzi krokiem
Zmierzając ku tej stronie, kędy rzeka płynie.
Teukrzy z wrzaskiem ku niemu następują w gminie.
Tak gdy lwa, w gęsty oręż zbrojny tłum otoczy,
Ten zmieszany lecz gniewny, straszne iskrząc oczy
Cofa się; gniew i dzielność uciekać nie radzi,
A przez męże i bronie, choć chce, nie przesadzi.

Tak Turnus nieskwapliwą ustępuje nogą,
Karmiąc w gniewnym umyśle zajadliwość srogą;
Nawet na nieprzyjaciół po dwakroć się rzucił,
Dwakroć gmin przerażony ku murom odwrócił.
Lecz go nęka moc Teukrów w jedno połączona;
Ani mu śmie sił nowych dostarczyć Junona;
Bo Jowisz zesłał z górnych Irydę obłoków
Z objawieniem niemiłych dla siostry wyroków,
Jeźli Turn grodu Trojan nie rzuci. — Ni tarcza,
Ni dłoń wspiera; moc broni zewsząd go obarcza.
Brzmi szyszak z wsklęsłych skroni pod ciągłymi razy,
Spadły kity, broń z miedzi zgruchotały głazy.
Nęka pawęż ustawne ciosów odpieranie.
Piorunujący Menest i wszyscy Trojanie
Wrą, nastają; pot czarny całe zlewa ciało,
Słabną członki znużone i tchu mu nie stało.
Więc nagle razem z sobą wszystkie niosąc bronie
Skoczył w nurt bystrej rzeki. Ta na płowem łonie
Przyjęła go bez szkody, krew z członków spłukała
I na grzbiecie spokojnym — swoim go oddała.

Księga X.

Wszechmocnego Olimpu otwarły się szczyty.
Ojciec bogów, król ludzi, w pałac gwiazdolity
Zgromadził walną radę, zkąd władzca wspaniały
I Trojan i Latynów i świat widzi cały.
Zasiedli; roztwarły się podwoje budowy.
Wielcy niebianie! Jowisz temi począł słowy,
Pocóż spory zwodzicie odmieniwszy zdania?
Wola moja walk Teukrom z Italcami wzbrania;
Jakiż zapęd niezgody rozkaz ten zwycięża,
Że się i ci i tamci wzięli do oręża?
Przyjdzie czas walk zaciętych, nie kwapcież go wprzódy,
Gdy Kartago, chcąc rzymskie zrównać z ziemią grody,
Alpy zewsząd otwarte strąci na przestrzenie;
Wtedy wywrzeć dozwolę nienawiść, zniszczenie
Dziś zawrzyjcie mir z sobą. Tak w krótkiej osnowie
Rzekł Jowisz; na co złota Wenus mu odpowie:
Ojcze! ludzi i bogów wieczny władzco w niebie,
Kogóż mamy o wsparcie błagać, gdy nie ciebie?

Widzisz srogie obelgi Rutulów orszaku;
Jak gromi Turn zuchwały na dzielnym rumaku!
Już nawet mury Teukrom na nic się nie zdały:
Walczą poza bramami, rozsypują wały,
Pozatapiali rowy w hojnym krwi rozlewie;
A Enej nieobecny nawet o tem nie wie.
Nigdyż srogich oblężeń moc twa nie rozbroi?
Znów nieprzyjaciel murom powstającej Troi
I drugie wojsko grozi; znowu na Trojany
Inny Tydyd wystąpił od Arpów zesłany.
Pewność ran z jego dłoni serce mu przenika,
I twą córkę czekają ciosy śmiertelnika!
Jeźli mimo twej woli przybyli Trojanie
W kraj italski, niech za to wezmą ukaranie;
Uchyl im twego wsparcia. Lecz jeźli w tej chwili
Wróżb i niebios i piekieł wolę dopełnili,
Za cóż kto ma dziś łamać twej władzy skinienia?
Za cóż dla nich ma nowe tworzyć przeznaczenia?
Wspomnęż w brzegach sykulskich nawy popalone,
Króla burz z Eolii i wiatry wzburzone?
Z niebios pchniętą Irydę? dziś piekieł odmęty
Wzrusza; ten tylko środek dotąd nie był tknięty.
Już Alekto wysłana do górnego świata
Lejąc chęć zemsty, miasta italskie oblata.
Nie błagam berła; w szczęściu byłam tem łudzona;
Dziś niechaj ta zwycięży, której sprzyjasz, strona.
Jeźli wszelkiej Trojanom zabrania ostoi
Sroga Juno, przez gruzy kurzącej się Troi
Błagam, niech Jula krwawe oszczędzą turnieje
I niech mi choć wnuk jeden z rzezi ocaleje.
Może Enej wlec żywot po morzach tułaczy
I taką dążyć drogą, jaką los przeznaczy;
Pozwól mi unieść Jula przed krwawymi gromy.

Mam Amat, Paf, Cyterę, mam idalskie domy:
Niech tam żyje rozbrojon i nieznany w świecie.
Niech Kartago swem jarzmem Italię gniecie;
Już on miastom tyryjskim nie będzie zawadą.
Cóż ztąd że Enej uszedł przed srogą zagładą?
I że się z pośród greckich ocalił płomieni?
Tyle przygód na lądach i morskiej przestrzeni
Znieśli, dziś w Italii Teukrowie schronienia
Szukają, wyglądając Troi odrodzenia.
Nie lepiejż było zostać na trojańskiej ziemi
I raczej pod gruzami zginąć ojczystymi?
Zwróć nędznym ojcze z Ksantem Symoentu wody
I pozwól im trojańskie rozpocząć przygody.
Na to Juno dręczona przez gniew i wzburzenie:
Pocóż zmuszasz mię przerwać głębokie milczenie
I wydać z serca na jaw żal dotąd spokojny?
Jakiż bóg lub człek nagli Eneja do wojny?
Czem godzi na Latyna nieprzyjaznym krokiem?
Wpadł tam szałem Kasandry lub pchnięty wyrokiem,
Do rzucenia obozów kto go z nas przyciska?
Kto każe zdać swe życie na wiatrów igrzyska?
Po co chłopcu los wojny i mury powierza,
Wzburza ludy i wchodzi z Tuskami w przymierza?
Jakiż bóg do tak zgubnych przymusił go kroków,
Gdzież w tem Juno, gdzie Irys zesłana z obłoków?
Zbrodnia! że nową Troję żary italskimi
Turn otoczył, że broni ojców swoich ziemi,
Gdy mu matką Wenila i Pilumnus dziadem!
Pocóż Teukrzy Latynów nękają napadem?
Poco łupią i cisną obce okolice,
Zwodzą teściów a mężom chcą wydrzeć dziewice?
Poco żebrzą pokoju, a zbroją okręty?
Mógł być przez cię z rąk Greków Enej usunięty.

Wolnoć obłok za ludzką podstawić istotę
I naw wszystkich na nimfy przeistoczyć flotę?
We mnie wsparcie Rutulów jest dziełem zbrodniczem!
Cóż ztąd, że odszedł Enej, że nie wie o niczem?
Masz Paf, masz Idalią i Cyterę górną;
Pocóż w żądzy miast bitnych jesteś tak uporną?
Przez nas-li Frygów losom ma być cios zadany.
Czy przez tego co wzburzył Greków na Trojany,
Europę z Azyą do wojny zapalił
I miłosną kradzieżą przymierza obalił?
Zdobyłże pod mą wodzą cudzołożnik Spartę?
Dałam-li broń, czy wojny podżegłam zażarte?
Wtedy było nieść swoim troskiwe zarady;
Dziś próżne wszczynasz skargi i niewczesne zwady.

Tak mówiła Junona; a wszyscy niebianie
Szemrając, różne o tem wynurzali zdanie:
Jak gdy się pierwszy powiew wśród lasu nadarzy,
Szum powstaje wiatr zgubny wróżąc dla żeglarzy.

Wtem Jowisz wszechmogący, który światem włada,
Począł, i pałac bogów milczenie osiada;
Milczy ziemia strwożona, powietrzne przestworza,
Przestały wiać Zefiry, zaniemiały morza.

Słuchajcie mię! a razem wszystkie moje słowa
Niech z was każdy głęboko w uwadze zachowa.
Gdy Latynom z Teukrami wzbronne jest przymierze
I gdy wasza niezgoda końca dziś nie bierze;
Jakiejkolwiek kto w losach zapragnie odmiany,
Ja w równi ważyć będę Rutulów z Trojany.
Czy na szkodę Italców opuszczą obozy,
Czy błąd Trojan zaślepi lub wyroczne grozy;
Nie ochraniam Rutulów: za losów narzędzie
Staną dzieła każdemu. Wszystkich władzcą będzie
Jowisz; wezmą swą drogę odwieczne wyroki.

Rzekł i stwierdził te słowa przez smolne potoki,
Przez czarne rzeki brata piekielnego wały,
I na jego skinienie wstrząsł się Olimp cały.
Wstał ze złotego tronu, wszystek orszak bogów
Aż do samych Jowisza odprowadza progów.
Wtem Rutule wrót wszystkich docierają razem,
Chcą mury zniszczyć ogniem a mężów żelazem.
Cały zastęp trojański wałami zawarty
Bez nadziei odwrotu. Odprawują warty
Na wieżach, mur zasłania rota przerzedzona.
Tu Azyj, syn Imbraka, Tymet Hicetona,
Dwóch Asaraków; Kastor z Tymbrem postawieni
Kształcą szyk pierwszy; z tymi dwaj bracia rodzeni
Sarpedona z Licyi, Klar z Temonem razem.
Urwanym z wielkiej góry ciskający głazem,
Agmon z miasta Lirnessy, syn Klicya godny
I od brata Menesta stoi nieodrodny.
Ci się bronić kamieńmi, ci rzucać podpały,
Ci dziryty a tamci pragną miotać strzały.
Wśród nich, ten którym Wenus słusznie jest zajętą,
Stał młodzieniec dardański z głową odsłoniętą
Jak perła osadzona na złotej osnowie,
Mająca być ozdobą szyi albo głowie;
Jak kość słonia wprawiona sztuką rzemieślnika
W bukszpan lub w drzewo, które wydaje Oryka.
Włos jego rozpuszczony mleczna wspiera szyja,
A plecionka ze złota wkoło go obwija.
I ciebie tam widziano, Izmarze wspaniały,
Co dla ran zgubnym jadem zaprawiałeś strzały;
Zrodzony w Meonii, gdzie mężów nadzieje
Iszczą niwy, a Paktol złoto na nie leje.
Był tam i Menest, pyszny z niepośledniej chwały,
Że Turna od niedawna przepędził za wały;

Był wraz z nimi i Kapis; kampańska stolica
Sławnem jego imieniem dotąd się zaszczyca:
Ci męże biorą na się wojenne przygody.
Enej wtedy wśród nocy morskie siekał wody.
Od Ewandra w etruskie wszedłszy stanowisko,
Gdy wymienił królowi swój ród i nazwisko,
Gdy swe przed nim wyłożył prośby i ofiary,
Jakie siły ma Mezent, jakie Turn zamiary,
Gdy nadzieje i prośby wyłuszczył mu szczerze;
Tarcho łączy swe siły i wchodzi w przymierze.
Lud Etrusków bez żadnej wyroków obawy
Zajął pod obcym wodzem z woli bogów nawy.
Pierwszą jest łódź Eneja, w lwy frygskie zdobiona,
Po nad nimi Trojanom Ida ulubiona.
Tam siedzi wielki Enej w myślach zatopiony
O różnych losach wojny; przy nim z lewej strony
Pallas bada o gwiazdy i nocne pochody
I o drogi odbyte przez lądy i wody.
Teraz Muzy otwórzcie helikońskie wrota!
Natchnijcie mię, bym opiał, jaka zbrojnych rota
Z Tusków kraju, Eneja napełniwszy nawy,
Szła za nim i przez morza szukała przeprawy.
Na miedzianym Tygrysie Massyk płynie z przodu;
Pod nim tysiąc młodzieńców, którzy z Kossy grodu
I z murów Kluzy wyszli; tych tarcze i strzały,
Łuk śmiertelny z sajdakiem, na barkach wisiały.
Był tam i srogi Abas z świetnym bronią gminem;
Okręt jego złoconym błyska Apollinem.
Ten doświadczony w boju, sześćset dzielnej młodzi
Z populońskiej krainy pod sobą przywodzi.
Z nimi jest trzysta mężów, którym dała życie
Ilwa wyspa, żelazo rodząca obficie.
Trzecim był Azyl, znany z prorockiego ducha,

Tego błysk wieszczych gromów, tego niebo słucha;
Obeznan z trzewiem bydląt i z ptaków językiem,
Wiódł tysiąc mężów groźnych i bronią i szykiem.
Tych dała Piza, wzrosła na etruskiej ziemi.
Tuż najpiękniejszy Astur pospiesza za nimi,
Astur dufny w swym koniu, w różnobarwnej broni;
Ci którzy są z Cerety, lub też z niw Minoni,
Dawne Pyrgi, Grawiski w złem leżące bagnie,
Dali trzechset, z nich każdy biedz na walki pragnie.
Ciebie, wodzu Ligurów, pienia me nie miną,
Cynirze, dzielny w bojach i z szczupłą drużyną
Kupawo, coś w łabędzie pióra był odziany;
Miłość jest waszą zbrodnią i pobudką zmiany.
Mówią, że Cykn lubego płacząc Faetona,
Gdy wśród topól, gdzie była sióstr jego uchrona,
Wiecznem pieniem miłośne osładzał zapały;
Tak wiek spędził, że na nim włosy pobielały,
I porzuciwszy ziemię, śpiewał dążąc w nieba.
Syna wiedzie na flotę nowa bitw potrzeba;
Ogromnego Centaura pcha on swemi wiosły.
Tę nawę, gdy już wody na przestrzeń uniosły,
Wałom ją nakształt groźnej wystawia opoki
I długim rudlem przestwór rozcina głęboki.
Oknus, syn wieszczki Manty i Etrusków zdroju
Szyk mężów z ojców ziemi prowadzi do boju;
On cię wzniósł i dał imię od swej matki miana,
O Mantuo, z naddziadów sławy uwielbiana.
Lecz nie wszyscy z jednego pochodzą plemienia.
Dzieli się cała ludność na trzy pokolenia,
W każdem jest cztery ludy: w niej głowa, pierwszeństwo,
A siłę jej stanowi Teukrów pokrewieństwo.
Ztąd pięciuset rycerzy ciągnie na Mezenta;
Tych Mint, którego głowa trzciną zarośnięta

Syn Benaka, do morza wiódł na sprzecznej łodzi.
Aulet wiekiem poważny nad nimi przewodzi
I stojąc tłucze wodę drewnianemi pęty.
Zapieniły się morza wzruszone odmęty.
Wiezie go wielki Tryton, strasząc wir głęboki
Trąbą z konchy. Tej nawy zatopione boki
Twarz człowieka, brzuch rybę oznacza wyraźną;
Brzmi morze kołatane o pierś półżelazną.
Tyle wodzów wybranych po słonej głębinie
Na trzydziestu okrętach w pomoc Troi płynie.

Już dzień zniknął ze świata; nocny rydwan Luny
Sięgał połowy niebios rączymi bieguny.
Enej, któremu troska spoczynku zabrania,
Siedząc sam włada sterem i sam żagle skłania.
Wtem dawnych towarzyszek, Nimf poczet niemały,
Które z naw przez Cybelę zmienione zostały
W Nimfy i bóstwa morskie dziwnym przeobrazem,
Widzi, jak krając wody, pławią się z nim razem.
Tyle ich jest, co łodzi stało niegdyś w brzegu.
Poznawszy swego władzcę, oskoczyły w biegu;
Cymodocea, którą wymowa zaszczyca,
Już jest przy nim; rej nawy dzierży jej prawica,
Grzbiet wzniesiony nad wodę; po cichej głębinie
Jak wiosłem lewą ręką wyrabiając płynie.
Wtem rzecze do Eneja: prawy bogów płodzie
Czuwasz-li? czuwaj bacznie, porucz żagle wodzie,
Masz w nas siostry, co w gajach świętej Idy wzrosły,
Flotę twoją, dziś Nimfy. Gdy Rutul wyniosły
Nękał nas groźną siłą broni i płomieni,
Zerwałyśmy twe więzy i po mórz przestrzeni
Szukamy cię: w tę matka zmieniła nas postać;
Dziś boginie, musimy pod wodami zostać.
Zamkniętego Askania mur i przekop chroni

Wśród zastępów latyńskich i wśród szczęku broni.
Z Etruskami Arkadów jazda posiłkowa
Już sięga miejsc wskazanych. Lecz Turn zamysł knowa
Odciąć ich od obozu wojsk swoich odwodem;
Wstań i twych towarzyszów wraz z jutrzenki wschodem
Pierwszy wezwij do broni, porwij tarcz złoconą:
Ta jest dziełem Wulkana, jest niezwyciężoną.
Jutro (jeżeli głos ten wiarę w tobie nieci)
Stosy trupów rutulskich gwiazda dnia oświeci.
Rzekła; wtem jej prawicą wielki okręt pchnięty
Bieży, szybszy niż pocisk, przez morskie odmęty;
Szybszy nawet od równej rączym wiatrom strzały.
Inne nawy w też ślady za nim upływały.
Zdumiał się na to Enej, lecz wróżba szczęśliwa
Krzepi go; więc tak bóstwa, patrząc w niebo, wzywa:
Matko bogów, Cybele! której są miłemi
Dyndym, miasta wieżyste z lwami zaprzężnymi,
Gdy więc twoja potęga do walk mię przywiodła,
Ty wesprzyj sprawę Frygów, sprawdź pomyślne godła.
Tyle rzekł. Już spłoszywszy czarnej nocy cienie,
Dzień wrócony roztoczył świetne swe promienie.
Pierwszy Enej zagrzewa rycerzów orszaki,
By gotowi do boju szli, gdzie wskaże znaki.
Już, stojąc w przodzie nawy na miejscu wysokiem,
Teukrów i swe obozy własnem widzi okiem;
Wtem błysła z ręki jego tarcza jaśniejąca:
Krzyk Trojan z murów miasta obłoki roztrąca.
Rośnie w nich do walk nowych duch nadzieją wzbity
I bez zwłoki ku wrogom rzucają dziryty.
Tak przed słotami zimy strymońskie żórawie
Krają czarne obłoki w zwyczajnej przeprawie,
Brzmią dając sobie znaki w napowietrznej drodze.
Zdumiał się król Rutulów i auzońscy wodze;

Aż ujrzą, jak ku brzegom flota wody porze
I jak z nią razem płynie poruszone morze.
Żarzy się hełm na głowie, płomień strzela z kity,
Rozszerza hojne światło puklerz złotolity.
Tak wśród nocy kometa krwawe ognie miota,
Tak z gwiazdy Syriusza okropna spiekota
Dręczących chorób mnóstwo ściąga na człowieka
I smętnym blaskiem swoim niebo przyobleka.
Nie przeto Turn pomysły oddycha śmiałymi:
Brzeg napaść, lądujących odegnać od ziemi.
Wnet mową i zachętą umysły zapali.
O męże! czas to spełnił, czegoście żądali,
W ręku waszych zwycięztwo; wśród srogiej rozprawy
Pomnijcie żon i domów i naddziadów sławy.
Razem męże ku morzu spieszmy bez odwłoki:
Gdy niepewni stawiają chwiejące się kroki,
Śmiałym losy sprzyjają. Rzekł, i w myśli waży,
Kogo wieść, oblężenie czyjej oddać straży.
Wtem Enej towarzyszów przez mosty zwodzone
Z naw wysadza. Ci miejsca od wód opuszczone
Zajmują, tych wyskoczyć na brzeg chęć uniosła;
Inni wylądowali za pomocą wiosła.
Tarcho brzeg obejrzawszy, gdzie nie ma przeszkody
Od mielizn i gdzie płytkie nie łamią się wody,
Lecz gdzie morze bezpieczne do brzegów dopływa,
Przybija, i w te słowa towarzyszów wzywa:
Teraz wiosły dzielnemi weźcie się do sprawy,
Teraz męże wybrani pchajcie wasze nawy;
Niech ziemię nieprzyjazną rej statku rozorze,
A łodzie znajdą drogę w zrobionym otworze.
Gdy raz lądu się dorwę, natychmiast to ramię
Okręt już nieprzydatny na sztuki połamie.
Rzekł, i wszyscy do wioseł rzucili się w zgodzie

Pchając na brzeg latyński zapienione łodzie,
Póki te przy bezpiecznej nie stanęły stronie.
Ale nie tak się stało z twą nawą, Tarchonie;
Bo wpędzona w mielizny, na piaskach wisząca,
Gdy nadaremnie wały, chcąc płynąć, roztrąca,
Rozbija się i grąży mężów w morskiej wodzie.
Tym łom wioseł i ławek stawa na przeszkodzie
I wracające morze wstrzymuje ich kroki.
Nie powściągnęły Turna gnuśności odwłoki,
Lecz w zapale na Teukrów bierze zastęp cały
I ustawia go w brzegach. Już trąby zagrzmiały.
Enej napadł gmin wiejski; bitwa zagajona.
On pierwszy starł Latynów, zabiwszy Terona,
Który, najwyższy z ludzi, na Eneja dążył;
Ten mu w boku przebitym ostry miecz zagrążył
Przez kirys złotolity i przez puklerz gładki.
Potem Lika zabija: ten z umarłej matki
Wypruty i poświęcon tobie Apollinie,
Mogąc umrzeć dziecięciem, od żelaza ginie.
Wkrótce z srogim Cyzejem poległ Gyan długi,
Co wojska wypleniali groźnemi maczugi;
Ani im broń potężna wielkiego Alcyda
I straszna siła ręki na nic się nie przyda,
Ni ojciec Melap, wspólnik czynów Herkulowych,
Póki mu ziemia trudów dostarczała nowych.
Oto Far, gdy bluźnierstwa miotać się ośmieli,
Enej cios w mówiącego utopił gardzieli.
I ty dążąc za Klitem przyjacielem nowym,
Co miał brodę przysianą świeżym włosem płowym,
Ległbyś, nędzny Cydonie, pod Trojan żelazem,
A z tobą miłość chłopiąt zginęłaby razem,
Gdyby nie synów Forka orszak znamienity:
Jest ich siedmiu i siedmią natarli dziryty.

Część się tych od szyszaka i tarczy odbiła,
Część zaś Wenus od syna zręcznie odwróciła.
Enej rzekł do Achata: podaj mi niezwłocznie
Zaprawione krwią Greków w polach Troi włócznie;
Każda z nich do Rutulców trafi stanowiska.
Natychmiast wielką dzidę porywa i ciska;
Ta lecąc w tarczę z miedzi Meona utkwiła
I wraz z twardym kirysem piersi mu przeszyła.
Bieży w pomoc Alkanor, ręką brata wspiera,
Lecz cios, co własną mocą ciśnie się, napiera;
Utkwił i w jego ręce poprzecinał żyły,
Tak że ta z bark Alknora odpadła bez siły.
Numitor wyciągnąwszy włócznię z brata ciała
Bieży z nią na Eneja; lecz ta nie zdołała
Trafić go: Achat od niej w udo został ranny.
Klauz z Kurów w swej młodzieńczej sile zadufany
Ranił zdala Diopa. Włócznia ugodzona
Pod brodę, przeszła gardło: głos mu w uściech kona,
Duch odbiegł; wstrząsa ziemię czoła uderzenie,
A usta wymiotały gęstej krwi strumienie.
Trzech Traków z Boreasza wielkiego plemienia
Pozbawia wkrótce życia przez różne zdarzenia;
Ojciec Idas z izmarskiej wysłał ich dziedziny.
Zabiega drogą Halez i Arunków gminy.
Za nim plemię Neptuna, śmiały Mezap, goni,
Mezap, wpośród wojsk znaczny z najdzielniejszych koni.
Już tych siła, już tamtych spędzona, cofnięta.
W samych progach auzońskich wre bitwa zacięta.
Jak gdyby sprzeczne wiatry w powietrzu walczyły;
Równy duch je zagrzewa, równe mają siły,
Nie ustępują morzu, obłokom ni sobie;
Toczy się długa bitwa w niepewnym sposobie:

Takim walczą Trojanie z Latyny orężem;
Noga prze sprzeczną nogę, mąż ściera się z mężem.
Z innąd, gdzie potok głazy przez straszne wylewy
Porozrzucał i z brzegów zdarte uniósł krzewy,
Arkady, które nigdy pieszo nie walczyły,
Widząc Pallas Latynom podających tyły,
Gdy ich do zejścia z koni trudność miejsc zniewala;
Prośbą i ostrem słowem do męztwa zapala.
Gdzież to bracia zbiegacie! o przez imię sławne
Ewandra, przez was samych i zwycięztwa dawne,
I przez nadzieje z ojcem zrównania się chwałą
Stójcie! wśród nieprzyjaciół przebijcie się śmiało!
Tam, gdzie szyki najgęstsze przeciw nam się schodzą,
Tam was wzywa ojczyzna pod Pallasa wodzą.
Ludzie to nam podobni, nie bóstwo nas nęka;
I u nas jest im równa jak dusza, tak ręka.
Oto morze nas wały otacza swoimi:
Już ku wstydnej ucieczce zabrakło nam ziemi!
Pójdziem-li w obóz Trojan, czy w morskie głębiny?
Rzekł, i pierwszy uderzył w nieprzyjaciół gminy.
Laga mu nastręczyły nieszczęsne zdarzenia,
Gdy chciał ogrom ciężkiego podnosić kamienia;
Gdzie kość grzbietu na dwoje żebra rozdzielała,
Tam go przeszył oszczepem i ten wyrwał z ciała.
Hisbon acz się spodziewał, w dziele nie przeszkodził;
Nim począł, niebacznego wprzód Pallas ugodził.
Okrutną śmiercią drucha próżno się oburzył;
Przeciwnik w wrzących płucach ostry miecz zanurzył.
Uderza na Helena, wstrzymać go nie może
Anchemol, co macochy śmiał zbezcześcić łoże.
I was w polach rutulskich zmiotła śmierć zawzięta,
Tymbrze z Larydem, Dauka podobne bliźnięta.
Widok wasz mylił nie raz z pociechą rodzice;

Pallas was przez okropną odznaczył różnicę:
On twą głowę, o Tymbrze, oddzielił od ciała,
Ciebie zaś twa prawica odcięta szukała,
O Larydzie! jej palce śmierć sroga zwycięża,
Drgając, uronionego macają oręża.
Żal i wstyd i dzieł wodza tak świetne przykłady
Wzbudzają przeciw wrogom rozżarte Arkady.
Pallas Reta w ucieczce zabił na rydwanie;
Tyleż czasu zajęło Ila pokonanie.
On wzniósł oszczep na Ila; ten w Reta ugodził,
Gdy z placu przed Tyrenem i Teutrem uchodził.
Strącony z swego woza i napół nieżywy,
Tłucze pięty swojemi o rutulskie niwy.
Jak gdy wiatr pożądany wśród lata zawieje,
A pasterz liczne ognie roznieci przez knieje;
Wkrótce pożar straszliwy ogarnąwszy drzewa
Aż na pola przestrone siłę swą rozlewa;
Sprawca dzieła pogląda na wrzące płomienie:
Tak wszystkich towarzyszów w jedno zgromadzenie
Wspiera ciebie, Pallasie. Lecz Halez, grom wojny,
Spieszy ku przeciwnikom w dzielny oręż zbrojny
I zgładza Demodoka, Freta i Ladona.
Świetnym mieczem odcina prawicę Strymona,
Którą wzniósł mu do gardła; w skroń uderzył głazem
Toanta, zgruchotawszy kości z mózgiem razem.
Ojciec, wieszczek, Haleza skrył w leśne ustronie;
Gdy zgasł starzec, wnet Parki włożyły nań dłonie,
Poświęciwszy go na łup Ewandra rycerzy.
Lecz Pallas wprzód tak błaga nim ku niemu zmierzy:
Racz sprawić ojcze Tybrze, bym się tem pocieszył,
Że pierś twardą Haleza miecz ten na wskróś przeszył.
Twój dąb zdarty łup z niego i tę broń zachowa.
Wysłuchał bóg łaskawy prośby jego słowa:

Bo gdy Halez zasłania w boju Imaona,
Przyjęła cios arkadzki pierś niezasłoniona.
Lecz Lauz, wojny podpora siły swe natęża,
By nie zatrwożył wojska zgon takiego męża.
Naprzód zgładza Abanta, co mu się przeciwił
I sam walkę niełatwą podpierał i żywił.
Pada młodzież Arkadów, mnóstwo Tusków pada
I Teukrzy, których grecka minęła zagłada.
Zchodzą się wojska równe i z wodzów i z siły;
Nadbiegłymi posiłki roty się zgęściły.
Ani bronią, ni ręką gmin ruszyć nie daje;
Ztąd Pallas wre, dogrzewa, ztamtąd Lauz nastaje.
Wiek z urodą obydwóch czyni podobnymi,
Lecz im los broni zwrotu do ojczystej ziemi.
By się z sobą potkali, nie chciał władzca nieba;
Z rąk świetniejszego wroga zginąć im potrzeba.
Nagli ku wsparciu Lauza siostry zachęcanie
Turna, co gmin przerzynał na szybkim rydwanie.
Gdy ujrzał roty swoich, przestańcie rycerze,
Ja, rzecze, na Pallasa sam jeden uderzę,
Mnie samemu się Pallas należy, zawoła;
Czemuż ojciec tej bitwy świadkiem być nie zdoła?
Wnet zeszło wojsko z placu słysząc te wyrazy.
Na ten odwrót Rutulów, na groźne rozkazy
Dziwem dusza młodzieńca przejętą została.
Zdumiał się widząc w Turnie straszną postać ciała;
Przebiegł ją ostrym wzrokiem i tak odpowiada:
Albo mi dzień ten chwałę z łupów wodza nada,
Lub znajdę śmierć zaszczytną. Ty z groźnemi słowy
Wstrzymaj się, bo mój ojciec na wszystko gotowy.
Rzekłszy, na środek pola występuje śmiało;
W Arkadach krew ostygła i serce struchlało.
Wyskoczył Turn z rydwana i krok swój pomyka.

Jak lew widząc do boju gotowego byka,
Szybką stopą zdaleka ku niemu nadchodzi:
Podobnym kształtem Turnus na Pallasa godzi.
Ten, gdy do cisku włóczni przestrzeń miejsca zmierzył,
Acz miał siły nierówne, pierwszy nań uderzył,
Aliż los nie posłuży śmiałemu czynowi!
Wtem wznosząc wzrok swój w górę, tak do niebios mówi:
Przez gościnę przyjętą wraz z ojcowskim stołem
Wesprzyj dzieło Alcydzie! które przedsięwziąłem;
Niech w krwi Turna zbryzgane zedrę z niego bronie
I niech mię ujrzeć musi zwycięzcą przy zgonie.
Słyszy Alcyd młodzieńca, ból w swem sercu tłoczy,
I z daremnego żalu hojne łzy wytoczy.
Ojciec zaś temi słowy boleść jego koi:
Dla każdego z śmiertelnych dzień wytknięty stoi;
Chwile życia upłynne, niepodobne zwroty;
Lecz wznieść chwałę przez czyny, to jest dzieło cnoty.
Tylu z boskiej krwi padło dla Troi obrony;
Tam legł syn mój Sarpedon życia pozbawiony!
I dla Turna nadchodzi dzień losów wyroczy.
Rzekł, i od niw rutulskich swe odwrócił oczy.

Pallas gdy w rzucie włóczni wszystkich sił natęża,
Wraz dobył z wklęsłych pochew świetnego oręża.
Lecąc cios, otwarł drogę przez koniec puklerza
I w najwyższą część zbroi nad barki uderza;
Ten wielkie Turna ciało natychmiast odroni.
Więc okutym w żelazo drzewcem z silnej dłoni
Mierząc ku Pallasowi, tak rzecze niezwłocznie:
Zważ, czyli zdołam głębiej moją utkwić włócznię.
Rzekł, i sam środek tarczy ostrym przebił razem,
Chociaż tyle sztab miedzi związanych żelazem,
Choć ją składa skór tyle z niejednego byka;
Cios zgruchotawszy zbroję wskróś piersi przenika.

Naprożno pocisk ciepły z rany swej wyrywa;
Jedną drogą z Pallasa dusza z krwią upływa.
Padł na ranę, zagrzmiało zbroi jego brzemię,
Ginąc zgryzł krwawym zębem nieprzyjazną ziemię.
Nachylony ku niemu Turn w ten sposób mówi:
Zanieście Arkadyjcy głos ten Ewandrowi:
Odsyłam mu Pallasa pod domowe strzechy,
Dozwalając pogrzebu i czci i pociechy;
Za gościnność Eneja dał ofiarę drogą.
Rzekł i trupa bladego lewą zdeptał nogą,
Zdarł pas wielkiej wartości, z obrazów wyrytych
Nocnej zbrodni, młodzieńców w łożnicach pobitych;
Te w złocie Eurycego wydał kunszt rozgłośny.
Z takiego łupu Turnus pyszni się radośny.
O ślepy na los przyszły człowieczy rozumie,
Jak twój szał miary w szczęściu zachować nie umie!
Przyjdzie czas, gdy Turn w żalu, że Pallas nie żyje,
Zgon ten i dzień i łupy przekleństwem okryje.
Ziomki, którym łez rzewnych i jęków nie starczy,
Niosą zwłoki Pallasa złożone na tarczy.
O przedmiocie ojcowskiej boleści i chluby
Dzień ten pierwszym był tobie do walki i zguby.
Pocóżeś sam porzucił gmin rutulskiej młodzi!
Już nie wieść takiej klęski Eneja dochodzi,
Lecz ma pewność okropną. W smutnym rzeczy stanie
Wsparcia jego zachwiani wzywają Trojanie.
Niszcząc wszystko, przez wrogów przedziera się rzędy
I pysznego z klęsk nowych szuka Turna wszędy.
Pallas z ojcem ustawnie stawa mu przed oczy
I gościnność przyjęta, która ich jednoczy.
Czterech żywych młodzieńców zabiera z Sulmony,
Równy poczet z Ufensu został zachwycony;

Z nich ofiarę Pallasa otrzymają cienie;
Krwią jeńców stosu jego skropią się płomienie.
Mago zdala wzniósł dzidę uderzyć gotową;
On się schylił, cios drżący przeleciał nad głową.
Mago ściska mu nogi i błagać poczyna:
Przez cienie ojca twego, przez nadzieje syna!
Dla ojca i dla syna nie bierz mi żywota.
Mam dom wielki i skarby ze srebra i złota;
Nie na tem wam zależy zwycięztwa nabycie,
Ani jedno zaszkodzi ocalone życie.
Tak rzekł, a Enej na to w te odpowie słowa:
Niech się srebro i złoto potomstwu zachowa,
Zgwałcił Turn prawa wojny, Pallasa morderca,
Czuje to cień Anchiza, Jul boleje z serca.
Rzekł, i rwąc go za szyszak lewej ręki użył,
A miecz aż po rękojeść w mózgu mu zanurzył.
Tuż stał Emonid kapłan Feba i Diany,
Znaczny bronią i świetną szatą przyodziany;
Tiara z przepaskami błyska mu na czole;
Natarł Enej na niego i ścigał przez pole.
Wnet on upadł śmiertelnym przytłoczony cieniem.
Pospiesza Sergest z zdartem z trupa uzbrojeniem;
To, Gradywie, oltarze przyozdobi twoje.
Wtem Cekul wespół z Umbrem odnowili boje;
Ten pochodzi z gór Marsów, ów z rodu Wulkana.
Wre przeciw nim w Eneju żądza niewstrzymana.
Prawą rękę Anksura błyszczącem żelazem
Odciął i okręg tarczy zgruchotał z nią razem.
Anksur przez nadzwyczajne dziwów opiewanie
W czarodziejskich wyrazach złożył zaufanie;
Wznosząc umysł do niebios w szczególnym sposobie,
Wiek długi i sędziwość obiecywał sobie.
Tarkwit, syn boga lasów i Nimfy Driopy,

W świetnej zbroi, śmiałemi zastępuje stopy
Wrzącemu Enejowi. Ten dzidą odbitą
Zniweczył moc pancerza z tarczą znakomitą,
A pragnącego wzruszyć przez błagalną mowę
Ściął mieczem i na ziemię ściętą cisnął głowę,
I pchnąwszy ciepły tułów, tak zawołał w gniewie:
Leż tu, gdzieś mi niedawno przegrażał straszliwie;
Ani matka najlepsza pogrzebie cię w ziemi,
Ni twe zwłoki przyciśnie głazy ojczystymi.
Pójdziesz ptakom na pastwę, lub morzem miotany,
Będą ryby zgłodniałe lizać twoje rany.
Dalej, gdy pierwsze Turna zastępy spotyka,
Gromi Numę dzielnego, Anteja i Lika;
I Kamerta, ten z władzcy Amyklów zrodzony
Wolscensa, który mieniem celował Auzony.
Jak Egon ze stu ramion i stu rąk zuchwały,
Co mu z paszczęk pięćdziesiąt ognię wybuchały,
Gdy gromów jowiszowych urągając sile
Podniósł mieczów pięćdziesiąt i oręży tyle:
Równym Enej zwycięzca zapałem niesiony,
Skoro tylko raz puścił miecz swój rozogniony,
Wpadł na cztery Nifeja zaprzężone konie;
Te, ujrzawszy zdaleka jakim ogniem płonie,
Zawracają się z trwogi, męztwo je odbiega,
Zrzucają swego pana, niosąc wóz do brzega.
Tu parą białych koni Lukag w środek wpada
Razem z bratem Ligerem; ten lejcami włada,
A pełen ognia Lukag gołym mieczem błyska.
Nie zdołał Enej przenieść tego widowiska,
Wyszedł, stanął naprzeciw, straszny z wielkiej broni.
Nie masz tu, rzekł mu Liger, Diomeda koni,
Nie jest to wóz Achila lub frygijskie niwy;
Wraz z wojną dni twe wezmą koniec niewątpliwy.

Gdy Liger zapalony takie dźwięki szerzył,
Enej, nic nie odrzekłszy, oszczep nań wymierzył.
Już Lukag pędzi konie razami oręża,
Już z woza lewą nogę do walki wypręża;
Wtem mu spód świetnej tarczy wskróś pocisk rozrywa
I od lewego boku pachwinę przeszywa.
Padł pół martwy z rydwana, srogim pchnięty ciosem,
A Enej tak do niego ostrym rzecze głosem:
Ni cię bieg twych rumaków zgubił opieszały,
Ani się nieprzyjaciół cieniem zestrachały;
Sameś z twego rydwana zeskoczył skwapliwy.
To mówiąc porwał konie. Liger nieszczęśliwy
Zrzucon z woza, wyciąga bezbronną prawicę
Przez te, rzekł, co cię na świat wydały rodzice,
Przez ciebie, mężu Troi, błagam twej litości.
Enej na mnogie prośby odrzeknie wkrótkości:
W różnym wcale przed chwilą mówiłeś sposobie;
Zgiń i niechaj brat brata nie odstąpi w grobie.
Rzekł, i duszy przybytek, mieczem pierś otwiera.
Takie klęski wódz Trojan w polach rozpościera
Nakształt wód spadających, nakształt ciemnej burzy.
Wreszcie młodzież z Askaniem z murów się wynurzy.
Wtem Jowisz do Junony tak mówić poczyna:
Siostro moja i razem małżonko jedyna!
Wenus-li to, jak twemi twierdziłaś słowami,
Wspiera Trojan odwagę? nie działają sami,
Dufni wśród przygód wojny w męztwie dusz, w orężu?
Na to Juno pokorna: najwdzięczniejszy mężu,
Pocóż trapić tę, która drży na głos twój cała?
O! gdyby miłość moja dawną władzę miała,
Nie wzbroniłbyś wszechmocny z pola walk oddalić
I dla Dauna rodzica dni Turna ocalić.
Dziś on na łup Trojanom pójdzie bezwątpienia,

Zginie, chociaż z naszego pochodzi plemienia,
Choć czwarty przodek Pilumn połącza go z bogi,
Chociaż dary hojnymi twe obciążał progi.
Na to władzca Olimpu krótko odpowiada:
Jeźli chcesz, by się jego przewlekła zagłada,
Zdolnym mię do ziszczenia sądząc twej nadziei,
Unieś Turna i wyrwij z grożącej kolei;
Wtem tylko na twą prośbę władzy mej udzielę.
Lecz jeźli pod nią wyższe ukryły się cele,
Jeźli bieg całej wojny zwrócić chcesz przezemnie,
Jeźli ufasz ją zmienić; ufasz nadaremnie.
Na to łzami zalana Juno mu odpowie:
Gdybym serce nie gorycz w twojem czuła słowie,
Gdyby pewna dni jego zastrzegła opieka....
Lecz mylę się lub Turna srogi koniec czeka.
Bodajby mię fałszywe dręczyły obawy,
Bodajbyś wyrok ostry zmienił na łaskawy!
To rzekłszy, z górnych niebios, skryta w ciemnej chmurze
Spada, płosząc przed sobą i wiatry i burze;
Stawa pośród Latynów i Teukrów zebrania
I wraz zbroją trojańską lekki cień osłania.
Udaje kształt Eneja przez dziw znakomity,
Puklerz i z boskiej głowy spływające kity,
Zmyśla chód i głos jego, a dźwięki bez treści
Nakształt mowy istotnej w usta jego mieści:
Takie mary wzlatują po zagładzie ludzi,
Takiemi postaciami sen w marzeniach łudzi.
Wtem widmo wylatuje przed zastęp czołowy,
Bronią i zuchwałemi drażniąc męża słowy.
Turn mu grozi i rzuca oszczep wymierzony;
Widmo zwraca się nazad, w inne dążąc strony.
Gdy Turn mniema, że Enej tył przed nim podaje,
Czcza ufność w sercu jego natychmiast powstaje.

Gdzie uciekasz małżeńskiem pogardzając łożem?
Ta ręka da ci ziemię wskazaną za morzem.
Tak wywołuje, ściga, goły miecz podnosi,
Nie bacząc że mu wroga lekki wiatr unosi.
Był tam okręt do brzeżnej przytwierdzony skały,
I mosty i drabiny gotowe wisiały;
Na nim przybił król Ozyn z kluzyńskiego brzega;
Tam więc mara Eneja w tajniki ubiega.
To gdy Turn bez odetchu ścigający zoczył,
Przez mosty wyniesione natychmiast przeskoczył.
Zaledwie wszedł na pokład, wnet odcięła liny
I pchnęła okręt Juno na morskie głębiny.
Enej nieprzytomnego wyzywa na boje;
Z wielu mężów tymczasem krwi przelewa zdroje.
Żadnych odtąd kryjówek mara nie szukała,
Lecz zmięszana z obłokiem w górę uleciała.
Gdy Turna wiatr unosi na morskie przestrzenie,
Patrzy, nieświadom rzeczy niosących zbawienie;
Wznosząc ręce do niebios tak mówić poczyna:
Jak sroga, ojcze bogów, spada na mnie wina,
Za cóż tak gorzkiej kary poczuwam owoce?
Zkąd więc i dokąd płynę? gdzie i jak powrócę?
Ujrzę mury Laurenty lub obozy moje?
Cóż ci rzekną, co za mną spieszyli na boje,
Których zdałem (o hańbo!) na śmierć i na męki?
Widzę ich błędnych, słyszę konających jęki!
Cóż zdziałam, gdzież mię ziemia skryje w otchłań ciemną?
Zlitujcie się przynajmniej wy wiatry nademną!
Turn was wielbi jak bóstwa; niech przez waszą sprawę
Wydmy piasków lub skały roztrącą tę nawę,
Gdziebym od ścigających Rutulów daleki
Pamięć nawet mej hańby zagrzebał na wieki.
To mówiąc chwiał się w myślach, czy miał siły użyć,

By z wstydu w własnem sercu ostry miecz zanurzyć;
Czy skoczyć w morskie tonie, a gdy brzegów sięże,
Wypłynąć i na Teukrów rzucić się oręże.
Trzykroć dróg tych się chwytał; lecz ulitowana
Juno trzykroć w zapędach powściągła młodziana.
Płynie po sprzyjających mórz łagodnych wodzie,
I w dawnym ojca Dauna wylądował grodzie.
Lecz Mezent przez Jowisza do walki zagrzany
Na radośne z swych przewag uderza Trojany.
Biegną roty Etrusków, zewsząd się natęża
Wszystkich moc i nienawiść na jednego męża:
Ten jak skała wypchnięta na słone przestworza
Zdana na łup wściekłości i wiatrów i morza;
Próżno się na nią niebo w srogie groźby zbroi,
Ona wśród burz i gromów niewzruszona stoi.
Wnet Mezent zgładza Hebra, Dolichona plemię,
Z nim Lataga i Palma obala na ziemię.
Twarz pierwszego ogromnym rozpłatał kamieniem,
Drugiemu ujść pozwala z podciętem goleniem;
Zbroją jego obarcza ramiona lauzowe,
I szyszak zdarty z Palma wkłada mu na głowę.
Skłuł Ewanta i Mima, Parysa wspólnika;
Tej nocy go Teano zrodziła z Amyka,
Której i syn Hekuby z pochodni poczęty:
Parys zginął pod Troją, ten w brzegach Laurenty.
Jak dzik psów nacieraniem z stromych gór zegnany,
Zrodzon w lasach, Wezulem długo zasłaniany
Lub laurenckiemi bagny, gdy sam wpadnie w sieci,
Stawa, ryczy, kark wielki jeży się od szczeci;
Zbliżyć się lub uderzyć nie ma serca w nikim,
Lecz wszyscy gromią z góry orężem i krzykiem;
Rzuca się w różne strony nie strwożon ciosami,
Strąca z grzbietu pociski i zgrzyta zębami:

Tak z wszystkich, których żądza uzbraja zawzięta,
Nikt nie śmie gołym mieczem natrzeć na Mezenta;
Każdy krzyczy i ciosy zdaleka zadaje
Wtem Grek Akron, Korytu co opuścił kraje,
I śluby niespełnione porzuciwszy, spieszy.
Gdy po czerwonych kitach poznał go wśród rzeszy
I po świetnym szkarłacie z rąk oblubienicy;
Nakształt z wyniosłych stajen zbiegającej lwicy,
Którą głód niepozbędny na wściekłą zamienia,
Gdy płochą w biegu łanię ujrzy lub jelenia;
Z radością wielką paszczę na łup swój otwiera,
Jeży grzywę i w miejscu jelita pożera;
Krew obficie rozlana srogą paszczę szpeci:
Z taką radością Mezent na gmin wrogów leci.
Ginie Akron, broń własna w krwi się jego płucze,
A w zgonie gryząc ziemię, nogami ją tłucze.
Gardzi zgonem Oroda widząc, że ucieka
I ran nieprzewidzianych chętnie się wyrzeka;
Lecz go przebiegł i wstrzymał. Już mąż zwarł się z mężem,
Nie walczą wybiegami, lecz dzielnym orężem.
Wtem depcąc upadłego, rzecze dzidą zbrojny:
Leży Orod wyniosły, cześć niemała wojny.
Okrzyk wojska odbrzmiewa Mezenta głosowi;
A Orod konający do zwycięzcy mówi:
Przyśpieje chwila zemsty, spełznie radość krótka,
I los równy mojemu niebawem cię spotka;
Taż ziemia rychłym grobem stanie się twej głowie.
Na to Mezent z uśmiechem i gniewem odpowie:
Nim zginę, jak Jowisza wola rozkazała,
Ty wprzód umrzesz. To mówiąc, wyrwał pocisk z ciała;
Natychmiast sen żelazny zamknął mu powieki
I oko w ciemnej nocy zagasło na wieki.
Już Sakrator Hidaspa, a Cedyk Alkata,

Partena z silnym Orsem dzielny Rapo zmiata;
Mezap Klona z Eryktem, Likaona plemię:
Tego dziki koń z sobą obalił na ziemię,
Ów zginął walcząc pieszo. Agis mu zachodził,
Lecz Waler, od swych przodków co się nie odrodził,
Zabił go; Sal Atrona, a Neokles Sala,
Mocny w pociskach, w strzałach zawodzących zdala.
Już Mars bojem okropnym i krwią rozsrożony
I w boleściach i zgonach zrównał obie strony;
Już śmierć tak zwyciężonych, jak zwycięzców miota:
Obcą jest tym i tamtym ucieczki sromota.
Bacząc trudy wzajemne i zapał ich srogi,
Zlitowały się w domu jowiszowym bogi;
Tam Wenery, a ówdzie wzrok Junony pada;
Szaleje wśród zastępów Tyzyfone blada.
Wtem Mezent, ruch straszliwy dając swojej dzidzie
Z burzliwością niezwykłą w obóz Trojan idzie.
Jak Orion, gdy spieszy przez nerejskie brody
Dzierżąc świetne swe barki nad morskiemi wody;
Jak z gór jesion z gałęźmi wynosząc letniemi
Kryje głowę w obłokach, a stąpa po ziemi:
Tak Mezent z wielką bronią wydaje się oku.
Spieszy Enej ku niemu dojrzawszy go w tłoku.
Stawa Mezent, najlżejsza nie chwieje nim trwoga,
W miejscu znakomitego oczekuje wroga.
A do ciśnięcia włóczni mierząc przestwór drogi:
Wy oręże i ręce zastąpcie mi, bogi!
Łup z ciała napastnika święcę, Lauzie, tobie,
Zdartą zbroją z Eneja twe ramię ozdobię.
Rzekł, i grzmiącą broń cisnął: od tarczy odbita
Przeszywa Antorowi i bok i jelita.
Ten, towarzysz Alcyda, w swym z Argów pochodzie
Zamieszkał przy Ewandrze, w palantejskim grodzie.

Spojrzał w niebo; cios obcy pozbawia go tchnienia;
Pada i słodkie Argi konając wymienia.
Wtem Enej cisnął włócznię; ta w locie przenika
Puklerz z trzech blach miedzianych, z płócien, z trzech skór byka,
I samym końcem ostrza w pachwinie utkwiła:
Tam ją powściąga ciosu konająca siła.
Enej, widząc krew jego, do miecza się składa
I na pomięszanego Tyrreńczyka wpada.
Gdy ojca najdroższego w takim stanie zoczył,
Jęknął Lauz i z żałości potok łez wytoczył.
Jeżli wiarę w przyszłości znajdzie czyn ten świetny,
Nie przemilczę ja ciebie, młodzieńcze szlachetny,
Ni zgonu okrutnego, ni dzieł pełnych sławy.
Tarczę i wraz za sobą wlekąc oszczep krwawy,
Osłabiony, spętane wolno cofał nogi.
Wpadł młodzian wśród walczących i cios odbił srogi,
Którym już, już chciał Enej ugodzić Mezenta:
Wstrzymała się dłoń jego zwłoką powściągnięta.
Gdy ojciec uszedł tarczą zasłonięty syna,
Okrzyk wielki Mezenta podniosła drużyna,
Mnóstwo lotnych pocisków sypie się z ich dłoni;
Gniewny Enej od ciosów tarczą się osłoni.
Tak, gdy grad nagle spadnie z deszczem nawałnicy,
Odbiegają prac w polu strwożeni rolnicy;
Chcąc przeczekać wędrowiec aż burza przeminie,
Ucieka w brzegi rzeki, w przekopy, w jaskinie,
By powrócić do dzieła za powrotem słońca:
Tak Enej, pociskami trapiony bez końca,
Chmarę ciosów wśród burzy zwraca od swej głowy,
Łaje Lauza i temi przegraża mu słowy:
Pocóż rwiesz się nad siły, lecąc na zgon srogi?
Cnota cię twa zaślepia. Daremne przestrogi!

Ten szaleje, a ów się w gniewie nie posiada.
Ostatnia nić dni Lauza Parkom z rąk wypada;
Miecz dzielny dłoń Eneja wznosi niezachwiana
I całkiem go zanurza w sam środek młodziana:
Tarczę na nim i zbroję ostrym rozdarł grotem
I szatę, którą matka wytkała mu złotem;
Czarna krew łono jego zalała obficie
I z ciała w państwo cieniów uleciało życie.
Gdy w twarz konającego Enej rzucił okiem,
Niezwykłej ust bladości przejęty widokiem
Jęczy nad nieszczęśliwym, prawicę podaje,
Wzór miłości ku ojcu jego serce kraje.
O nieszczęsny młodzieńcze! cóż twej wielkiej sławie
Co twym cnotom równego na twą pamięć sprawię?
Tę broń którąś tak kochał zatrzymaj przy sobie,
A twym szczętom dozwalam spocząć w przodków grobie.
To może ulgę zdziała dla rodziców męki,
Żeś poległ niepoślednie, bo z Eneja ręki.
Wnet karci gnuśnych ziomków, sam go dźwiga z ziemi,
Włosy jego w krwi hojnej widząc zbroczonymi.
Wtedy ojciec nad Tybrem, wsparty o pień drzewa,
Czyści ranę i ciało rzeczną wodą zlewa;
Hełm z miedzi na gałęzi zdala zawieszony,
I miecz ciężki spoczywa na smugu złożony.
Stał przy nim wybór młodzi; bolejący z rany
Spuścił brodę na piersi i wsparł kark znękany.
Pyta wszystkich o Lauza, wysyła ustawnie,
By na rozkaz ojcowski powracał niebawnie.
Już ległego z ran ciężkich, lejąc łez potoki,
Na tarczy towarzysze niosą Lauza zwłoki.
Przeczuło serce ojca cios ten dolegliwy;
Natychmiast w brudnym piasku tarza włos sędziwy,
Wznosząc ręce do niebios rzuca się na ciało.

Na toż, rzecze, o synu żyć mi się zachciało,
Bym ścierpiał, że miecz wroga zamiast mnie, ugodził
W tego, któregom, ojciec, ze krwi własnej spłodził?
Więc ja żyję przez krew twą wylaną obficie!
Ach, z tą myślą, z tą raną, ciężarem jest życie.
Jam twemu imieniowi piętno hańby nadał,
Gdym przez chciwość tron przodków i berło postradał.
Za zbrodnie ku ojczyźnie, które sam wyznaję,
Winienem był znieść kaźni nasroższe rodzaje;
Przecież żyję i życia pozbyć się nie mogę!
Lecz porzucę. To rzekłszy, na przebitą nogę
Dźwiga się, choć nie krzepko dla głębokiej rany,
I każe przywieść konia, bólem niezłamany.
W nim ma chlubę, pociechę; a ile bitw stoczył,
W tylu na nim zwyciężył. Gdy go smutek tłoczył,
Rebe! nadto żyliśmy, rzekł mu w tej osnowie;
Lub dziś zdarłszy łup krwawy, na Eneja głowie
Pomścim się śmierci Lauza morderczem żelazem;
Lub gdy spełznie chuć zemsty, zginiem oba razem,
Bo tak mniemam, że dzielny towarzysz mej broni
Pod obcą władzą Trojan karku nie nakłoni.
Rzekł, i na grzbiet przyjęty w zwykłym mu sposobie,
Siadł, w ostre groty ręce uzbroiwszy obie.
Błysł na głowie hełm z miedzi, a na nim się jeży
Kita z włosia: tak zbrojny środkiem gminu bieży;
Wre wstyd w sercu, z szaleństwem boleść się złączyła
I z miłością ojcowską dufna w sobie siła.
Trzykroć głośno Eneja wołać się ośmiela;
Ten go poznał i pełen modli się wesela:
Niech Jowisz, niech Apollo swej potęgi sprawą
Tak zdarzy, abyś ze mną walkę stoczył krwawą.
Tyle rzekł i oszczepem przegrażać poczyna.
On na to: stłum twe groźby po zagładzie syna;

Tem tylko mogłeś we mnie cios utopić srogi;
Nie obawiam się zgonu i nie dbam o bogi,
Sam chcę śmierci; lecz nim się rozstanę z żywotem
Weź to w darze. Tak mówiąc ostrym cisnął grotem;
Wnet inny biegnąc wkoło i znów inny miota:
Wszystkie tarcza bez szkody odepchnęła złota.
Trzykroć zwroty krętymi przestwór koła cały
Obiegł, na stojącego wyrzucając strzały:
Trzykroć Troi bohater podobnym obrazem
Tkwiący w tarczy las ciosów obniósł z sobą razem.
Gdy więc strzał dobywanie i gdy się sprzykrzyły
Zwłoki dłuższe i walka nierównemi siły,
Pasując się z myślami uderza niezwłocznie
I w skroń konia Mezenta ostrą utkwił włócznię:
Stawa dębem, nogami powietrze uderza
I sam na zwalonego upada rycerza,
Tłukąc go srodze karkiem schylonym na głowę.
Krzyk Trojan i Latynów wstrząsł niebios budowę;
Przybiegł Enej i z pochew oręża dobywa,
Gdzież jest, rzecze, Mezenta dusza zapalczywa?
Ten, gdy zmysły odzyskał, i w powietrzne kraje
Spojrzawszy, gdy odetchnął, tę odpowiedź daje:
Pocóż łżąc mię, okrutny, zgon mój zapowiadasz?
Nikt za zbrodnię nie weźmie, gdy śmierć walcząc zadasz;
Nie poto, byś przebaczył, w bój wróciłem nowy,
Ni Lauz mój zawarł z tobą podobne umowy.
Zwykłej tylko litości nad zwyciężonymi
Błagam, abyś me zwłoki złożyć kazał w ziemi.
Ludu mego zawziętość znam naprzeciw sobie;
Stłum ją i mnie wraz z synem w jednym połącz grobie.
Rzekł i cios w samo gardło przyjął spodziewany,
A duch wraz z krwią po zbroi wylał się przez rany.

Księga XI.

Już Jutrzenka z wód łona zabłysła na niebie.
Choć czas nagli pomyśleć o ziomków pogrzebie,
I chociaż dręczy serce Pallasa zagłada,
Z świtem Enej zwycięzca bogom dary składa.
Dąb ogromny z gałęzi obciąwszy wokoło,
Wyniosłego pagórka uwieńcza nim czoło,
A oręże, któremi błyskał Mezent zbrojny,
Wkłada nań święcąc tobie, wielki boże wojny:
Z włóczniami strzaskanemi w krwi zbroczone kity
I dwunastą ciosami pancerz wskróś przebity;
Mieści puklerz miedziany z lewej drzewa strony,
Bierze miecz w pochwach z kości słonia osadzony,
A gdy go cała wodzów otoczy drużyna
Temi słowy radośne ziomki napomina.
Spełnione wielkie dzieło; bądźcie próżni trwogi:
Tych nam łupów pierwiastki król dostarczył srogi,
Tu Mezent moją ręką pokonany leży.
W gród Latyna, do króla spieszyć nam należy;

Broń i serca więc na bój przygotujcie krwawy;
Niech was żadne nie związą zwłoki lub obawy,
Gdy nam pierwszy znak z ziemi podnieść bogi dały,
Gdy młódź nasza obozu porzuciła wały.
Teraz spieszmy pogrzebać ziomków naszych ciała:
Dla straconych w kraj cieniów ta cześć pozostała.
Idźcie uczcić tych dusze dary ostatnimi,
Co krwią swą tej się dla nas dokupili ziemi.
Pallas w tęskny gród ojca wróci odesłany,
Którego wydarł cnocie dzień ten opłakany.
Tak rzekł z płaczem i zwrócił ku tym miejscom kroki,
Gdzie miał w straży Pallasa letni Acet zwłoki,
Giermek dawny Ewandra; pod innemi godły
Za lubym wychowańcem losy go przywiodły!
Wkoło zastęp Trojanów i sług rzesza stoi
I z włosem rozpuszczonym tęskne córy Troi.
Gdy Enej wstąpił w wrota, zabrzmiał gmach wyniosły
W jęki, co z bitych piersi aż do gwiazd się wzniosły.
Gdy bladego Pallasa ujrzał głowę wspartą
I twarz i pierś od włóczni auzońskiej otwartą,
Tak rzekł łzami zalany: o biedny młodzianie,
Więc mi cię los wśród zwycięztw wydarł niespodzianie,
Byś na moje królestwo nie poglądał z bliska,
Byś z tryumfem w ojczyste nie wrócił siedliska!
Nie takiem ojcu twemu czynił przyrzeczenia,
Gdy mię słał w kraj Etrusków, dając napomnienia;
O srogości Latynów gdy mówił z obawą,
Twierdząc, że z mężnym ludem wojnę stoczę krwawą.
Dziś nie sądząc, aby go nadzieje zawiodły,
Składa może za ciebie ofiary i modły;
Gdy my płaczem z czcią próżną przy zgasłym młodzianie,
Nad którym wszelką władzę stracili niebianie.
O nieszczęsny! ty ujrzysz smutny pogrzeb syna!

Otóż powrót i tryumf i ufność jedyna!
Lecz nie myśl byś ran wstydnych na synu oglądał,
Lub byś widząc że żyje, sam umrzeć zażądał.
Przebóg! jakie przedmurze auzońskiej krainie
I jakie wsparcie, Julu, z nim dla ciebie ginie!
Gdy wraz z tymi utyski wylał łez potoki,
Opłakane młodzieńca kazał podnieść zwłoki.
Tysiąc mężów wśród wojska wybranych posyła,
By mu się cześć ostatnia przez nich wyrządziła,
By łzy ojca dzielili: ulga nader mała
W takim żalu, lecz ta się ojcu należała.
Natychmiast robią mary z giętkiej rokiciny,
Z gałęzi drzew obciętych, z odrostków dębiny,
A gdy smutnemu łożu cienia liść udzieli,
Kładą zwłoki młodzieńca na twardej pościeli.
Takim był jak fiołek, lub hiacynt omdlały,
W chwili, kiedy go palce dziewicy zerwały:
Jeszcze on swoim blaskiem, jeszcze kształtem dziwi,
Lecz go już matka ziemia w siły nie zażywi.
Wtem Enej własną ręką dwie wynosi szaty,
Na których razem z złotem błyszczały szkarłaty;
Te rąk własnych Dydony sprawiła robota,
A szwy wszystkie odznacza cienka nić ze złota.
Jedną ku czci ostatniej na młodzieńca wdziewa,
Drugą mające spłonąć włosy mu okrywa;
Każe nieść za nim łupy w bitwach pozyskane,
Łączy broń z nieprzyjaciół i konie zabrane;
Jeńcom wiąże wtył ręce i ojcu przesyła,
By ich krew ku czci cieniom stos syna skropiła,
A pnie, na których z wodzów broń jest zawieszona
Każe nieść im, wyrywszy w drzewie ich imiona.
Wleką obarczonego Aceta latami;
Wrażał on w twarz paznogcie, tłukł piersi pięściami,

Wreszcie padł całem ciałem na ziemię wylany.
Wiodą we krwi zbryzgane rutulskie rydwany,
Złożywszy rzęd, koń wojny, tęskny Eton kroczy
I rzęsistemi łzami lica swoje broczy.
Ci hełm niosą, ci oszczep; bo w turnowej dłoni
Została po zwycięztwie reszta jego broni.
Dalej szedł smutny zastęp, pierwszych Tusków grono,
Trojanie i Arkady z bronią odwróconą.
Gdy przeszła w długim szyku pompa pogrzebowa,
Stanął Enej i z płaczem te wymówił słowa:
Do łez innych naglą nas wojenne zacieki:
Pozdrawiam cię Pallasie i żegnam na wieki.
Tyle tylko wyrzekłszy, zaraz w mur wysoki
I w obozy trojańskie spieszne zwrócił kroki.
Alić już oliwnemi pokryci różdżkami
Posły z grodu Latyna przybyli z prośbami,
By ciała rozrzucone klęski wojennemi
Dozwolił sprzątnąć z pola i pogrzebać w ziemi.
Nie ma wojny, tak mówią, z poległych trupami,
Warci względu wprzód zwani gośćmi i świekrami.
Na błagania niesprzeczne wojen zwyczajowi
Przyzwala dobry Enej i tak do nich mówi:
Jakiż los do walk krwawych skłonnymi was czyni,
Że w nas uznać przyjaciół nie chcecie Latyni?
Prosiliście o pokój dla poległych w boju:
Ależ ja i żyjącym nie wzbraniam pokoju;
Przyszedłem, pełniąc bogów rozkazy wyrocze,
Szukam siedlisk, lecz wojny z narodem nie toczę.
Wzgardził król naszym mirem, w Turnie ufność kładzie:
Czemuż się nie poświęcił raczej Turn zagładzie?
Jeźli chce Teukrów wygnać, skończyć klęski wojny,
Mógł się tu potkać ze mną swym orężem zbrojny;
Bóg lub siła jednemu życie by przyznała.

Idźcie i nędznych ziomków zdajcie ogniom ciała.
Rzekł Enej; a wysłańcy zdumiali i niemi
Z obliczami ku sobie stoją zwróconemi.
Potępiający Turna młodzieńcze zamiary
Drances na taką mowę odpowiada stary:

Wielki z sławy, z dzieł większy, jakaż cześć stosowna
Jaka chwała, o mężu, z niebem cię porówna?
Słuszność[1]iż czy spraw[1]) boju mam się dziwić wprzódy?
My twe słowa w ojczyste odniesiem zagrody,
Sprzymierzym cię z Latynem, jeźli na sposobie
Nie zbędzie: innych związków niech Turn szuka sobie.
Wesprzem z chęcią twojego grodu założenie
Znosząc na barkach własnych węgielne kamienie.

Głos ten wszyscy stwierdzają przychylnymi tony;
Stawa na dni dwanaście rozejm uchwalony.
Trojanie bez obawy wojennych zapasów
Biegną wraz z Latynami do gór i do lasów;
Jasion cięty toporem dźwięk wydaje głośny,
Wzbite aż do gwiazd jasnych upadają sosny,
Wonne cedry ostremi pokrajane piły
I twarde dęby z jękiem koła przewoziły.

Już wieść, łzy uprzedzając co się przelać miały,
Zgon syna w dom Ewandra i w gród niesie cały,
Głosząc go wprzód zwycięzcą po latyńskim kraju.
Biegną do wrót Arkady i według zwyczaju
Rwą pogrzebne pochodnie; blask ognia straszliwy
Oświeca całą drogę i rozległe niwy.
Naprzeciw nim Trojanie powoli ciągnący
Łączą z gminem Arkadów orszak swój płaczący.
Gdy matki przybliżonych ku murom ujrzały,
Jękiem i utyskami gród wzruszają cały.

---

[1]) Sic. *P. W.*

Żadna siła Ewandra wściągnąć nie jest w stanie:
Wbiegł w środek, wstrzymał mary i sam upadł na nie.
Tkwiąc na zwłokach, łzy leje, wydaje jęczenia;
Ledwie mu żal w tych słowach dozwala ulżenia:
Takież to były, synu, przyrzeczenia twoje,
Że przezorniej wystąpisz na okrutne boje?
Jaki powab unosi ku nieznanej chwale,
Znałem, jaka jest słodycz w pierwszych bitw zapale;
Do tegoż próby bojów twą młodość przywiodły!
Żaden z bogów na moje nie miał względu modły.
Żono, z którą mię święte łączyły ogniwa,
Żeś zgasła przed tym żalem, jakżeś ty szczęśliwa!
A ja, ojciec płaczący na syna pogrzebie,
Dożywszy takiej straty, przeżyłem sam siebie!
Czemuż z Teukrym nie poszedł! z Rutulów pogromu
Mnie, nie syna, ten orszak odniósłby do domu.
Nie winię z wami, Teukry, związków, ni przymierza;
Słusznie tę siwą głowę grom taki uderza.
Lecz gdyś miał ledz przed czasem pod śmierci ciosami,
Za cóż wprzódy, nabiwszy Wolsków tysiącami,
Nie ległeś wiodąc Teukrów do latyńskiej ziemi.
Ni ja cię uczczę, synu, obrzędy innymi
Nad te, co zdziałał Enej i wielcy Frygowie
I całe wojsko Tusków i jego wodzowie.
Oto łupy z tych, którym srogieś zadał zgony!
Tuż pień Turna broniami stałby osłoniony,
Gdyby mi wiek dał uczuć w siłach porównanie.
Czegoż was od walk nędzny wstrzymuję, Trojanie?
Odnieście władzcy swemu to, co tu słyszycie:
Jeżli po zgonie syna zmierzłe wlekę życie,
Sprawia to jego ręka. Dla ojca i syna
Niech da Turna: wtem będzie otucha jedyna;

Żadnych już pociech życia nie żądam, nie cenię,
I tem tylko synowskie chcę ukoić cienie.
Już Jutrzenka dzień błogi dla świata przywraca.
Razem z nią nędznych ludzi twarda czeka praca.
Już ojciec Enej wespół z poważnym Tarchonem
Wznieśli stosy ogromne w nadbrzeżu skrzywionem:
Tam każdy wzorem przodków składa swoich zwłoki.
Czarna noc dymem z ogniów powlekła obłoki.
Strojna w zbroje, od których blask płomienie miota,
Trzykroć około stosów obeszła piechota;
Trzykroć ogień pogrzebny, który na nich pała,
Okrążyła konnica i jęki wydała.
Zewsząd zbroję i ziemię łza rzęsista rosi;
Dźwięk trąb z jękami ludzi do niebios się wznosi.
Tu z pobitych Latynów kładą w ogień męże
Wzięte łupy, szyszaki i świetne oręże,
Uzdy i brzmiące koła; część zaś w darach bierze
Nieszczęśliwe pociski i własne puklerze.
Rżną mnóstwo wołów, duszą wieprze na spalenie
I bydło, które niw tych karmiły przestrzenie.
Patrzą w brzegach na ziomków, których ognie chłoną,
Baczą na każdą głownię przez pół niespaloną;
Nie mogą się oderwać, aż dla całej ziemi
Noc zimna skryła niebo z gwiazdy świecącemi.
I przeciwną Latynów nieszczęśliwych stronę
Okryły w tejże chwili stosy niezliczone.
Część trupów grzebią w ziemi; innych zaś złożyła
Dłoń ich w polach, a potem do miasta odsyła.
Resztę zaś, co na kupach ledwo się pomieści,
Palą, niszcząc klęsk skutki, bez liku i cześci;
Zewsząd w niwach rozległych blask się ogniów nieci.
Już z niebios noc wilgotną dzień rozpłoszył trzeci;
Popiół z stosów zebrany mięszając w żałości,

Kryją ziemią wilgotną pozostałe kości.
Lecz najsroższe utyski i płacz się poczyna
Wśród gmachów bogatego siedliska Latyna.
Tu siostry kochające i nieszczęsne matki,
Tu niewiasty, tam ojców pozbawione dziatki,
Wojnę i śluby Turna przeklinając razem,
Wołają by sam walkę swem skończył żelazem,
Jeźli chce w Italii osiągnąć koronę.
Drances wzburza świadectwem serca rozjątrzone,
Że Turn jeden otrzymał do boju wezwanie;
Wspiera go z innej strony różne innych zdanie,
Wielkie imię królowej ku pomocy stawa
I znakomitych zwycięztw pozyskana sława.
Wśród tych rozterk, wysłani do Arpów, w tej chwili
Ze smutną odpowiedzią posłowie wrócili,
Że się wszelkie ich trudy w niczem nie powiodły,
Nic nie sprawiły dary, ni złoto, ni modły;
Lub sił innych Latynów na poparcie boju,
Lub żebrać od Eneja wypada pokoju.
Sam król Latyn upada pod ciosem żałoby.
Gniew bogów i przed okiem świeże jeszcze groby
Świadczą mu, że Eneja wyższa siła wspiera;
Więc w przybytek monarszy wielką radę zbiera.
Pierwsze pany niecofna przywołuje wola;
Zbiegli się z dróg otwartych w gmach wyniosły króla.
Stary Latyn, co berłem znakomicie włada,
Z zasmuconym obliczem pośrodku zasiada,
Gdzie — z grodu etolskiego wróceni posłowie —
Zleca, by zdali sprawę w porządnej osnowie.
Cała na to skinienie umilkła drużyna;
A Wenul pełniąc rozkaz tak mówić poczyna:
Diomeda i greckie widzieliśmy grody,
Znieśliśmy długiej drogi rozliczne przygody;

Tknęliśmy dłoni tego, co zgon Troi zadał;
Miasto w polach Japygów zwycięzca zakładał,
Argirypę od ziemi ojczystej imienia.
Gdyśmy weszli i wolność zyskali mówienia,
Ktośmy i zkąd, tłomaczym znosząc dary hojne,
Co nas do Arp sprowadza i kto zaczął wojnę.
Rzekł łagodnie, poselstwa wysłuchawszy wprzódy:
Starożytne Auzony, szczęśliwe narody,
Kraje władztwa Saturna! jakież niepokoje
Dręczą was, przynaglając w nadzwyczajne boje?
Ktokolwiek z nas żelazem zgwałcił Trojan niwy,
(Mijam klęski zrządzone przez bój zapalczywy,
I tych, których połknęły Symoentu wały)
Wszyscyśmy kar ogromem świat wzruszyli cały,
Tak iżby Priam nawet zapłakał nad nami:
Zna Arktur, Euboja, z Kaferu skałami.
Rzuceni po tej wojnie w różne okolice,
Menelaj aż w Proteja zabłądził granice,
Ulis zwiedził etnejskich Cyklopów jaskinie.
Runął dom Idomena, Pyrra państwo ginie.
Wspomnęż Lokry zagnane do libijskich szlaków?
Nawet sam Agamemnon, wódz greckich orszaków,
Legł w domu przez małżonki oręż świętokradzki,
A zwalczywszy Azyę wpadł w gacha zasadzki.
Zajrzały bogi, abym ojczyźnie zwrócony
Małżonkę i gród lubej ujrzał Kalidony!
Nawet srogie widziadła w tę chwilę mię straszą:
Odlecieli ziomkowie wziąwszy postać ptaszą.
Błądzą ponad rzekami (o srogie widoki
Kar mych ziomków) i jękiem wzruszają opoki.
Tego mi się spodziewać przezorność kazała,
Gdym tknął mieczem szalony nieśmiertelnych ciała
I prawicę Wenery zraniłem zuchwale.

Więc mię do takiej wojny nie wzbudzajcie wcale;
Po zgasłej Troi, Trojan walczyć nie pospieszę;
Ni ja pomnę klęsk dawnych, ani się z nich cieszę;
Dary te co niesiecie, niech Eneja skłonią.
Wszak walczyliśmy z sobą, broń starliśmy z bronią;
Wierzcie doświadczonemu, że w wojennym tłumie
I wznieść tarczę i pocisk zręcznie rzucić umie.
Jeszcze dwóch takich mężów między Trojanami,
A wpadliby w Grecyę i zaleli łzami.
Wszelką zwłokę wojennych pod Troją zacieków
Zdziałał Hektor lub Enej powściągając Greków;
Ledwie przymknął zwycięztwo bój dziesięcioletni.
Oba równi sercami, równie w bitwach świetni;
Ten wyższy pobożnością. Zawrzyjcie przymierze:
Lecz broń bronią odpierać niech się lud wasz strzeże.
Więc jego odpowiedzi wysłuchałeś panie;
Znasz podobnież o wojnie Diomeda zdanie.
To gdy rzekli posłowie, wnet na wszystkie strony
Wznoszą różne szemrania zmięszane Auzony.
Tak gdy głazy powściągną bystrą rzekę w biegu,
Brzmi nurt, drzmi szumna woda rozigrana w brzegu.
Skoro serca ostygły z pierwszej nawałnicy,
Władzca, wezwawszy bogów, tak począł z stolicy:
Wolałbym główniejszemi zająć się sprawami,
Niż zwoływać narady, gdy wróg pod murami.
Wojnę toczym, Latyni, zuchwałem ramieniem
I z ludźmi niezwalczonymi i z bogów plemieniem;
Żaden bój ich nie nęka, nawet klęską srogą
Zwalczeni, od oręża wstrzymać się nie mogą.
Za nic ufność którąśmy w Etolach złożyli,
Niech każdy ufa w sobie; lecz cóż to zasili?
Resztę, co sprawę naszą blisko zguby trzyma,

Macie to w rękach waszych, macie przed oczyma [1]).
Teraz, jakie me zdanie w wątpliwym umyśle,
Dajcie baczność, a w krótkich wyrazach określę.
Mam niwę na zachodzie, ponad Tusków rzeką;
Aż do krańców sykańskich ciągnie się daleko.
Rutule z Arunkami sieją grunt jej żyzny
I krają pługiem wzgórza spasając płonizny.
Tę ziemię i te góry i ten kraj sosnowy
Ustąpmy za mir Teukrom; gdy słuszne umowy
Sprzymierzą nas, podzielmy z nimi panowanie:
Niech rozpoczną, gdy pragną, miasta budowanie.
Jeźli chcą się złączyć z narody innymi,
Mogą w obce granice z naszej odejść ziemi.
Sprawmy im naw dwudziestu z drzew naszych budowę,
Sprawmy więcej: nad wodą drzewo jest gotowe.
Niech układ o naw liczbie i kształcie uprzedzi;
Dostarczmy sprzętów morskich, roboty i miedzi.
Nadto szlijmy stu posłów z pierwszych rodzin wziętych
Dla zawarcia przymierza obowiązków świętych.
Niech gałązki oliwne i dary bogate,
Niech złoto i tron niosą i królewską szatę.
Wy rzeczom w smutnym stanie zaradzajcie wiernie.
Wtem Drances chwałą Turna dręczony niezmiernie,
Do zawistnych wybuchów wzburzon i gotowy,
Sławny z bogactw obszernych, sławniejszy z wymowy
— Acz nie słynął z rączego do wojny ramienia,
Radził zdrowo, celował pośród zawichrzenia;
Ród jego świetny z matki a z ojca niepewny —
Wstaje i temi skargi jątrzy zapał gniewny:

---

[1]) Tu opuszczone w tłómaczeniu dwa wiersze oryginału:
Nec quemquam incuso: potuit quae plurima virtus
Esse, fuit; toto certatum est corpore regni.
P. W.

Wnosisz rzecz wszystkim znaną, o królu łaskawy!
Głos nasz w niczem się do tej nie przyczyni sprawy.
Jaką losy narodu podźwignąć koleją,
Wiedzą to dobrze wszyscy, lecz odkryć nie śmieją.
Niech da mówić, ostygłszy w zapałach straszliwych
Ten, z którego poduszczeń i postępków krzywych
(Powiem, choć widzę zemstę, widzę śmierć przed sobą)
Legł wybór świetnych wodzów i cały żałobą
Gród się okrył; gdy on sam w nogach zadufany,
Grożąc niebu, w obozach nękać chce Trojany.
Do poselstwa i darów na ich zniewolenie
Przydaj z królów najlepszy jedno oświadczenie:
Że gwałt żaden nie wzruszy twojem przedsięwzięciem,
Byś świetnych związków córki z dzielnym wzbronił zięciem
I mir stwierdził wiecznemi przymierza ogniwy.
Jeźli Turn sercom naszym zda się tak straszliwy,
Prośmyż go, niech się dla nas przeszkodą nie stawa;
Niech zwróci moc królowi a ojczyźnie prawa.
Mówmy: za cóż twych ziomków własną gubisz winą?
Tyś jest szczepem Latynów i klęsk ich przyczyną!
O pokój cię prosimy, nie dufamy w boju
I żądamy od ciebie rękojmi pokoju.
Ja pierwszy, mimo sądów o mej zawziętości,
Błagam, dla własnych ziomków skłoń się do litości.
Złóż gniew, odejdź. Dość liczne widzieliśmy zgony,
Dość już klęsk ściągnęliśmy na własne zagony.
Lub gdy cię chwała nęci, gdy masz tyle siły
Gdy w posag przeznaczony gmach ten tak ci miły,
Śmiej sam pierś twą wystawić na niebezpieczeństwo.
By królewską dziewicę pojął Turn w małżeństwo,
My lichsi, na łup zdani, nie złożeni w ziemi
Mamy pola zalegać trupami naszymi?

Ty, jeźli w tobie z ojca krew się dzielna toczy,
Temu co cię wyzywa zajrzyj przecie w oczy.
Rozjątrzyła gniew w Turnie wyrzeczona mowa;
Jęknął i z głębi serca takie wylał słowa:
Bujna, Drance, wymowa z ust twych wypłynęła
Wtedy właśnie, gdy wojna wzywa nas do dzieła.
W ojców radzie tyś zawdy pierwszym być gotowy;
Lecz ja nie dam szumnemi brzmić bezkarnie słowy.
Płyną ci one gładko, gdy murem wściągnieni
Stoją Teukrzy, gdy krew ich w rowach się nie pieni.
Szum wymową jak zwykle, karć mój duch niemęski:
Boś ty ściągnął na Trojan tak przeważne klęski,
Bo twych zwycięztw oznaki wskroś pola okryły.
To, co może przewaga dzielnej w mężu siły,
Okaż nam dziś widocznie twojemi dziełami:
Nie pójdziem szukać wrogów, wszak są pod murami,
Uderzmy; czegóż zwlekasz? czy twój zapał srogi
Przeniósł się w język wietrzny i w ulotne nogi?
Jam był ścigany, twierdzisz bezwstydny niecnoto?
Któż to mnie śmie obarczać ucieczki sromotą?
Mnie, com Tybr przepełniony krwią Trojan zrumienił;
Com ze szczętem Ewandra plemię wykorzenił,
Któremu Arkadowie broń u nóg składali!
Bityj z wielkim Pandarem innym mię poznali
I tysiące tych, których w piekielne odmęty
W dniu jednym pchnąłem, w murach trojańskich zamknięty.
Nie masz w wojnie ufności? wznieś ten głos nieprawy
Ku Teukrom, taką wróżbą okryj własne sprawy.
By wszystko wielką trwogą natchnąć, dołóż trudu;
Dwakroć zwyciężonego wynoś dzielność ludu;
Przeciwnie moc Latynów poniż w kłamnej mowie!
Może dziś przed Teukrami drżą greccy wodzowie?

Drży Achil i Diomed, nawet Aufid rzeka
W morze adriatyckie ztrwożona ucieka?
Gdy występny drżąc chytrze, że mój gniew rozdrażnią
Te słowa, niecne zbrodnie powiększa bojaźnią.
Nie trwóż się: podłej duszy nie stracisz z mej dłoni;
Niech ją w tobie bezpieczną pierś twoja osłoni.
Teraz, o wielki ojcze, wracam ku twej radzie.
Jeżli król w broni naszej nadziei nie kładzie,
Jeżliśmy tak upadli, jeżli raz cofnieni
Giniem twierdząc, że dla nas los się walk nie zmieni:
Żebrzmyż miru, wyzuci z broni i sromoty.
O gdyby w nas cokolwiek z dawnej tkwiło cnoty!...
Szczęsny, kto na wstyd patrzeć oczyma własnemi
Nie chcąc, poległ i w zgonie zakosztował ziemi!
Lecz jeżli mamy siły i młódź nietykaną,
Jeżli miasta italskie ku wsparciu nam staną,
Jeżli z nami Trojanie równe znieśli klęski,
Jeżli krwawo ich wieniec kosztował zwycięski:
Czemuż nikniem za pierwszem wojny podniesieniem?
Za cóż strach nas przeszywa przed trąby zabrzmieniem?
Wiele spraw wzniósł dzień jeden za szczęścia powrotem,
Wielu strącił los nisko i wywyższył potem.
Jeżli nam odmawiają wsparcia Etolowie,
Jest Mezap, szczęsny Tolumn, są inni wodzowie
Tylu dzielnych narodów: w niepoślednej cześci
Zbiór Laurentów z Latyny chwała bitw umieści.
Hufcom miedzią błyszczącym stojąca u przodu
Jest i Kamilla z Wolsków świetnego narodu.
Jeżli Teukrzy wyzwanie niosą mnie jednemu,
Jeżli ja sam zawadzam dobru powszechnemu:
Jeszcze ta dłoń zwycięztwu zmierzłą się nie stała,
Bym unikał od boju, gdy mię czeka chwała.
Niech zrówna Achillowi, niech ojczystą zbroję

Sam mu Wulkan wykuje, pójdę z nim na boje.
Niemniejszy od naddziadów w męztwie i zaszczycie,
Ja Turn, za was i świekra poświęcam me życie.
Mnież to samemu Enej walkę zapowiada? [1])
Tem lepiej; niech Drancesa ominie zagłada,
Jeźli śmierci chce bogów wola niełaskawa;
Lub by sławę pozyskał, jeźli czeka sława.
Gdy te w rzeczach wątpliwych wiedli z sobą spory,
Enej wojsko wywodzi, porusza tabory.
Zwiastun tego zdarzenia wpadł w królewskie gmachy
I wielkimi gród cały napełnił przestrachy:
Że Teukrzy w sprawnym szyku wraz z Etrusków rzeszą
Zalali wszystkie pola i od Tybru spieszą.
Wzruszał się umysł gminu i serca zadrżały;
Silny bodziec podnieca do wybuchów szały.
Rwą broń z wrzaskiem, młódź wrzącą żądza wojny pali;
Szemrząc na to ojcowie, łzami się zalali.
Zgiełk niezgodny okrzyki do gwiazd samych niesie:
Tak, kiedy ptaków zgraja nagle padnie w lesie,
Lub na rybnej Paduzie łabędzi gromada
Brzmi głośno, a ich dźwiękom woda odpowiada.
Turn korzystając z chwili rzekł: Radę zwołajcie
I pokój, o ziomkowie gnuśni, układajcie,
Gdy wróg zbrojny w to państwo spieszy do pogromu.
Tyle rzekł, wstał i wybiegł z wyniosłego domu.
Woluzie! niech broń wezmą Wolsków wojownicy,
Zawoła; wiedź Rutulów, niech Mezap konnicy
I Koras z bratem każe wyjść w pole; niech wieże
Ci zajmą, niech część inna dróg do miasta strzeże;

[1]) W wielu tekstach łacińskich w tem miejscu jest wykrzyknik; znak zapytania użyty przez tłómacza wszakże pozostawiliśmy. *P. W.*

Reszta niech czeka z bronią na skinienia moje.—
Wnet się z miasta ku murom sypią ludu roje.
W wielkich sprawach poczęta zerwała się rada;
Na czas inny ją Latyn zmięszany odkłada.
Że Eneja za zięcia w chętliwym sposobie
Sam nie przyjął do miasta, wyrzuca to sobie.
Ci bramy okopują, tamci pnie, kamienie
Do wrót toczą; znak wojny daje trąby brzmienie.
Tłum matek i gmin chłopców wskroś mury okrywa:
Wszystkich w pomoc potrzeba ostateczna wzywa.
Królowa, a z nią razem wielka matron rzesza
Do świątyni Pallady z darami pospiesza.
Lawinia, dla której bój się krwawy toczy,
Spiesząc z matką, ku ziemi piękne spuszcza oczy.
Idą matki, dym z woni wzmaga się w świątyni,
I od progów głos smutny wznoszą do bogini:
Dzielna walk przewodniczko trytońska dziewico!
Oręż łupieżcy z Troi skrusz twoją prawicą
I obal go martwego przy wyniosłych bramach.
Sam Turn zbrojny chce zniszczyć napastniczy zamach;
Kirys na nim rutulski łuską z miedzi świta,
Nogi w złotem obuwiu, lecz głowa odkryta;
Miecz przy boku. Od złota świetny z zamku schodził
I już na nieprzyjaciół w myśli swojej godził.
Tak, stargawszy od żłoba łańcuch przez swawolę,
Gdy się rumak swobodny w czyste wyrwie pole,
Lub do stada klacz spieszy, lub biegnie w pastwiska,
Lub się w nurty głębokie znanej rzeki ciska:
Rży i parska i w górę kark wyniosły zrywa;
Igra z szyją i grzbietem lekka jego grzywa.
Zabiega mu Kamilla z Wolsków zastępami
I królowa z rumaka zsiada pod bramami;
Za nią z koni na ziemię cały hufiec ruszy.

Jeżli, rzecze, zaufać wolno męzkiej duszy,
O Turnie, zabiedz Teukrom czynię obietnice,
I sama na Etrusków uderzę konnicę.
Pozwól losu walk pierwszych doświadczyć mej dłoni;
Pod twą wodzą lud pieszy niech miasto zasłoni.
Na to Turn, wzrok w dziewicy straszną topiąc postać:
Ozdobo ziem italskich, któż potrafi sprostać
Twym zamiarom wdzięcznością? gdy masz tyle męztwa,
Wyższa nad nie, więc za mną dziel niebezpieczeństwa.
Enej, jak głos wysłańców przyniósł niewątpliwy,
Pchniętej naprzód konnicy kazał zalać niwy.
Sam przebywszy gór szczyty, przez puste rozłogi
Posuwa się ku miastu; krzywe w lasach drogi
Chce ludźmi dla zasadzki obsadzić zbrojnymi.
Zabież jeździe Etrusków hufy złączonymi;
Latynów i Tyburców rolę ci wydzielę;
Będzie z tobą i Mezap, ty im stań na czele.
Rzekł, i razem z Mezapem dowódzców zebranie
Zachęca do bitw krwawych i sam spieszy na nie.
Sposobny do zasadzek jest wąwóz pochyły;
Zewsząd gęste gałęzie boki mu okryły;
Mała ścieżka do niego, wchód szczupły i zdradny
Tak, że przystęp ku niemu dla wojska niesnadny.
Wyżej nad nim, w jaskini, w samym góry szczycie,
Jest płaszczyzna nieznana, bezpieczne ukrycie.
W lewo, w prawo iść można do walk bez narazy,
Natrzeć z góry, lub ciskać ogromnymi głazy.
Tam się przez drogi znane młodzieniec przeciska;
Stanął w miejscu i zdradne zajął stanowiska.
Wtem z grona towarzyszek do Opy dziewicy,
Której znana jest zwinność, wśród bogów stolicy
Wznosi mowę Diana żałością przejętą:
Patrz, Kamilla na wojnę wyciąga zaciętą,

Próżno zbrojna w mój oręż, mnie nad inne miła;
Ani nowa Dianę miłość zniewoliła,
Słodycz jej kierowała tą dla niej skłonnością.
Metab z państwa wygnany przemocą i złością,
Gdy się z grodu Prywerny pośród bitw przerzyna,
Dzieli z nim los wygnania porwana dziecina:
Ta imieniem Kamilli została nazwana
Od swej matki Kazmilli zmienionego miana.
Sam ją niósł na swem łonie przez leśne tajniki;
Zewsząd miecze i Wolsków groziły mu szyki.
Wśród ucieczki Amazen nad swój brzeg wysoki
Wzniósł wodę, takim deszczem lunęły obłoki.
Chce się rzucić, przepłynąć, ale jego nogi
Wstrzymuje miłość dziecka i ten ciężar drogi;
Wszystko w swoim umyśle waży i rozkłada;
Nareszcie wzięła górę ostateczna rada.
Miał oszczep, co go w bitwach z dzielnej ciskał ręki,
Wielki, z drzewa suchego, uzbrojony w sęki:
Składa na nim dziecinę i w korę zamyka,
Przywiązawszy do drzewca za pomocą łyka.
Ten wznosząc wielką ręką, tak do niebios rzecze:
Latonko, która lasy w twoją wzięła pieczę,
Ojciec, tę ci dziecinę na usługę święcę;
Uszła wrogów, twe strzały w słabej dzierżąc ręce:
Weź jak swoją, na wiatrów zwierzam ją igrzyska.
Rzekł, i wściągnąwszy ramię oszczep z dzieckiem ciska;
Zabrzmiał nurt i Kamilla z pędem wody płynie.
Metab wrogi godzące widząc w wielkim gminie,
Skoczył w nurt, a okryty ziół wodnych gęstwiną
Oszczep, z daną Dianie wyciąga dzieciną.
W żadnem schrony nie znalazł mieście ani domu,
Ni dla srogości ludów mógł zaufać komu;
W kryjówkach gór odległych wiódł pasterskie życie.

Tam wśród cierni i lasów znalazłszy ukrycie,
Mlekiem końskiem została córka wykarmiona,
Tak, że nad jej ustami gniótł klaczy wymiona.
Gdy krok pierwszy nóżęta zrobiły dziecięce,
Łuk i strzały przywiązał i dał broń w jej ręce;
Za czepiec złoty, za płaszcz długi: łup tygrysi,
Skóra wielka od głowy na jej barkach wisi.
Miękką dłonią od dziecka pociski miotała,
Sznurem procy nad głową wywijać umiała.
Łabędź biały, strymoński żóraw, legł z jej ręki.
Liczne ją zwać synową pragnęły Tyrrenki;
Napróżno: cześć jej całą Diana dziedziczy,
A na wszystko przenosi broń i wstyd dziewiczy.
Gdyby ją bój nie nęcił wraz z Teukrów zagubą,
Byłaby odtąd dla mnie towarzyszką lubą.
Lecz gdy ją popychają srogie przeznaczenia,
Rzuć, spiesząc w kraj Latynów, niebieskie sklepienia,
Gdzie wre pod krzywą wróżbą wojna zawiązana;
Weź, i tę mściwą strzałę wydobądź z kołczana:
Ktokolwiek dotknie ciosem tej świętej postaci,
Czy Trojanin, czy Rutul, krwią śmiałość opłaci.
Sama ciało Kamilli z brońmi niezdartemi,
Uniósłszy w grób obłokiem, zwrócę ojców ziemi.

Rzekła, a nimfa z niebios szybkim spiesząc krokiem
Zabrzmiała czarnym wkoło pokryta obłokiem.

Już się Trojan potęga ku miastu zbliżała;
Tu ciągną wodze Tusków, tam zaś jazda cała
Podzielona na hufce; zatętniało błonie,
Ściągnięte wędzidłami, rżą zuchwałe konie,
Kręcąc się tu i owdzie; las włóczni straszliwy
Jeży się, blask oręży odbił się o niwy.
Mezap, szybkie Latyny i jazda Kamilli,
Koras z bratem, naprzeciw szyki swe sprawili,

Zkąd ciskają oszczepy z mnóstwem różnej broni.
Krzyk mężów nadchodzących wzmaga rżenie koni.
Wkrótce na rzut pocisku każde wojsko stawa:
Zwarli konie gorące, poczęła się wrzawa;
Sypią się nakształt śniegu liczne zewsząd groty,
Całe niebo okropne pokryły ciemnoty.
Akont żwawy w Tyrrenie widząc przeciwnika,
Wnet każdy z swojej strony z włócznią się pomyka;
Pierwsi pędem straszliwym na siebie natarli
I rozpędzonych koni piersi z piersią zwarli.
Akont jak pocisk gromu, lub jak głaz przez kuszę
Ciśnięty, padł daleko i wyzionął duszę.
Zmięszały się zastępy Latynów; tej chwili
W tył swe tarcze, a konie ku murom zwrócili.
Gonią Teukrzy; z swym hufcem pierwszy popłoch czyni
Azyl, i już wrót sięga; wtem znowu Latyni
Krzycząc zwracają konie ku pędzącej rocie;
Uciekają Trojanie w pospiesznym odwrocie:
Jak morze zwykłe z ziemią spełniając igrzyska,
Topi piaski odległe, w skały pianę ciska;
Znowu po stosach głazów nagle w tył cofnione,
Opuszcza w szybkim pędzie brzegi zamulone.
Dwakroć Tuski Rutulów ku murom przegnali;
I znów bronią spłoszeni dwakroć tył podali;
Lecz, gdy się po raz trzeci wzięli do oręża,
Miesza się wojsko z wojskiem, mąż wybiera męża;
Słychać jęki ginących; tu trupy, tu bronie,
Tarzają się tam we krwi razem z ludźmi konie.
Najokropniejsza bitwa toczy się zażarcie.
Orsyloch nie chcąc walczyć z Remulem otwarcie,
Razi mu konia w ucho włócznią wymiotaną;
Rumak aż do wściekłości przywiedziony raną,
Wzdyma piersi i ciska stopy wyniosłemi:

Zrzucony z jego grzbietu padł Remul na ziemi.
Ginie Jol z rąk Katyla; poległ wraz zabity,
Bronią, ciałem, umysłem Hermin znakomity:
Nagie barki, włos płowy, głowa nieodziana;
Żadna jego ogromu nie zatrważa rana.
Wstrząsł się w nim cios zadany przez szerokie ramię
I utkwiony, z boleści na pół męża łamie.
Płynie krew, szerzy klęski miecz niezmordowany,
Wielu się pięknej śmierci dobija przez rany.
Zbrojna w kołczan Kamilla, z jedną piersią nagą,
Wśród bojów amazonki jaśnieje odwagą.
Już jej ręce niechybne giętkie strzały ronią,
Już porywa siekierę nieznużoną dłonią;
Z bark jej, bronie Diany brzmią i brzmi łuk złoty.
Ile razy jej spieszyć zdarza się w odwroty,
Sama łukiem zwróconym giętkie strzały miota.
Otacza ją wybranych towarzyszek rota:
Jest tam z Tulą Laryna; zbrojąca prawicę
W topór, jest i Tarpeja: italskie dziewice,
Sama boska Kamilla wybrała je sobie
Do pokoju i wojny ku własnej ozdobie.
Jak trackie amazonki, gdy nad brzegiem staną
Termodontu i walczą bronią malowaną;
Czy koło Hipolity, czy bliskie kolei
Otoczą wracającej wóz Pentezylei:
Z ogromnym zgiełkiem rota wyciąga kobieca,
Trzymając w rękach tarczę w kształcie półksiężyca.
Kto pierwszy, kto ostatni zgon weźmie w podziele?
Iluż trupami ziemię twa ręka zaściele?
Syn Klita, Eumeni, najprzód dni pozbywa,
Temu włócznią jodłową wskróś piersi przeszywa;
Padł oddawszy krwi zdroje, gryzie krwawą ziemię,
Konając przygniótł ranę przez swe własne brzemię.

Potem Liris i Pagaz. Ów gdy z konia spada
Powściągając wędzidła, ten w pomoc przypada,
Ręce ku lecącemu wyciągać poczyna;
Giną oba. Amastra Hipoteja syna
Wraz zgładza. Dalej goniąc dzidą z góry sprząta
Tereja, Harpalika, Chroma, Demofonta;
A ile strzał lub ciosów dziewica wyroni,
Tyle mężów trojańskich umiera z jej dłoni.
Wtem Ornit dziwnie zbrojny zdala się pomyka
Na apulskim rumaku; skóra zdarta z byka
Okrywa jego barki, a głowę obleka
Wilcze gardło i zbrojna w białe zęby szczęka,
Rękę włócznią nasrożył wiejską i surową:
Tak stanął pośród mężów, wyższy od nich głową.
Tego, gmin rozpłoszywszy, snadno trafnym ciosem
Przeszywa, i tak rzecze nieprzyjaznym głosem:
Mniemałżeś Tyrreńczyku ścigać zwierza w lesie?
Dzień ten pomstę słów płochych z rąk dziewicy niesie;
Lecz nie w lichym z naddziady złączysz się zaszczycie,
Gdy zwieścisz, że Kamilla wydarła ci życie.—
Orsylocha i Buta, dwa największe ciała
Z pośród Trojan, zabija; gdzie zbroja tykała
Hełmu i gołej szyi i gdzie sięga tarcza
Barki lewej, tam Buta pociskiem obarcza.
Orsylocha, zmyśliwszy, że się przed nim chroni,
Odwrócona z nienacka goniącego goni
I, wzniósłszy się nad męża, co żebrał litości,
Wraża dwakroć siekierę przez zbroję i kości.
Z wziętej rany twarz jego ciepły mózg opryska.
Struchlał, stanął jak wryty, ujrzawszy to zbliska,
Syn Auna z Apeninu, co miał dość znaczenia
Wśród Ligurów, dopóki trwał w sztuce zwodzenia.
Widząc, że ucieczka bitwy nie uchyli,

I nie mogąc grożącej odwrócić Kamilli,
Uknuł postęp i rzecze: Że zaufać śmiała
Kobieta w dzielnym koniu, cóż ztąd jest za chwała?
Niech twe stopy z rumaka do ziemi pospieszą,
I przygotuj się ze mną stoczyć walkę pieszą:
Tak poznasz, kto z nas szkodę w próżnej znajdzie chwale.
Ona na to w żałości i gniewnym zapale
Zsiada, konia oddaje, równa broń swą z mężem,
Błyska tarczą i nogą i gołym orężem.
Młodzian ufny, że zdradą podszedł przeciwnika,
Puściwszy wodze cugli, natychmiast umyka,
Pędząc konia w żelazo okutemi pięty.
O podstępny Ligurze, czczą pychą nadęty,
Napróżno ojcowskiemu ufasz wybiegowi,
Ni cię zdrada w całości powróci Aunowi.
To rzekłszy, szybką nogą dziewica straszliwa
Prześciga w biegu konia, za lejce porywa,
Walczy i we krwi wroga zemstę swą oziębia.
Tak jastrząb gdy z opoki spadnie na gołębia,
Ściga go aż w obłoki, a szpony ostremi
Rozrywając, krew z pierzem przesyła ku ziemi.
Ojciec bogów i ludzi, na niebie wysokiem
Siedząc, nie patrzy na to obojętnem okiem;
W Tyrreńczyka Tarchona żądzę boju wraża,
I silnymi bodźcami gniew jego rozżarza.
Ten pośród wojsk cofniętych, pośród klęsk i znoju
Biega na koniu, jazdę zachęca do boju;
Woła wszystkich imiennie, zbiegłych wraca w szyki.
— O żałośne a razem gnuśne Tyrreńczyki!
Jakiż strach i niemęztwo w sercach waszych wzrasta?
Hufce zbrojnych zdołała rozproszyć niewiasta!
Pocóż wy oręż w rękach dzierżycie niemocnych?
Skorzy do czci Wenery, lub turniejów nocnych,

Za ogłoszeniem trąbą miłych uczt Bachowi
Przy stołach i przy kuflach dosiedzieć gotowi!
Roskosz wasza, gdy wieszczek obrzędy opieje
I dla spełnienia ofiar w gęste wezwie knieje.
Rzekł, lecąc na śmierć z koniem ku zbiegłym gromadnie,
I w zapędzie z przegróżką na Wenula wpadnie.
Wnet strąconego z konia ręki jego władza
Chwyta, i z przed wojsk własnych siłą uprowadza.
Wrzask obłoków dosięga. Już Latynów wzroki
Wszystkie tam się zwróciły. Ognistymi kroki
Leci Tarchon, unosząc męża z bronią razem;
A koniec jego włóczni okuty żelazem
Odłamawszy, poczyna bystrym wzrokiem tropić,
Gdzieby mógł cios śmiertelny w rycerzu zatopić.
Ten w zapasach dłoń wroga od własnego gardła
Odpycha, siła jego sile się oparła.
Jak orzeł z wziętym wężem w górę uniesiony,
Ciśnie go w swoich nogach i zatapia szpony;
Wąż ranny giętkie kłęby w różne strony wije,
Błyska łuską i sycząc w górę wznosi szyję;
Orzeł go srogim dzióbem nękać nie przestaje
I swym lotem przemierza napowietrzne kraje:
Tak Tarchon łup unosił z przed tyburskich szyków;
Wzór wodza do dzieł równych wzbudził Tyrreńczyków.
Aruns na śmierć potępion, przy rączej Kamilli
Biegnie z strzałą i zręcznej upatruje chwili:
Gdziekolwiek ona rotom zagrozi napadem,
W tęż stronę Aruns skrycie dąży za jej śladem;
Zkądkolwiek wraca niosąc świetnych zwycięztw plony,
Wnet tam dąży młodzieniec tajemnie zwrócony.
Biega wkoło, przystępu szuka wzrokiem pilnym
I wstrząsa w krzywej myśli oszczepem niemylnym.

Z trafu kapłan Cybeli dawnem poświęceniem,
Chlorej zdala frygijskiem jaśniał uzbrojeniem.
Gnał konia spienionego, w sutym rzędzie, który
Miedzią i złocistemi okrytym był pióry;
Sam szkarłatnym z stron obcych strojem okazały,
Ciskał korynckie z łuku licyjskiego strzały;
Łuk złoty brzmiał mu z ramion, złoty szyszak z głowy,
Węzeł złoty płaszcz na nim ściągał purpurowy
I wiotkie fałdy płaszcza; szata jego tkana,
Barbarzyński kobierzec powiewał z rydwana.
Czy chcąc święte w broń Teukrów ozdobić budowy,
Czyli też w łupach złotych wystąpić na łowy,
Za nim tylko dziewica wśród walczących grona
Uganiała się ciągle szałem rozogniona.
W jego ślad wzrok niebaczny i kroki jej lecą,
By na nim żądzę łupów ugasić kobiecą.
Wtedy czas upatrzywszy, Aruns śmiałym ciosem
Rzucił z zasadzki, bogów takim modląc głosem:
Stróżu świętej Sorakty, pierwszy z bogów Febie!
My paląc ognie z sosen pierwsi wielbim ciebie
I śmiemy czystą wiarą w czci twej uniesieni
Deptać stosy, przechodząc przez środek płomieni.
Pozwól ojcze tę hańbę zetrzeć mej prawicy;
Ani ja się dobijam o łupy z dziewicy,
Dość mam chwały z spraw innych; nawet bez nich snadnie
Wrócę w dom, jeźli z rąk mych ta zaraza padnie.
Wysłuchał, w części prośbie przyzwolił otuchy,
Część inną puścił Febus na wiatrów rozdmuchy:
Dozwala by Kamilli zgon przyspieszył srogi,
Nie dozwala by wrócił w świetne ojców progi.
Więc chmura na łup wiatrom głos jego porwała,
Gdy puszczona z rąk włócznia, w powietrzu zabrzmiała.

Wnet całe wojsko Wolsków, całe zgromadzenie
Obraca na królowę i wzrok i baczenie.
Ona na świst powietrza bynajmniej nie zważa,
Ni na pocisk co dniom jej z wysoka zagraża;
Aż kiedy w pierś jej nagą zatopiona strzała,
We krwi się jej dziewiczej obficie skąpała.
Zbiegły się towarzyszki, konającą panię
Porywają na ręce; radość, pomięszanie
Czując Aruns, ucieka; przed wszystkich oczyma
Drży widząc broń dziewicy, w swej ufności nie ma.
Jak wilk, zagryzłszy w polu byka lub pasterza,
Pamiętny zbrodni, górom swe życie powierza,
Nim cios mściwy złą sprawę we krwi jego zmyje;
Biegnie w las i pod kadłub drżący ogon kryje:
Tak Aruns pomięszany, chcąc zejść z oczu, spieszy
I w ucieczce przepada pośród zbrojnych rzeszy.
Ona chce wyrwać pocisk, przyspieszyć skonanie;
Lecz żeleziec wśród kości tkwi w głębokiej ranie.
Mdleje, już śmiercią skrzepła zapada powieka
I szkarłatny rumieniec z jej lica ucieka.
Wtem do Aki, co jedna z towarzyszek grona
Wiernie dzieli jej troski, tak rzecze nim skona:
O siostro! pókim mogła walczyłam dopóty;
Dziś ginę z srogiej rany, już mgliste ciemnoty
Kryją wszystko dokoła mojemu wzrokowi.
Ty uciekaj i odnieś rozkaz mój Turnowi,
Niechaj Teukrów odparciem stolicę zachowa,
Niech walczy w mojem miejscu; to zrób i bądź zdrowa.
Rzekłszy, upuszcza cugle i na ziemię pada.
Całe ciało powoli śmierć ogarnia blada,
Schyla szyję i głowę, broń upuszcza z ręki;
Uszedł duch w kraje cieniów z okropnymi jęki.

Krzyk straszny do gwiazd jasnych podniósł się w tej chwili:
Rozsrożyła się walka po zgonie Kamilli.
Hurmem w ściśniętym szyku natarli Teukrowie
I wraz z jazdą Arkadów etruscy wodzowie.
Lecz Opis, przez Dianę na straż wysadzona,
Z szczytu gór walki krwawe zważa niewzruszona.
Gdy zdala między młodzią, co w boju szalała,
Zgładzoną srogim ciosem Kamillę ujrzała,
Jękła i z głębi serca te wyrzekła słowa:
Zbyt cię kara niestety! spotkała surowa,
Żeś, dziewico, na boje wyzwała Trojany;
Ani ci cześć w rozłogach pomogła Diany,
Ani to, że nasz kołczan twe barki dźwigały.
Lecz ci pani twa w zgonie nie uskąpi chwały.
Śmierć twa wielką wśród ludów okryje cię sławą,
I w jej ślady wyroki zemstę przyszłą krwawą.
Ktokolwiek tknął się ciebie ranami srogiemi,
Krwią to swoją przypłaci.— Usypany z ziemi,
Niegdyś króla Laurentów pod góry wzniesieniem
Stał grobowiec, Dercena, skryty wiązów cieniem:
Tam gdy boginię rącze kroki umieściły,
Upatruje Arunsa z wysokiej mogiły.
Widząc jak błyskał bronią dumą napuszony,
Czemuż, rzecze, twe kroki w różne skłaniasz strony?
Tu oto po śmierć pewną, tu się zwróć najprzódy,
Byś godnej za Kamillę dostąpił nagrody.
Tyż to masz nawet poledz od broni Diany?
Wtem strzałę, którą więził sajdak wyzłacany,
Dobywa Amazonka i łuk z całej siły
Tak natęża, aż końce z sobą się złączyły.
Wsparła się o jej lewą w samym końcu strzała,
Prawą ręką i żyłą piersi dotykała;

Swist jej i dźwięk powietrza, co przed nim zabrzmiało,
Słyszy Aruns i razem cios mu utkwił w ciało.
Konającego srodze wśród jęków i wrzasku
Na nieznanym ziomkowie odbiegają piasku.
Opis w Olimp wysoki na skrzydłach ulata.
Lekką jazdę Kamilli, swej pani utrata
Do ucieczki przywodzi. Pierzchają więc gminem
Zmięszani Rutulowie wraz z dzielnym Atynem.
Wodzowie i wraz hufce w bezpieczne ustronie
Chcąc się schronić, ku murom odwrócili konie.
Przeciw przegrażającym Teukrom śmiercią srogą
Żadne bronie i siły ostać się nie mogą.
Rozwolnione na barkach odnoszą cięciwy;
Tętnią od końskich kopyt kurzem skryte niwy,
Czarne w chmurach ku miastu podnoszą się pyły.
Matki w oknach z rozpaczy piersi kaleczyły;
Ze wszech stron wrzask niewieści do gwiazd samych wzrasta.
Tych, co naprzód dopadli bram otwartych miasta,
Ciśnie sił swych przewagą nieprzyjaciel srogi.
Ujść nie mogą; lub wchodząc w murów swoich progi
Przed domami, gdzie włada grobowa głuchota,
Skłuci dusze oddają. Część zamyka wrota,
I własnych swoich ziomków cisnących się zgrają,
Mimo próśb ich i żebrań, w mury nie puszczają.
Wszczyna się rzeź okropna w natłoczonym gminie:
Ten jeszcze broni murów, ów z rozpaczy ginie.
Część nieprzyjętych w miasto, których wróg obciąża,
W oczach ojców płaczących w rowy się zagrąża;
Część, końmi napędzona i zapamiętała,
Do bram zaryglowanych i wrót szturmowała.
Matki widząc Kamillę z murów swych wyższyzny,
(Czegoż nie natchnie miłość prawdziwa ojczyzny?)

Dłoń ich koły, pnie, głownie zamiast broni ciska;
Pierwsze umrzeć pałają za ojców siedliska.
Tymczasem zwiastun srogi schodzi Turna w lesie,
Aka wieści klęsk srogich młodzieńcowi niesie,
O Wolsków pogromieniu i Kamilli zgonie;
Niszczy wszystko wróg, Marsa na swej widząc stronie,
A blada trwoga zewsząd murów miasta sięga.
Ten, wściekły (bo tak zrządza Jowisza potęga),
Rzuca wzgórza i lasy niedostępnej grozy.
Ledwie wyszedł na widok i spieszył w obozy,
Gdy Enej, co wszedł w lasy po jawnej kolei,
Mija wzgórza i spiesznie wynurza się z knici:
Tak oba w szybkim biegu ku murom lecieli.
Już tylko szczupła przestrzeń od siebie ich dzieli.
Tuman kurzu, co pola przyoblekł w ciemnoty,
I z daleka laurenckie ujrzał Enej roty.
Okrutnego Eneja poznał Turn po broni;
Usłyszał dźwięk stóp ludzkich razem z rżeniem koni.
Natychmiast chcieli począć krwawych bitw zawody,
Lecz Febus wóz swój spuścił w iberyjskie wody;
Już dnia znikającego noc zajmuje prawa:
Każdy z nich przed murami w swym obozie stawa.

Księga XII.

Gdy Turn ujrzał Latynów starte w bojach siły,
I gdy jego odkazy wszystkim w oczach tkwiły,
Wre w duszy, gniew go własny niezbłaganym czyni.
Jak ów lew wychowany wśród Afrów pustyni,
Gdy go łowcy w pierś ranią, wtedy rozjątrzony
Sił dobywa, kark wstrząsa, a pocisk utkwiony
Sam szarpie, krwawą paszczą szerząc ryk straszliwy:
Takie w Turnie wzburzonym wzmagają się gniewy.
Więc do króla Latyna przemawia w zapale:
Nie ma zwłok w chęciach Turna, nie ma przyczyn wcale,
By Teukrzy zaprzeczyli spełnić swe zamiary.
Spieszę walczyć; więc ojcze spraw mir, nieś ofiary.
Lub ta dłoń (niech to baczą spokojnie Latyny)
Zepchnie zbiega z Azyi w piekielne głębiny,
Zadane nam wyrzuty ręce moje zbiją;
Lub niech nas zwyciężywszy, pojmie Lawinią.
Na to mu Latyn w duszy odpowie spokojny:
Im wyższym jesteś w męztwie młodzieńcze dostojny,

Tembardziej mi wypada wszystko zgłębić wprzódy
I grożące ci zewsząd roztrząsnąć przygody.
Masz państwo z ojca Dauna, i miast wziętych wiele;
Mnie chęć dobra z bogactwy przypadła w podziele.
Jest niejedna w tych krajach bezżenna dziewica,
Wiele z nich wśród Laurentów świetny ród zaszczyca.
Dozwól niech bez obłudy prawdę ci określę;
Może ta być niemiłą, lecz ją rozważ ściśle.
Żadnemu z tych, co niegdyś córki mej życzyli,
Dać nie mogłem: tak z ludźmi bogowie twierdzili.
Zwalczon przez chęć ku tobie, przez krwi obowiązki,
Łzami żony ujęty, wszystkiem stargał związki:
Ja sam oblubienicę z rąk zięciowi wziąłem,
I przeciw woli bogów wojnę rozpocząłem.
Wiesz jakie odtąd klęski spadły na me ludy,
Znasz te, któreś sam, Turnie, podjąć musiał trudy.
Już ledwie bronim miasta w dwóch bitwach zwalczeni,
Gdy nurt Tybru dotychczas krwią się naszą pieni,
Gdy kośćmi pól rozległych bielą się zagony.
Pocóż wznawiam, lub zdanie odmieniam szalony?
Jeżli po zgonie Turna mam się z nimi złączyć,
Czemuż krwawych zapasów za życia nie skończyć?
Cóż więc krwią połączeni ze mną Rutulowie,
Co na to całe państwo Italii powie,
Jeżli cię z córką moją wnijść chcącego w śluby
(Nie spełńcie słów mych losy!) przywiodę do zguby?
Rozważ wojny wypadków smutne niepewności
I nad ojcem sędziwym skłoń się do litości;
Wielki go przestwór od nas w Ardei przegrodził.
Twardego serca w Turnie głos ten nie złagodził,
Sroższe nawet wzburzenie rozjątrza w nim ducha;
A gdy zdołał przemówić, w ten sposób wybucha:
Twoją ku mnie troskliwość złóż królu łaskawy

I dozwól, bez zgryzoty bym poległ dla sławy.
I dłoń moja oszczepu bez skutku nie ciska
I z ran które zadaję hojna krew wytryska.
Matka Wenus od niego zanadto daleka,
Wenus, co zbiega w obłok, siebie w noc obleka.
Lecz królowa w obawie nowych bitw poczęcia
Z płaczem i z śmiercią w sercu wstrzywywała zięcia:
Turnie! przez moją sławę, przez te łzy co leję,
Wzrusz się; w tobie na starość jedną mam nadzieję.
Z ciebie państwa Latyna całą świetność biorą,
Tyś gasnącego domu jedyną podporą;
Nie narażaj się, błagam, na Trojan oręże,
Bo każdy cios, co weźmiesz, i mnie wraz dosięże.
Nienawistnemu życiu srogi kres naznaczę,
Ani, branka, mym zięciem Eneja zobaczę.
Lawinia głos matki słysząc łzy wylewa;
Wnet ognisty rumieniec jej lica okrywa.
Jak kość słonia, krwawemi oblana kroplami,
Lub jak białe lilije splecione z różami,
Takie barwy naprzemian zajmują jej lice.
Turn zmięszany miłością, topi wzrok w dziewicę,
A wrząc bardzej do boju, rzekł temi słowami:
Ni złą wróżbą królowo, ni mię ścigaj łzami,
Gdy spieszę na bój srogi: nie jest to w mej sile,
Bym cios śmierci niezbędnej powściągnął na chwilę.
Idmon! Frygów królowi zanieś to wyzwanie:
Skoro jutro Aurora na krwistym rydwanie
Błyśnie z niebios, niech Teukrów nie wiedzie do boju,
Lecz niechaj z Rutulami zostaną w pokoju;
Niech krwią naszą tej wojny rozstrzygnie się dola;
Niech męża Lawinii te oznaczą pola.
Rzekłszy, biegnie do domu i woła o konie.
Gdy go widząc zarżały, od radości płonie.

Dała je Pilumnowi Oryta; od śniegu
Bielsze, a wiatry szybkie prześcigają w biegu.
Stoi dokoła orszak powózców skwapliwy;
Głaszczą piersi rękoma, zaczesują grzywy.
Sam potem dzielny pancerz na swe barki wdzieje,
Który wskroś białą miedzią [1]) i złotem jaśnieje.
Dalej wkłada koloru ognistego kity,
Przymierza świetną tarczę i miecz znakomity;
Miecz, co dla Dauna ojca sam Wulkan ukował
I z pod młota w stygijskich nurtach zahartował.
Opartą o kolumnę wśród gmachu, ogromną,
Wziął potem w silne ręce włócznię nieprzełomną,
Łup z Aktora Arunka; tę wstrząsa i mówi:
Włócznio! zawdy mojemu posłuszna głosowi,
Oto czas; niegdyś Aktor, dziś Turn tobą władnie;
Spraw, niech frygski niewieściuch z rąk moich upadnie,
Niech mu pancerz rozedrę, a ciepłem żelazkiem
Włos trefiony i wonny z brudnym zmięszam piaskiem.
Tym szałem miotanemu skry pryskają z twarzy
I ogień się straszliwy w żywych oczach żarzy.
Jak byk z rykiem okropnym spiesząc na bój srogi,
Oparty o pień drzewa, trze zuchwałe rogi;
Sam w sobie gniew rozjątrza, tłucze wiatry głową
Miotając piasek w przestrzeń do walki gotową.
Enej równie uzbrojon dzielną matki sprawą,
Wzbudza gniew i na walkę gotuje się krwawą,
Rad, że ta według umów kres wojny przyspieszy.
Ziomków troskę i Jula skutkiem bitwy cieszy.
By do króla Latyna odpowiedź odniosły,
Z warunkami pokoju wyprawuje posły.

---

[1]) W oryginale: *alboque orichalco*. Znaczenie tego wyrazu pochodzi z greckiego *oros* góra, i *chalkos* miedź; miedź takowa nie była płową, ale białawego koloru. *P. A.*

Nazajutrz, ledwie jasność rozlał dzień na wzgórza,
Ledwie słońca rumaki wyszły z głębi morza
Miotając zdroje światła wzniosłemi nozdrzami;
Trojanie wraz z Rutulmi pod miasta murami
Przygotowali miejsce do przyszłej rozprawy,
Ognie i wspólnym bogom ołtarze z murawy.
Ci wodę, tamci żary niosą; wszystkich czoła
Okrywa białe płótno, uwieńczają zioła.
Ciągnie wojsko Italców: otwartemi wroty,
Sypią się zbrojni w włócznie; wszystkie Trojan roty
I różny bronią spieszy huf Tyrreńców cały,
Jak gdyby wszystkich na plac walki przyzywały.
Spieszą pośród tysiąców wodze znakomici
Purpurowemi szaty i złotem pokryci.
Menest z krwi Assaraka, Azyl dzielnej dłoni
I Mezap, syn Neptuna, poskromiciel koni.
Znak wydano; wnet każdy swoje miejsce bierze.
Utkwili w ziemię włócznie, spuścili puklerze.
Grono matek i starców i bezbronna rzesza
Na wieże i na dachy wedrzeć się pospiesza;
Inni u bram wyniosłych stanęli widzowie.
Juno z wzgórza, co teraz Albanem się zowie,
(Bo czas ów miana góry ni czci nie wspomina)
Przegląda oba wojska i miasto Latyna.
Bogini do bogini siostry Turna rzecze,
Co stawy i rzek nurty w swoją wzięła pieczę,
Której wielka Jowisza w górnych niebach władza
Za wydarte dziewictwo tą czcią wynagradza:
O nimfo, rzek ozdobo, sercu memu droga!
Z Latynek, co w niewierne łoże bogów boga
Wstąpiły, ja nad inne przekładałam ciebie:
Wszak przezemnie cześć boską dzielisz z nami w niebie.
Nie wiń mię, gdy, Juturno, twe odkryję ciosy.

Dopóki dozwalały i Parki i losy,
Broniłem Turna, miasta i latyńskiej sprawy.
Dziś młodzian pod złem godłem chce bój stoczyć krwawy;
Już Park i sprzecznej władzy dzień biegu domierza.
Ja nie mogę być świadkiem ni walk ni przymierza;
Ty, jeźli co dla brata siła twoja zdoła,
Działaj; może los lepszy wesprze nędznych dolę. —
Na to oczy Juturny potok łez wyronią,
I czterykroć pierś kształtną własną bije dłonią.
— Nie czas płakać, spiesz raczej, Juno jej odpowie,
I odwróć śmierć grożącą brata twego głowie;
Wznieć wojny i roztargaj potężną umowę,
Odważ się, we mnie rada i wsparcie gotowe.
To rzekłszy, od wątpliwej Juturny ulata,
Której tęsknym umysłem ogrom trosk pomiata.

Spieszą władzcy z obozu; wóz od czterech koni
Ciągnie króla Latyna. Wkoło świetnych skroni
Ma dwanaście promieni od złota wspaniałych:
Ozdoba Słońca, dziada. Para koni białych
Wiezie Turna, co dwoma przegraża dziryty.
Głowa ludu rzymskiego, Enej znakomity,
Bogów bronią i tarczą gwieździstą jaśnieje,
I Jul, w którym Rzym wielki drugą ma nadzieję:
Opuścili obozy. Kapłan w szacie czystej
Niestrzyżną owcę z płodem maciory jeżystej
Niesie i tam przysuwa, gdzie płoną ołtarze.
Ku wschodzącemu słońcu obróciwszy twarze,
Sypią mąkę soloną, mieczami ofiary
Znaczą, kropiąc ołtarze pełnymi puhary.
Enej tak bogów żebrząc, oręża dobywa:

O słońce! ciebie głos mój na świadectwo wzywa!
I ty ziemio! dla której zniosłem trudów tyle!
I ty, Ojcze wszechmocny z łaskawszą w tę chwilę,

Junoną i twe bóstwo, o Marsie dostojny,
Co wstrząsasz w twej prawicy przeznaczenia wojny;
Wy bóstwa rzek i źródeł, wzywam was w pokorze
I te, które ogarnia powietrze lub morze:
Jeźli walka na Turna przechyli się stronę;
Odejdą w gród Ewandra wojska zwyciężone
I Jul z pól tych ustąpi; odtąd ludy moje
Tej krainy przez żadne nie zakłócą boje.
Jeźli zaś na nas tryumf Mars przychylny zleje,
(Jak ufam i w czem bogi ziszczą me nadzieje)
Ani się mym Trojanom Italcy poddadzą,
Ani ja chcę panować przywłaszczoną władzą.
Oba niepokonane, a oba waleczne,
Niech te ludy przymierza równo złączą wieczne.
Przy mnie władza obrzędów z czcią bogów zostanie;
Teść Latyn weźmie w podział wojnę, panowanie.
Z rąk Teukrów nowa dla nas powstanie osada,
A miastu temu nazwisko Lawinia nada.

Tak Enej; po nim Latyn temi począł słowy,
Wznosząc wzrok i prawicę do niebios budowy:
Przysięgam na też gwiazdy i morza i ziemię
I z Janusem dwutwarznym na Latony plemię,
Na bóstwa, którym wyrok władzę piekieł zwierza;
Usłysz ojcze! co gromem zatwierdzasz przymierza:
Wzywam bóstw dotykając ogniów i ołtarzy,
Że umów naszych, żaden czas nie rozkojarzy.
Którakolwiek zwycięztwem zaszczyci się strona,
Trwać będzie ślubów naszych władza niezgwałcona,
Choćby się cała ziemia w potopie rozciekła,
Choćby nieba runęły, w samą głębię piekła;
Jak to berło (bo trzymał berło z nadarzenia)
Już nie strzeli w gałązki ani wyda cienia,
Gdy raz w lasach rodzinne opuściwszy ciało

Pod toporem ramiona i liść postradało;
Niegdyś drzewo, dziś sztuka w kruszec je odziała
I tak ojcom Latynów piastować je dała.
Więc wśród grona przedniejszych umowa poczęta
Stwierdziła się słowami; wnet duszą bydlęta
Na ofiarę i trzewia z niezgasłych patroszą
I stągwie przepełnione na ołtarze znoszą.
Walka ta dla Rutulów zda się być nierówną.
Serca ich kołatają bojaźnią gwałtowną,
Im bliższe sił dwóch wodzów czynią porównanie.
Turn idąc wolnym krokiem, utwierdza to zdanie:
Niesie pokłon ołtarzom, spuszcza w ziemię oczy,
Całe ciało i lica bladość mu powłóczy [1]).
Wtem gdy siostra Juturna swą uwagę skłania
Na gminu zmienniczego różniące się zdania,
Bierze postać Kamerta; ten świetne zaszczyty
Miał z przodków i sam słynął, męztwem znakomity.
Świadoma dobrze rzeczy pośród wojska wpada
I różne siejąc wieści w ten sposób powiada:
Nie wstyd-li wam Rutule, że dziś jedno życie
Za całość tylu mężów na śmierć poświęcicie?
Czyliśmy im nierówni liczbą lub siłami?
Macie tu wszystkich wobec Trojan z Arkadami
I lud Tusków, co Turna w nienawiści chowa;
Zaledwie nieprzyjaciół znajdzie z nas połowa.
Turn tych bóstw[2]) w chwale zrówna, którym się poddawa,
Z ust do ust w nieśmiertelność przeniesie go sława.
A my, cośmy tę gnuśnie zalegli płaszczyznę,
Przejdziem w plon srogim panom, straciwszy ojczyznę.
Ten głos silniej utwierdza wrzącej młodzi zdanie,
Rośnie wraz pośród wojska i rośnie szemranie.

[1]) [2]) Sic. *P. W.*

W inną stronę Latyny z Laurenty się chylą;
Końca bitw i pokoju pragnący przed chwilą
Dziś chcą walczyć nanowo, rozerwać przymierze,
I żal Turna niedoli w sercach górę bierze.
Nadto, sprawą Juturny znaki z niebios błysły:
Żaden dziw tak nie strwożył Italców umysły.
Oto chmury czerwone ptak Jowisza kraje,
Ścigając lotną gawiedź, morskich ptasząt zgraje;
Aliści nagle z góry ku wodom spuszczony,
Prześlicznego łabędzia w ostre porwał szpony.
Baczą pilnie Italcy; wtem gmin ptaków cały
Zwraca się, od ich skrzydeł nieba zaczerniały,
I na orła (o dziwy) z takim wpada gwarem,
Że ten, znękany siłą i łupu ciężarem,
W nurt rzeki z szponów swoich łabędzia uronił
I spłoszony, w obłokach przed ptastwem się schronił.
Wróżbę tę Rutulowie okrzyki głośnymi
Witają, a wieszcz Tolumn tak rzekł przed innymi:
Otóż jest, o com dotąd częste wznosił modły:
Poznaję ramię bogów pod szczęsnemi godły;
Za mną, za mną Rutule, wznieście rękę zbrojną,
Których straszy jak ptaków lichy przybysz wojną,
W których brzegach okropne rozszerza ruiny;
Ucieknie on natychmiast na morskie głębiny.
Wy, zgodni i w zastępach zgromadzeni mnogich,
Porwanego wam króla brońcie w bitwach srogich.
Rzekł, i wnet cisnął włócznię w nieprzyjaciół szyki:
Brzmi cios krając powietrze, wznoszą się okrzyki.
Zastęp w trójkąt sprawiony zatrwożył się cały,
I poruszone zgiełkiem umysły zawrzały.
Leci włócznia puszczona. Cudownej postaci
Naprzeciwko dziewięciu wyłaśnie stało braci;
Tych Tyrrenka, Gylipa Arkadczyka żona

Wierna, wszystkich z swojego porodziła łona.
Z tych jednego cios rączy wpół ciała przenika
W miejscu, gdzie pas rycerski z żołądkiem się styka
I gdzie sprzączka jaśnieje na żebrach związana;
Zwala na płowym piasku kształtnego młodziana.
Wnet dzielna rota braci żałością przeszyta
Dobywa z pochew mieczy, za oszczepy chwyta,
Leci oślep; tym przeciw Laurentów gromady,
Za nimi biegną Teukrzy, Tuski i Arkady.
Równe żądze walk krwawych we wszystkich zawrzały.
Rozszarpali ołtarze; pociski i strzały
Zachmurzyły powietrze; wezbrany gwałtownie
Sypie się deszcz żelazny; lecą czary, głownie.
Sam król Latyn uchodzi i wraz z sobą bierze
Rozbite bóstw posągi przez spełzłe przymierze.
Tamci konie kiełznają do wozów zaprzęży,
Ci, wsiadłszy na rumaki, dobyli oręży.
Mezap króla Tyrrenów, by zerwać przymierza,
Aulesta w znakach władzców, koniem swym uderza;
Ten cofając się runął; barkami i głową
Z rozburzoną ołtarzy tłucze się budową.
Przypada wrzący Mezap z podniesionym ciosem,
A żebrzącego łaski litościwym głosem
Swym drążnistym oszczepem rani przy tem słowie:
Przyzwoitszą ofiarę święcę wam, bogowie —
Obnażają Italcy ciepłe jeszcze ciało.
Choryn głownię z ołtarza rwie niedogorzałą;
Naprzeciw Ebuzowi co groził zranieniem
Wylata, i twarz jego okrywa płomieniem.
Zajął się nagły ogień w wielkiej jego brodzie,
Bucha dym; a Chorynej w pospiesznym nachodzie
Obala go o ziemię, za włosy porywa
I, przygniotłszy kolanem, mieczem bok przeszywa.

Alsa, co przez szyk pierwszy szukać chciał uchrony,
Podalir gołym mieczem ściga uzbrojony.
Wnet on w sam środek czoła siekierą nań cisnął,
Aż się po całej zbroi płynny mózg rozprysnął;
Twarz rozdartą do brody sen żelazny tłoczy
I w nieprzespanej nocy zagasły mu oczy.
Wtem z bezbronną prawicą, z obnażoną głową,
Enej pobożny Teukrów taką karci mową:
Gdzież biegniecie, zkąd takie niesnaski powstały?
Wstrzymajcież srogich gniewów zgubliwe zapały.
Już zawarte przymierze niecofną ustawą;
Mnie samemu przystoi walkę stoczyć krwawą.
Złóżcie trwogę; niech dłoń ta utwierdzi przymierze:
Mnie tylko przysądzonym został Turn w ofierze.
Wśród tych słów, lotna strzała Eneja dosięga.
Jaka dłoń ją popchnęła lub jaka potęga?
Czy na wojsko Rutulów taką sławę zsyła
Traf albo jakie bóstwo? niepewność pokryła.
Czas chwałę tego czynu swym przytłoczył cieniem,
I nikt chełpić się nie śmiał Eneja zranieniem.
Widząc Turn zchodzącego z placu walk Eneja,
Bacząc wodzów zmięszanie, wzrosła w nim nadzieja.
Wnet koni i oręża dumnym głosem wzywa
I wskoczywszy na rydwan za lejce porywa.
Biegnąc wielu rycerzom zgon zadaje srogi,
Wielu ściele na ziemię wpółumarłych z trwogi;
Obala szyk nie jeden wozem swym rozbity
I topi w pierzchających wydarte dziryty.
Jak, gdy nad brzegiem Hebru do wojennej sprawy
Pędzi konie i w tarcze Mars uderza krwawy;
One w polu otwartem biegną przed wiatrami,
Brzmią krańce Traków kraju pod ich kopytami;
Wkoło orszak okropny spieszy w Marsa ślady,

Trwoga z czarnem obliczem i gniewy i zdrady:
Tak Turn konie zziajane wśród bojów rozpędza,
I trupom nieprzyjaciół obelg nie oszczędza.
Bryzga krew pod szybkiemi rozlana kopyty,
Deptają stopy piasek z posoką rozbity.
Już Stenela i z Folem Tamira obala,
Tych zbliska, a tamtego włócznią zgładził zdala;
Toż dwóch synów Imbraza, Glauka z Ladem razem.
Tych ojciec równem darząc w Licyi żelazem,
Uczył walczyć, z wiatrami gnać na wyścig konie.
Eumed na bój krwawy w innej spieszy stronie;
Tego dawna Dolona wydała rodzina;
Dziada zwiskiem, a męztwem ojca przypomina,
Co spiesząc na przeszpiegi w greckie stanowiska
Tuszył, że w łup zaprzęgi Pelida pozyska.
Nie tak za to zuchwalstwo Tydyd mu zapłacił:
Do rumaków Achila już on chętkę stracił.
Gdy Turn w polu otwartem ujrzał go zdaleka,
Długo za nim w przestrzeni z strzałą się zacieka;
Wtem zatrzymał rumaki, z rydwana zeskoczył,
Dognał, i półżywego szyję nogą stłoczył.
Wydarł mu miecz z prawicy, a własnem żelazem
Przebiwszy mu wskróś gardło, takim rzekł wyrazem:
Kraj, któryś chciał nam wydrzeć, przemierz Trojaninie;
Tak, ktokolwiek zapragnie walczyć ze mną, zginie.
Tak się miasta budują! — Ciosu jego siła
Za Eumedem Buta bez zwłoki posyła,
Chlora i Tersylocha, Sybara, Dareta
I z konia, co się potknął, spadłego Tymeta.
Jak, gdy morze egejskie Borej rozhukany
Wzburzy, pchając ku brzegom bałwan na bałwany;
Biegną chmury przed wiatrem rączymi poloty:
Tak, gdziekolwiek Turn stąpi, cofają się roty;

Zewsząd przed nim zastępy pierzchają rozbite,
A wiatr sprzeczny wozowi, wzrusza jego kitę.
Męką jest dla Fegeja tak groźna postawa;
Nie zniósł jej: oburzony, przeciw wozu stawa,
Zwraca spienione konie dzielna w nim prawica.
Gdy je ujął, pęd wozu z końmi go zachwyca.
W odkrytego Turn dzidę szeroką wymierza,
Łamie pancerz podwójny i w ciało uderza.
Lecz on tarczą osłonion na wroga otwarcie
Dąży, dobywszy miecza, i woła o wsparcie.
Wtem tknięty pędem wozu na ziemię się stoczył;
Natychmiast Turn ku niemu z orężem przyskoczył
I tam, gdzie szyszak zbroi dotykał się prawie,
Ścina głowę, a tułów porzuca w kurzawie.
Gdy Turn szerzył te klęski, zwycięzkiem żelazem
Menest i wierny Achat i Jul z nimi razem
Wiodą w obóz Eneja zbroczonego z rany:
Długą włócznią swe kroki wspierał naprzemiany;
Pasuje się, by ręką wyrwać pocisk srogi
I najprędszej w ratunku chce się chwycić drogi.
Rozciąć mieczem to miejsce, gdzie cios utkwił krwawy,
Każe, by mógł natychmiast wrocić do rozprawy.
Przybiegł Japis syn Jaza; tego przed innymi
Pokochawszy Apollo, łaskami swojemi
Chciał go z wielkiej miłości obsypać rozrzutnie,
Dając mu laskę wieszcza i strzały i lutnię.
Lecz Japis, by mógł dłużej żyć ojciec schorzały,
W poznaniu ziół lekarskich zatopił się cały;
Nad sławę przeniósł sztukę bez rozgłośnej cześci.
Wsparty na wielkiej włóczni i drżący z boleści,
Licznem gronem młodzieży wkoło otoczony,
Enej jękami Jula stał nieporuszony.
Już starzec Japis płaszcz swój peoński odpina;

Darmo się na sposoby wysilać poczyna,
Cała moc ziół Apolla bez skutku użyta;
Próżno ręką cios wzrusza i kleszczami chwyta:
Nic nie nadaje zręczność, spełzła pomoc boga;
Gdy coraz do obozu przybliża się trwoga.
Zewsząd tumany kurzu niebo pokrywają,
Wre jazda, gęste ciosy w obozach padają.
Krzyki młodzi walczącej i ginących głosy
Rosną i przebijają jękami niebiosy.
Wtem nad boleścią syna Wenus litościwa
Dyptan z Idy kreteńskiej własną ręką zrywa,
Dyptan w gałęzie z liści wełniastych bogaty
I w szkarłat barwionymi pyszniący się kwiaty.
Moc jego leśne kozy z dokładnością znały,
Gdy w ich grzbiecie zranionym lekkie utkwią strzały.
To ziele niesie Wenus okryta w ciemnice,
Sypiąc je w świetne wodą nalane miednice;
I dodaje tajemna w zasłonie obłoków
Wraz z pachnącym złocieniem ambrozyjskich soków:
Tym płynem letni Japis zmył nieświadom ranę.
Wnet ustępują bole z ciała odegnane,
Krew się w ranie wstrzymuje; wtem za ręką strzała
Sama wyszła, moc nowa dawne siły wlała.
— Podajcie broń mężowi; zkąd te odwlekania?
Rzekł Japis, i do boju pierwszy Teukrów skłania;
Nie jest to ludzkie dzieło, lub mego rzemiosła,
Ni ta ręka, Eneju, pomoc ci przyniosła:
Bóg to zdziałał, na większe przeznaczając dziwy.
Wciąga złote obuwie Enej boju chciwy,
Wstrząsa włócznią ogromną niecierpiący zwłoki.
Gdy wdział pancerz i tarczą obwarował boki,
Ściska Jula otoczon przez zgęszczone miecze
I całując go w czoło, te słowa wyrzecze:

Bierz wzór ze mnie młodzieńcze i trudów i cnoty,
Inni wskażą wzór szczęścia. Strzegłem cię dopóty,
I dziś jeszcze w zwycięzkie powiodę turnieje.
Lecz gdy z wiekiem dojrzalszym umysł twój dojrzeje,
Pomnij, byś zawdy chodził wielkich przodków torem,
Za twym ojcem Enejem, za wujem Hektorem.
To rzekłszy, rzuca bramy męztwem znakomitem
Wywyższon, wstrząsa w rękach potężnym dzirytem.
Tuż w gęstym szyku Antej z Menestem pospiesza,
Wylewa się z obozu cała zbrojnych rzesza;
Cała przestrzeń pól kurzem mięsza się pokryta,
Pod licznemi stopami jęczy ziemia zbita.
Ujrzał Turn z Auzonami pochód przeciwnika,
I dreszcz srogi z bojaźni kości ich przenika.
Pierwsza z Latynów ruchu Juturna dociekła,
A słysząc szczęk orężów, z bojaźni uciekła.
Enej leci, szyk gęsty w rączym wiodąc kroku.
Jak burza z przerwanego gdy spadnie obłoku
I z morza na wstrząśniętą wyleje się ziemię;
Drży przezorne rolników na ten widok plemię,
Że zniszczy drzewa, role, powywraca brogi;
Leci przed nią wiatr, niosąc dźwięk ku brzegom srogi:
Tak Enej wiedzie roty na nieprzyjacieli.
Ci, skupiwszy się wszyscy, szyki swe ścisnęli.
Wtem Tymbrej poważnego Ozyra pokona;
Menest zgładza Archeta, Achat Epulona.
Gyas ściele Ufensa. Padł za tym niezwłocznie
Wieszcz Tolumn, co na wrogów pierwszą cisnął włócznię.
Krzyk się wznosi do niebios. Rutulczyki zbite
Tył podali przez pola kurzawą okryte.
Enej spierzchłych zabijać nie chce własną dłonią,
Ani na tych nastaje, co się jeszcze bronią;
Lecz śledząc miejsca, które kurzawa pokrywa,

Turna szuka i Turna do walki wyzywa.
Trwoga na to ogarnia Juturnę dziewicę:
Zepchnęła z woza brata Metyska, woźnicę;
Gdy ten, strącon, daleko od kozła upada,
Zajmuje jego miejsce i lejcami włada
Udając głos i postać i oręż Metyska.
Jak gdy czarna jaskółka bogacza siedliska
Zwiedza i dla swych piskląt drobnej szuka strawy,
Krużganki i wilgotne oblatując stawy:
Tak Juturna rumaki przez wrogów zebranie
Pędzi, obiega wszystko na szybkim rydwanie.
Tu i tam zwycięzkiego pokazuje brata
I, wzbraniając mu walki, przez bezdroża lata.
Chcąc mu zajść, bieży Enej w ślady jej dokoła,
Szuka i w zgiełku Turna wielkim głosem woła.
Ile razy na niego wzrok obróci srogi
I, biegnąc pieszo, szybkie ściga wiatronogi;
Tyle razy Juturna wóz w pędzie nawróci.
Cóż ma począć, niestety! i dokąd się zwróci?
W ciężkiej na różne strony pasuje się męce.
Wtem Mezap, szybko biegnąc, w lewej dzierżył ręce
Parę giętkich oszczepów, okutych żelazem,
I z tych jeden wymiotał niepochybnym razem.
Stanął Enej i przykląkł puklerzem okryty,
A cios uniósł mu z głowy wierzch hełmu i kity;
Oburzon tym podstępem, strasznym gniewem płonie.
Wtem gdzieindziej wraz z wozem uciekają konie;
Czyniąc Jowisza świadkiem zgwałcenia przymierza,
Straszny Marsem przychylnym, w sam środek uderza.
Bez wyboru rzeź krwawą szerzy mieczem mściwym
I puszcza wszystkie cugle zapędom gniewliwym.
Jakiż bóg, lub rym skreśli od bogów natchniony
Tak srogie klęski wojska i dowódzców zgony,

Któremi Turn lub Enej roznosząc zniszczenie
Obszerne pola bitwy zasłali przestrzenie?
Chciałżeś w jednym wytępić, Jowiszu, zawodzie
Ludy, które żyć miały w wiecznej z sobą zgodzie?
Już Enej w bok ugodził Rutula Sukrona,
(Bo tu wstrzymała Teukrów walka wytoczona);
Przez żebra aż do piersi twardy miecz w nim tonie
W najprędszym jak być może pogrążając zgonie.
Turn z konia zrzuconego ścigając Amyka
Razem z bratem Diorem na pieszo spotyka;
Tamtego długą włócznią, tego mieczem zgładza,
A odcięte im głowy na wozie osadza
I wiezie w krwi spluskane szybkim kół swych biegiem.
Ów Talona, Tanaja, wraz z dzielnym Cetegiem
Trzech ściele jednym ciosem; również śmierć zadana
Zgładza plemię Perydy, Onita Tebana;
Ten z bracią, których Lików wyprawiły kraje,
Menetowi z Arkady śmierć srogą zadaje.
Młodzian ów wstręt do boju czuł w sobie niezmierny.
Miał on chatkę nad brzegiem płodnej w ryby Lerny,
Przepych wielkich dostojeństw był jemu nieznany:
Ojciec jego dzierżawne sam zasiewał łany.
Jak brzmią krzaki laurowe, jak las gore suchy
Przez rozrzuconych ogniów straszliwe wybuchy;
Jak szybkim pędem srome opuściwszy wzgórza,
Szumią rzeki spienione i lecą do morza
Niszcząc wszystko, gdzie tylko nurty zwrócą swoje:
Tak Enej, tak Turn pędzi przez okropne boje.
Wrą gniewy, bucha z piersi duch niepokonany,
Z całych sił się o chlubne dobijają rany.
Chełpliwego z naddziadów i dziadów wywodu
Którzy z królów latyńskich pochodzili rodu,
Enej, znagła rzuciwszy wielkie głazu brzemię,

Silnym ciosem Murrana obala o ziemię.
Rzuciła nim pod dyszel moc kół niewstrzymana,
Depcą go konie w pędzie, niepomne na pana.
Srożącego się Hylla Turn w zapędach stropi
I w skroń świetną od złota żelazo utopi;
W mózgu przez chełm przebity utkwił cios śmiertelny.
Najwaleczniejszy z Greków, o Kreteju dzielny!
Nie odwróciła dłoń twa zamach Turna srogi;
Ni Kupenka zakryły przed Enejem bogi:
Na oręż wytężony sam piersi nadstawił,
Ni go puklerz miedziany od zgonu wybawił.
I tyś poległ, Eolu, na Laurentów ziemi,
Zasławszy ją szeroko barki ogromnemi,
Co cię nie tknął rot greckich oręż krwi rozrzutny,
Ni Achil państw Priama zniszczyciel okrutny.
Tu kres życia; pod Idy szczyty wyniosłymi
Masz gmach, masz i w Lirnesie: grób w laurenckiej ziemi.
W jedno miejsce wojsk wszelkich schodzi się zebranie;
Spieszą wszystkie Latyny i wszyscy Trojanie.
Menest z dzielnym Serestem biorą się do broni;
Z innąd Mezap nadbiega, poskromiciel koni.
Tuż jest Azyl, którego odwaga zaszczyca,
I wraz z Tusków hufcami Ewandra konnica.
Każdy rycerz chce męztwem odznaczyć się swojem,
Bez zwłoki i wytchnienia wielkim walczą bojem.
Wtem matka Enejowi takie daje rady,
By szybko ruszył z wojskiem pod miasta posady
I trwogą nagłej klęski przeraził Latyny.
On, Turna przez odległe wyszukując gminy,
Ujrzał miasto tak wielką niezajęte wojną
I całą jego ludność bezkarnie spokojną.
Wnet większej walki żądza zapala go chciwa
I Menesta, Sergesta, wraz z Serestem wzywa.

Wszedł na wzgórze, gdzie wojska Teukrów się zbiegały
I w gęstym szyku w rękach dzierżą tarcze, strzały.
Ztąd rzekł, stojąc na wzgórku pomiędzy rotami:
Nie zwłóczcie mych rozkazów; Jowisz jest za nami.
Niech nikogo nie zraża śmiała moja sprawa.
Jeźli dziś wróg pod nasze nie podda się prawa,
Powód walk, gród Latyna tronem znakomity
Zburzę i zrównam z ziemią miasta tego szczyty.
Mamli na Turna żądzę wyglądać wzajemną,
Aż zwalczony, raz jeszcze zechce walczyć ze mną?
Wtem mieście tkwi, o bracia! srogiej wojny głowa;
Ognia! niech w ogniu pomstę otrzyma umowa.
Rzekł, i wszyscy w tej myśli trójkąt utworzyli
I w ściśniętych szeregach ku miastu ruszyli.
Wtém drabiny i ognie nagle się zjawiają;
Tamci spiesząc ku bramom stróżów zabijają,
Ci z pocisków powietrze okryli w ciemnice.
Enej pierwszy ku murom wyciąga prawicę;
Wini Latyna, bogów na świadectwo bierze,
Że walczy za zgwałcone po dwakroć przymierze.
Niezgoda wśród mieszkańców zatrwożonych wzrasta:
Ci gród zawrzeć, ci Trojan chcą wpuścić do miasta,
Króla nawet ku wałom wleką innych dłonie;
Inni z bronią na mury spieszą ku obronie.
Jak pasterz, wypatrzywszy w skalistej czeluści
Pszczoły, skoro dym gorzki między rój zapuści;
Drżące o byt swój w ulu, wznoszą lot trwożliwy
I brzękiem straszne w sobie obudzają gniewy;
Swęd powstał, huczą wewnątrz kamienne siedliska,
A dym w przestrzeń powietrzną z ula się przeciska.
Nowa klęska znękane Latyny dotknęła
I w chwili całe miasto żalem ogarnęła.
Królowa, bacząc wrogów ku murom zbliżenie

I w zagrożonem mieście na dachach płomienie,
Gdy Turna i Rutulów z niskąd nie odkrywa,
Że młodzian poległ w boju, mniema nieszczęśliwa.
Nagłym żalem wzruszona wyznaje swą winę
I sobie przypisuje wszystkich klęsk przyczynę.
Z ciężkiego obłąkania długą wszczyna mowę;
Rwie swą ręką na sobie szaty purpurowe
I samobójczym węzłem na belce się wiesza.
Wieść jej zgonu Latynek gdy powzięła rzesza,
Córka jej Lawinia targa włosy płowe
I własną ręką lica kaleczy różowe.
Natychmiast dzika wściekłość gmin ogarnia cały;
Wszystkie gmachy jękami szeroko zabrzmiały.
Wieść ta miasto napełnia jednem oka mgnieniem.
Upadł duch; idzie Latyn z rozdartem odzieniem;
Zgon żony i los miasta taką rozpacz nieci,
Że siwiznę swych włosów w brudnym piasku szpeci.
Sam się dręczy, dla czego ochotnem przyjęciem
Nie pospieszył Eneja swoim uznać zięciem.
Tymczasem Turn, wojując na odległej niwie,
Ścigał kilku zbłąkanych, lecz mniej zapalczywie;
Zwolniał, widząc, że konie rączo biedz nie mogą.
Wtem wiatr przyniósł ku niemu krzyk zmięszany z trwogą.
Słuch jego obudzony bacznem natężeniem
Pomięszany zgiełk miasta z smutnem razi brzmieniem.
— Niestety! jakież z murów wybuchają dźwięki!
Czemuż miasto tak srogie zakłóciły jęki?
Rzekł, i stawa z obawy, lejce w rękach ściska,
Lecz siostra, co kształt wzięła woźnicy Metyska,
Władając wozem jego, końmi i lejcami,
Tak odpowie: o Turnie gońmy za Teukrami,
Zajmijmy do zwycięztwa gościniec ubity:
Są inni, co zasłonią domów naszych szczyty.

Gdy Enej na Italców bije rozżarzony,
Niech dłoń nasza Trojanom srogie niesie zgony.
Nie wyjdziesz z walki niższym w siłach i zaszczycie.
Na to Turn jej odrzeknie: znam to należycie
Odtąd, gdyś mir zerwała przez podstępy twoje
I gdyś w krwawe o siostro wmięszała się boje.
Dziś, choć jesteś boginią, ja nadzieję tracę.
Lecz któż cię zesłał z niebios na tak wielkie prace?
Przyszłaś-li by tu patrzeć na zgon brata srogi?
Bo jakież do zbawienia los mi wskazał drogi?
Widziałem zgon Murrana własnemi oczyma;
Droższego nadeń dla mnie już na świecie nie ma.
Wołał na mnie konając z wziętych ran ogromu.
Poległ Ufens, naszego nie chcąc dożyć sromu;
Dzierżą w mocy swej Teukrzy trupa, uzbrojenie.
Brakłoż jeszcze, bym miasta wycierpiał zburzenie?
Czyż ta ręka Drancesa nie zawstydzi sprzeczkę?
Będzież-li kraj ten patrzał na Turna ucieczkę?
Takżeż śmierć jest okropną? Gdy gniew niebian srogi
Ściga mię: więc piekielne sprzyjajcie mi bogi.
Z duszą niepokalaną przez zbrodni ochydę
Do was od wielkich przodków niewyrodny znijdę.

Rzekł, wtem Saces przez rzeszę nieprzyjaciół całą
Biegł na spienionym koniu, w twarz raniony strzałą.
Wpada, imieniem Turna woła i zaklina:
Zlituj się; w tobie ziomków nadzieja jedyna;
Gromi Enej, i z tą się pogróżką przechwala,
Że dziś zamki italskie zniszczy, poobala;
Już ciśnięte pochodnie na dachy padają;
Oczy swoje Latyni ku tobie zwracają.
Kogo uznać za zięcia, z kim zawrzeć przymierze
Z wątpliwości, król Latyn nic nie przedsiębierze.
Przychylna ci krolowa, zdjęta trwogi męką,

Zakończyła swe życie samobójczą ręką.
U wrót bój utrzymuje sam Mezap z Atynem;
Zewsząd wróg się naciska gęstym wojska gminem,
Zewsząd las gołych mieczów w strasznej błyska grozie:
Gdy się ty w czczej przestrzeni upędzasz na wozie.
Osłupiał Turn, przerażon takim rzeczy stanem.
Stawa, milczy; wstyd wielki wre w sercu zmięszanem;
Miłość razem z wściekłością, szał się z żalem wzmaga
I pewna swej dzielności dręczy go odwaga.
Gdy pierzchły od umysłu pomięszania chmury,
Z trwogą iskrzące oczy obraca na mury
I z woza wielkie miasto mierzy bacznym wzrokiem:
Już ogień z baszt piętrzystych płynący potokiem
Sięgał niebios, i wieżę szerząc żary trawił,
Wieżę, którą sam z tramów spojonych wystawił,
Opatrzywszy ją w mosty wysokie i koła.
— Giniemy, więc mię siostro nie wstrzymuj, zawoła;
Spieszmy przez los i boga wskazaną nam drogą.
Chcę się spotkać z Enejem, chcę śmierć ponieść srogą.
Ujrzysz, że się z mą sławą, siostro, nie pominę:
Tej mi dozwól wściekłości; gdy ją wywrę, zginę.
Rzekł, i sunął z rydwana w pole rączym skokiem.
Porzuca tęskną siostrę, biegnie wrogów tłokiem
I, spiesząc przez las mieczów, w biegu roty wali.
Jak gdy wiatr, lub wiek późny, lub potęga fali
Ztrąci z gór głaz ogromny; z wielkim trzaskiem pada,
Rwąc z sobą drzewa, ludzi i bydlęce stada:
Tak Turn ku murom miasta przez gmin trwożny kroczy,
Gdzie brzmi od strzał powietrze, gdzie krew ziemię broczy.
Wtem ręką znak wydaje i tak głos natęża:
Zaniechajcie Latyny z Rutulmi oręża,
Los tej bitwy jest moim; mnie przystoi z prawa
I spełnienie przymierza i ta walka krwawa.

Cofa się całe wojsko; wnet miejsce zdziałano.
Wtem, gdy uszu Eneja doszło Turna miano,
Odbiega murów miasta, rzuca gród wysoki
I rozpoczęte dzieło zrywa bez odwłoki.
Wyskakując z radości, brzmieć bronią poczyna:
Jak Atos albo Eryx, lub szczyt Apenina,
Gdy zabrzmi, w ostrokrzewy ruchome pokryty,
Dźwigając aż do niebios śnieżne swoje szczyty.
Patrzą wszyscy Italcy, Rutule, Trojanie;
I ci co murów strzegli i co bili na nie
Tłukąc je taranami, spuścili dziryty.
Na ten widok król Latyn stawa sam jak wryty,
Że w tak różnych krainach urodzeni męże
Zgubne naprzeciw sobie podnieśli oręże.
Oni, gdy plac zdziałany potkać się dozwala,
Na puklerze i włócznie wszczęli walkę zdala.
Jęczy ziemia, brzmią ciosy zadane żelazem;
I traf i dzielność męztwa mięszają się razem.
Tak pośród kniej Taburnu lub Syli dąbrowy
Gdy dwa byki nastawią do walk srogich głowy,
Daleko w tył pasterzy rozpędza obawa;
Stoją krówki, z bojaźni cała trzoda stawa
Czekając, kto zostanie wodzem jej uznany;
Bodą się i okropne wzajem niosą rany,
Po szyi i po krzyżach krew się hojna leje,
A jękami walczących odbrzmiewają knieje:
Tak Enej walczy z Turnem; gdy się ich potęga
Ściera z sobą tarczami, dźwięk niebios dosięga.
Bierze Jowisz dwie szale i czyni zrównanie
I wraz różne obydwóch wkłada losy na nie,
Chcąc wiedzieć czyje ramię chybny cios omyli,
Lub do której się strony sroga śmierć przychyli.

Wtem Turn skoczył i mieczem z całej siły mierzy
Dufając, że w Eneja bezkarnie uderzy.
Krzyknęła z trwogi Teukrów i Latynów rzesza,
I tchnienia wójsk obydwóch niepewność zawiesza;
Lecz w chwili, gdy miał zadać mieczem cios ogromny,
Pękł i wypadł mu z ręki oręż wiarołomny.
Szybciej niż wiatr, ucieka widząc w swojej dłoni
Obcą sobie rękojeść i rękę bez broni.
Jest wieść, że, gdy się kwapił do walk Turn ognisty
Dosiadając rumaków, bułat swój ojczysty
Rzucił i wziął z pospiechu miecz Metyska sługi.
Ta broń mu wystarczała przez czas nader długi,
Póki Teukrów w popłochu dopełniał pogoni;
Gdy do boskiej Wulkana przyszło potem broni,
Miecz ludzki nakształt lodu pęka rozpryśnięty,
I wnet na płowych piaskach błyszczą jego szczęty.
Zmięszany, w przestwór pola biegnie Turn bez zwłoki;
Już tu, już tam w ucieczce spieszne miesza kroki.
Lecz gęsty okręg Trojan zewsząd go naciska,
Ztąd wstrzymuje mur miasta, ztąd wielkie bagniska.
Nie mniej pospiesznie Enej równą ściga drogą
I już nogi drżącego swoją tyka nogą;
Ale go powściągają osłabłe kolana
I zatrzymuje w pędzie z lotnej strzały rana.
Jak ogar, gdy jelenia zoczy, co go rzeka
Zawarła a straszydła migają zdaleka,
Naszczekuje i goni; ten, zdradnymi znaki
I stromym strwożon brzegiem, w różne zmyka szlaki.
Dyszy nad nim Umbryjczyk i już, już go łapie;
Lecz zwiedzion czczym zakęsem, zębami zakłapie.
Krzyk powstaje i wzrasta od brzega do brzega,
Brzmi woda, w całem niebie hałas się rozlega.
Turn w ucieczce Rutulów z imion wywoływa,

Łaje wszystkich i z pochew znany miecz dobywa.
Enej grozi im śmiercią, jeźli dadzą wsparcie,
A choć ranny, nastaje i ściga zażarcie
Twierdząc, że się natychmiast ku miastu wysili.
Pięćkroć wkoło obiegli i znów się wrócili;
Nie o lekkiej nagrody chodzi im nabycie,
Lecz walczą o krew Turna, o śmierć lub o życie.
Wtem traf leśnej oliwy drzewo im nadarzy
Poświęcone Faunowi, czczone od żeglarzy:
Tam nawykli w rozbiciu uszedłszy zatraty
Wieszać bogom Laurentów i dary i szaty.
Bezwzględna ręka Trojan święte drzewo ścina,
By do walk czystszą z przeszkód została równina.
Tam tkwił oszczep Eneja; ten potężna siła
Pomiędzy wstrzymujące korzenie wraziła.
Enej chcąc broń tę wyrwać wszystkich sił natęża,
By, niedognawszy w biegu, sięgnąć włócznią męża.
Wtem Turn: Faunie! zlituj się, woła drżący z trwogi,
I ty, o dobra ziemio! wstrzymaj oszczep srogi.
Jam zawdy bóstwo wasze czcią uwielbiał hojną,
A Enejcy was krwawą zbezcześcili wojną.
Tak rzekł; i nie naprożno wsparcia bogów wzywał:
Bo, gdy Enej broń swoją bez skutku wyrywał,
Gdy nie mógł żadną siłą zwalczyć siły drzewa,
I gdy nastającego czczy zapał rozgrzewa;
Znów boska córa Dauna, kształt Metyska ciała
Wziąwszy, zabiegła bratu i miecz mu oddała.
Gniewna Wenus z takiego Nimfy ośmielenia,
Przyspieszyła i oszczep wyrwała z korzenia.
Męztwem w duchu i bronią skrzepieni widocznie,
Ten ufny w dzielny oręż, ten w ogromną włócznię,
Stanęli; każdy Marsem dyszy rozpalony.

Wtem wszechmocny król niebios, rzecze do Junony,
Patrząc przez jasny obłok na te walki z góry:
Jakiż koniec, o żono, krwawe wezmą spory?
Wiesz to dobrze, że Enej niecofnym wyrokiem
Ma zasiąść wraz z bogami na niebie wysokiem.
Jakaż cię wśród chmur zimnych nadzieja wstrzymała?
Przystoiż by dłoń ludzka boską krew przelała?
Miecz Turnowi, zwalczonym po co wracasz siły?
Twoje to, nie Juturny, zabiegi zrządziły.
Przestań; niech znajdzie miejsce prośba moja szczera.
Długo cię żałość ciężka w skrytości pożera:
Niech mi ją dziś wynurzą słodkie usta twoje.
Do ostatniego kresu krwawe przyszły boje;
Mogłaś ścigać Trojanów przez lądy i wody,
Mogłaś wojny podniecać i krwawe niezgody,
W płacz zamienić wesele, w pustynie mieszkania;
Lecz odtąd wszelkiej sprawy Jowisz ci zabrania.
Na to Juno z pokorą rzecze bez odwłoki:
Gdyś mi twoje, Jowiszu, objawił wyroki,
Rzuciłam świat i Turna; inaczejbym w niebie
Nie zniosła czynów godnych i niegodnych siebie.
Lecz ogniem otoczona wśród wojska bym stała
I do walk bym niszczących Teukrów rozdrażniała.
Wyznam, żem w pomoc bratu Juturnę popchnęła
Budząc ją, by go zbawić, na przeważne dzieła;
Lecz nie tak, by strzałami rozsiewała rany.
Przysięgam to na Styxu nurt nieubłagany;
Wszak większego zaklęcia nie wyrzekną bogi.
I teraz ustępując bój opuszczam srogi.
Lecz dla sławy Latynów, dla latyńskiej ziemi,
Błagam o rzecz niewzbronną wyroki żadnymi.
Gdy przy ślubach zapadnie pokoju ustawa
I gdy się w jedno zleją przymierza i prawa:

Niech Latyny nie stracą odwiecznego miana;
Niech ich żadna na Trojan nie przekształci zmiana.
Niech trwa odzież ojczysta i ojczysta mowa,
Lud wieczny królów Alby niech wiecznie zachowa.
Niech słynie Italia rzymskiem pokoleniem,
A gdy Troja zginęła, niech zginie z imieniem.
Władzca świata z uśmiechem tak rzekł na tę mowę:
Tyś jest siostrą Jowisza, plemię saturnowe;
Pocóż w tobie wrą gniewu tak straszne zamęty?
Poskrom raczej w twem sercu zapał nieugięty.
Przyzwalam twym żądaniom, ulegam zwalczony:
Ojców język, zwyczaje zadzierżą Auzony,
Imię to, które mają, wiecznie nosić będą.
Złączeni przez małżeństwa Teukrzy tu osiędą;
Do obrzędów zwyczaje przydam tylko nowe
I uczynię latyńską wszystkim wspólną mowę.
Zmięszany z krwią auzońską, ród potomków mnogi
Przewyższy pobożnością śmiertelnych i bogi;
Podobnie przez lud żaden nie będziesz uczczona.
Tą pociechą ujęta, przyzwala Junona;
Z krain górnych obłoków bez zwłoki zstępuje.
Potem Jowisz rzecz inną w myśli swojej knuje:
Odwrót siostry w walk Turna, stał się jej przedmiotem.
Są dwie jędze; noc czarna za jednym pomiotem
Urodziwszy z Megerą te piekieł straszydła,
Dała im z żmij warkocze, i polotne skrzydła.
Te w przysionkach Jowisza dzierżą wartę srogą,
Okropną śmiertelników przerażając trwogą,
Czy chce zesłać król bogów śmierć w choroby zbrojną,
Czyli miastom występnym zgubną grozi wojną.
Z tych Jowisz z górnych krain zesłał jednę żwawą,
By okropną Juturnie zabiegła postawą.
Pędem wichru na ziemskie spada jędza niwy.

Jak strzała na powietrze puszczona z cięciwy,
Nieochybnej zagłady jadem napojona,
Gdy wypadnie z rąk srogich Parta lub Cydona;
Pędzi przez kraje ciemnic poloty rączymi:
Tak czarnej nocy córa przypadła ku ziemi.
Ujrzawszy wojska Teukrów wraz z Turna orszakiem,
Stała się nagle z jędzy czarnej nocy ptakiem,
Co się wśród pustych gmachów lub w grobowcach kryje
I przeraźliwym głosem o północy wyje.
W tym kształcie koło Turna snuje się straszydło,
Lata, szumi, o tarczę hydne tłucze skrzydło.
Dreszcz po nim nowej trwogi rozciągnął znamiona;
Wstają włosy na głowie, głos mu w uściech kona.
Gdy poznała świst jędzy, gdy skrzydła zobaczy,
Targa włos swój rozpierzchły Juturna z rozpaczy,
Szarpie twarz i pięściami piersi swe okłada.
Cóż ci, rzecze, o Turnie, pomoc siostry nada?
Co poczne, jakąż sztuką dni twoje ocalę?
Mogęż z taką potworą spierać się zuchwale?
Już więc walki opuszczam. Bez waszych straszydeł
Dość mam, o hydne ptaki; znam ja świst tych skrzydeł,
Świst śmiertelny; Jowisza nie myli mię władza,
Za porwane dziewictwo tak mi wynagradza!
Pocóż nadał mi prawo wiecznego istnienia?
Mogąc umrzeć, mogłabym zakończyć cierpienia
I wraz z bratem w podziemne zeszłabym mieszkanie.
Cóż mi, Turnie, miłego bez ciebie zostanie?
O, niech mię raczej ziemia w swojej połknie głębi
I niech wieczna ciemnica boginię przygnębi!
Rzekła, i skryła głowę zieloną powłoką
I z strasznym jękiem w rzekę skoczyła głęboką.
Wtem Enej nagląc wstrząsa wielką z drzewa włócznię
I z duszy zatwardziałej tak przemawiać pocznie:

Pocóż cofasz się Turnie i unikasz bitwy?
Walczmy zbliska na miecze, lecz nie na gonitwy.
Niech się w jakie chce zmiany twa postać układa,
Zbierz w sobie to, co może i męztwo i zdrada;
Próbuj dotknąć gwiazd samych skrzydły ulotnemi,
Lub się ukryj przedemną w samą głębię ziemi. —
Twardy wrogu! Turn rzecze potrząsając głową,
Nie przerazisz mię wcale dumną twoją mową;
Lecz mię bogi i Jowisz trwoży nieprzyjazny.
To rzekłszy, na głaz wielki wzrok obrócił rażny.
Głaz odwieczny, co w polu leżał przed nim właśnie:
Był on granic oznaką i rozstrzygał waśnie.
Ledwieby z tych, co teraz zamieszkali ziemię,
Wybór mężów dwunastu podźwignął to brzemię.
Turn, gdy się w górę wzniesie i gdy się rozbieży,
Głaz ten ręką schwycony na wroga wymierzy.
Lecz, czy biegnie z kamieniem, czy grożąc nastaje,
Czy go wznosi, czy wstrząsa; sam się nie poznaje.
Krew jego krzepnie lodem, zachwiały się nogi;
Głaz ciśnięty w powietrze, w znacznej części drogi
Uchybia swego celu i pada bez mocy.
Jak, gdy oczy zamdlone sen przyciśnie w nocy,
Marząc, że w zamierzonej spieszymy podróży,
Słabniejem pośród biegu, język nam nie służy,
Sił nie staje, głos niknie, słowa się nie kleją:
Tak, jakąkolwiek męztwo wzbudzi Turn koleją,
Jędza wszystko mu psuje. Różna myśl go tłoczy,
Już na miasto, już zwraca na Rutulów oczy.
Bacząc włócznię grożącą przejmuje go trwoga;
Gdzie ujść, nie wie, i nie wie jak natrzeć na wroga,
Nie widzi swego wozu ani powoźnika.
Ku zachwianemu Enej z włócznią się pomyka,
Wstrząsa ciosem smiertelnym, zręcznej chwili czeka

I całą siłą ciała uderza zdaleka:
Mniej hucznie taran ciska na mury kamienie,
Słabszy łoskot rozszerza gromu uderzenie.
Cios śmiertelny w swym locie nakształt burzy warczy;
Łamie pancerz i obwód siedmiokrotnej tarczy,
Głęboka nawskróś udo przeszywa mu rana.
Upada Turn potężny na oba kolana;
Powstał z jękiem okropnym szyk Rutulów cały,
Wszystkie góry i lasy głosem ich zabrzmiały.
Turn wznosząc dłoń i oczy tak z pokorą mówi:
Nie żebrzę cię o życie, ulegam losowi,
Ciesz się z twojego szczęścia; lecz jeżliś jest tkliwy,
Niech twe serce Daun, ojciec poruszy sędziwy
(Takiego niegdyś niebo w Anchizie ci dało);
Zwróć mię moim, lub zabij, ale oddaj ciało.
Wznoszę wobec Auzonów prawicę zwalczoną,
Twoją jest Lawinia, boś zwyciężył, żoną;
Lecz na tem gniew powściągnij. Enej miecz wstrzymywa,
Patrzy i już go prośba poruszała tkliwa;
Wtem nieszczęściem na barkach ujrzał łup Pallasa,
Błysły mu czarne gwoździe ogromnego pasa,
Którym, gdy go zgładziła Turna ręka sroga,
Odział barki zwycięzca jako zdobycz z wroga.
Bacząc pomnik tak ciężkie przywodzący rany:
Ujdzież-li on rąk moich tym łupem odziany?
Enej gniewem rozżarzon, strasznym rzecze głosem:
Pallas cię to, tak — Pallas, tym dobija ciosem
I z krwi twej karę ściąga, na jakąś zasłużył.
Rzekł, i miecz z natężeniem w piersiach mu zanurzył;
Natychmiast mróz śmiertelny skrzepłe okrył ciało,
I życie w kraje cieniów z jękiem uleciało.

Koniec.

EDYP KRÓL.

1804—1856.

EDYP KRÓL

Trajedya Sofoklesa

z greckiego.

Przekład dokonany 1 Lipca 1804 r. przejrzany 7 Grudnia 1856 w Krakowie.

Minął wiek literatury nazwanej szaloną. Kiedy przed kilką laty wystawiono w Berlinie Antygonę trajedję Sofokla — gdy ten sam dramat zachwycił mieszkańców Paryża; zdziwili się ludzie, że są piękności przed dwudziestą wiekami zrodzone, które zawsze świeżym blaskiem jaśnieją — że są utwory proste a szczytne, mogące rozrzewnić i zająć bez sztucznych sprężyn z okropności i nadzwyczajnych wypadków. Takie wrażenia spowodowały nawrót ku dawnym, a mianowicie ku Grekom.

Przed kilką laty słuchaliśmy z zajęciem rozprawy o Eschylosie, tym ojcu heleńskich tragików. Próby wykładu Odysei Homera zajęły nie mniej baczną uwagę. O to jedynie chodziło, by dobrze pojąć pierwotwór i by

go poetycznym językiem wyłożyć — podobna praca wymaga niepoślednich zdolności.

Nie długo potem czytała nasza powszechność wykłady Sofokla w piśmie pełnem zasługi ze wszelkich względów, to jest *w Bibliotece Warszawskiej*, którego celem nie popularność, ale rzetelny użytek. A kiedy w końcu jeden z najzasłużeńszych naszych pisarzy (J. Kremer *w Listach z Krakowa)* ośmielił się powiedzieć „że romantyczność przez cały przeciąg swego władania zaledwie tyle znakomitości wydała, że je na palcach policzysz“ może czas nadszedł do przywiedzenia tego na pamięć — co przez lat tyle było usunięte na stronę i kto wie nawet czy nie dlatego,— żeśmy nie mieli czasu i chęci do zbliżenia się ku poznaniu starych a odwiecznych piękności.

Przekład niniejszy jednego z najcelniejszych dramatów Sofokla jest i stary i świeży. Jeszcze z ław szkolnych poczęty i dokonany (w r. 1804), dziś oczyszczony z dawnego pyłu — niechaj przeświadczy o ciągłych dążnościach do jednego celu. Tak nad czem ślęczał młodzieniec, to dzisiaj służy za pociechę starcowi. Przekład ten wiąże z sobą alfę i omegę długoletniego żywota, a pod tym przeszło półwiekowym pomostem leży głęboka przepaść. Tkwią w niej szeroko rozsiane dwóch pokoleń mogiły i leżą pogrzebane ogromnego rozmiaru wypadki, udaremnione i gorzko zawiedzione otuchy.

Oby ten przekład mógł odpowiedzieć warunkom wymaganym od znawców prawdziwych!

Gdy według wszelkiego podobieństwa praca niniejsza będzie ostatnią pracą mojego żywota — niechaj tu znajdzie miejsce z powodu tego skreślony wiersz na zamknięcie pisarskiego zawodu.

Drugie pół wieku w otchłań czasu spływa:
A do grobowej przyciśnion krawędzi
Jeszcze się starzec na pieśń nową zrywa?
Już to dźwięk piersi ostatni — łabędzi —
Bo skoro wybrzmi piosnka donucona,
I on z nią skona.

Czemuż z weselem dzień ten zapowiadam
I szukam w niebach źródła takiej wieści?
Bo tam Jan Paweł, Kajetan i Adam
Brzmią Panu dźwiękiem nieśmiertelnej cześci
I tworzą przed nim spółkę wiekuistą
Z naszym psalmistą.

Pójdę ich słuchać w skrusze i pokorze —
Dość już nędz świata w życiu mem doznałem —
Nim przebrnąć zdołam najburzliwsze morze,
Nim ducha mego Pan rozbrata z ciałem,
Niech mi się stanie ostatnią pociechą
Ich pieśni echo.

Ty, której w niebach hołdują anieli,
Co brzmisz hymnami u pańskich ołtarzy;
Sponiewierana przez błędnych czcicieli
I potępiona na pastwę kramarzy:
Roztocz poezyo na szczere obrońce
Twych wdzięków słońce!

Nie wziąłem z niebios wyższego natchnienia;
Lecz przy miłości potężnym zasobie
Tobie od dziecka wszystkie moje tchnienia
I dni i nocy poświęciłem tobie!
Dziś zbiegłą z ziemi dojrzawszy cię w niebie,
Wzdycham do ciebie.

O! ileż razy, gdy niezbędne troski
Przyczepiały się do mego żywota,
Dźwięk twoich tonów i twój uśmiech boski
Świątyni pociech otwierał mi wrota,
Gdzie wnijść nie śmiałbym czcią wyższą przejęty
Bez twej zachęty.

A gdy z jędz która w nastawione sidła
Chciała mię mocą przynęcić zdradziecką,
Tyś mię pod swoje przytulała skrzydła
Jak ptaszka pisklę, jak anioł stróż dziecko.
Dziś gdy czas dni me w noc pogrąża ciemną,
Tyś znowu ze mną!

Cóż na to rzeknie twych wdzięków potwarca?
Czyż mnie lub tobie poczyta za zbrodnię,
Żeś pocieszała młodzieńca i starca?
Że mi brzmisz niosąc grobową pochodnię:
„Tędy od wiernych droga wydeptana
„Wiedzie do Pana“?

Pójdę nią — pójdę i prosto i śmiele;
W duchu tym dni mych dokonam osnowę;
Wielem zniósł — przemógł — wycierpiałem wiele —
A w ciężkim trudzie skołataną głowę,
Ufając szczerze w miłosierdzie boże,
Spokojnie złożę. [1])

10 Grudnia 1856.

[1]) Wiersz ten był drukowany lecz nie za życia autora. *P. W.*

Edyp król.

OSOBY.

Edyp król
Kapłan
Kreon
Chór Starców Tebańskich
Tyrezyasz
Jokasta
Sługa Laja, dawnego króla
Wysłaniec.

Rzecz odbywa się w Tebach.

Scena wykazuje pałac Edypa. Przy nim widzieć się daje ołtarz, około którego leżą starce i dzieci. Zdaleka jawi się lud spieszący do świątyni Minerwy i Apollina izmeńskiego. Wychodzi z pałacu swego Edyp i zapytuje o przyczynę tego zgromadzenia starca, kapłana Jowisza, w ten sposób.

EDYP.

Dzieci! Kadma dawnego nowe pokolenie!
Czemuż z palmy błagalnemi
Zalegliście te przestrzenie?
Czemuż dym z kadzidł kłębami czarnymi
Ogarnia zewsząd gród ten okazały,
A jęki wasze dokoła rozbrzmiały?
Niechcąc przez innych słuchać ziomków w trwodze,
Słynny wam Edyp, sam po to przychodzę.
Niech mię więc, starcze, twój głos zaspokoi,
Bo tobie mówić za innych przystoi:
Co was do tak błagalnej uniża postawy,
Macież dziś jakie żądania? obawy?
Ja wam przyjść w pomoc z całej pragnę siły,
Bo łzy mię wasze do gruntu wzruszyły.

KAPŁAN.

Patrz nasz władzco Edypie jak nas niemoc pęta:
U twych ołtarzy zacisza,
Tam, niezdolne biedz dalej leżą niemowlęta,
A tu z starcami ja kapłan Jowisza;
Dalej czystej młodzieży liczny poczet stoi.
Reszta z wieńcami ofiar, ma swe legowisko
Wśród rynku u świątyni Pallady podwoi,
Lub Feba izmeńskiego okrąża ognisko.
Niszczy, jak wiesz, to miasto potwór moru krwawy!
Żadne środki głów ludzkich przed zgonem nie chronią:
Upada bydło, nikną zboża, trawy,
I niewiasty wraz z życiem płód niewczesny ronią.
Grodu Kadma w pustynię zmienia się budowa —
Bo z jędz najsroższa, zaraza morowa
Śmierci pochodnię wstrząsa ręką wściekłą,
A płaczem i jękami bogaci się piekło.
Dlatego u wrót twoich dyszym przytuleni.
Nikt z nas bogom przedwiecznym równym cię nie mieni;
Lecz pierwszeństwo rad zdrowych przyznać ci potrzeba
Przeciw losu pociskom albo grozie nieba.
Ledwieś się zjawił w Tebach, wnet-eś nas na porze
Uwolnił od haraczu okropnej potworze.
Myśmy cię nie wsparli, nie nie pouczyli:
Tyś nam z bogów pomocą wrócił żywot błogi.
I w tej, Edypie, ciężkiej dla nas chwili
Powiedz nam, czy cię wesprą ludzie, czy też bogi;
Bo każdy w takim środku ufność swą pokłada,
Jaki podda przez skutek uwieńczona rada.
Więc najzacniejszy mężu, radź i działaj śmiało,
By to miasto jak dawniej zakwitnąć zdołało.
Tyś nas już raz ocalił — za to w szczerem słowie

Ciebie to wdzięczne miasto zbawcą swoim zowie.
Gdzieżby pamięć twych przewag śród nas pozostała,
Gdyby wprzód ocalonych dziś nas śmierć spotkała?
Utwierdź własne twe dzieło i w nowej potrzebie
Stań się znowu podobnym do samego siebie.
Wszak władza, jeźli ją chcesz zadzierżyć nad nami,
Milsza wśród ludnych murów, niźli nad pustkami.
Pustynią są gród, okręt, z ludności wyzute.

EDYP.

Biedne dzieci, wiem o co podnosicie ręce:
Całe miasto chorobą niszczeje zatrute.
Lecz nikt wyższej odemnie nie ulega męce.
Każdy z was własną biedą cierpi obolały,
Obcy żal jest mu obcym: lecz moje cierpienia
Są za siebie i za was i za gród ten cały.
Aniście mię z twardego zbudzili uśpienia;
Bo już cierpiąc z powodu waszych klęsk i trwogi
W różnych myślach, na różne zwracałem się drogi.
Wreszcie użyłem środka, co mi zdał się pewny.
Oto syn Menoceja, Kreon, nasz pokrewny,
Poszedł zbadać Pytyą do Feba kościoła,
Jaki czyn albo słowo ocalić was zdoła.
Lecz od jego odjazdu, licząc dni i chwile,
Nie wiem czemu nie wraca. Miał on czasu tyle,
By rzecz sprawić. Lecz gdy się skończy jego droga,
Przysięgam, że natychmiast spełnię wolę boga.

KAPŁAN.

Dobrze mówisz, bo już mię znak dany od rzeszy
Ostrzega, że król Kreon prosto do nas spieszy.

EDYP.

Spieszy wesół: O Febie, niech wyrok szczęśliwy
Przez ciebie koniec naszym boleściom oznaczy!

KAPŁAN.

O tak! wraca z radośną wróżbą — gdyż inaczej
Nie otoczyłby skroni gałązką oliwy.

EDYP.

Wnet usłyszym, gdy zbliska na głos nasz odpowie.

do zbliżającego się Kreonta.

O książe, nasz pokrewny, synu Menoceja,
W jakiejże wyrok Feba niesiesz nam osnowie?

KREON.

W dobrej, bo nad trudnością góruje nadzieja,
Że do prawdy i skutku prostą trafim drogą.

EDYP.

To, coś rzekł, nie jest dla mnie otuchą ni trwogą.

KREON.

Chcesz-li słów przyniesionych nie taić nikomu,
Powiem wobec nich — nie chcesz? racz ztąd wnijść do
EDYP. |domu.
Mów tu i wobec wszystkich — bo za ich cierpienia
Chętniebym dziś poświęcił wszystkie moje tchnienia.

KREON.

Oto co bóg rzekł: Zbrodnia niesłychana
Gnieździ się w Tebach bez pomsty i kaźni.
Spełnić ją wyrok kazał najwyraźniej.

EDYP.

Jakaż kaźń — za co ma być wykonana?

KREON.

Śmierć lub wygnanie — bo nas ciężka plaga
Ściga, krew wreszcie w pomście krwi wymaga.

EDYP.

Któż legł, kogo bóg zabójcą oznacza?

KREON.

W Laju przed laty mieliśmy władacza.
Nim tron nasz został w twoją moc oddany.

EDYP.

Słyszałem o nim, lecz mi nie był znany.

KREON.

Mamy mord Laja z woli Apollina
Odkryć i skarać sprawców tej zagłady.

EDYP.

Gdzież są i któraż kryje ich kraina?
Jak dawnej zbrodni wynaleść mam ślady?

KREON.

Tu są, bóg wyrzekł — poszlaki badane
Wykryją zbrodnię — znikną zaniedbane.

EDYP.

W mieście czy na wsi, czy pośród rozłogów
Obcych, mord srogi życie Laja skrócił?

KREON.

By rad zasięgnąć od wyroczych bogów,
Wyjechał z domu i więcej nie wrócił.

EDYP.

Któż to wam zwieścił? czy towarzysz drogi
Nie był z nim, kiedy zaszedł ten przypadek?

KREON.

Polegli wszyscy, jeden tylko świadek
Został przy życiu i ten uciekł z trwogi.

EDYP.

Nawet z jednego wiele się wybada,
Gdy kto z otuchą śledzi należycie.

KREON.

Łotrów go, twierdził, opadła gromada
I pod ich siłą król postradał życie.

EDYP.

Łotr krom nagrody albo poduszczenia
Mordu takiego nie spełni zuchwale.

KREON.

Były domysły, były podejrzenia,
Lecz nikt o pomście nie pomyślał całe.

EDYP.

Cóż przeszkodziło, sposoby wszelkimi
Śledzić zgon króla niezwykły i srogi?

KREON.

Sfinks wkrótce usiadł nad karki naszymi
I większej wszystkich nabawił nas trwogi.

EDYP.

Ja rzecz tę z źródła na jaw wydobędę.
Słuszny, o Febie! jest twój wyrok boski,
Słuszne i wasze względem Laja troski;
Ja sam za wszystkich działać odtąd będę.
Ani wzgląd obcy krok mi ten doradził:
Dla siebie zbrodni zamierzam odkrycie;
Bo kto zuchwale poprzednika zgładził,
Może się targnąć i na moje życie.
Tak w jego sprawie tkwi i moja sprawa.
Powstańcież dziatki z różdżki błagalnemi!
Niech kto na wieco mieszkańców tej ziemi
Bez żadnej zwłoki zwoła według prawa.
Chcę wszystko zbadać, a z boskiej opieki
Lub ocalejem, lub zginiem na wieki.

KAPŁAN.

Wstańmyż o dziatki, bośmy po to przyszli,
Co król nasz zdziałać i wyśledzić myśli;
A Feb dotkniętych ciężko, nieszczęśliwych,
Niech nas od chorób zbawi zaraźliwych.

CHÓR.

Strofa.

Dźwięku Jowisza wysoki,
A straszny ziemi i niebom!

Jakież z Delf możnych wyroki
Obwieścisz Tebom?
Trwożę się o to straszliwie,
Czy dziś dla naszej korzyści,
Czy po lat wielu upływie
Wyrok się ziści.

Antistrofa.

O złoty płodzie nadziei
Sławo! z Jowisza córą ukochaną (sic.)
Minerwą — przybądź z kolei
Ziemska Diano,
Rynku tego pani nocna!
A wraz z siostrą wzywam ciebie
O donośno-strzelny Febie:
Trójco pomocna!
Gdyście przez litość nad nami
W ciężkiej klęsk dawnych godzinie
Wsparli dzielnemi siłami,
Wesprzyjcież ninie.
Przebóg! cierpię niesłychanie, (str. 2)
Lud mój od doby do doby
Dręczą choroby
I lekarstwa nie ma na nie. —
W niedojrzałych ziemi płodach
Jałowieją bujne role,
A niewiasty przy porodach
Dobijają ciężkie bole. —
Trupy na trupach padają
Jak ptaki gromem dotknione;
A pogrzeby niezliczone
Całe miasto wyludniają. (ant. 2)
Ciała zwalone przez zgony
Leżą, gdzie ledz się nadarzy:

Tam niewiasty — tu matrony
Trwoga ściele u ołtarzy.
Żebrzą bogów w modłach tkliwych,
By się skończyły ich męki;
A w odgłosach przeraźliwych
Wznoszą się płacze i jęki.

O Jowisza córo złota!
Patrz, choć swe złożył żelazo,
Jak się wciąż na mnie Mars miota! (str. 3)
Więc go ztąd wypłosz z zarazą,
Czy do łożnic morza płynnych,
Czy do Traków niegościnnych;
Gdyż, co noc nam pozostawi,
Tego nas dzień przyszły zbawi.
Więc Marsa, co nam tak szkodzi,
Niech grom Jowisza ugodzi.
Puść twe bełty Lików królu, (ant. 3)
Ulżyj nam twem wsparciem bólu,
Wznieć Diano twe ogniska
Których blask chód twój obłyska;
I ciebie kornemi słowy
Wzywam, Bachu purpurowy,
Niech nas twa zbawi wspomoga
Od najgorszego z bóstw boga.

EDYP.

Słyszę twe prośby — lecz bądź mi po woli,
A ulgi w ciężkiej doświadczysz niedoli.
Któż co sam przez się ważnie postanowi,
Będąc tak obcym jak ja wypadkowi?
Ani badaniem skutek sprawię jaki
Nie mając żadnej zdarzeń tych poszlaki.
Lecz dziś treść rzeczy z słyszenia powziąwszy,

Ja z was Kadmejców mieszkaniec najnowszy: (sic)
Z czyich rąk poległ Lajus Labdacyda,
Kto wie, niech rzecz tę, natychmiast mi wyda:
Niech się nie lęka — a choćby z milczenia
Mniemał, że z siebie zrzuci podejrzenia,
Ma przecie mówić — bo za to odkrycie
W całości z miasta wynieść zdoła życie.
Jeżli w obczyźnie zabójca się chowa,
I tak go zdajcie — ja nie cofnę słowa
I wnet nagroda będzie mu przyznaną.
Lecz jeżli zbójcy zataicie miano
Z trwogi o siebie lub o lubych głowy,
Usłyszcie z moich ust wyrok surowy:
Niech żaden z zbójcą mieszkaniec tej ziemi,
Nad którą ninie berło moje włada,
Nie zespoli się obrzędy świętymi,
Ani w dom przyjmie, ani też zagada;
Nikt nie pokropi wodą poświęconą,
Lecz jak wyrocznia pytyjska stanowi
Niech go natychmiast od własnej krawędzi
Jak wstręt i sprosność daleko odpędzi —
Tak chcę i bogu przez klątwę rzuconą
I poległemu usłużyć królowi.
Przeciw mordercy zgroza mną owłada;
Czy sam mord spełnił, czy wespół z innymi,
Niech za bezprawie dotknie go zagłada;
Lecz choćby krył się między ściany memi,
Wnet go z mych przekleństw kara dotknie sroga.
Wy ją wypełńcie za rozkazy mymi
Gwoli mnie, króla, lub też gwoli boga
I uciśnionej bezpłodnością ziemi.
Choćby bóg zamilkł, gdy mąż znamienity
I król wasz zginął od łotrów zabity,

Śledztwo i kara przyszłyby wam w podział.
Dziś, gdym się w jego koronę przyodział
I pojął wdowę, i gdyby miał dzieci,
Byłbym je chował wespół z dziećmi swemi.
A choć los jego przeciwności nieci,
Jak syn za ojca, siłami wszystkiemi
Tam pójdę, gdzie mię powiedzie poszlaka
Za zbójcą syna Kadma i Labdaka.
A kto mych zaklęć nie wypełni wolę,
Niech mu jałowe nic nie rodzą role,
Niech dom bezdzietny razem z nim upada,
Niech sroższa naszej dotknie go zagłada!
Was zaś Kadmejcy, co w mem szczerem słowie
Słuszność i prawość chętnie uznawacie,
Niech sprawiedliwość przyśpieje w odpłacie
I niech weseli wesprą was bogowie.

CHÓR.

Na twe zaklęcia odpowiem ci panie:
Anim zabijał, anim zbójcy świadom.
Apollo pochop dał tym wszystkim radom,
On lub zabójca niech da rozwiązanie.

EDYP.

Słusznieś przemówił — lecz przeciw ich woli
Któż z nas do czego bogów przyniewoli?

CHÓR.

Drugą ci radę słowo me odsłoni.

EDYP.

Choćbyś miał trzecią, nie zamilczaj o niej.

CHÓR.

Feb i Tyrezy, obadwa królowie,
I przeszłość równie jawna jest dla obu;
Pozna rzecz, kto się od drugiego dowie.

EDYP.

Z rady Kreonta i tegom sposobu

Użył, wysławszy dwóch mężów do niego,
I sam się dziwię nie widząc żadnego.

CHÓR.

Dobrze — bo cóż nam z wieści bezzasadnych?

EDYP.

Jakież-to wieści? nie ukrywaj żadnych.

CHÓR.

Że od podróżnych zaszedł ten wypadek.

EDYP.

I jam tak słyszał, lecz gdzie na to świadek?

CHÓR.

Jeźli twa groźba chęci w nim nie nęka,
Czyli z twych badań trwogi nie poczuje?

EDYP.

Kto śmiał mord spełnić, ten się słów nie lęka.

CHÓR.

Otoż mąż, co nam wszystko wyprostuje:
Widzę, jak wieszcza w to miejsce prowadzą,
Który tchnie zawdy świętą prawdy władzą.

EDYP *do Tyrezyasza, którego jako ciemnego wprowadza pachołę.*

Ty, co znasz wszystko, jawne i tajemne,
Co jest pod niebem lub wypełnia ziemię,
A choć, Tyrezy, oczy twoje ciemne,
Masz jednak czucie na klęsk naszych brzemię:
W tobie mieć chcemy podporę, obrońcę.
Apollo wyrzekł, co ci pewnie gońce
Zwieścić musieli — że potwór morowy
Dotąd tych siedlisk niszczyć nie przestanie,
Aż zbójców Laja pospadają głowy,
Albo ich wieczne rozpłoszy wygnanie.
Jeźli nie zajrzysz wieszczb w tę myśl dążących,
Miastu, mnie, sobie daj skuteczną radę

I uwolń wszystkich od klęsk nas dręczących,
Ściągniętych srodze przez króla zagładę.
Od ciebie nasze zawisło zbawienie.
Ja dar ten mienię najchlubniejszym darem,
Gdy kto nieść zdoła w niedoli ulżenie.

TYREZYASZ.

Jak czcza świadomość srogim jest ciężarem!
Nie jest mi obcym zgon króla okrutny;
Znałem rzecz, czas mię pamięci pozbawił;
Pomnąc, nie byłbym przed tobą się stawił.

EDYP.

Czegóż w te miejsca przyszedłeś tak smutny?

TYREZYASZ.

Odpuść mię w dom mój — jeżli się spodoba
Ta rada, los nasz łatwiej zniesiem oba.

EDYP.

Źle miastu temu, co cię żywi, raisz,
Źle, jeżli wiedząc, zgon króla zataisz.

TYREZYASZ.

Do rzeczy mówisz; bym ten wzgląd zachował,
I ja z mej strony będę się pilnował.

CHÓR.

Nie kładź, przez bogi, w tem o czem wiesz tamy,
Gdy cię z czcią wszyscy, byś odkrył, błagamy.

TYREZYASZ.

Wszyscyście w szale; ja przy zdrowym zmyśle
Klęsk waszych głębi odsłaniać nie myślę.

EDYP.

Niczе nie powiesz, nie wzruszon prośbami?
Więc chcesz nas zgubić i to miasto z nami?

TYREZYASZ.

Siebie ni ciebie dręczyć nadaremnie
Nie chcę — więc przestań — nic nie zbadasz ze mnie.

EDYP.

Więc nic nie powiesz, o najgorszy z ludzi,
Bo taki upór gniew i w głazie zbudzi:
Będziesz-li, niecny, milczeć nieprzerwanie?

TYREZYASZ.

Żywot mój ostrej poddajesz przyganie;
Jakże ty własne twe życie pojmujesz?
Ty sam się nie znasz — a drugich winujesz?

EDYP.

Gdy taka gród ten spotyka ohyda,
W kogóż gniew ostrym nie ugodzi grotem?

TYREZYASZ.

Ja milczeć będę, a zbrodnia się wyda.

EDYP.

Co się ma odkryć, pocóż milczeć o tem?

TYREZYASZ.

Już nic nie powiem: teraz bez obawy
Wywrzyj gniew na mnie.

EDYP.

Gdy sam tego żądasz,
Powiem co czuję. Srogiej mordu sprawy
Jakby pomocnik lub wspólnik wyglądasz;
I gdyby nie twe kalectwo — ślepota,
Rzekłbym, żeś króla pozbawił żywota.

TYREZYASZ.

Także! a ja ci rozkazując mówię,
Byś trwał przy strasznem przekleństw twoich słowie,
Byś się nie ważył mówić odtąd z nikim,
Boś ty każń miasta, tyś jest bezbożnikiem.

EDYP.

Takie bluźnierstwo po skarcenie sięga.

TYREZYASZ.

Wyższa nad karę jest prawdy potęga.

EDYP.

Któż cię tak natchnął — boś to nie rzekł z siebie?

TYREZYASZ.

Tyś chciał bym mówił, więc głos mój jest z ciebie.

EDYP.

Co, jak i kiedy? powtórz własne słowo.

TYREZYASZ.

Czy chcesz mię kusić, czy mych słów do serca
Nie bierzesz?

EDYP.

Płonną nie zbywaj mię mową.

TYREZYASZ.

Mordercy Laja szuka kto?.... morderca.

EDYP.

Dwakroć bezkarnie wyrzut zbrodni znoszę.

TYREZYASZ.

Byś gniew zpotężył i resztę wygłoszę.

EDYP.

Mów coć się zdaje — ja mam za nic brednie.

TYREZYASZ.

Z swemi, krom wiedzy obcujesz bezwstydnie
I nie znasz winy, co cię w przepaść garnie.

EDYP.

Długoż mię będziesz potwarzać bezkarnie?

TYREZYASZ.

Prawda nie potwarz.

EDYP.

Czyż temu w podziele
Prawda, — kto ślepy na duchu i ciele?

TYREZYASZ.

Szyderstwem tobie jest moja ślepota;
Wkrótce nikt z ludzi twojej nie wymiota.

EDYP.

Pchnięty w noc wieczną, chciałbyś nadaremnie
Mnie, lub tym szkodzić, co władają wzrokiem.

TYREZYASZ.

Któż ci chce szkodzić? nie zginiesz przezemnie,
Dość będzie uledz pod Feba wyrokiem.

EDYP.

Tważ to myśl, czy ją Kreon natchnął tobie?

TYREZYASZ.

On ci krzyw nie jest — ale ty sam sobie.

EDYP.

Władzy i zbiorów widoku ponętny,
Jakiemiż życie krępujesz ogniwy!
Kiedy dla berła, com je wziął niechętny,
Kreon, tak zrazu przyjaciel życzliwy,
Dziś chce mię podejść, knuje tajne spiski.
Stawa mu w pomoc ten zdrajca nikczemny,
Obłudnik, chciwiec — za podłymi zyski
Dyszący wiecznie — a na sztukę ciemny!
Jestżeś ty wieszczem? czyliś w innej porze
Od tych mieszkańców wyrok zwrócił krwawy,
Wiersz zagadkowy tłómacząc potworze?
Niekażdy z ludzi zdolen był tej sprawy,
Bo na to trzeba daru ducha z góry.
Czy cię wieszczbiarstwo, czy Bóg natchnął który?
Ja nieświadomy, ni ptaków widziadłem
Wsparty, przyszedłem i wszystko odgadłem.
I mnie chcesz wygryźć? sądząc, że przy tronie
Stanąć potrafisz pierwszy po Kreonie?
Aż z twą i tego co to uknuł szkodą
Sprawisz, że z miasta zarazę wywiodą?
Lecz starość tylko od kar cię osłania,
Byś wnet doświadczył mylność twego zdania.

CHÓR.

Ile nas wasza oświeciła mowa,
Gniew wam obudwom zgubne natchnął słowa.
Innych rad trzeba. Raczej nieodwłocznie
Myślmy, jak spełnić Apolla wyrocznie.

TYREZYASZ.

Choć jesteś królem, na głos usłyszany
Mam prawo równej wyrzutom odrzeki,
Bom jest Apolla a nie twój poddany,
Ni mi potrzeba Kreonta opieki.
Ty mi śmiesz ciągle wyrzucać ślepotę,
Lecz choć twym wzrokiem światło rozpatrujesz,
Widzisz-li, co twą udręcza istotę,
Z kim w własnym domu żyjesz i obcujesz?
Z kogoś urodzon? i czy tych co swymi
Zwiesz, bądź są w grobach, bądź żyją na ziemi,
Nie jesteś wrogiem? Czy twych przodków cienie,
Czy ich przekleństwo wyrokiem niezmiennym
Ciebie z tych murów wkrótce nie wyżenie?
I dziś widzący, czy nie zbiegniesz ciemnym?
Gdzież jęk twój skona? jakież miejsce tych wzgórze
Nie odbrzmi płaczem, gdy twe niecne śluby
Pozna świat z wstrętem, co przeciw naturze
Zawarłeś, szczęściem popchnięty do zguby?
Ani przenikasz innych klęsk w tej dobie,
Co grożą równie twym dzieciom jak tobie.
Więc mię z Kreonem nie łącz w spólnej winie,
Bo nikt z śmiertelnych przed świata oczyma
W podobnym twemu przykładzie nie zginie.

EDYP.

Któż równych obelg objawę wytrzyma?
Precz ztąd! — i jeszcześ wynieść się nie zdołał?

TYREZYASZ.

Czyżbym tu przyszedł, gdybyś mię nie zwołał?

EDYP.

Gdybym przeniknął słów twoich głupotę,
Pewniebym ciebie nie ściągnął ku sobie.

TYREZYASZ.

Takąm odebrał w podziele istotę;
Mądry rodzicom, głupi jestem tobie.

EDYP.

Jakim rodzicom? wygłoś ich imiona.

TYREZYASZ.

Dzień ten cię zrodzi i dzień ten dokona.

EDYP.

Ciemność słów twoich w niepojęcie wpada.

TYREZYASZ.

I któż od ciebie bieglej je wykłada?

EDYP.

W tem tkwi nie zarzut, ale istna chwała.

TYREZYASZ.

Tać to pomyślność zgubą ci się stała.

EDYP.

Zbawiwszy miasto utrapione srodze,
Dość mam.

TYREZYASZ.

I ja dość. Wiedź chłopcze — odchodzę.

EDYP.

Przystaję na to; pókiś był obecny,
Tylkoś uparcie bruździł nam w tej sprawie;
Zdala nie łatwo spełnisz zamiar niecny.

TYREZYASZ.

Pójdę, lecz wszystko pocom zszedł objawię;
Ni przed twą władzą doznam przeto lęku,
Bo dni mych wątek nie jest w twoich ręku.
Ten, na którego wyrok straszny słyszym,
Morderca Laja, tu, pośród nas żyje.

Dotąd mieniony obcym i przybyszem,
Że jest Teb dzieckiem, bliski czas odkryje.
Ani radości dozna z tej odmiany.—
Ślepy z widnego, z bogacza ubogi
I z niw ojczystych haniebnie wygnany,
Kijem nieznane macać będzie drogi;
Bo się wykaże przed zdziwionym światem,
Że dzieci swoich ojcem jest i bratem,
Matki swej mężem — a własnego ojca
Jest w nim i wspólnik łoża i zabójca.
Niech Edyp w domu o to się rozpyta
A potem rzeknie, czym jest zły wróżbita.

CHÓR.

Strofa 1.

Któż ten, co go Delfów skały
Za brodniarza obwołały?
Co krwawą dłonią
Spełnił mord srogi.
Czegoż tu czeka
Pomiędzy nami?
I nie ucieka,
Gdy za nim gonią
Z ogniem, z gromami
Jędze i bogi?

Antistrofa 1.

Snieżny Parnas rzekł te słowa,
By mordercę ścigać wszędzie,
Gdziekolwiek się taić będzie—
Czy się w ciemne knieje schowa,
Czy śród skał dziczy
Wlecze żywot samotniczy,
By wyroków z głębi ziemi
Ujść, co trwogę w nędznym niecą,

Gdy te, prądy niezbitymi
Wciąż za nim lecą.

Strofa 2.

Trwoży mię wieszcz zawołany;
W przepowiednie wiary zbywa:
Cóż wyrzeknę zapytany?
Przeszłość z przyszłością wątpliwa.
Ani dziś ni w dawnej porze
Nie doszła do mnie wieść taka,
Że syn Poliba mieć może
Wspólnictwo z rodem Labdaka.
Zkądże się pewność wyśledzi,
Że dla wieszcza zapowiedzi
Mam przeciw Edypowi
Zająć się Labdaków sprawą,
I spełnionemu mordowi
Odpowiedzieć zemstą krwawą?

Antistrofa 2.

Feb i Jowisz są bogami.
Wyższej im wiedzy nie przeczym.
Lecz między rodem człowieczym
By wieszcz miał wyższość nad nami,
Kto mię zatwierdzi w tej wierze?
Mąż dość często nad mężami
Wyższą wiedzą górę bierze —
Lecz nim dowiedzie czynami,
Któż tym słuszności odmówi,
Co nie ufają wieszczowi?
Wszak i skrzydlata niewiasta,
Co się z Edypem spierała,
Sama go mądrym uznała
I ztąd został zbawcą miasta.

Tak mając na względzie dzieje,
Cześć nam jego nie zdrobnieje.

KREON *do chóru.*

Słysząc że Edyp potwarza mię srodze,
Do was współbracia po ulgę przychodzę;
Tu więc mą boleść nieznośną wyżalę.
Jeźli więc sądzi, że w tych klęsk nawale
Mogłem nań godzić słowem lub czynami;
Osławionemu takiemi zbrodniami
Zmierzłoby życie. Zbyt daleko sięga
Takich potwarzy przeciw mię potęga;
Bo miastu temu stawszy się raz krzywym,
I w oczach waszych byłbym niegodziwym.

CHÓR.

Potwarz rzucona, wedle mego zdania
Wyrosła z gniewu, lecz nie z przekonania.

KREON.

Zkądże więc poszło, że wieszcz z rad mych winy
Śmiał wznieść głos ostry, fałszami zatruty?

CHÓR.

Tak Edyp mniemał, lecz nie znam przyczyny.

KREON.

Takież naprawdę czynił mi zarzuty?

CHÓR.

Nie wiem; bo mi się roztrząsać nie godzi
Żadnych spraw książąt. Ale król nadchodzi.

EDYP *do Kreona.*

Tyżeś to? pocóż w dom mój wchodzisz śmiało
Uknuwszy zamiar zuchwały i srogi,
Że mnie rugować z państwać się zachciało?
Ależ, na wielkie zaklinam się bogi,
Czy ma powolność działać tak zawzięcie
Radzi, czy mniemasz że nie będę w stanie

Poznać zdrad twoich i pomścić się za nie?
Zbyt nieroztropne jest twe przedsięwzięcie,
Gdy cię pcha płocha aż do tronu żądza,
Którym lud tylko lub prawo rozrządza.

KREON.

Wiesz-li co czynisz? gdy poznasz rzecz całą,
I mować moja będzie zrozumiałą.

EDYP.

Wiem, że potrafisz rozprawiać rozumnie,
Lecz słuchać nie chcę, boś niechętny ku mnie.

KREON.

Toż i ja powiem i rzecz całą skreślę.

EDYP.

Mów wprzód, coś uknuł w sprzecznym mi umyśle.

KREON.

Jeżli sam upór za wszystko ci stanie,
Powiem, że przez to błądzisz niesłychanie.

EDYP.

Jeżli ujść kary od krewnego sądzisz
Krzywdząc go, powiem — że okropnie błądzisz.

KREON.

Masz słuszność, zgoda. Lecz mi okaż wprzódy,
Jakie są obelg z mej strony dowody.

EDYP.

Nie z twejże rady miał zostać wezwany
Przez posłów moich wieszczek zawołany?

KREON.

I teraz jeszcze miałbym równe zdanie.

EDYP.

Dawnoż, jak Laja wyroki surowe....

KREON.

Do czegoż zmierza twoje zapytanie?
Czyn ten nie przeszedł mi nawet przez głowę.

EDYP.

Dawnoż, jak mordem złożony w mogile...?

KREON.

Dawne to sprawy i odległe chwile.

EDYP.

Czy był już wtedy znanym wasz wróżbita?

KREON.

Sławił go rozum i cześć znamienita.

EDYP.

Czy w owej o mnie spominał wam chwili?

KREON.

Nie, nigdy przy mnie.

EDYP.

Czy mord popełniony
Śledztw żadnych z waszej nie wywołał strony?

KREON.

O! śledziliśmy — lecz nic nie odkryli.

EDYP.

Czemuż więc temu nie przyszło mędrcowi
Mówić to wówczas, co dziś o mnie mówi?

KREON.

Nie wiem, więc milczę w obcej dla mnie rzeczy.

EDYP.

A spraw swych jawnych czy Kreon zaprzeczy?

KREON.

Nie; lecz mi nie taj czynów tych osnowy.

EDYP.

Gdyby wieszcz z tobą nie miał żadnej zmowy,
Nie rzekłby, żem ja zadał śmierć Lajowi.

KREON.

Ty wiesz najlepiej, co wieszcz o tem mówi.
Teraz jak ty mnie, ja cię będę badał.

EDYP.

Badaj — nie zbadasz, bym ja śmierć tę zadał.

KREON.

Czy siostra moja nie jest twoją żoną?

EDYP.

Jest i w tem słuszność masz niezaprzeczoną.

KREON.

Czy z nią królujesz i masz wspólną rolę?

EDYP.

I spełniam chętnie każdą żony wolę.

KREON.

Czy się nie wszystkiem w troje z sobą dzielim?

EDYP.

Przecież złym dla mnie jesteś przyjacielem.

KREON.

Nie rzekłbyś tego, zgłębiając pobudki.
Czyż lepiej berłem rozrządzać dostojnem
Znosząc trwóg ogrom, i ich wszelkie skutki,
Czy równą władzę mieć przy śnie spokojnym?
Bym w wyższą jak mam powagę się odział,
Nie chcę, jak każdy co wziął skromność w podział.
Dziś, czego żądam, mam wszystko od ciebie;
Król, ustąpiłbym nie jednej potrzebie;
I cóżbym zyskał jak władzca prawdziwy
Nad te książęce, które mam, zaszczyty?
Ani tak jestem w zachceniach fałszywy,
Bym więcej pragnął nad to, z czegom syty.
Dziś cześć ku mojej wzmaga się osobie;
Gdy kto do ciebie ma jakie żądanie,
Mnie szuka; tak więc wszystkich mam po sobie,
Cóżby mi więcej dało panowanie?
Myśl prawa zdrożnej nie chwyta się drogi.
Ni mię, jak mniemasz, krzywe pożądanie

Znagla, bym szukał obcej dopomogi;
Anibym nawet nie chciał przystać na nie;
Oto jest dowód. Niech kto chce dośledzi,
Czym z Delf nie przywiózł istnej odpowiedzi.
Jeżli docieknięsz jakiej z wieszczem zmowy,
Dla mnie i siebie nie szczędź mojej głowy,
Bo się nie godzi myślami sprzecznemi
Złych mieć za dobrych — dobrych mienić złymi.
Lecz przyjaciela wiernego wyzbycie
Gorsze niedbalstwa o najmilsze życie.
Przyjdzie czas: prawda silnej jego tarczy
Żąda, bo dobrych trzeba śledzić bacznie;
By złego poznać, dzień jeden wystarczy.

CHÓR.

Rad tych o królu nie tłómacz opacznie;
Gubią śmiertelnych nagłe w rzeczach zdania.

EDYP.

Lecz gdy kto nagłe objawi knowania,
Podobnie nagła musi być obrona;
Gdy ja zwolnieję on swego dokona.

KREON.

Czego chcesz, czy mię wygnać z mej posady?

EDYP.

Nie chcę wygnania — lecz chcę twej zagłady.

KREON.

Dobrze! lecz dowiedź, że zgon mój jest słusznym!

EDYP.

Czyś nie rzekł, że mi nie chcesz być posłusznym?

KREON.

Rzekłem, bo widzę żeś w błąd zanurzony.

EDYP.

Ja siebie bronię.

KREON.

A ja mojej strony.

EDYP.

Tyś mi wróg istny.

KREON.

Tyś nieświadom rzeczy.

EDYP.

Ależ mej władzy nikt mi nie zaprzeczy.

KREON.

Zły czyn królowi powagi nie nada.

EDYP.

O nędzny kraju, biada tobie biada!

KREON.

I mnie ta ziemia synem swoim zowie;
Tyś nie jej panem.

CHÓR.

Przestańcie królowie!
Oto Jokasta wychodzi z podwoi,
Jej spór wasz zjednać najsłuszniej przystoi.

JOKASTA.

Cóż to? śród nieszczęść tej nędznej osady
Nie wstyd wam wszczynać osobiste zwady?
Mężu i bracie, wnijdźcie w próg domowy,
By z drobnych przyczyn ból nie urósł nowy.

KREON.

Siostro! król, mąż twój, chce mię nieodbicie
Wypędzić z miasta, lub mi wydrzeć życie.

EDYP.

Przyznaję, żono, pełen przekonania,
Że w zgubne dla mnie zaciekł się knowania.

KREON.

Jeźlim to zdziałał, w czem dajesz mi winę,
Niech raczej jędzom na łup zdany zginę.

JOKASTA.

Czyż cię te słowa, mężu, nie rozzbroją?
Klnie się i bogów na świadectwo wzywa;
Dla takich potęg jest w nim cześć prawdziwa,
Dla mnie i dla tych co w tem kole stoją.

CHÓR.

Strofa 1.

Przystań na to królu nasz,
O co poddani proszą cię.

EDYP.

O jakim mówisz przedmiocie?

CHÓR.

Ten, co go roztropnym znasz,
Gdy swe tak odklął zamiary,
Godzien twej wiary.

EDYP.

Wiesz-li czego chcesz?

CHÓR.

Wiem.

EDYP.

Więc mów
I objaw myśli osnowę.

CHÓR.

O nie nastawaj na Kreona głowę
Dla czczych podejrzeń i mów.

EDYP.

To, coś w twem zawarł żądaniu,
Równa się mojej śmierci lub wygnaniu.

CHÓR.

Strofa 2.

Bynajmniej — bogów książęcia
Na świadki przyzywam, Feba:
Niech zginę z wyroków nieba,

Jeżli mam te przedsięwzięcia.
Mnie serce boli
Z nędzy okropnej tej ziemi,
I pewność sroższej niedoli
Wszczętej sporami waszymi.

EDYP.

Niech ocaleje — choć wiem że się ziści
Śmierć ma, lub wzgardą zrządzone wygnanie;
Na twe, nie jego, przystaję błaganie.
Lecz on nie ujdzie wiecznej nienawiści.

KREON.

Wyższej ulegleś jak widać potrzebie;
Lecz jak gniew minie, sam obmierzisz siebie.
Tak się zwykł karcić duch niepowściągniony.

EDYP.

Czemuż nie schodzisz, gdyś już uwolniony?

KREON.

Pójdę, acz o mnie źle twój umysł trzyma,
Bo jestem prawym przed innych oczyma.

CHÓR *do Jokasty.*

Antistrofa 1.

Czemuż go do dom nie wiedziesz kobieto?

JOKASTA.

Wprzód sporów waszych chcę poznać przyczynę.

CHÓR.

Słowa się stały podejrzeń podnietą.
Źle znosi umysł nawet płonną winę.

JOKASTA.

Czy w obu wrzała niechęć jednakowa?

CHÓR.

Tak jest — w obydwóch.

JOKASTA.

Powtórz więc ich słowa.

CHÓR.

Dość mi na klęsce co nas prześladuje;
Gdzie spór się wszczyna, tam ja ustępuję.

EDYP.

Patrz, gdzie zachodzisz, choć twa chęć jest szczera,
A przecie głos twój serce mi rozdziera.

CHÓR.

Antistrofa 2.

Królu! rzekłem w różnej dobie,
Że byłbym niecny i krzywy,
Złych rad pełen, niegodziwy,
Gdybym się sprzeciwiał tobie.
Tyś dla ojczyzny zbawienia
Nie litował trudów, znoju —
Dziś więc, według przemożenia
Daj jej odetchnąć w pokoju.

JOKASTA.

O królu! powiedz, błagam cię przez bogi,
Zkąd między wami powstał gniew tak srogi?

EDYP.

Powiem, bo wyższą cześć-em ci zachował
Niż oni —: Kreon zgubę mą uknował.

JOKASTA.

O coś mu w oczy sprawę wyprowadził?

EDYP.

O co? on twierdzi żem Laja zagładził!

JOKASTA.

Czy to wie z siebie, czy słyszał od kogo?

EDYP.

Nasłał mi wieszcza, którego niecnota,
Co myśl dostarczy, to w słowach wymiota.

JOKASTA.

Lecz ty w tej sprawie nie gardź mą przestrogą,
Że człeka w świecie nikt nie znajdzie całym,
Coby był w sztuce wieszczby doskonałym.
Niech przykład lepiej rzecz tę ustanowi:
Przepowiedziano przed laty Lajowi,
— Nie Feb, lecz ktoś tam z febowej czeladzi —
Ze go syn własny ze mnie zrodzon zgładzi.
Ale Laj poległ w przygodzie nietajnej
Od obcych łotrów, na drodze rozstajnej.
Zaledwie na świat przyszła nam dziecina,
We trzy dni ojciec sam przeciw naturze
Dał sługom, nóżki skrępowawszy, syna,
By go na bliskiej porzucili górze.
I Feb nie zrządził, by łajowe trwogi
Syn ziścił, ojcu zgon zadając srogi.
Przecież tak chciały wieszczby nieodbicie;
Więc próżnoś na nich względy twe zasadził —
Gdyby szło bogu o zbrodni wykrycie,
Byłby sam rzecz tę na jaw wyprowadził.

EDYP.

Jak mi, o żono, na słyszane sprawy
Chwieje się umysł i pierś drży z obawy.

JOKASTA.

Z czegóż więc nowej oddajesz się trwodze?

EDYP.

Więc Lajus zginął na rozstajnej drodze?

JOKASTA.

Taka wieść dotąd trwa niezaprzeczenie.

EDYP.

Gdzie, w jakiem miejscu zaszło to zdarzenie?

JOKASTA.

Focydą z wieków zwie się ta kraina,
Gdzie z Delf i Daulów droga się przecina.

EDYP.

Dawnoż jest temu?

JOKASTA.

Cios ten był nam znany
Nieco wprzód, nimeś począł rządy swoje.

EDYP.

Na cóż, Jowiszu, zostałem skazany!

JOKASTA.

Zkądże cię dręczą takie niepokoje?

EDYP.

Nie badaj o to, lecz mi określ wprzódy
Laja wiek, postać wzrostu i urody.

JOKASTA.

Pierwszy szron srebrzył włos jego w tej dobie,
Wzrost miał wysmukły i podobny tobie.

EDYP.

W jakąż mię przepaść własna ręka grzebie!
Tak, nieświadomy, sam przekląłem siebie.

JOKASTA.

Jak na twój widok siły moje gasną!

EDYP.

Drżę, by wieszcz ślepy, sam nie widzał jasno.
Jeszcze o jednem naucz mię w tej sprawie.

JOKASTA.

Nie śmiem, lecz żądasz, więc co wiem objawię.

EDYP.

Czy z małą służbą droga przedsięwzięta
Była, czy z wielką, jak zwykli książęta?

JOKASTA.

Wyjechał z domu z czterma służebnymi;
Mieli wóz jeden, był i woźny z nimi.

EDYP.

Przebóg! już wszystko jest na czystym jawie!
Lecz któż wam, żono, dał wieść o tej sprawie?

JOKASTA.

Ten z sług, co uszedł sam jeden z pogromu.

EDYP.

Gdzież on jest ninie?

JOKASTA.

O nie ma go w domu,
Bo gdy tu wrócił po lajowym zgonie
I ciebie ujrzał na zgasłego tronie,
Prosił się na wieś — by tam paść mógł trzody
Wdali od miasta. Tej drobnej nagrody
Nie odmówiłam — bo sługą dogodnym
I większych względów był on zawsze godnym.

EDYP.

Czy więc nie można posłać ztąd po niego?

JOKASTA.

Rzecz nader łacna; lecz powiedz, dla czego?

EDYP.

Chcę go tu widzieć — bo drżę, że zawiele
Wiem, a domysłów mnogość się nastręcza.

JOKASTA.

Przyjdzie — tymczasem powierz komu śmiele,
Co tylko, królu, serce twe udręcza.

EDYP.

Masz słuszność, przeto tak jak żądasz zrobię.
Lecz w tem napięciu i w rzeczach wątpliwych
Komużbym więcej mógł ufać jak tobie?
Miałem w Koryncie rodziców poczciwych,

Ojca Poliba, a matkę z Dorydy
Meropę, słynnych z cnót i poważania
W mieście, nim los mi ciężkie nasłał biedy
Mniej godne troski niźli podziwienia.
W uczcie mąż pewien, rozegrzany winem,
Ojca poddanym i nieprawym synem
Nazwał mię. W dzień ten do żywego tknięty,
Ledwiem gniewliwe zawściągnął ponęty.
Ale nazajutrz do rodziców spieszę
I rzecz wykładam. — Co gdy usłyszeli,
Przeciw potwarcy srodze wybuchnęli.
Choć głos ich zmierzał ku mojej pociesze,
Przecież rzucone pogardliwe miano
Budziło we mnie boleść niesłychaną.
Mimo rodziców do Delf jadę skrycie.
Ale Apollo na moje pytania
Daje odpowiedź jakby na pozbycie
A sroższych tajni mnóstwo mi odsłania:
Że z własną matką w sprośne śluby wnijdę,
Że spłodzę dzieci na wstręt i ohydę
Wszystkim śmiertelnym i całej rodzinie —
Że własny ojciec z mojej ręki zginie.
To usłyszawszy, sam pod gwiazd opieką
Od niw Koryntu uciekam daleko,
By się zataić w taki kątek ziemi,
Gdzieby ziszczenia przepowiedni onych
Nie mogły nawet stać się podobnemi.
Lecz gdym się zbliżał do miejsc określonych,
Gdzie król miał poledz — tobie jako żonie
Całą okropność wypadku odsłonię —
Ledwiem ku drogom rozstajnym dokroczył,
Mąż ów wraz z woźnym jakby na spostkanie
Na sprzęgłym końmi jawią się rydwanie

I każą groźnie, bym precz z drogi zboczył.
Pchnięty, raz silny woźnicy oddałem.
To gdy się stało — starzec swoją mowę,
Właśnie gdy wozu jego docierałem,
Poparł, dwa ciosy zadawszy mi w głowę.
Czyn ten za sobą ściągnął skutek mściwy.
Wnet w napastniku oręż mój się schował:
Padł starzec z woza na ziemię nieżywy,
A służbęm jego całą wymordował.
Lecz jeźli skryte wyjdą na jaw ciemnie
I mąż poległy Lajem się uiści —
Któż nieszczęśliwszym może być odemnie,
Kto w równej bogom stanie nienawiści?
Nikt mię w domowe nie przyjmie schronienie,
Nikt nie zagada, a każdy wyżenie.
Tak się w okropnym wykaże sposobie,
Że klątwą zgubę zgotowałem sobie,
A łoże męża taż ręka zuchwała
Kala dziś, co mu śmierć przedtem zadała.
Gdzież są pod słońcem podobni zbrodniarze,
Gdy wyrok bogów wypędzać mię każe,
Gdy mi niewolno żyć między moimi,
Ani ojczystej dotknąć nogą ziemi?
Gdy z własną matką śluby zawrzeć muszę
I rodzicielską wydrzeć z ojca duszę,
Ten, co mi takie przygody wywróżył,
Miał całą słuszność. Waszej ja opieki
Wzywam, o bóstwa! bym tego nie dożył,
Bym chwilą przedtem zginąć mógł na wieki.

CHÓR.

Smutny jest los twój! nim świadek oznaczy
Stan rzeczy — strzeż się przed czasem rozpaczy.

EDYP.

W tejci ja tylko ostatniej nadziei
Czekam pasterza.

JOKASTA.

A kiedy z kolei
Przyjdzie i powie — w czem twe zaufanie
Położysz?

EDYP.

Zaraz rozwiążę pytanie:
Gdy to coś rzekła, świadek udowodni,
Będę od wszelkiej oczyszczonym zbrodni.

JOKASTA.

Cóż więc być mogło w mem wyznaniu całem
Tak wielkiej wagi?

EDYP.

Wszak z ust twych słyszałem,
Że Lajus poległ od łotrów oręża
Więc ja nie winien; bo jednego męża
Któż ma za kilku? lecz przez świadka mowę
O jednym, mord ten spadłby na mą głowę.

JOKASTA.

Tak on zgon króla zwieścił nam w swej porze
I własnych słów swych wycofać nie może.
Prócz mnie, z ust jego ma to gród ten cały.
A gdyby innej chciał dziś użyć mowy,
Wszak nam tak Feba przepowiednie brzmiały,
Że syn nasz własny zrządzi zgon lajowy;
Czyż mord dziecina spełnić mogła drobna?
Raczej zginęła sama niewątpliwie.
Dla tego wieszczbom ufać niepodobna,
Ni tak, ni owak.

EDYP.

Mówisz sprawiedliwie;

Lecz poszlij kogo na wieś bez odwłoki,
By nam sprowadził owego pasterza.

JOKASTA.

Dobrze; więc skłońmy ku domowi kroki.
Zrobię co tylko ku twej uldze zmierza.

CHÓR.

Strofa 1.

Niech wspiera dola łaskawa
Tego, co w czynie i słowie
Czcią otacza święte prawa,
Które nadali bogowie!
Olimp ich źródła dziedziną —
Nie ludzie je utworzyli —
I w ostatniej świata chwili
W zapomnieniu nie zaginą,
Bo ich rodzic niezaprzeczny
Jest bóg potężny i wieczny.

Antistrofa 1.

Władzców buta krzywdę rodzi.
Król syt dostatków i siły,
Gdy go ich skutki olśniły,
Często zbyt górno ugodzi.
Lecz chcąc cofnąć wolę zdrożną,
Usłyszeć może — zapóźno!
Ja korne modły zanoszę
I o to dziś niebios proszę,
Co może być miastu błogiem,
Bo chcę zawdy trzymać z bogiem.

Strofa 2.

Gdy kto przez czyny lub słowa
Czci dla bogów nie zachowa,
Lub świętą słuszność przełamie:

Któż się z ludzi wtedy zdziwi,
Gdy bogowie sprawiedliwi
Dadzą uczuć ciężkie ramię?
Zysk, lub rozkoszy ponętę,
Czyn przez prawa zabroniony,
Gwałt tego co jest nam święte,
Podejmie chyba — szalony.
Któż śród praw tych pohańbienia
Nie dozna kolców sumienia?
Gdyby te sprawy cześć wiodły,
Pocóż nieść do niebios modły?

Antistrofa 2.

I któż się odtąd zapuści
Do świętych w ziemi czeluści?
Kto z ludzi w Abach zagości?
Lub w Olimpii — jeżeli
Ludzie zaprzeć będą śmieli
Wyroczniom prawdy — świętości?
Lecz Jowiszu, władzco, panie!
Jeżli berłem niepodzielnem
Dzierżysz świata panowanie,
Okaż, żeś jest nieśmiertelnym.
Bo świat pogardzać poczyna
Wyrocznią Lajowi daną,
Gaśnie cześć dla Apollina
I, co dotąd boskiem zwano.

JOKASTA.

Książęta miasta! przyszło mi do myśli,
Byśmy do świątyń wszyscy razem wyszli
Niosąc kadzidła z przybory zwykłymi;
Bo troski spadłe na Edypa głowę
Zbyt chwieją kroki jego wątpliwymi,
By jak mąż z dawnych wysnuł czyny nowe.

On tym ulega, co go bardziej straszą.
Gdy nic przestrogą nie sprawujem naszą,
Ciebie licyjski wzywam Apolinie!
Co sąsiadujesz przy naszej dziedzinie,
Rostrzygnij los nasz: giniem bez obrony,
Bo upadł władzca niemocą rażony.

POSEŁ *wchodząc.*

Czyby mi wasza nie wskazała wola,
Gdzie dom Edypa, lub gdzie najdę króla?

CHÓR.

Oto dom jego, w nim go znajdziesz łatwie,
A ta niewiasta matką jego dziatwie.

POSEŁ.

Niechaj tak raczy być błogosławioną
Jak doskonałą jest dla króla żoną.

JOKASTA.

Za dobre słowo i jać błogosławię;
Lecz w jakiej do nas przybywasz dziś sprawie?

POSEŁ.

W dobrej dla ciebie i całej rodziny.

JOKASTA.

Mów naprzód, z jakiej przyszedłeś krainy?

POSEŁ.

Z Koryntu — błogie przynoszę wam wieści;
Choć się w nich znajdzie i kropla boleści.

JOKASTA.

Jakiż to przedmiot dwie mający strony?

POSEŁ.

Mieszkańcy Istmu, jak pogłoska mówi,
Chcą tron korynckí oddać Edypowi.

JOKASTA.

Władaż tam Polib wiekiem obciążony?

POSEŁ.

Polib dni zamknął.

JOKASTA.

Więceś zgonu posłem!

POSEŁ.

I niech sam zginę, jeźli fałsz doniosłem.

JOKASTA *do sługi.*

Niech wieść ta panu przestanie być tajną.
W cóż się obrócą wieszcze słowa bogów?
Wierząc, ze tam go ojcobójstwo czeka,
Edyp z ojczyzny daleko ucieka;
Tymczasem ojciec zgasł śmiercią zwyczajną.

EDYP *wchodząc.*

Pocóż mię żono z mych przyzywasz progów?

JOKASTA.

Chodź tego męża wysłuchać niezwłocznie
I poznaj, czem są zbyt słynne wyrocznie.

EDYP.

Co zac jest mąż ten i co mi przynosi?

JOKASTA.

Masz w nim z Koryntu smutnej wieści posła,
Że ci śmierć ojca Poliba uniosła.

EDYP.

Niech mi to, gościu, słowo twe wygłosi.

POSEŁ.

Jeźli, com rzekł raz, ma być powtórzonem,
Powiem, że Polib zamknął dni swe zgonem.

EDYP.

Czy go choroba znękała lub zdrada?

POSEŁ.

Zbyt snadno starzec łupem śmierci pada.

EDYP.

Więc przez chorobę opuścił tę ziemię?

POSEŁ.

Tak i przez długą i lat późnych brzemię.

EDYP.

Trzebaż o żono! wzgląd zachować jaki
Na Delf wyrocznie lub na brzmiące ptaki?
One wyrzekły — że ojca zabiję —
Lecz gdy zmarłego ziemia zwłoki kryje,
Mógłżem ztąd podnieść ręce synobójcze?
Z tęsknoty po mnie umierając chyba
Mógłby kto wyrzec, żem cię zabił ojcze!
Gdy w piekłach zwłoki zaległy Poliba,
Wiary w wyrocznie zniknęły powody.

JOKASTA.

Czyż ja ci o tem nie mówiłam wprzódy?

EDYP.

Tak; lecz jam działał pod wpływem obawy.

JOKASTA.

Niech wrócąć pokój dokonane sprawy.

EDYP.

A łoża matki jak pozbędę wstrętu?

JOKASTA.

Śród rzeczy ludzkich i lodów odmętu
Cóż jest pewnego? Gdy rozum — rzecz zdrożna —
Żyjmyż więc śmiało — a żyjmy jak można.
Nie drżyj przed matką, bo niejeden z ludzi
Miał w snach okropne z matkami spotkanie.
Lecz sny — to mara — co niknie, choć łudzi;
Żyjąc spokojnie, któżby zważał na nie?

EDYP.

Miałabyś pewnie słuszność żono miła,
Gdyby mi matka dotychmiast nie żyła;
Lecz póki żyje — jak tu nie drżeć — powiedz.

JOKASTA.

Wielkim dowodem jest ojca grobowiec.

EDYP.

W żyjącej matce — tkwi do trwóg podnieta.

POSEŁ.

Powód twej trwogi, jak się zwie kobieta?

EDYP.

Merope, starcze, a Poliba żona.

POSEŁ.

Z niejże cię nęka bojaźń niewściągniona?

EDYP.

Wyroczni bogów tkwią ztąd straszne słowa.

POSEŁ.

Mogęż to powziąść, jakaż ich osnowa?

EDYP.

Możesz. Feb w Delfach wyrzekł na mą biedę,
Że z własną matką w sprośne związki wnijdę,
Że ojca na śmierć ręce me rozsieką. —
Więc od Koryntu uciekłem daleko
I zaparłem się rodziców widoku.

POSEŁ.

Trwogaż do tego znagliła cię kroku?

EDYP.

Mógłżem na ojcu cios wypełnić srogi?

POSEŁ.

Cóż będzie, jeźli z tej cię królu trwogi
Wyzwolę, pełen dobrych dla cię chęci?

EDYP.

Wdzięczność ma w wiecznej zostanie pamięci.

POSEŁ.

Właśniem tu nie dał ubiedz się nikomu,
Dla tej z Koryntu przybyłem tu sprawy,
Byś w dom wróciwszy, był dla mnie łaskawy.

EDYP.

Ja z rodzicami nie chcę mieć spotkania.

POSEŁ.

W złym własną sprawę uważasz sposobie.

EDYP.

Cóż mi ją zatem, przez bogi, zasłania?

POSEŁ.

Czy dla rodziców dom zmierziłeś sobie?

EDYP.

Wyrocznie Feba, wstręt mój udowodnią.

POSEŁ.

Czy drżysz, byś przez nich nie zmazał się zbrodnią?

EDYP.

Pod temi ciągle żyję obawami.

POSEŁ.

Płonnym więc troski dręczysz się powodem.

EDYP.

Nie ciż, co mniemam, są mi rodzicami?

POSEŁ.

Nie ma styczności ich ród z twoim rodem.

EDYP.

Więc nie w Polibie ojcam miał?

POSEŁ.

Tak, tyle

Jakby i we mnie.

EDYP.

Jedno drugie zbija:

Ojciec, nie ojciec — jeźli się nie mylę.

POSEŁ.

Nie był ci ojcem ani on, ani ja.

EDYP.

Czemuż mię synem nazywał, przez dzięki?

POSEŁ.

Bo cię on darem z mojej dostał ręki.

EDYP.

I tak pokochał z obcych rąk wziętego?

POSEŁ.

Kochał, bo nie miał potomstwa żadnego.

EDYP.

Czyś mię zkąd kupił, czym z krwi twojej krew?

POSEŁ.

Wśród Cyteronu znalazłem cię drzew.

EDYP.

Jakież do miejsc tych ściągły cię powody?

POSEŁ.

Byłem przełożon nad górnemi trzody.

EDYP.

Najem — tułactwo byłyć więc udziałem?

POSEŁ.

Lecz niemniej synu zbawcą twym zostałem.

EDYP.

Czy mi, gdyś znalazł, los zagrażał srogi?

POSEŁ.

Niech ci odrzekną poranione nogi.

EDYP.

Jakiej przygody mowa twa dotyka?

POSEŁ.

Z nóg twych spętanych rozerwałem łyka.

EDYP.

Smutne pomniki w nich mi pozostaną.

POSEŁ.

Od nich to nawet otrzymałeś miano.

EDYP.

Byłżem ojcowskim lub matki wymiotem?

POSEŁ.

Ten co mi dał cię, musi wiedzieć o tem.

EDYP.

Więc-eś nie znalazł dziecka nadspodzianie?

POSEŁ.

Nie. Inny pasterz dał mi cię, o Panie.

EDYP.

Któż on był? nie taj miana bez przyczyny.

POSEŁ.

Był on, jak słuch jest, z lajowej drużyny.

EDYP.

Tegoż, co ongi tu w Tebach panował?

POSEŁ.

Tego ów pasterz panem swym mianował.

EDYP.

Żyjeż on? mogęż mieć tu z nim spotkanie?

POSEŁ

Rzecz tę najsnadniej rozwiążą Tebanie.

EDYP.

Czy wam, obecne składającym grono,
Znany jest pasterz o którym wspomniono?
W mieście lub na wsi upływa mu życie?
Mówcie, bo ważnem będzie to odkrycie.

CHÓR.

Nie jest to inny jak ów wieśniak, panie,
Co go tu widzieć pragnąłeś ciekawie.
Lecz w tem Jokasta da najlepsze zdanie.

EDYP.

Jakiż sąd żono masz w obecnej sprawie?

JOKASTA.

Kto? o kim mówił? pocóż moje słowa
Płocha twa pamięć nazbyt wiernie chowa!

EDYP.

Muszę to odkryć, na co jawnie godzę,
Z jakich rodziców istotnie pochodzę.

JOKASTA.

Nie badaj o to, przez bogi cię proszę:
Dość na strapieniach które sama znoszę.

EDYP.

Ufaj — los sprzeczny jest ci niemożebnym,
Choćbym z trzech matek trzykroć był służebnym.

JOKASTA.

Słuchaj mię — niech cię ciekawość nie łechce.

EDYP.

Wszystko wybadam i słuchać cię nie chcę.

JOKASTA.

Lecz ja z najlepszym radzę ci zamiarem.

EDYP.

Najlepsze rady są mi dziś ciężarem.

JOKASTA.

Biedny! bodajbyś przez straszne wypadki
Rodu twojego nie dociekł zagadki!

EDYP.

Niech mi kto prędzej sprowadzi pasterza;
Tę — niechaj świetność otacza rodowa!

JOKASTA.

Nędzny! ta droga prosto w przepaść zmierza —
Innego ze mnie nie dobędziesz słowa. *(wychodzi.)*

CHÓR.

Królu twą żonę wygnały cierpienia:
Drżę przed skutkami Jokasty milczenia.

EDYP.

Niech co chce będzie, rodu mego źródła
Chcę dojść — choćby mię krew wydała podła.
Ją, jak kobietę, nędzna duma ciemni —

Wstyd jej, mych przodków — że może nikczemni. —
Ja syn Fortuny: ona mię dopóty
Od wszelkiej w życiu chroniła sromoty,
Ona mi matką — a krewne miesiące
Wiodły mię naprzód przez czynów tysiące.
Ztąd ród mój idzie — a gdy nim się szczycę,
Czemużbym własne nie poznał rodzice?

CHÓR.

Strofa.

Jeźli można czynić wnioski
W tem, co ukrył wyrok boski,
Przez Olimp, o Cyteronie!
Zjawisz rzecz tajną dopóty,
Gdy na świetnym niebios łonie
Jutro zabłyśnie dzień złoty;
Wraz z rozwiązaniem zagadki
Ojca Edypa, ojczyzny, matki.
Ja zaś za łaski na królów zlane
Śpiewać pieśni nie przestanę.
Będąż ci Febie z tego zdarzenia
Wdzięczne me pienia?

Antistrofa.

Czy pochodzisz z bogiń łona?
Czy twą matką, losów wolą,
Jest Nimfa z Panem złączona?
Czyli też ojcem Apollo?
On co w każdym leśnym jarze
Tak lubuje — czy z Celiny
Król Bach wziął cię w lubym darze
Od której pięknej dziewczyny;
Co je zwą ludzie wraz z nami
Helikonkami?

EDYP.

Jeżli się godzi czynić jakie wnioski
Względem obcego dotychczas człowieka,
Zobaczę wkrótce przedmiot mojej troski,
Bo już pasterza spostrzegam zdaleka.
Tak patrzy jak ten starzec siwobrody.
Z nim spieszy sług mych poczet wyprawiony;
Wy go poznacie, boście znali wprzódy.

CHÓR.

Znaliśmy — był to pasterz doświadczony,
Wierny Lajowi.

EDYP.

Jeźlić nie obarczę
Prośbą mą, gościu — powiedz — a uwierzę:
Ten-li to człowiek?

POSEŁ.

Ten jest.

EDYP.

A ty, starcze,
Patrz mi sam w oczy i odrzeknij szczerze:
Czyś kiedy służył Lajowi?

SŁUGA.

Służyłem
Jak wychowaniec domu — nie kupiony.

EDYP.

Cóżeś mu robił?

SŁUGA.

Długi wiek spędziłem
Jak pasterz.

EDYP.

Któreż wypasałeś strony?

SŁUGA.

Cyteron górę lub sąsiedzkie jary.

EDYP.

Byłże gdzie kiedy ten mąż znany tobie?

SŁUGA.

Kto on, i w jakim trudnił się sposobie?

EDYP.

Masz go przed sobą, znanyż ci ten stary?

SŁUGA.

Nie tak, bym w pewnik rozwiązał pytanie.

POSEŁ.

Nie dziw się danej odpowiedzi panie;
Ja mu rzecz całą na pamięć przywiodę.
Musi to pomnieć, że na Cyteronie
On sam dwie pasał, a ja jedną trzodę,
Przez trzy miesiące w jednej chodząc stronie
Z lata aż w jesień. Gdy nadeszła zima,
Jam w dom wiódł trzodę, on w Laja obory.
Czy w tem com wyrzekł istnej prawdy nie ma?

SŁUGA.

Jest, choć od chwil tych czas upłynął spory.

POSEŁ.

Mów, czy nie pomnisz, że płci męzkiej dziecię
Dałeś mi, bym je niby własne chował?

SŁUGA.

Jakże mię ciężkiem badaniem dręczycie!

POSEŁ.

Oto jest dzieciuch coś mi go darował.

SŁUGA.

Bodajbyś zamilkł!

EDYP.

Nie karć go w te słowa;
Twoja nie jego występną jest mowa.

SŁUGA.

W czemże ja, panie, godnym jest nagany? (sic)

EDYP.

Bo milczysz, choć-eś o dziecko badany.

SŁUGA.

Lecz on tak mówiąc, nie wie co się święci.

EDYP.

Więc mus cię znagli, gdy nie wyznasz z chęci.

SŁUGA.

Przebóg! mię, starca, nie oddawaj męce!

EDYP.

Czy mu kto skoro w tył nie zwiąże ręce?

SŁUGA.

O ja nieszczęsny! więc i płacz nie nada?

EDYP.

Dałżeś mu chłopca, o którego bada?

SŁUGA.

Dałem — obym wprzód zginął był na zawdy!

EDYP.

I tak dziś zginiesz, gdy nie wyznasz prawdy.

SŁUGA.

Będzie, gdy wyznam, śmierć moim udziałem.

EDYP.

On zwłoki szuka, lecz tem się nie złudzę.

SŁUGA.

Żem dał mu dziecię, już raz powiedziałem.

EDYP.

Zkądże je wziąłeś, swojeś dał czy cudze?

SŁUGA.

Mnie narzucone, więc nie moje było.

EDYP.

Z któregoż domu w mieście pochodziło?

SŁUGA.

Nie badaj więcej, błagam cię w pokorze.

EDYP.

Zginiesz, gdy jeszcze pytanie powtórzę.

SŁUGA.

Dziecko to było z domu Laja, panie.

EDYP.

Czy z krwi sług jego czy z innej?

SŁUGA.

O nieba!
Teraz najsroższe zdziałać mam wyznanie.

EDYP.

Tobie wysłowić, nam wysłuchać trzeba.

SŁUGA.

Był to syn Laja, jak chce wieść głoszona,
O czem wie lepiej twoja, królu, żona.

EDYP.

Samaż Jokasta dała ci to dziecię?

SŁUGA.

Sama.

EDYP.

A po co?

SŁUGA.

Bym mu wydarł życie.

EDYP.

Więc matka płód swój na śmierć zdała srogą?

SŁUGA.

Bo ją wyrocznia przenikała trwogą.

EDYP.

Jaka?

SŁUGA.

Że własne zagładzi rodzice.

EDYP.

Czemuś starcowi dziecko podarował?

SŁUGA.

Przez litość — on miał w inne okolice
Wziąć je — zkąd sam był; lecz on je zachował
Na większą biedę. Wszystko więc zważywszy,
Jest-li to prawda — tyś najnieszczęśliwszy.

EDYP.

Już wszystko na jaw wyszło. O światłości,
Zgaśnij przedemną: przez cię zobaczyłem
Z kogo ród wiodę — i w jakiej sprosności
Żyję wbrew prawu, i kogo zabiłem.

CHÓR.

O ludzie! póki żyjecie, (str. 1.)
Nie mam was za nic na świecie.
Cóż że tam, gdzie kto myśl zwraca,
Dojdzie szczęścia za jej torem,
Gdy doścignione utraca?
Edyp tej jest doli wzorem;
Więc z spieszących równą drogą
Nie nazwę szczęsnym nikogo.
On przez dowcipu użycie (ant. 1.)
Na tak wzniosłym stanął szczycie,
A zagładziwszy potworę,
Zgubnej zagadki twórczynię,
Wyszedł po tak świetnym czynie
Na zbawcę kraju — podporę —
I ucieszył się lud cały,
Gdy wielkie Teby królem go obrały.
A dziś się myśl moja wzdryga (str. 2.)
Nad dolą jego surową;
Dziś cię ogrom nieszczęść ściga,
O Edypa zacna głowo!
Coś był na łonie jedynem
Ojcem i mężem i synem.

Umysł mój pojąć nie może,
Jakim sposobem dopóty
Dzielić mogłeś ojca łoże
Bez wzruszenia i zgryzoty!
Czas do wykryć wszelkiej sprawy (ant. 2.)
Będąc narzędziem jedynem
Potępia związek nieprawy
Jednej żony ojca z synem.
Nieszczęsna Laja rodzino!
Bodajbym cię nie znał cale.
Nad tobą łzy moje płyną;
Lecz, choć ciężkie wzbudzasz żale,
Przyznaję jednak w tej dobie,
Że byt mój winienem tobie.

POSEŁ (2gi).

Książęta miasta, jeźli dotąd zgodnie
Ród Labdacydów w swej mieliście cześci,
Jakże okropne przerażą was zbrodnie!
Jakież z nich pójdą płacze i boleści!
Bo strasznych przestępstw, które dom ten kryje,
Ni Istr ni Fazys w nurtach swych nie zmyje.
Wnet się ich wątek przed wami wyświęci,
A te najsroższe co zaszły bez chęci.

CHÓR.

Już te co znamy dość są okropnemi;
Jeszcześ-li do nas przybywasz z nowemi?

POSEŁ (2gi).

Te, co wam niosę, w krótkości odkryję:
Córa z krwi bogów, Jokasta, nie żyje.

CHÓR.

O nieszczęśliwa! w jakimże sposobie?
Kto jej śmierć srogą zadał?

POSEŁ (2gi).

Sama sobie;
Żadnym swą rozpacz nie zdradziła krokiem —
A na śmierć własnem nie patrzałem okiem.
Lecz gdy ztąd wyszła, wpadła do łożnicy
W żalu i gniewnie rwąc na sobie włosy,
A drzwi zawarłszy w małżeńskiej świetlicy,
Laja strasznemi przyzywała głosy
I szereg dawnych przywiodła pamiątek:
Zkąd tego, co mu śmierć zadał, początek
I brzemię syna, co go czas wyświeci
Ojcem spłodzonych z własną matką dzieci,
Wreszcie szlochając to łoże przeklina,
W którem mąż z męża, dzieci poszły z syna.
Jak zgasła — nie wiem. Z jękiem Edyp wpada;
Przez cześć dla żalu nikt o nic nie bada,
Lecz gdy szaleje, gdy go boleść tłoczy,
Więc na nędznego zwróciliśmy oczy.
On błaga miecza, pyta rozżalony,
Kędy jest droga do żony — nie żony —
Do matki swojej i swych własnych dzieci.—
Jaki bóg prostą prowadził go drogą,
O tem zamilczę. On tam z wrzaskiem leci
drzwi podwójne roztrzaskuje nogą;
Wpadł do sypialni. Wtedyśmy struchleli
Trupa wiszącej Jokasty ujrzeli!
Wtem króla rozpacz ogarnia straszliwa,
Jęcząc nieżywą z silnych węzłów zrywa;
Padła na ziemię. Wtedy nastąpiły
Okropne czyny — bo zapinki złote
Z szat jej pozrywał i te z całej siły
Zatopił w oczach, grążąc się w ślepotę.
Niech mię, rzekł, wzrok mój od dziś dnia nie łechce,

Bym na swe własne musiał patrzeć sprawy,
Bym tych miał widzieć, których widzieć nie chcę,
Bym tych nie poznał, których-em ciekawy.
Rzekł, wzniósł powieki i sam szarpał rany.
Krew z obu źrenic lice mu oblała —
I nie kroplami po kropli spływała:
Był to deszcz krwisty ze łzami zmięszany.
Nie pojedyńczo spadł cios wymierzony,
Są w nim dwie klęski: i męża i żony.
A dawne szczęście świecące dopóty
Przeszło w płacz, w zgubę i nadmiar sromoty.
A z nędz wszelkiego kształtu i nazwiska
Każde obecne, każde ich uciska. (sic.)

CHÓR.

Biedny! cóż pocznie?

POSEŁ (2gi).

Woła bez przerwania,
By wyrzucony z własnego mieszkania
Został przez kogo obwiedzion po mieście
Jak ojcobójca — jak swej matki wreszcie....
Tu go tak mowa uniosła bezbożna,
Że jej bez zgrozy powtórzyć nie można.
Z domu dla zbrodni wygnan niegodziwych
Sam się poświęca na łup jędz straszliwych,
O pomoc jaką i przewódzcę woła,
Bo większy ból jest niż go przenieść zdoła;
I tu przybędzie — bo, jeźli nie błądzę,
Już wrót nam bliskich brzęknęło wrzeciądze;
Wnet taki widok zjawi się przed wami,
Że wróg najsroższy zalałby się łzami.

CHÓR.

O klęsk srogich krwawe źródło!
Któż co równego zobaczy?

Cóż cię, nieszczęsny, przywiodło
Do tak szalonej rozpaczy?
Jakiż bóg dodał niestety
Do takiej zbrodni podniety?
Chciałbym spojrzeć na cię śmiele,
Chciałbym cię pytać o wiele,
Lub usłyszeć nieszczęśnika;
Lecz mię wstręt ciężki przenika.

EDYP.

O niestety! o niestety!
Biadaż mi biada!
Dokąd mię losy niewolą
Przenieść moją nędzę całą!
Czyjże głos w me ucho wpada?
Ach powiedźcie, co się stało
Z dawną mą dolą?

CHÓR.

Znikła pod klęsk twych nawałem.

EDYP.

Strofa 1.

Gdzież zgasła światłość słoneczna?
O nocy czarna i wieczna,
W którą sam się zakopałem!
Jakaż mię trwoga opada!
Biadaż mi biada!
O! jakże boli
Cios mi zadany
I świeże rany
I pamięć przeszłej niedoli.

CHÓR.

Nie dziw, żeś zdany na takie igrzyska:
Podwójna nędza podwójnie uciska.

EDYP.

Antistrofa 1.

O przyjaciele! zbyt waszej cnoty,
Że mi służycie dopóty,
Że was i ślepy obchodzi —
Choć-em w noc pogrążon ciemną,
Nie uciekacie przedemną
I głos wasz do mnie dochodzi.

CHÓR.

Cóżeś zdziałał — jaką mękę
Slepiąc się poniosłeś śmiele?
Jakiż bóg popchnął twą rękę?

EDYP.

Strofa 2.

Apollo srogi, o przyjaciele!
Nikt rąk w krwi mojej nie broczy:
Oślepiłem się z rozpaczy;
Bo i na cóż temu oczy,
Kto już miłego nic nie zobaczy?

CHÓR.

Okropna prawda.

EDYP.

Strofa 3. (sic.)

Ach zważcie, proszę,
Czy mi los raczył zachować
Jakie pociechy — rozkosze,
Którychbym pragnął skosztować.
Wypędźcież mię w kraj daleki
Jak roznoszącą powietrze morowe,
Jak wywołaną z pod niebios opieki
Przeklętą głowę.

CHÓR.

W jakąż cię przepaść los grzebie!
Bodajbyś nie znał sam siebie!

EDYP.

Antistrofa 2.

Niech tego dotknie cios srogi,
Co rzuconemu w lasów gęstwinie
Ocalił życie, rozpętał nogi —
Bo, gdyby trup mój zaległ pustynię,
Nie byłbym celem płaczu w tej dobie
Ni przyjaciołom, ni sobie. —

CHÓR.

Niechaj zginie, niechaj zginie.

EDYP.

Antistrofa 3.

Wtedyby dłoń ma krwawym orężem
Ojcu śmierci nie zadała,
Ani byłbym wtedy mężem
Tej, która mi życie dała.
Dziś przez nieszczęść natłok rzadki,
Co wstręt srogi w ludziach nieci,
Syn bezbożnych, ojciec dzieci
Którem spłodził z własnej matki,
A nawet zbrodnie, o których nie śniłem,
Wszystkie spełniłem.

CHÓR.

Czyn twój jest dla mnie wątpliwej istoty,
Bo śmierć w mych oczach lepsza od ślepoty.

EDYP.

Możem ze zbytnich przewinił zapędów;
Lecz już mi nie radź, ni wytykaj błędów.
Gdybym wszedł widząc między piekieł cienie,
Jakżebym ojca wytrzymał wejrzenie,

Jak widok matki? których winy równe
Nie zagładziły morderstwa gwałtowne.
Ujrzawszy dzieci, tak jak są spłodzone,
Zniosłyżby oczy we łzach zatopione?
Cóż rzec o mieście i świątyniach bogów?
Sam się wygnałem z ich szanownych progów,
Wzniósłszy głos przekleństw w nieobłudnem słowie,
Nie wiedząc kogo skazują bogowie;
Tak obarczony ciężkich win natłokiem,
Mógłżem je przenieść obojętnem okiem?
I słuch mi równie stał się nieprzyjemnym;
I gdyby mógł być odemnie zawisły,
Chciałbym wraz zostać i głuchym i ciemnym,
Bo dla nieszczęsnych ciężarem są zmysły.
Czemuś mię przyjął leśny Cyteronie?
Lub czemuś w rychłym nie utulił zgonie?
Tak, byłbym zginął nieznany nikomu. —
Stary w Koryncie polibowy domu,
Gdzie młodość dla mnie ubiegła szczęśliwa!
Dziś ród i los mój wstydem cię okrywa.
Wy leśne jary i rozstajne drogi,
Którem krwią własną z własnych rąk zakrwawił,
Utkwiłże w waszej pamięci mord srogi
I to, czem potem miejsca te rozsławił?
O sprośne śluby! okropne łożnice,
Z których się wylągł ród nasz ohydzony,
Z jednego gniazda dzieci i rodzice,
Ojce i matki, i bracia i żony!
I co wśród ludzi sprosności się chowa!
A jeźli o tem zbrodnią nawet mowa,
Koniec, przez bogi, z nieszczęsnym zdziałajcie,
Skryjcie, utopcie, albo śmierć zadajcie,
By pośród siebie nie cierpieć nędzarza.

Nad jego losem raz ulitujcie się —
Niech was z nim styczność żadna nie przeraża,
Bo, co on znosi — nikt tego nie zniesie.

CHÓR.

Gwoli próśb twoich spostrzegam Kreona;
Na niego sprawy przypadły zaradne,
Bo on sam został z władzców naszych grona.

EDYP.

Jakże go o to niestety! zagadnę
Jakież wynajdę do próśb mych powody
Ja, com mu stał się tak niesłusznym wprzódy?

KREON.

Nie będzie głos mój szyderstwem zatruty,
Ni ci, Edypie, czynić chcę wyrzuty.
Gdy wzgląd na ludzi jest niedostatecznym,
Uchylmyż czoła przed blaskiem słonecznym.
Każń zbyt ohydną dla ziemi i nieba,
Oto natychmiast ukryć nam potrzeba;
Niech go do domu odwiedzie pachole:
Krewni znieść muszą krewnego niedolę.

EDYP.

Gdy mię zawodzisz w powziętem mniemaniu,
Gdy ci mnie, zbrodnia, odwiedzić się chciało,
Chciej mię wysłuchać i na mojem zdaniu
Przestań w mej sprawie.

KREON.

Czegoż chcesz? mów śmiało?

EDYP.

Byś mię ztąd wygnał, bym w mej samotności
Nie mógł mieć z nikim mowy i styczności. —

KREON.

Jużbym to dotąd zdziałał bezwątpienia
Lecz czekać muszę na bogów skinienia.

EDYP.

Wszak są świadome dla wszystkich wyrocznie,
Że ojcobójca zginąć ma niezwłocznie.

KREON.

Są: lecz w obecnym rzeczy naszych stanie
Stosowniej o to zdziałać zapytanie.

EDYP.

Przecz pytać o los nędznika, ofiary?

KREON.

Byś większej nabył w wolę bogów wiary.

EDYP.

Tobie tej ciało, co tam w domu leży,
Jak najuczciwiej pogrzebać należy;
Tak chcę i taki jest twój obowiązek. —
Mnie żaden z wami już nie łączy związek;
Dozwól mi mieszkać tam na Cyteronie,
Gdzie od rodziców grób mi naznaczono;
Niechaj tam zamrę. Choć wiem, że w tym zgonie
Na żadną z chorób wcale nie liczono;
Czyżby tam zgubne ominęły ciosy,
Gdyby mię sroższe nie czekały losy?
Niech się nademną spełni wyrok boski. —
O syny moje żadnej nie miej troski,
Wszak są mężami — gdzie pójdą — wyżyją.
Lecz dziewki moje, zdane na niedolę,
Co dotąd łaską nie żyły niczyją
I codzień razem przy tym samym stole
Dzieliły z ojcem każdy kęs żywności:
Te ja poruczam twojej troskliwości.
Niech je raz jeszcze rękami mojemi
Dotknę i niech się wypłaczę przed niemi;
Ach! to dotknięcie, o królu i panie,
Tak mię pocieszy jakbym patrzał na nie.

Cóż powiem więcej? Ale zkąd te jęki?
To jest płacz córek moich przeraźliwy!
Tęż ja pociechę miałbym z twojej ręki
Zacny Kreonie!

KREON.

Zgadłeś nieszczęśliwy.
I tak spełniłem twą wolę naglącą;
Boś tej pociechy zapragnął gorąco.

EDYP.

Za tę przysługę, niech dni twych osnowie
Będą chętliwsi niźli mnie bogowie.
Gdzieżeście córki? przybliżcie tu kroku,
Brat ku wam ręce wyciąga w żałości;
Ależ te ręce w srogiej zaciekłości
Ojca waszego pozbawiły wzroku.
On wam bez wiedzy dał dziatek imiona,
Wyszłym z jednego jak i ojciec łona.
Płaczę nad wami choć widzieć nie mogę.
Jak srogą życia między ludźmi drogę
Odbyć musicie! Jakie zgromadzenia
Lub święta przyjdą — byście z nich do domu
Nie powracały — bez upokorzenia!
Pomniąc na ród wasz i wasze rodzice,
Kogóż wasz związek nie nabawi sromu,
Gdy dojrzejecie na oblubienice?
Czegóż z nędz braknie? Ojciec wasz żywota
Ojca pozbawił — a mąż jego żony
Z tej was miał dziećmi — z której był zrodzony
I te sprosności każdy wam wymiota!
Któż was w dom weźmie? Kto na całym świecie
Wejść z wami zechce w ohydy plemienne?
Tak, wytykane — wzgardzone — bezżenne,
Do kresu życia błąkać się będziecie.

Gdy już rodziców straciły na wieki,
Twojej Kreonie ojcowskiej opieki
Niech odtąd będą aż do zgonu pewne;
Nie ścierp, by przeszły na żebraczki krewne,
By pozostały wiecznie bezżennemi,
By świat je wzgardził i pomiatał niemi.
Miej wzgląd i litość na ich wiek i mękę
I w zakład wiary podaj mi twą rękę.
Wy zaś, o córki, gdybyście zdołały
To pojąć, czego wiek wasz niedojrzały
Broni — nie jedną dałbym wam przestrogę;
Lecz jakikolwiek zakątek tej ziemi
Przyjmie was — tego życzyć chcę i mogę,
Byście od ojca były szczęśliwszemi.

KREON.

Żal cię zbyt dręczy — wnijdź więc w dom — już dosyć.

EDYP.

Słuchać mi trzeba, choć boleśnie znosić.

KREON.

Co jest na czasie, to tylko stosowne.

EDYP.

Wiesz-li warunki zejścia nieodzowne?

KREON.

Słucham.

EDYP.

Chcę byś mię precz ztąd wyprowadził,
Skoro — daleko — i byś mię tam zgładził.

KREON.

To zdane bogom, nie sądowi memu.

EDYP.

Któż obmierzliwszym bogom jest odemnie?

KREON.

Więc co chcesz — zyskasz.

EDYP.

Mam-li ufać temu?

KREON.

To, com tu wyrzekł — nie rzekłem daremnie.

EDYP.

Więc mię tam odpraw.

KREON.

Idź, lecz opuść córy.

EDYP.

O! nie rozłączaj mię, ojca, od dziatek,

KREON.

Gdyś co chciał robił — czyliż od tej pory
Wszystkoć pomyślnie wyszło na ostatek?

CHÓR.

O Teb mieszkańcy — któż boleć nie będzie
Nad tym, co odgadł zagadkę potwory,
Los i cześć waszą nie mając na względzie?
Dziś tym Edypem klęsk nawałność miota!
Dla tego: patrząc na koniec żywota,
Szczęsnym żadnego nie mianuj człowieka,
Póki pomyślnej śmierci nie doczeka. [1])

Koniec Tomu I-go.

OKAZOWY

[1]) UWAGA. Unikając zbyt licznych odsyłaczów zwracamy uwagę, iż w ogóle tłómaczenie to co do związku zdań i wyrazów odstępuje w wielu miejscach znacznie od oryginału i widocznie ostatecznej redakcyi mu niedostaje. Mianowicie daje się to czuć w chórach, z których pierwszy tak miał niedostatecznie oznaczony podział, że musieliśmy w nawiasach brak ten uzupełnić. Kilka razy także dodaliśmy obok tekstu: (s i c), w obawie zarzutu niedbałej korekty. *P. W.*

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach

Spis rzeczy

w tomie pierwszym zawartych.

Str.

1. Od Wydawców 5
2. Eneida Wirgiliusza 7
3. Edyp król Sofoklesa.
   Wstęp tłómacza i poczya włączona 339
   Edyp król. 345

1/24 180.
49529/1886

Biblioteka UJK Kielce
UJK
0472689